

Rozdział pierwszy

Wyczułam krew dziewczyny i zobaczyłam jej ciało w poświecie jaskrawych świateł. Neon z baru stojącego naprzeciwko alejki sprawiał, że sceneria ta wyglądała jak ze snu, gładki niekończący się bruk i skóra ciała różowa i ciężka

Mogłam wyczuć jej krew ponieważ jestem wilkołakiem

Dostałam telefon ponieważ była martwa

Mundurowy zatrzymał mnie podniesioną dłonią – Proszę pani?

Odsunęłam kurtkę i pokazałam mu odznakę detektywa departamentu policji w *Nocturne* przypiętą do paska od spodni. Popatrzał na nią spod przymrużonych powiek w tym kiepskim świetle i pokiwał – Przepraszam, detektyw... Wilder proszę dalej – nawet podniósł dla mnie taśmę... nagrodziłam go uśmiechem – Mów mi Luna, oficerze... ? – Thorpe proszę pani – odwzajemnił uśmiech, zmęczone niebieskie oczy rozbłysły Wywołuję ten efekt na mężczyznach, nawet o 3 nad ranem i nawet wtedy gdy mam na sobie zniszczone džinsy i bawełnianą koszulkę poplamioną atramentem do pobierania odcisków palców. Nie jest to może mój najlepszy strój, ale spróbujcie sprać krew z jedwabnego topu.

Thorpe zawołał za mną – Mam nadzieje, że nie jadłaś kolacji Jest soczysta!

Fantastycznie

Weszłam w krąg czerwonego światła padającego z neonu reklamującego piwo poruszając się pomiędzy technikami a fotografem strzelającym zdjęcia swoim Nikonem. Przystanąłam, końcówka buta właśnie dotknęła ciała i spojrzałam w dół na dziewczynę. Jej gardło zostało szeroko otwarte a teraz pokryte było zaschniętą krwią.

To co nie pozostało wewnątrz niej (a nie było tego zbyt wiele) pokrywało teraz asfalt, tworząc oleistą formę życia na ziemi poniżej niej. Jej lewy palec wskazujący był schludnie odcięty prawie aż do knykcia, ostry czerwono biały dysk pokryty zaschniętą krwią. Ktoś przemówił spod linii mojego wzroku

– Kolejna noc, kolejna martwa dziewczyna. Miło mieć jakąś rutynę co nie?

Bart Kronen, jeden z trzech miejskich lekarzy sądowych kucał przy ciele, jego łyśca czaszka tak samo czerwona jak wszystko inne. Pochyliłam się nad zwłokami dziewczyny.

– *Miło* nie byłoby moim określeniem na to – bliżej, krew nie była jedynym zapachem spływającym z dziewczyny. Ostra piżmowa woń tkwiła pod nią, a to mogło oznaczać tylko jedno. Rzuciłam spojrzenie na Barta aby zobaczyć czy już się domyślił, ale był zajęty termometrem i stoperem

– Morderca poświęcił trochę czasu aby mieć pamiątkę więc upewnij się ,że pobiorą jej odciski przed autopsją – powiedział

– Jakies pomysły co mogło zrobić tą dziurę w jej gardle? – coś innego niż oczywiste, oczywiście, piżmowa woń była oznaką paniki, paniki wynikającej z tego ,że przechadzała się nie tą ulicą co trzeba i wpadła na rywalizujące ze sobą stado Kronen zachichotał, wydymając pulchne policzki – Jeśli to wydarzyło się przed *'Magicznymi rozruchami'* powiedziałbym ,że masz wilkołaka wyjętego z pod prawa którego musisz posadzić...– wzruszył ramionami i zaczął pakować małe woreczki na dowody wypełnione kawałkami gazy z wymazami pobranymi z ciała. Nie odebrał mojego instynktownego wzdrygnięcia się na wyrażenie *posadzić*

Wilkołaki nie zabijały ludzi, z wyjątkiem kilku które nie są w stanie podołać fазie księżycy i szaleją. Ataki wilkołaków były tym bezpiecznikiem który odpalił bombę podczas *Magicznych rozruchów* w Nocturne w 1960. Jeśli zostałeś ugryziony, praktycznie żyjesz ze stałym, nerwowym lękiem ,że ktoś odkryje Twój sekret i weźmie sprawy w swoje ręce. Wiedźmy i wilkołaki nie rozkoszowały się zbyt wieloma cywilizowanymi prawami w tych dniach. Na papierze pewnie, ale kiedy obłudny, zwykły człowiek goni cię z aluminiowym kijem to zupełnie inna historia

– Detektywie

Skierowałam moją uwagę z powrotem na doktora Kronena – Hmm? – super, czy mogłabym wydawać się jeszcze bardziej trzpiotowata? Może jeśli pojawię się jutro w pracy w różowym sweterku. Kronen wskazał ręce martwej dziewczyny – Możesz chcieć rzucić na to okiem. Ma okropne obrażenia obronne

Nałożyłam oferowane przez niego rękawiczki i wzięłam jej prawą dłoń w moją. Jej palce zwisały bezwładnie, ciało zwisało z koniuszków palców, paznokcie pozrywane i połamane. Dobra dziewczynka. Walczyłaś jak cholera. Podrapałaś go, skopałaś i sprawiłaś, że ciężko będzie mu ukryć to co się stało

- Zgaduję, że znajdziemy również dowody seksualnej napaści
- Dlaczego to powiedziałaś Doktoru?

Wywrócił oczami w moją stronę i wstał, otrzepując nieistniejący kurz ze swoich spodni – Przyczyną śmierci wydają się być okaleczenia, znaczne otarcia i ubytek naskórka w połączeniu z rytualnym odcięciem pozostawia pewną wskazówkę. Zgaduję więc, że to przestępstwo na tle seksualnym

– Czy taki ubytek naskórka nie jest zwykle charakterystyczną cechą w przestępstwach seksualnych?

Kronen pokiwał – Zwykle tak jest, ale nie mogę znaleźć innej oczywistej przyczyny. Będę wiedział więcej kiedy przebadam jej krew na obecność narkotyków i otworzę ją aby zajrzeć do środka. Twoja skóra może kłamać ale Twoje bebechy nigdy

- Kronen, Twój szacunek dla ofiar nigdy nie przestanie mnie zadziwiać
- W tej branży Detektywie, jeśli nie będziemy się śmiać będziemy wszyscy ofiarą wilczego szaleństwa nim noc dobiegnie końca

Wilki, znowu. Naprawdę, co było nie tak z Tym facetem? Cóż przynajmniej jak długo głądził tak długo mogłam równie dobrze wykorzystać moje talenty i zobaczyć czy uda mi się znaleźć coś co przegapił.

Przyjrzałam się po raz drugi dziewczynie, wdychając głęboko gdy pozwoliłam moim oczom skupić się na jej skórze, włosach, zagnieceniach i szczelinach gdzie mógł skryć się ślad dowodu. Jasna poświata powiedziała mi, że moje oczy zaczęły zmieniać się z ich normalnego szarego koloru do głębokiego złotego i zamrugałam szybko aby je oczyścić. Tłuszcz, uryna, krew, śmieci i zapach mokrej cegły pozostały po niedawnym deszczu, wszystko to zmieszane ze sobą. Nie było to nic co nazwałabym przyjemnym, ale nie było to też nic niezwykłego

Dziewczyna wyglądała na około dwadzieścia lat, miała porcelanową skórę i czarne włosy, jaśniejszy kolor przebijał się na odrostach. Skórzana spódniczka, czarne sandały na koturnach i szokujący żółto zielony top zrobiony z elastycznego materiału który opinał jej klatkę piersiową

Żadnej torebki, portfela, schowanych pieniędzy ani niczego co pomogłoby mi ją zidentyfikować. I nie było tak ,że mogłam sobie pójść i zapukać do drzwi jej stada po potrzebne informacje. *Insoli* jak ja w najlepszym razie dostałby kopniaka w tyłek w najgorszym skończyłby z rozdartym gardłem jak ta martwa dziewczyna.

Poszłam z Kronenem z powrotem do samochodu – Więc, jakieś teorię? – zapytał, wrzucając swoje rzeczy do tyłu

– Bazując na okolicy i stroju..... profesjonalistka. Coś poszło nie tak. To zawsze tragedia, ale zdarza się tu często – Kronen był dobrym człowiekiem i przyzwoitym facetem ale podzielał ludzki pogląd ,że Wilkołaki = Złe & Przeróżające & Można na nie polować. Najlepiej nakarmić go bajeczką ,że to kolejna anonimowa prostytutka.

Kronen wszedł do samochodu i zamknął drzwi – prostytutka zamordowana w alei w centrum? Jakie to rzadkie. Aż szokujące, w zasadzie

– Absolutnie szokujące – zgodziłam się zadowolona z faktu ,że uderzył w sarkastyczny ton

– Dam ci znać na pager kiedy zostanie wyznaczona autopsja

– Dziękuję i dobranoc

– Chyba dzień dobry – poprawił. I faktycznie tak było, dochodziła 4.30

Przeszłam z powrotem przez taśmę i wsiałam do mojego Froda Fairlane'a z 1969 czarnego, lśniącego, szybkiego i cholernie lepszego od tych nieoznakowanych pojazdów silnikowych dostępnych z samochodowej policyjnej puli

Byłam kłamczuchą. Nawet wtedy gdy powiedziałam na głos moją teorię do Kronena, wiedziałam ,że była kiepską wymówką. Rozszarpane gardło, obrażenia wynikające z zaciętej walki i obrony, brakujący palec, wszystko to przemawiało za czymś o wiele bardziej brutalnym niż transakcja handlowa która poszła nie tak, czy ostrzeżenie terytorialne stada. Niektóre stada czasami zajmowały się ulicznymi sprawami i posyłały swoje towarzyszki do pracy na ulicach i nie daj boże wpadnij wtedy na jednego z tych purytańskich samców Alfa a byłeś w głębokim gównie lecz zwykle kończyło się to nabawieniem się nieprzyjemnych siniaków i upokarzającym ugryzieniem.

Zabijanie kończyło się źle dla nas wszystkich. Mógł zabić ją człowiek, jakiś zdziczały, ale odrzuciłam tę możliwość tak szybko jak pojawiła się w mojej głowie. Nawet bez fazy księżyca, wilkołak mógł walczyć z człowiekiem trzy razy takim jak on sam. Jesteśmy silni. Cóż może nie jak Spider Man ale dajemy sobie radę.

Próby racjonalizacji zawiodły co oznaczało, że miałam rację. Została zabita z jakiegoś powodu. Bycie wilkołakiem wyostrzało pięć zmysłów ale ja wierzyłam również w to, że wyostrzało instynkt. Teraz miałam zamiar użyć ich wszystkich aby dowiedzieć się dlaczego dziewczyna w alejce była martwa

* * * *

Spojrzałam na zegar znajdujący się na desce rozdzielczej i odjechałam skręcając w bulwar Magnolia, kiedyś serce centrum miasta Nocturne. Jeśli wciąż było to serce to, takie które szybko potrzebowało czteropasmowej obwodnicy i rozrusznika.

Zegar pokazywał 4:42 rano. Nie miałam żadnych szans na zidentyfikowanie dziewczyny zanim nie zdejmą jej odcisków palców i nie prześwietlą w kostnicy, nie miałam więc nic do roboty przez resztę mojej zmiany z wyjątkiem powrotu na 24 posterunek, wypełnienia raportu i zerknięcia czy pojawiły się jakieś postępy w moich innych siedmiu otwartych sprawach.

W to akurat wątpiłam. Praca na zmianie trwającej od północy do ósmej rano w wydziale zabójstw wcale nie prowadziła do wysokiego wskaźnika rozwiązywania spraw, albo braku worków pod oczami. W niektóre noce przysięgam, że zainwestuję w firmę która stworzyła mój korektor pod oczy i przejdę na emeryturę.

Magnolia przecięła ulicę Highland i skręciłam prawo, kierując się w kierunku starej wiktoriańskiej dzielnicy. Park Highland był jedną z kilku okolic w której mieszkańcy byli w stanie powstrzymać miasto przed ekspansją ulic i tym samym wycinką stu letnich dębów

Znajdował się tutaj również 24 posterunek, wciśnięty starannie pomiędzy dwa dwupiętrowe kamienne budynki które kiedyś był remizą straży pożarnej, jeszcze w czasach kiedy strażacy poruszali się konno i Magiczne rozruchy nie były nawet kłębem dymu migoczącym gdzieś tam na horyzoncie

Wiele pastwisk dla koni zostało przekształconych w parkingi policyjne. Skierowałam mojego Fairlane'a w jedyne wolne miejsce – jeśli ten mały margines wolnej przestrzeni pomiędzy dwoma samochodami patrolowymi w ogóle na to zasługiwał.

Jako detektyw, miałam przypisane własne miejsce parkingowe, ale ktoś na nim zaparkował. Fairlane otarł się o beton i skrzywiłam się. Ten dźwięk nie brzmiał jak coś co można by było naprawić maźnięciem pędzlem i odrobiną lakieru do paznokci. Wysiadłam i spojrzałam na tablice rejestracyjne samochodu który wcisnął się i zajął moje z trudem zdobyte miejsce. Mały herb z w postaci wznoszącego się księżycy powiedział mi ,że był to pojazd jakiegoś dygnitarza z miasta, czarny Lexus z przyciemnianymi szybami i żadnymi innymi oznakami identyfikacyjnymi. Co ten samochód robił na 24 posterunku na moim miejscu parkingowym było tajemnicą której nie miałam zamiaru w tej chwili rozwiązywać.

Swoją frustrację wyładowałam kopiąc w zderzak lexusa i udałam się do środka.

W którymś momencie historii, departament postanowił ,że świetlówki są nie tylko tanie ale również pochlebne dla cery i zainstalowało je na praktycznie każdym calu sufitu. Moje pojedyncze biurko, wciśnięte w rogu wspólnego pokoju miało tylko tyle miejsca aby pomieścić mój komputer, akta i zdjęcie moje, mojej kuzynki Sunny i naszej babci z czasów kiedy byliśmy dziećmi. Sunny i babcia Rhoda uśmiechały się, Ja nie.

Poszłam po kawę zanim usiadłam nad raportem dotyczącym martwej dziewczyny. To będzie *NW* numer trzy w tym roku pośród moich spraw

Pomieszczenie było puste ale recepcjonista machnął na mnie kiedy przechodziłam

– Długa noc Wilder?

– Najdłuższa, Rick

Uśmiechnął się z sympatią

– Słyszałem ,że masz zabójstwo na tle seksualnym na bulwarze Magnolia?

Poddałam się już dawno, jeśli chodzi o to jak szybko rozprzestrzeniają się policyjne plotki i informację. Mogło to przyprawić o ból głowy

– Zgadza się – to było wszystko co powiedziałam

– Więc, co tam u Sunny? – zapytał uśmiechając się nieśmiało. Rick był zakochany w mojej kuzynce od kiedy się tu przeprowadziła. Bez względu na to ,czy domyślił się ,że jest czarownicą czy też nie, tego nie wiedziałam

– W porządku. Uczy medytacji w koledżu *Cedar Hill*. A jak tam Twój mały? – Żona Ricka zostawiła go trzy lata temu, pozostawiając go z pięcioletnim synem i pracą która trzymała go w nocy poza domem. Na tyle na ile mogłam stwierdzić to radził sobie dobrze.

Był atrakcyjny, w ten spokojny ciemnowłosy sposób i stabilny jak beton. Byłby dobry dla Sunny. Ale był również człowiekiem i nie miałam zamiaru ich zachęcać

– Świetnie, rośnie jak na –

Uderzenie otwieranych drzwi z matowego szkła przerwało naszą rozmowę. Wilbur Roenberg, kapitan 24 posterunku wyszedł z pokoju. Widząc go pracującego o tak wczesnej godzinie sprawiło ,że coś ścisnęło mnie w dołku. Roenberg i Ja nie przepadaliśmy za sobą, nawet wtedy kiedy miałam za sobą pełną noc snu i nie czekałam na koniec kiepskiej zmiany.

– Pogadamy, Wilbur – powiedział niższy mężczyzna w ciemnym garniturze pasującym kolorem do jego oczu i włosów. Zamknął drzwi do pokoju kapitana i skierował się w kierunku Ricka i mnie. Miał ze sobą czarną walizkę a jego buty były wypolerowane na wysoki połysk. Zdałam sobie sprawę ,że jego ciemny garnitur był smokingiem. Miał na sobie czerwony, jedwabny krawat, który był jedynym odcieniem koloru na jego monochromatycznej posturze.

Roenberg otarł twarz ręką zanim nie zniknął kierując się w stronę męskiej toalety

– Miłej nocy proszę pana! – Rick zawołał kiedy gość nas minął. Facet odwrócił się i posłał w kierunku Ricka wrogie spojrzenie. Słyszałam jak Rick przełknął. Gość w smokingu nie przestawał się gapić, trzymając rękę na drzwiach po drugiej stronie. Jego postawa miała w sobie coś gadziego ,kogoś kto wiedział jak walczyć i prawdopodobnie walczył nieczysto.

– Nie powinienes przypadkiem wykonywać swojej pracy a nie flirtować? – w końcu zapytał, czyste ciemne oczy przeskoczyły na mnie

Teraz moja kolej na wrogie spojrzenie. Gość w smokingu nawet nie drgnął ale jego pełne usta zakrzywiły się lekko

– Czy jest coś jeszcze z czym mogę panu pomóc? – zapytałam, przesuwając mój luźny podkoszulek w taki sposób aby moja odznaka i broń były wyraźnie widoczne Po dwóch długich tyknięciach zegara odwrócił wzrok

– Nazywam się Lockhart. I bardzo wątpię w to ,że pani może – powiedział zanim odwrócił się na pięcie i wystrzelił jakby miał ostrze borsuka w swoim tyłku

– Co za matoł – wymamrotał Rick, uderzając kilka klawiszy na swoim komputerze Podeszłam do drzwi i obserwowałam jak gość w smokingu wychodzi. Nie byłam zaskoczona kiedy zobaczyłam czarnego lexusa wystrzeliwującego z mojego miejsca.

Miejski arystokrata Lockhart. Zapamiętam sobie to imię. Zobaczymy czy będzie miał takie ciepłe powitanie następnym razem kiedy będzie potrzebował aby ktoś załatwił jego mandat za złe parkowanie.

Wracając do swojego biurka prawie zderzyłam się z kapitanem Roenbergiem. Odskokzył na bok, miał zaczerwienioną twarz i kawowy oddech w ustach – Przepraszam detektyw Wilder

– W porządku proszę pana – powiedziałam mu. Wcale nie było mu przykro. Roenberg był jak *powrót do przeszłości* i oczywiście było ,że za każdym razem gdy nawiązywał ze mną kontakt wzrokowy tak naprawdę widział mnie w szpilkach i plisowanym fartuszk. Aby było fer. Za każdym razem gdy ja miałam to nieszczęście aby go widzieć, miałam ochotę przywalić mu solidnego lewego sierpowego w te zadowolone z siebie usta

– Tak...– powiedział z roztargnieniem, spiesząc się w kierunku swojego biura.

– Uważaj ,żebyś się przypadkiem czymś nie zaraził – wymamrotałam szczęśliwa ,że idę w przeciwną stronę. No cóż przynajmniej nie wszyscy policjanci na posterunku 24 czuli w ten sam sposób co Roenberg. Większość z nich dawała sobie radę z faktem ,że jestem kobietą. To tą wilkołaczą część mnie trzymałam pod kapeluszem. Nie żebym nosiła wiele kapeluszy. Sprawiały ,że moja głowa wyglądała jak jajo dinozaura Zdecydowałam się wypełnić raport o tej nowej NN i urwać się szybciej. Te siedem innych spraw nie może już być bardziej zimnych.

Nazwisko? komputer wyrzucił polecenie. Wystukałam NN. *Wiek?* Nieznany. Wypełniałam wszystkie pola opisujące wygląd i skierowałam plik do bazy zaginionych osób w celu sprawdzenia. Za trzy tygodnie, jeśli będę miała szczęście powiedzą mi ,że niczego nie znaleźli.

Przyczyna śmierci?

Moje palce przystanęły. Widziałam dziewczynę leżącą na mokrym chodniku, zaschniętą krew na jej rozdartym gardle. Mokną krew pod nią, jak mata pod długimi czarnymi włosami. Ciasne ciuchy które nie pozostawiały żadnego miejsca na żaden dokument tożsamości. Rozdarte, pokrwawione ręce próbujące walczyć z ...czym?

Zamrugałam. Ta noc była zdecydowanie za długa i za bardzo wypełniona śmiercią.

Drukarka wypluła z siebie kopię raportu, który oprawiłam odpowiednim formularzem i schowałam do moich akt otwartych spraw, które były tak naprawdę tylko poszarpaną teczką leżącą na szczycie mojego biurka. NN sklasyfikowana, przetworzona i schowana tam gdzie należało

* * * *

Wstałam, przeciągnęłam się i wśliznęłam w moją motocyklową kurtkę. Coś zatrzęszczało w dolnym odcinku moich pleców. Zdecydowanie czas wracać do domu. Szłam w kierunku drzwi kiedy usłyszałam ryczący głos

– A dokąd wybiera się ta słodka dupcia?

Odwracając się stanęłam twarzą w twarz z Davidem Brysonem, kolegą detektywem (jeśli kolegę można sklasyfikować jako osobę używającą w stosunku co do ciebie okazjonalnych sprośnych komentarzy i dorzucić do tego moje gorące pragnienie skopania mu dupy) Jedyną rzeczą która mnie przed tym powstrzymywała była nadzieja ,że zostanie zwolniony za seksualne molestowanie a ja będę mogła na to popatrzeć

– Hey, Wilder – wydyszał. Mody Hiszpan był przypięty do ramienia Brysona przy pomocy kajdanek. Dzieciak miał tatuaże i krwawe blizny po jednej stronie głowy – Bądź grzeczną dziewczynką i pomóż mi odstawić ten kawałek gówna na przesłuchanie – powiedział Bryson odrywając się od dzieciaka i rozkuwając go

– Co do cholery stało mu się w głowę? – członek gangu pachniał potem, tanim ziołem i strachem. Bryson wydzielał adrenalinę, zapach miedzi i wściekłości

Uśmiechał się w moją stronę – Vato się opierał. Pokazałem mu tylko ,że nie oprze się masce mojego wozu

Nabrałam powietrza – To świetnie Bryson. Naprawdę świetnie. Co masz w menu na resztę nocy? Ręczniki papierowe i książki telefoniczne?

– Komu to powie? Idiota nawet nie mówi po angielsku – pchnął gangstera na krzesło przy swoim biurku – Mam rację Pedro?

– Su madre aspira martillos en infierno – Pedro wymamrotał. Odwróciłam się tak szybko ,że Bryson nie mógł dostrzec mojego tak jakby uśmiechu.

Zamiast tego złapał Pedro za szyję i rzucił nim, twarz najpierw w kamienną ścianę pomieszczenia.

Pedro jęknął zanim zjechał w dół i zwinął się w kłębek na linoleum u naszych stóp

– Wydaje ci się, że to jakiś pieprzony żart, prawda? – Bryson krzyknął przygotowując się do kopniaka

Stanęłam nad Pedro i podniosłam rękę dłonią w jego stronę – Wystarczy Bryson!

Spojrzał na mnie, stopa wciąż przygotowana, wielkie plecy przygarbione.

Spędzałam wystarczająco dużo czasu na moich treningach kickboxingowych aby poradzić sobie z przeciwnikiem większym niż ja ale Bryson był nie tylko wielki, ale był też uzbrojonym gliniarzem, który sam trenował. Ten impas zdecydowanie bardziej wolał o cukier niż kopniaka

– Ma na co zasłużył – Bryson warknął na mnie kiedy zdał sobie sprawę, że nie miałam zamiaru się ruszyć

– Oduść, albo pomogę temu biednemu dzieciakowi wypełnić skargę na ciebie i to w tej chwili – powiedziałam do Brysona – I możesz się założyć, że zadzwonię do porucznik McAllister do domu aby upewnić się, że ją zobaczy

Po kolejnej długiej sekundzie Bryson odsunął się i poprawił krawat. Pedro wstał i zaczął uciekać jak szalony

Bryson wydał z siebie dramatyczne westchnięcie – Kurwa Wilder! czasami potrafisz być suką pierwsza klasa – jego oczy powędrowały w dół mojej klatki, niżej i z powrotem – Gdybyś nie była taka słodka mógłbym cię trzasnąć – sięgnął do tyłu i poklepał mnie po tyłku – Podziękuj tej słodkiej dupci

Bryson zapiszczał jak złapałam jego palec wskazujący i wygięłam go do tyłu, naciskając trochę mocniej na knykcie i kreując wizję, że byłabym w stanie złamać kość gdybym nacisnęła tylko odrobinę mocniej

– David, wiem, że czas na tą rozmowę minął już dawno temu, i to moja wina, ponieważ do dzisiaj nie mogłam uwierzyć, że naprawdę możesz być aż tak gigantycznym fiutem. Ale najwyraźniej możesz więc posłuchaj

– To mój palec wskazujący, który trzymasz! – zaskamlał

– W takim razie nie powinienes kłaść go na moim tyłku – docisnęłam mocniej – Mało mnie obchodzi co Ty o mnie myślisz ale powiem ci co Ja myślę o Tobie. Sądzę, że jesteś gwałtownym, niekompetentnym psychopatą który nie nadaj się na policjanta – gdzieś pomiędzy martwą dziewczyną i Lockhartem palantem z miasta moja irytacja zagotowała się i przekształciła w gniew i czułam to głęboko w moim wnętrzu.

Bryson po prostu przypadkowo znalazł się na linii strzału. Nie żeby na to nie zasłużył.

– Teraz żebyśmy się dobrze zrozumieli, David... – ścisnęłam i rozkoszowałam się krzykiem prawdziwego bólu który wywołałam – Weź swoją opinię na mój temat i wsadź ją sobie w dupę. Jeśli oczywiście znajdziesz tam jeszcze dość miejsca obok swojej głowy

Przekreśliłam mu rękę do punktu uszkodzenia uświadamiając sobie jak łatwo byłoby go zranić. Jak łatwo byłoby się nachylić i poczuć jego gorący oddech podczas gdy rozrywałam mu gardło. Moja ręka zacisnęła się i usłyszałam trzaskający dźwięk

Puściłam odsuwając się o krok

Bryson gapił się na mnie dzikimi oczami, trzymając swoją dłoń. Wtedy odwrócił się bez słowa i praktycznie wybiegł z pokoju. Dzieciuch.

Jak tylko zniknął z pola widzenia, skierowałam się do samochodu

Cholera. Nigdy nie złapało mnie tak wcześniej przed pełnią księżycy i do tego tak mocno. Wciąż zostało całe siedem dni. Pogłodziłam łańcuszek znajdujący się pod koszulką i poczułam chłodny pocałunek srebrnego wisiorka na mojej skórze. Gniew który czułam wcześniej w pomieszczeniu nadał domagała się ujścia, polowania które przyniosłoby coś krwawego.

Wilkołaki to instynkt i nerwy, luźno trzymane razem przez cienką zasłonę człowieczeństwa która pokrywa nas kiedy księżyc jest w nowiu. Kiedy wpadamy we wściekłość, kontrola jest tylko wspomnieniem. Można wtedy zranić ludzi i najczęściej tak się wtedy dzieje, przynajmniej raz. Noszenie srebra gdy jesteś człowiekiem odnosi dobry skutek, albo trochę wilczej trucizny zaraz przy skórze jeśli nie masz nic przeciwko temu aby pachnieć jak starsza pani w gabinecie medycyny. Ale kiedy naprawdę wpadniemy we wściekłość nic na tej ziemi nie może nas powstrzymać.

Oddechnęłam głęboko i odpaliłam samochód, zmuszając dłonie do tego aby przestały drżeć. Bryson był idiotą i okropnym gliniarzem ale to co zrobiłam było niewybaczalne.

Straciłam kontrolę. Coś obudziło we mnie wilka i nie wiem co to było. To mnie cholernie przerażało

Trzymałam się pentagramu na zewnątrz mojej koszulki dotykając go co kilka sekund wolną ręką. Trochę mnie to uspokoiło podczas gdy jechałam do domu o wschodzie słońca.

Rozdział drugi

Do czasu kiedy wróciłam do domu, różowy wschód słońca rozlał się na całej linii horyzontu, pogłębiając się do pomarańczowej lawy w jego sercu. Rozpadający się jedno piętrowy domek który dzieliłam z Sunny mieścił się na wzgórzu które opadało skośnie do oceanu, po drugiej stronie zatoki Siren. Może i nie był to modny adres ale, na pewno była to okolica mniej zaludniona i zdecydowanie mniej strzałów było słychać tu w nocy

Zapach soli oplótł mnie gdy wysiadłam z Fairlane'a i usłyszałam delikatny szum fal które znajdowały się całkiem blisko

Światło pobłyskiwało przez kuchenne okno – Jestem w domu! – krzyknęłam do Sunny jak weszłam przez frontowe drzwi i kopniakiem zdejmowałam buty

Sunny weszła do pokoju bosa, mając na sobie spodnie dresowe i tunikę. Gdybym Ja wyglądała tak dobrze jak moja maleńka kuzynka w czymś co wygadało praktycznie na worek bawełny, życie byłoby słodkie

– Dzień dobry – powiedziała, mieszając torebkę z herbatą w jej fioletowym ceramicznym kubku

– Nigdy nie pojmę dlaczego wstajesz tak wcześnie kiedy nie musisz – powiedziałam do niej – Jestem tak cholernie wykończona ,że mogłabym przespać
Magiczne Rozruchy

Sunny wzruszyła ramionami – Czarownice witają świt. Nie zaszkodzi pamiętać skąd masz swoje dary

– Zgaduję ,że są pewne korzyści z brakującej legendarnej krwi czarownic z rodziny Swann – powiedziałam. Swann było panieńskim nazwiskiem mojej matki, Sunny jej siostrzenicą od mojej ciotki Delii. Delia, Sunny i moja babcia miały całą tę krew. Ja nie. Moja babcia winiła za to Vincenta Wilder'a, mojego ojca i zwyczajnego człowieka.

Prywatnie sądziłam ,że prawdopodobnie ma rację ale dla mnie nie miało żadnego znaczenia czy mam tę cholerną krew czy nie

Sunny wskazała na swój kubek – Zielona herbata? A może chińska?

Potrząsnęłam głową – Jedyną rzeczą jakiej teraz chcę to gorący, gorący prysznic i trochę snu

– Twoja strata – poinformowała mnie z mrugnięciem, biorąc swoje kadzidło z szaławii potrzebne do powitania świtu

– Nie wątpię – powiedziałam ściągając kurtkę. Jej gruba skóra chroniła moje ciało przed chłodem i nieraz przed nożem podejrzanego w moich żebrach. Kurtka powędrowała na płaszcz obok zielonego szala Sunny a moja kabura razem z nią. Mój Glock powędrował do środkowej szuflady starego biurka które służyło nam za miejsce do przechowywania starych listów, rachunków, kluczy i innych śmieci. Zamknęłam szufladę i zawiesiłam sobie klucz na szyi. Wizja tego ,że gliniarze śpią z bronią pod poduszką to bzdura. Policjanci odstrzeliwują sobie głowę własną bronią tak samo często jak cywile.

Sunny obserwowała z lekką dezaprobatą, jak zawsze kiedy wyciągałam broń w jej pobliżu. Czarownice zwykle przestrzegają tych wszystkich pacyfistycznych bzdur których można oczekiwać od użytkowników białej magii. Zawszę czułam się nieco oszukańczo kiedy robiłam pokaz odkładania mojego Glocka. Obydwie wiedziałyśmy ,że to nie broni powinna obawiać się Sunny. To ja byłam o wiele bardziej niebezpieczna dla jej zdrowia

Zapytała – Czy coś złego stało się podczas Twojej zmiany? – nie fizyczne, ale z poczuciem zakłócenia energii które wyczuć mogła tylko czarownica.

– Zabójstwo – powiedziałam pocierając oczy. Czułam się jakby piasek z plaży który ciągle wnosiliśmy na butach do holu, zebrał się pod moimi powiekami – Dziewczyna. Młoda kobieta, coś około dwudziestki. Była....cóż nie była to szybka śmierć

Zanim zdążyłam zareagować, ramiona Sunny znalazły się wokół mnie i trzymała mnie blisko – Przykro mi Luna – wymamrotała

Normalnie, wzdrygnęłabym się albo przynajmniej odsunęła od tej zdecydowanej sympatii Sunny ale w tej chwili dobrze było poczuć kontakt z człowiekiem który nie był w kajdankach lub nie próbował poklepać mnie po tyłku. Pogłaskałam w podzięce jej ramię i wyostałam się z uścisku – Dzięki, Sun. Idę pod prysznic

Pokiwała – Muszę wyjść na zewnątrz zanim cały świt dobiegnie końca – wyszła na dwór wciąż na boska

Stałam po środku salonu przez kilka sekund, potem odwróciłam się i pobiegłam za nią – Sunny!

Odwróciła się w połowie drogi przez nasz piaszczysty dziedziniec – Tak?

– Będiesz w pobliżu kiedy się obudzę? – westchnęłam. *Zapomnij o dumie, Luna. Jeśli Twoja przemiana wymknie się z pod kontroli duma w niczym ci nie pomoże kiedy będziesz rozrywać bliskich ci ludzi* – Muszę porozmawiać z Tobą na temat mojej przemiany, wydaję mi się ,że coś jest nie tak

Sunny pokiwała, troska pojawiła się na jej twarzy – Oczywiście skarbię. Nie mam dzisiaj zajęć, więc będę tutaj. Znajdź mnie kiedy się obudzisz

Na górze, parząc swoją skórę pod prysznicem, wcale nie poczułam się lepiej. To ,że Sunny była czarownicą nie czyniło z niej automatycznie eksperta od wilkołaków. Bez stada które mogłoby mnie prowadzić to było jakby ślepiec prowadził szalonego ślepcę

Włożyłam dresy, podkoszulek na ramiączkach i padłam do łóżka. Wydaje mi się ,że zasnęłam jeszcze za nim moja głowa dotknęła poduszki.

Śniłam o mojej otwartej sprawie *NW* , wpatrujących się oczach i świeżej krwi płynącej pod uliczną lampą.

Obudziłam się na dźwięk Sunny poruszającej się po swoim pokoju. Wrażliwe uszy to żaden bonus kiedy mieszkasz z współlokatorką

Moja głowa pulsowała, ból dochodził aż do punktu pomiędzy moimi oczami. Przeturlałam się, westchnęłam i spojrzałam na budzik. Pierwsza po południu. Jak na kogoś kto zazwyczaj nie kładzie się przed ósmą rano, ostatnio miałam cholernie lekki sen

Podeszłam do szafy aby znaleźć jakieś ubrania i moje stopy zahaczyły o kupkę dzinsów. Zakląłam. Naprawę będę musiała oddać część tego gówna dla ubogich.

Sunny słyszała jak mamroczę i zapukała do drzwi. Przysięgam ta dziewczyna ma lepszy słuch niż Ja a nie jest nawet wilkołakiem

– Luna? Nie śpisz już czy przeklinasz znowu we śnie?

– Zależy co rozumiesz przez stwierdzenie *'nie śpię'*

Otworzyła drzwi, weszła do środka i usiadła na skaju łóżka w lawinie aksamitu.

Luźne czarne bawełniane spodnie i lejący się fioletowy top z tymi szerokimi rękawami i koronkowym wykończeniem przy dekolcie. Na ten widok większość zerwałaby się z krzykiem *'wróżka uciekła'* ale wąska talia Sunny i opinający krągłości top zniwelował ten efekt. Czułam się nieubrana w mojej piżamie i założyłam szlafrok.

– Czy możemy szybko pogadać? Suszę różę które wybrałam dziś rano i nie mogę ich na długo zostawić

– Obiecay ,że nie będziesz mnie męczyć więcej zaparzaną z nich herbatą a zrobię to w ekspresowym tempie

Sunny zacisnęła wargi – Większość ludzi uwielbia moje herbatki

– Gdybyś jeszcze tego nie zauważyła, Ja nie jestem jak większość ludzi. Większość ludzi nie zmienia się w 200 funtowego wilka kiedy księżyc jest w pełni – zrzuciłam kupkę koszulek i bielizny z krzesła, robiąc sobie wystarczającą ilość miejsca na mój tyłek i usiadłam.

– Naprawdę musisz oddać komuś trochę tych rzeczy – Sunny obserwowała, w odpowiedzi posłałam jej burzowe spojrzenie

Sunny i Ja różnimy się pod wieloma względami, nie tylko tym jak się ubieramy. Kiedy przeprowadziła się z jej rodzinnego miasta San Romita do Nocturne, praktycznie musiała przystawić mi pistolet do głowy ,żeby przekonać mnie o tym ,że wspólne mieszkanie do dobry pomysł. Czasami kiedy śpiewała godzinami albo gotowała albo tworzyła jakieś śmierdzące zaklęcia nie byłam wcale przekonana do tej naszej umowy

– Więc co jest nie tak z Twoją fazą przemiany? – zapytała

Ale w momentach takich jak ten byłam cholernie szczęśliwa ,że ją mam

– Cóż – westchnęłam. Myśl o pobiciu Brysona, w świetle dnia z wypoczętym umysłem, była zawstydzająca. Czy ja do cholery byłam w piaskownicy?...– Miałam małe starcie z Brysonem ostatniej nocy

Sunny podniosła i wygięła brew. Znała Brysona – Mów dalej

– Dotknął mnie i złapałam go. Chyba złamałam mu palec. Krzyczał z bólu, dosłownie. I podobało mi się to Sunny. Chciałam go zabić

Sunny przygryzła wargę. Wyglądałyśmy podobnie, ale jej twarz jest okrągła tam gdzie moja jest wąska, otwarta i ciepła w miejscach w których moja ma tendencję do sprawiania ,że wyglądam jak suka. Nie spoglądała na mnie teraz z dumą co przypomniało mi ten cały czas kiedy ścierałam się z Rhodą i moją matką

– Zakładam ,że tego nie zrobiłaś. Nie zabiłaś go

– Cholera Sunny. A jak myślisz? Podobało mi się sprawianie ,że skręcał się z bólu bardziej niż cokolwiek innego ostatnimi czasy w moim życiu, co tak przy okazji jest dość smutnym komentarzem mojego życia. Ale tak czy inaczej, nie o to chodzi

Podniosłam i bawiłam się jednym z moich różowych jedwabnych szpilek nabytych na walentynkową randkę która nigdy się nie pokazała. Nie chciałam powiedzieć następnej części. To było patetyczne i głupie.

– To co mnie martwi Sunny, to to ,że w ogóle to zrobiłam. Po prostu eksplodowałam. Większą wściekłość czułam tylko podczas pełni księżyca

– Rozumiem dlaczego się martwisz – Sunny zgodziła się ze mną. Wstała i wskazała łóżko – Połóż się na brzuchu i podnieś koszulkę

– Daj spokój Sunny

– Teraz Luna. Nie chcę mieć tu szalejącego wilkołaka rozwalającego mój dom

– Nasz dom. Płacę połowę czynszu i z tego co pamiętam to ja go znalazłam

– I gdybym nie była tutaj aby wykazać zdolność kredytową wciąż byłabyś w tym okropnym studio w Woodmont – odgryzła się – Połóż się na plecach i podnieś koszulkę

Gdy zabrać ten cały stój jak rodem z bajki o wróżkach i zdjąć z niej tą całą fasadę wrażliwej czarownicy to moja kuzynka staje się cholerną szefową kiedy ogarnia ją odpowiedni nastrój. Leżałam na łóżku i drżałam kiedy purpurowa satyna dotykała mojej skóry. Podniosłam podkoszulek do piersi eksponując tatuaż znajdujący się w dolnej części moich pleców

– Hmm – powiedziała Sunny – Wygląda dobrze ,żadnych zaczerwienień czy obrzęków

Atrament tatuażu był zainfekowany wilczą trucizną i srebrem.

Srebrny łańcuszek może i daje wilkołakowi spokój umysłu, ale jedyną rzeczą powstrzymującą przemianę jest atrament pod skórą. Ale nawet tusz nie jest w stanie powstrzymać wilka podczas pełni

– Jeszcze sześć dni do pełni księżyca – przypomniałam Sunny kiedy sprawdzała tatuaż – To byłoby chyba niemożliwe

– Tego nie wiem – powiedziała Sunny. Usiadła koło mnie i nachyliła się niżej aby bardziej zbadać moje plecy – Naprawdę Luna, nic na ten temat nie wiemy, nic ponadto czego dowiedziałyśmy się metodą prób i błędów. I czym mniej błędów doświadczymy tym dłużej mój spokój pozostanie nienaruszony

Zarumieniłam się myśląc o ostatnim *błędzie* i o tym jak musiałam kupić Sunny nową sofę. To było niesprawiedliwe i kosztowało mnie dwa tygodnie pracy. To nie była moja wina, a ona nie wiedziała jak prawidłowo zablokować klamkę

Sunny w końcu obciągnęła moją koszulkę – Wydaję się w porządku. Czy nie czujesz niczego dziwnego?

Sięgnęłam do tyłu i potarłam okrąg tuszu wielkości płyty CD – Jest w porządku – skóra kuła pod moją dłońią, powodując swędzenie palców i przesyłając to odczucie w górę i w dół moich pleców

Sunny zmarszczyła brwi – Nie mam żadnego innego wyjaśnienia na tą wściekłość. Nie wiem wystarczająco dużo ,żeby mieć jakąkolwiek opinię. Jedyna osoba która–

Przerwałam jej – Zapomnij. Siądę do komputera i zobaczę co uda mi się znaleźć na temat innych uroków które zniwelują działanie fazy

Sunny westchnęła – Pewnie. Daj znać jeśli coś znajdziesz – wiedziała ,że nie znajdę. Wszystko co wiedziałam na temat bycia wilkołakiem wiedziałam z doświadczenia i przypadku. W normalnych okolicznościach to stado wprowadzało świeżo ugryzione wilki i uczyło je prawa i magi, dwóch nieodłącznych elementów życia w stadzie. Oczywiście zgodnie z tradycją obowiązującą w moim życiu, ja nie miałam tyle szczęścia.

Zdecydowałam zjeść śniadanie, zanim zajmę się moimi poszukiwaniami w internecie. Poszłam do kuchni. W jakikolwiek sposób bym na to nie spojrziała miałam przerąbane.

Większość wilkołaków otrzymuje swoje ugryzienie przy urodzeniu, albo rodzi się z dwojga wilkołaków i nie ma takiej potrzeby. Wilkołaki ugryzione w dzieciństwie są naprawdę rzadkie

Ugryziony dorosły był prawdziwym gwoździem w tyłku, cały zdezorientowany, opanowany przez nowo rozkwitający instynkt zabójcy, który może ściągnąć na jego stado duże kłopoty

Sprawdziłam lodówkę która wyglądała jakby mogła wytrzymać ostrzał z AK-47 aby zobaczyć czy Sunny zaszczycił mnie resztkami jakiegoś jedzenia które nie zostało wykonane z soi. Nie zrobiła tego. Masło orzechowe i banany będą musiały wystarczyć. Zgromadziłam wszystkie moje składniki i zaczęłam przygotowywać jedzenie – Sunny, gdzie są talerze? – wrzasnęłam

– W zlewie – odkrzyknęła z góry

Czasami członek stada nie chciał ponosić odpowiedzialności i porzucał ugryzionego człowieka. Ci którzy żyli bez stada jak Ja nazywani byli *Insoli*, latynoski termin lekko tłumaczony na *Samotnicy* słyszałam też dużo innych wersji jak *Najniższy z najniższych*. *Wyrzutek*. Ta cała trifecka były to niewybaczalne obelgi

– Sunny, gdzie są noże?

– Szuflada po lewej stronie przy zlewie

Kuchnia była moim ulubionym pomieszczeniem w całym domu, chociaż nigdy nie przyznam się ,że nie wiem jak zrobić w niej coś więcej niż grillowane serowe kanapki i od czasu do czasu jakieś ciasteczka. Wiązanki z ziół pozawieszane na narożnych drewnianych krokwiach sprawiały ,że w powietrzu roznosił się stęchło słodkawy zapach. Dźwięk szklanych kryształków zwisających z okna znajdującego się nad starą porcelanową umywalką. Zniszczona drewniana podłoga pokryta dywanikami i chodnikami

To ,że nie umiałam gotować wcale nie oznaczało ,że musiałam głodować w końcu mój status w społeczności wilkołaków wcale nie spowodował ,że byłam niepopularną dziewczyną która nie miała z kim iść na bal

Cóż będąc wilkołakiem i tak byłam trochę ponad ten cały cyrk z balem i całą resztą. Położyłam kanapkę na talerzu i skierowałam się do mojego biura

To było moje terytorium. Biurko było wykonane z prawdziwego czarnego hebanu kupionego na pchlim targu

Miałam tu laptopa z płaskim ekranem i modemem kablowym. Przydatny do pracy ale również dlatego ,że jestem niecierpliwa i podatna na uderzanie maszyn które pracują zbyt wolno. Zatrzymałam czarny skórzany fotel w kącie razem z silnym oświetleniem przydatnym do czytania. Regał na książki ciągnący się od ściany do ściany miał na swoich półkach różnego rodzaju książki, od moich policyjnych i kryminalnych poczynszy na roczniku z ogólniaka moim i Sunny skończywszy

Moją jedyną oznaką kobiecości był dywan. Sztuczny futrzany, gruby na 2 cm po którym uwielbiałam chodzić na bosy. Powłóczyłam przez niego nogami, zapadłam się w fotel i czekałam aż uruchomi się komputer

Właśnie złapałam pierwszy gryz śniadania kiedy cicha melodia *Głodnego jak Wilk* zaskoczyła mnie i upuściłam kanapkę na talerzyk

Obróciłam się wokół biurka i znalazłam moją komórkę zakopaną pod stosem arkuszy podejrzanych o gwałt i morderstwo. Identyfikacja dzwoniącego podpowiedziała mi ,że to ktoś z zakładu medycyny sądowej. Otworzyłam telefon

– Detektyw Wilder

– Luna, tu doktor Kronen. Mam tutaj ciaśniej niż w paczce mięsa u rzeźnika ale udało mi się wcisnąć Twoją *NW* dzisiaj na dziewiątą

To oznaczało ,że będę musiała przyjść na zmianę trzy godziny wcześniej. Ale następny wolny termin autopsji prawdopodobnie wypadł był za kilka tygodni. NN nie miała żadnej rodziny która domagałaby się ciała. Nikt nie chciał wyprawić jej pogrzebu i opłakiwać

– Brzmi nie źle doktorku. Spotkam się z Tobą w kostnicy o 9

– Wydajesz się nie w humorze – powiedział – Obudziłem cię?

– Chciałabym – wymamrotałam zanim się rozłączyłam

Rozdział trzeci

Większość miast ukrywa swoje kostnice. Wydaje się to być całkiem sensowne, aby trzymać je nie na widoku, tak aby nie przypominały ogólnej populacji dokąd będą zmierzać kiedy już umrą

Miasto Nocturne nie powzięło aż takich środków ostrożności. Kostnica była sterylnym gmachem z granitu prawie tak dużym jak sąd. Na jej piętrach mieściły się laboratoria kryminalistyczne i administracja

Dzisiaj kierowałam się do miejsca które detektywi pół żartem pół serio nazywali *'Stanem Zawieszenia'*

Nocną zmianę w laboratorium kryminalistycznym prowadziła załoga szkieletów i nie było nikogo innego w holu z wyjątkiem znudzonego pracownika stojącego przy wykrywaczu metalu, wpatrującego się gdzieś w przestrzeń. Wrzuciłam moją broń, telefon, odznakę do plastikowego woreczka i przeszłam przez niego

Podziemia kostnicy i miejsca autopsji są odcięte od świata żywych ziemią i wymagają zjechań specjalną windą na dół. Winda jęknęła na mnie złowrogo jak wychodziłam i obiecałam sobie, że następnym razem prędzej pójdę schodami, niż zaryzykuje zamieszkanie w tym budynku na stałe

Smród uderzył mnie tak szybko jak tylko wysiadłam formalina, stara krew, martwe ciało. Jeśli wydaje wam się, że nieprzyjemny zapach kostnicy jest normalny, spróbujcie mieć tak wrażliwy nos jak ja i zobaczmy co wtedy powiecie. Przełknęłam odruch wymiotny zakryłam ręką twarz gdy szłam do zatoki autopsyjnej doktora Kronena

Właśnie zaczynał się myć i krzyknął do mnie *'Cześć* ponad lejącą się wodą. Przez szkło mogłam zobaczyć ciało NN prawie całkowicie przykryte papierowym prześcieradłem. Tylko strumyczki krwi spływające przez szczeliny po obu stronach stalowego stołu i wpływające do kratki znajdującej się w podłodze dawały jakąkolwiek wskazówkę tego co tutaj zaszło.

Kronen krzyknął od zlewu kiedy złapał papierowe ręczniki — Możemy?

Poszłam za nim przez wahadłowe drzwi chwytając po drodze maskę chirurgiczną i przykładając ją sobie do twarzy. Smród o wiele świeższy niż w pozostałej części pomieszczenia, prawie zwałił mnie z nóg. Kronen wyglądał na zaniepokojonego gdy moje oczy zasły łzami i podał mi VapoRub.

— Zapomniałem ,że masz taki wrażliwy węch — powiedział. Roztarłam maść pod nosem — Więc detektyw Wilder, to co tutaj mamy, tak jak powiedziałem ostatniej nocy jest zabójstwem na tle seksualnym

Odsunął prześcieradło ,posyłając falę świeżego zapachu prosto w powietrze. Zobaczyłam surowe nacięcie w kształcie litery Y w klatce piersiowej NN, stare siniaki na jej klatce, ślady zębów na jej piersiach

Ten zapach to było zbyt wiele, o wiele więcej niż tylko śmierć. Intensywny i zwęglony wypełnił mi nos i usta tak ,że nie mogłam oddychać. Ten zapach był tak intensywny, potężny i straszny ,że obawiałam się ,że zwali mnie z nóg.

Rzuciłam maskę, przeleciałam przez wahadłowe drzwi, przechyliłam głowę do stalowego zlewu i zwymiotowałam aż nic już nie pozostało

Kronen pośpieszył za mną, przytrzymując mi włosy które znalazły się na drodze i które próbowałam żałośnie odsunąć — Och, skarbie — mamrotał — Skarbie, już w porządku

— Cholera — sapnęłam, podnosząc się i wycierając twarz dłonią. Całe moje ciało drgało a mój żołądek był jak pusta dziura, kwas wymiocin palił mnie aż do języka

— Skończyłaś? — zapytał Kronen. Próbowałam zignorować płomienie palącego wstydu. Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się to podczas autopsji, nawet przy moim pierwszym zabójstwie kiedy uderzenie samochodu prawie rozłupało kobietę na pół.

— Tak... tak sędzę — powiedziałam opierając się o ścianę oddychając ciężko. *Oddychaj. Przez nos, przez usta. Nie mdlej. Nie mdlej. Nie waż się zemdleć Luna*

— Mogę ci przefaksować moje wyniki... — zaczął Kronen

— Nie — wyprostowałam się i odsunęłam moje przepecone włosy z twarzy — Nic mi nie jest. Dokończ

– Twoja reakcja..

– Zjadłam coś złego na obiad, najwyraźniej – warknęłam. Kronen wyglądał na zranionego ale poprowadził mnie z powrotem do stołu

Czułam się beznadziejnie z tym ,że tak zareagowałam na jego oznakę sympatii. Niestety to była kwestia przetrwania. Lubiłam doktorka i to bardzo ale nie mogłam pozwolić na to aby pomyślał ,że jestem słaba, ponieważ gdyby rozniosło się ,że detektyw Wilder, mała kobietka, wyskoczyła z autopsji wyrzygując sobie flaki kiedy to lekarz podtrzymywał jej głowę. Wtedy miałabym o wiele więcej zmartwień niż Bryson

Nałożyłam na twarz świeżą maskę i poszłam za Kronenem przez wahadłowe drzwi

Zapach wciąż tam był, ostry, niemal siarkowy ale teraz już znośny. Miałam dziwne dezorientujące uczucie ,że czułam go już wcześniej w różnych okolicznościach. To nie był zapach wilkołaka. Słodkawe piżmo też tam było, pokryte zapachem śmierci, ale ten zapach to było jakby zgniłe ciało leżało na rozżarzonych węglach. Moje oczy zaszyły łzami kiedy stałam tak obok Kronena, obserwując go pochylonego nad klatkę piersiową NN.

– Zaczynaj

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – powiedział wskazując na ciało – Teraz jak możesz zobaczyć były też liczne obrażenia piersi jak i gardła. Żadnych więcej urazów pochwy a przynajmniej nic ponad to czego spodziewałabyś się po prostytutce pracującej na ulicy ,ale to tak naprawdę nic nie znaczy

– To nie od seksu je ma – zgodziłam się z nim

– Ktokolwiek jej to zrobił, mocno walczyła – powiedział Kronen – Ma złamane obie ręce i kość piszczelową na prawym przedramieniu. Gdyby przeżyła wątpię aby mogła kiedykolwiek jeszcze zgiąć rękę w pięść. Zdziwiająca jak na tak delikatnie wyglądającą kobietę

– Przyczyną śmierci było rozdarte gardło? – zapytałam. Blizna została oczyszczona i teraz ziajała na mnie czarną dziurą

– Nie – powiedział Kronen, zdziwiająca mnie jak cholera

– Co masz na myśli ,że nie?

– To znaczy, oczywiście myślałem ,że to utrata krwi i obrażenia na początku ale kiedy robiłem badanie sprawdzające czy została zgwałcona zauważyłem to – wśliznął swoją dłoń pod plecy NN

– Daj mi rękę, mogłabyś?

Gdybym miała wybrać ostatnią rzecz we wszechświecie jaką chciałam zrobić, to dotknięcie martwej dziewczyny wybrałabym jako drugie tylko dlatego ,że pierwszą było połknięcie garści srebrnych dolarówek.

Złapałam NN w pasie, czując jej żebra przez cienką bladą skórę i pociągnęłam. Opadła na brzuch z głuchym, mokrym łoskotem. Mój żołądek był pusty ale nudności wciąż się przez niego przetaczały

– To – powiedział Kronen, wskazując na mały czerwony znak na pośladku NN. To jest Twoja przyczyna śmierci

Pochyliłam się bliżej – Co to do cholery jest?

Kronen podszedł do raportu i odwrócił kilka stron – Według tego co wykazało badanie toksykologiczne to wysoka dawka percodanu z diazepamem.

Wpatrywałam się w niego – Ktoś ją odurzył?

– Pytanie tylko czy dobrowolnie czy pod przymusem – odpowiedział Kronen. I przykrył NN – O ile percodan łatwo dostać to diazepam jest ściśle kontrolowany

– Czy to środek uspokajający? – zapytałam, czując się jak idiotka i wiedząc ,że będę musiała zmienić mój raport kiedy pójdę na górę. Wtedy McAllister na pewno będzie chciał wiedzieć dlaczego wyskoczyłam z bronią. Ponownie

– Możesz tak go nazywać – powiedział Kronen – Gdybyś była Rottweilerem w kociej klatce

– Powtórz?

–To środek uspokajający dla zwierząt pani Detektyw

To sprawiło ,że moje brwi podjechały na trzy cale do góry. Ufałam swoim instynktom, ufałam im na tyle aby wiedzieć ,że moja NN była kolejnym zwyczajnym przypadkiem. Ale to , to było poza wszystkim na co się przygotowywałam.

– Dziwne metody – powiedział Kronen – Jeśli masz zamiar kogoś okaleczyć

– Nie – powiedziałam i poczułam początki drżenia w moich rękach, promieniujące do wewnątrz aż do mojego niespokojnego żołądka. Do cholery, wiem dlaczego odurzył tą dziewczynę – Nie, on chciał mieć czas. Pokazał jej nóż Bart

– Jej palec został odcięty – zgodził się cicho

– Chciał żeby na to patrzała – krew uderzyła mi do głowy i wilk który zawsze czaił się w mojej podświadomości, zawył z wściekłości – Narkotyki były tam aby upewnić się ,że będzie posłusznie znosić wszystko co jej robił i nie będzie krzyczeć. Ale w jakiś sposób się przeliczył lub popełnił błąd w obliczeniach a ona walczyła a on ją zabił. Boże – chciałam złapać tego drania ale teraz chcę jego krwi.

– Znalazłem ci również DNA – nakrył resztę ciała NN prześcieradłem

Ze sposobu w jaki kształtował się ten dzień jedyną logiczną rzeczą do powiedzenia wydawało mi się ,że jest – Jakiś pomysł kto się do tego przyczynił?

– Wysłałem próbki do analizy, sprawdzą w bazie czy do czegoś pasują.

Innymi słowami, muszę pozwolić żeby przekopali się przez dwieście innych próbek które przybyły tam przed moją i jeśli będę miała szczęście to wyłuskam coś z pośród kodu genetycznego tych nielicznych przestępców znajdujących się w systemie.

Plus, NN była prostytutką. Jak wiele 'próbek' DNA będzie do niej pasowało?

– Powiedz mi ,że udało ci się chociaż ustalić czas zgonu – błagałam Kronena. Wyprowadził mnie z pomieszczenia i wreszcie uwolniłam się o d gryzącego smrodu

– To detektywie jest dalekie od nauk ścisłych ale może być użyteczne. Deszcz ostatniej nocy, deszcz przestał padać wczoraj w alejce kiedy została zamordowana. Jej ciało było suche a ślady krwi nienaruszone

W końcu coś solidnego. Mogłam podnieść słuchawkę, sprawdzić to i dodać to do listy innych rzeczy które po woli odmalowały mi obraz ostatnich godzin życia NN. Czy chciała po prostu schować się gdzieś przed deszczem a skończyła o wiele gorzej? Czy była po prostu ofiarą która znalazła się w złym miejscu o złym czasie, czy została wybrana i nękana przez sadystę?

– Mam jeszcze dzisiaj trzy sekcję – powiedział Kronen.

Zrzucił papierowe kapcie i fartuch który nosił przy sekcji i wrócił do swoich zwyczajowych spodni khaki i przekrzywionego krawata. Tego który miał plamę z ketchupu. Przynajmniej miałam nadzieję ,że był to ketchup – Zadzwoń jeśli będziesz potrzebowała więcej informacji detektyw Wilder

Drzwi szarpnęły się kiedy wyszedł przechodząc do bardziej publicznej części kostnicy gdzie krewni potwierdzali tożsamość ciała. Spojrzałam na moją NN jeszcze raz, opierając czoło o szybę. Wymiociny które z jej powodu uwolniłam wciąż czuć było w powietrzu

Czy dławiła się i miała drgawki jak narkotyki przedostawały się do jej krwiobiegu czy było to spokojne jak ciepła kąpiel? Ćpuny opisywały to jako ukojenie, samobójcy zwykle jako najgorszy ból jakiego doświadczyli, tak jakby ciało próbowało wypędzić śmierć która pojawiła się przed czasem.

Wciągnęłam zapach. Dlaczego tak dziwnie pachniała? Dlaczego została odurzona i okaleczona?

Nie znałam odpowiedzi na te pytania

– Dowiem się – obiecałam NN – Zrobię to – pusta obietnica złożona martwej kobiecie, nic z czym nie mogłabym sobie poradzić.

* * * *

Zmiana warty była w pełnym rozkwicie na 24 posterunku kiedy tam dotarłam. Mundurowi i pełny komplet detektywów przygotowanych na drugą zmianę, chodzili w pojedynkę i parami. Rick rozmawiał z Shelley, dzienną recepcjonistką. Kilku cywili, większość z tego co mogłam stwierdzić na podstawie ponurych drogich krawatów i garniturów adwokatów stało w holu. Przeszłam przez wykrywacz metalu i uciekłam do swojego biurka. W pokoju wspólnym było cicho, jeden marnie wyglądający pochylony nad klawiaturą detektyw z drugiej zmiany.

Żadnego śladu Brysona. Żadnych złowieszczych pożegnalnych różowych kartek na moim biurku. Żadnych emalii w mojej skrzynce. Wypuściłam powietrze po woli

– Spodziewasz się złych wieści?

Podskoczyłam w powietrze – Cholera!

Lieutenant McAllister przyjął moją reakcję z tym samym spokojnym wyrazem na swojej kościstej twarzy z jakim przyjmował wszystko nawet ofiary morderstw – Miło widzieć ,że czujesz się dzisiaj w pełnej gotowości detektywie. Mogę na słowo?

– Cholera! – powiedziałam ponownie

McAllister pokiwał zgadzając się ze mną – Dave Bryson czekał pod moimi drzwiami kiedy tu dziś przeszedłem. Na początku myślałem ,że wyolbrzymia aby mnie ponękać ale wydaje się ,że ma poważny problem z Tobą

Westchnęłam, masując punkt znajdujący się pomiędzy moimi oczami – Czy Bryson kiedykolwiek nie miał ze mną problemu Mac?

Usta McAllistera zacisnęły się z żalem – Nie takiego którego nie mógłbym zignorować – gestem zaprosił mnie abym usiadła przy biurku kiedy tego nie zrobiłam sam usiadł – Bryson nalega abym spisał raport który jak wiesz jestem zobowiązany przekazać do kapitana

– Hej więc mam czas przynajmniej do jutra do jedenastej – zażartowałam. Roenberg nie był znany z punktualności

– Nie zupełnie – powiedział Mac – Roenberg czeka na nas w swoim biurze

O cholera. Bryson musiał podnieść niezły alarm skoro Roenberg utknął tu aż do północy. Nic tak nie pobudza faceta jak skrzywdzenie jego ego

– Nie mam na to czasu –warknęłam decydując się na defensywę – Mam osiem otwartych spraw jedna z nich to gwałt z morderstwem co może być początkiem serii

– Nie wkurzaj się na mnie Luna. To nie Ja prawie złamałem palec Brysona

Niebieskie oczy McAllistera nabrały łupkowatego odcienia. Jego ciało jest długie , chude i nosi na sobie wyraz twarzy ścigającego psa do póki jego gniew nie podniesie się i wtedy dopiero wychodzi prawdziwy człowiek, który normalnie ukryty jest pod tymi siwymi włosami i workami pod oczami

– Daj spokój poruczniku. Oboje wiemy ,że Bryson zasługuje na coś o wiele gorszego

– To bez znaczenia. Nie mogę pozwolić na to aby moi detektywi bili się między sobą

Kopnęłam linoleum – Przepraszam Mac – wymamrotałam

– Luna nie mam z Tobą żadnego problemu – powiedział – Ani z faktem ,że jesteś kobietą ani z tym ,że jesteś wilkołakiem. Lubię cię i uważam ,że jesteś cholernie dobrym detektywem. Ale jeśli nie potrafisz się kontrolować to nie mogę mieć cię w swoim okręgu. 99% mieszkańców tego miasta uważa ,że jesteś niebezpiecznym zwierzęciem. Jeśli tracisz kontrolę w pracy, przyznajesz im rację

– Gówna prawda! – syknęłam

– Wiesz ,że tak nie jest Luna – powiedział Mac – Skończ z tym zanim wejdziemy do gabinetu Roenberga bo cię zawieszę – podniósł się z mojego krzesła i ruszył do przodu, oglądając się przez ramię i sprawdzając czy za nim idę

Jego słowa mną wstrząsnęły, spadły do mojego gardła i sformowały się w twardą masę tuż ponad moimi żebrami. Nie mogłam zostać zawieszona. Byłam detektywem przez 2 lata a wcześniej policjantką przez 5 i nigdy przez ten cały czas nie miałam nic ponad ostrzeżenie na piśmie.

To co naprawdę mnie dotknęło to to ,że słowa te pochodziły od Maca. Maca, który zawsze akceptował to ,że byłam wilkołakiem, jak część mnie, jak moje włosy czy kolor oczu. Czułam się jak skarcona mała dziewczynka i wcale mi się to nie podobało.

A teraz przez pieprzone ego tego macho Brysona czekałam na utracenie wynagrodzenia, upokorzenie i potwierdzenie tych wszystkich szeptów *Wilder nie daje rady. Zbyt emocjonalna. A czego się spodziewałeś po kobiecie?*

McAllister zapukał w szklane drzwi z nazwiskiem Roenberga znajdującym się na nich. Butny głos odpowiedział nam – Wejść

– Kapitanie – powiedział McAllister, kiwając głową – Jesteśmy

– Troy – Roenberg pokiwał w odpowiedzi – I detektyw Wilder. Zamknij drzwi

McAllister już usiadł więc ten obowiązek spoczął na mnie. Zamknęłam je delikatnie i stanęłam za pustym winylowym, zielonym krzesłem stojącym na przeciwko biurka kapitana. Jeśli wydawało mu się ,że będę tu siedzieć i słuchać jak poucza mnie jak jakąś pensjonarkę to był w błędzie.

Roenberg wskazał na memo leżące przed nim – Wiesz dlaczego tu jesteś detektywie?

Już w ofensywie. To nie wróży nic dobrego

– W sprawie skargi proszę pana – powiedziałam wiedząc co potem nastąpi

Roenberg odwrócił się w stronę Maca – Czy Twoim nawykiem Troy jest pozwalanie swoim ludziom traktowania mojego komisariatu jak jakieś areny gladiatorów?

Gladiatorów? Och, dobry był. Mięśnie na szyi McAllister'a stężały ale jego głos pozostał doskonale niezmienny – Luna poinformowała mnie o okolicznościach tego zdarzenia, co moim zdaniem łagodzi trochę sytuację

– Gównu mnie obchodzi co ma do powiedzenia detektyw Wilder – Roenberg poinformował go wpatrując się we mnie. Jego oczy były zaszkłone i przekrwione sprawiając wrażenie ,że zaraz się rozplacze. Przyszło mi do głowy ,że faktycznie jeśli ktoś miałby się popłakać podczas tej rozmowy to byłby to właśnie kapitan

– Dave Bryson ma długą historię konfliktów z partnerami, bez względu na to do jakiego okręgu jest aktualnie przypisany – mówił McAllister – Tak samo jak dwie skargi o nadużycie od cywilów

Roenberg wyrócił oczami podnosząc z biurka niezidentyfikowany srebrny obiekt i rzucając go na drugą stronę – Proszę Troy. Wiem o tym wszystkim, ale to co leży tutaj to poważne oskarżenie. Detektyw Bryson musiał udać się na pogotowie ze złamanym palcem

Sposób w jaki Roenberg powiedział *złamany palec* jak większość ludzi mówiłaby o poważnym urazie głowy sprawił tylko ,że miałam ochotę trzasnąć Brysona mocniej następnym razem

– Mówię ci teraz Wilbur – powiedział Mac, jakiegoś rodzaju stal wpełzła do jego głosu – W przypadku detektyw Wilder jestem gotowy na naprawdę wiele

Posłałam w kierunku Maca wdzięczne spojrzenie ale on spoglądał na Roenberga. Kapitan położył srebrny dysk na bok z nerwowym tikiem i zdałam sobie sprawę ,że był to *caster*. Metalowe castery były rzadkie i drogie. Potrzeba było naprawdę wykwalifikowanej wiedzy i dlatego Sunny i wszystkie inne czarownice które znałam używały drewna lub tkaniny

A Roenberg nie miał właściwej krwi, na tyle na ile byłam w stanie wyczuć

Zamknął folder ze skargą Brysona i położył go na biurku wygładzając jego krawędzie, tak aby były idealnie proste

– Skończyliśmy? – zapytał go Mac

Roenberg uśmiechnął się z zaciśniętymi ustami – Nie jesteśmy nawet blisko Troy. Młoda damo – w końcu zwrócił się do mnie – Jak długo jesteś na służbie?

– Siedem lat – powiedziałam zmuszając się do zignorowania tej części o *młodej damie*

– A dlaczego stałaś się funkcjonariuszką organów ścigania?

Czy on naprawdę oczekiwał ode mnie ,że stanę tutaj i ze łzami w oczach i drżącym głosem powiem *Aby chronić i służyć?*

Najwyraźniej tak bo warknął – Czekam Detektywie

Znudzona spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie obojętnie. Byłam dla niego niczym. Myśl o utracie pracy na dobre powstrzymała mnie przed wskoczeniem na biurko i ukręceniem mu szyi. Zrobiłabym sobie tylko pod górkę

– Wierzę w to ,że są na tym świecie źli ludzie kapitanie – powiedziałam. W zamkniętym pomieszczeniu mój głos był ostry podszyty ryknięciem. Wściekłość pływająca w moim zwierzęcym umyśle wyczuła krew wyszła z ukrycia aby się przyjrzeć z bliska

– Wierzę w to ,że są ludzie którzy powinni zostać złapani i ukarani. Zostałam policjantką aby to właśnie robić – i aby uciec przed tymi natarczywymi głosami które mówiły mi ,że nigdy przenigdy nie będę niczym więcej niż kolejną martwa na drzewie rodzinnym rodziny Wilder zbyt głupią aby wznieść się ponad przeciętność i zbyt pijaną aby to zrealizować

Roenberg wzruszył ramionami – Dlaczego nie zostałeś pracownikiem socjalnym? Albo ochroniarzem? Czymś co bardziej odpowiadałoby twojemu temperamentowi. Dlaczego przenosisz swoje problemy do mojego zespołu?

– Pracownicy socjalni i ochroniarze nigdy nie doświadczyli przyjemności rozmowy z trzynastoletnią ofiarą gwałtu – natarłam – Nigdy nie widzieli co czterdziestka piątka może zrobić z ludzkim ciałem. Ja widziałam. I z tego powodu będę kontynuować pracę w policji dopóki będę martwa lub zbyt stara aby strzelać prosto

Mac sięgnął i złapał mnie za nadgarstek. Zdałam sobie sprawę ,że podniosłam głos, prawie krzyżąc. Wściekłość otworzyła swój nos i wzięła głęboki wdech wyczuwając zdobycz. *Nie tutaj* modliłam się *Proszę, nie teraz*

– Wzruszające – powiedział Roenberg. Rzucił moje akta w kierunku McAllistera – Jesteś zawieszona bez wynagrodzenia do czasu zakończenia dochodzenia dotyczącego Twojego zachowania w stosunku co do detektywa Bryson'a i pełnego przeglądu wszystkich Twoich spraw z zeszłego roku. Liczba Twoich zamkniętych spraw jest niezwykle wysoka

McAllister podskoczył jak to usłyszał – Słucham? – na szczęście jego krzyk pokrył moje mamrotanie – Ty mały oślizgły...

– Kapitanie – powiedział Mac z zaczerwienioną twarzą – Rozumiem konieczność zdyscyplinowania detektyw Wilder za to starcie ,ale ona jest jednym z moich najlepszych detektywów. Liczba jej zamkniętych spraw to powód do dumy

– Troy, jestem pewny ,że myślisz iż detektyw Wilder jest najwspanialszą rzeczą jaka mogła spotkać to miasto, od czasu skrzyżowań i lamp ulicznych – powiedział Roenberg – I jestem pewny ,że byłaby szczęśliwa gdyby mogła wykorzystać polityczną poprawność niektórych z naszych kolegów oficerów którym też wyprano mózg – obrócił swój fotel w moją stronę i wskazał na mnie palcem – Detektywie jesteś tutaj tylko po to aby wypełnić normę, każdy sukces jaki osiągnęłaś do tej pory to tylko czysty przypadek

Przesunęłam się w jego stronę. Ręka Maca zacisnęła się na moim przedramieniu, wbijając się w nie i raniąc mnie przy okazji. Wilk warknął w mojej głowie pragnąc przemocy i zemsty. Skupiłam się na bólu i pozwoliłam aby McAllister trzymał mnie w swoim uchwycie.

– Teraz już pójdziemy – powiedział do kapitana

– Zostaw broń u Lieutenanta McAllistera – powiedział Roenberg – A jeśli chodzi o Twoje przyszłe zatrudnienie detektywie Wilder, mogę zasugerować karierę nieco mniej wpływającą na Twoją wysoce emocjonalną osobowość – pomachał ręką odprawiając nas i po raz pierwszy zauważyłam, że Roenberg miał tatuaż na swojej lewej dłoni. Zdążyłam tylko pomyśleć, że ten ten trybał nie pasuje do takiego sztywniaka jak on zanim Mac wyciągnął mnie z biura

– Co za kutas! – eksplodowałam tak szybko jak on

– Zamkniesz się do cholery? – Mac popędzał mnie w dół korytarza mijając Ricka, którego księżycowa twarz nosiła na sobie wysoko zaniepokojony wyraz – Co ty sobie myślałaś odstawiając tą całą przemowę przed Roenbergiem?

– Myślałam, że może odwołam się do czasów kiedy był prawdziwym gliną, ale najwyraźniej nigdy nim nie był – narzekałam

– Roenberg nie cierpi pyskatych detektywów a jeszcze bardziej kobiet – powiedział McAllister – Masz pecha, że jesteś jednym i drugim

Otworzyłam usta aby coś jeszcze powiedzieć ale Mac podniósł rękę – Luna, bardzo mi przykro ale musisz oddać mi broń

Wyjęłam Glocka z kabury i uderzyłam mocno kolbą najpierw w dłoń Maca. Skrzywił się. Nie przeprosiłam

Wrzuciłam folder z moimi sprawami do szuflady i zatrzasnęłam ją. Odpięłam odznakę i rzuciłam w kierunku Maca.

– Trzymaj – musiałam mocno ze sobą walczyć aby nie krzyknąć, nie rzucić czymś, nie rozszarpać komuś gardła. Albo nie płakać

Mac zamknął swoje palce na moich, zaciskając je wokół odznaki – Doskonale pamiętam, że dostałem rozkaz odebrania ci *broni*, zrobiłem to więc na tym skończyliśmy

Skrzywiłam się mamrocząc – Dziękuję

– Za co? Zwalniam cię z obowiązków, powinnaś być wkurzona

– Nawet nie masz pojęcia jak bardzo – powiedziałam, opadając na moje krzesło przy biurku. Nie dodałam tylko na kogo. To wściekłość mojego wilka postawiła mnie dokładnie w tej pozycji. Roenberg nie miał powodu być aż takim fiutem jakim był w końcu nie zaatakowałam Brysona bez powodu. Jednak gdyby nie mój wilk wciąż siedziałabym we wspólnym pokoju, popijając mrożoną herbatę, unikając pracy nad moimi zimnymi sprawami.

Mac dotknął mojego ramienia – Czy to tylko moja wyobraźnia, czy w gabinecie Roenberga , Ty...?

Potrząsnęłam głową – To nie Twoja wyobraźnia. Coś jest nie tak z moją fazą księżycy i doprowadza mnie to do szału

Mac zmarszczył brwi – Idź do domu Luna. Rano pogadam z szefem detektywów i jakoś to wyprostujemy

– Nie jeśli Bryson i Roenberg będą mieli coś do powiedzenia. Wiesz ,że wyprawia przyjęcie jeśli zostanę zwolniona. Prawdopodobnie z balonami i całym tym gównem

– Rozchmurz się, jutro jest kolejny dzień – McAllister poszedł do swojego pokoju i zamknął drzwi, prawdopodobnie aby zapalić, na tyle na ile go znałam. Mac ogólnie nie palił, ale zawsze miał paczkę papierosów w pracy. Nerwowy nawyk jak obgryzanie paznokci. Większość policjantów musi sobie jakoś radzić ze stresem. McAllister miał swoje kamele a ja treningi dojo w pobliżu domu gdzie chodziłam walić w czarny skórzany worek dopóki nie byłam zbyt zmęczona a moje kończyny zbyt ciężkie aby stać prosto. W stresowych sytuacjach przyłapywałam się na tym ,że szurałam stopami, przesuważąc lekko ramiona i blokując cios

Dotarłam już do drzwi wspólnego pokoju, holując ze sobą moją samotną roślinkę i torbę pełną książek i innych gównien które przyniosłam ze sobą do pracy, kiedy zadzwonił telefon stojący na moim biurku. Szłam dalej, telefon nadal dzwonił

Cofnęłam się i szarpnęłam słuchawkę – Czego!

– Um... detektyw Wilder?

– Nie w tej chwili. Ale hej kto mówi?

– Tu Pete Anderson, z laboratorium identyfikacyjnego? Znalazłem coś na temat Twojego zabójstwa tej NN

Zmusiłam się aby pomyśleć o czymś przyjemnym tak aby nie wystraszyć gościa na śmierć –Tak? Pete Co to takiego?

– Masz włączony komputer?

Kliknęłam myszką i mój ekran powrócił do życia – Tak?

– Sprawdź swój e-mail. Twoja NN nie jest już dłużej NN

Kliknęłam na plik który mi wysłał i na ekranie pojawiła się twarz która miała swoją teczkę w departamencie policji w Nocturne City NN nie była już dłużej NN. I była notowana

Pete powiedział – Urodzona jako Lilia Desko, aresztowana raz za narkotyki i drugi raz za–

– Pozyskiwanie klientów – dokończyłam za niego – Jesteś pewny ,że to ona?

– Dopasowanie na 81 – odpowiedział z dumą

Więc już nie była dłużej NN, tylko Lilią. W sam raz skoro już dłużej nie prowadziłam tej sprawy

– Dzięki za całą to ciężką pracę, Pete Jesteś kochany!

– Hey, nie ma problemu – powiedział i mogłam sobie praktycznie wyobrazić jego czerwone, zmęczone oczy po drugiej stronie linii – Och, i detektywie? Jest coś jeszcze

– Co takiego?

– Doktor Kronen znalazł więcej znaków na skórze ofiary przy pomocy światła ALS – alternatywne źródło światła. Kronen bardzo się postarał jak na autopsję anonimowej dziwki. Może powinnam zwracać na niego częściej

– Wysłałam kolejny plik – powiedział Pete

– Osoba do której należą odciski jest w systemie?

– Och, tak – powiedział – To on. Ok już powinnaś to mieć

Kliknęłam i pokazała się kolejna twarz. Mężczyzna z twardymi rysami twarzy i złamanym nosem. Kudłate ciemno rude włosy, wąsik w tym samym kolorze i spojrzenie które mówiło, że gdyby była taka opcja to zabiłby tego kto stał po drugiej stronie kamery

Był na swój sposób seksowny

– Detektywie? Otrzymałaś plik?

– Dmitri Sandovsky? Tak – przeczytałam – Tu jest napisane ,że został aresztowany razem z Lilią za stręczycielstwo i jeszcze kilka razy za posiadanie z zamiarem sprzedaży

– Myślisz ,że to może być Twój facet?

Spojrzałam na twarz Sandovskiego, na te twarde rysy i ten szalony błysk w jego dzikich, ciemnych oczach – O tak – powiedziałam

Rozdział czwarty

Mgła i ostre zimne powietrze powitały mnie jak tylko wyszłam z posterunku. Odpaliłam Fairlane'a i skierowałam się bez celu w kierunku bulwaru Magnolia

Dmitri Sandovsky a raczej wszystko co miałam na jego temat leżało na siedzeniu pasażera, wyśmiewając się ze mnie ilością nieznanych na jego temat danych a przynajmniej jego ostatniego adresu. A to ci niespodzianka.

Wróć do domu. To była właściwa rzecz do zrobienia. Jedź do domu złapiesz przynajmniej dwanaście godzin snu, przeczekam moją pełnię księżyca będąc na zawieszaniu i powrócę do pracy jako całkiem nowa kobieta.

Zamiast tego w mijanej latarni ulicznej odbijała się zzymając się twarz Sandovskiego i głębokie zielone oczy, płonące pytaniem na które chciałam poznać odpowiedź – dlaczego zabiłeś Lilię? Dlaczego rozszarpałeś jej gardło i zabrałeś sobie trofeum? Co zrobiła ,że zasłużyła sobie na takie potraktowanie?

Czy mogłabym w odwecie zranić Sandovskiego tak samo mocno?

Zjechałam na bok i ponownie spojrzałam na akta. Jego ostatnie aresztowanie miało miejsce w gównianej kamienicy w dzielnicy Waterfront. Otworzyłam schowek i wyjęłam specjalną mapę miasta. Różnymi kolorami pozaznaczałam granicę terytorium kontrolowanych przez gangi, mafiozów i stada. Pracowałam nad tą mapą od kiedy zaczęłam pracować w policji.

Waterfront znajdowała się w terenie oznaczonym czarną granicą czyli było to terytorium stada. Stada były zazdrosne o swoje terytoria i jeśli Dmitri robił coś na terenie Waterfront albo należał do stada do którego należał ten teren albo po prostu miał dobrą gadkę. Tak czy inaczej powinien być tam znany.

Schowałam mapę z powrotem i zastanawiałam się tylko przez chwilę zanim odpaliłam silnik i skręciłam na bulwar Leavenworth, najszybszą drogę do dzielnicy Waterfront i ostatniego znanego adresu Sandovskiego

Gdy jechałam przez Leavenworth okna wystawowe przekształcały się w rozpadające się fronty sklepów, żebraków i wałęsające się dzieciaki wzdłuż chodnika. W nocy dźwigi towarowe i kontenery ukrywały się przed widokiem, wszystko to odbijało się w milionach świateł pochodzących z wieżowca znajdującego się na zachodnim brzegu. Jeśli wiatr wiał we właściwym kierunku, można było nawet zignorować kwaśny zapach soli napływający z zanieczyszczonej wody zatoki i osadzający się wokół dzielnicy Waterfront jako substytut tlenu

W historii miasta Nocturne, gdy drewno i metale szlachetne przepływały przez ten port, Waterfront było najbardziej pożądanym adresem w mieście. Apartamenty milionerów, hotele i wspaniałe drewniane rezydencje których większość spłonęła w *Magicznych Rozruchach* albo została zniszczona i zdemolowana kiedy bogata część miasta wyprowadzała się stąd a zamiast niej wprowadziły się wilkołaki

Ludzie uważali, że dzielnica Waterfront była śmiertelnie czarująca, jak swego rodzaju miniaturowe miasteczko ukryte i splątane w już dzikim Nocturne. Widziałam więcej przerażonych podmiejskich, wieśniaków niż mogłabym zliczyć wychodzących z tej dzielnicy pobitych albo i gorzej. Za każdym razem kiedy musiałam przyjąć jakąś deklarację od królowej balu z klasy średniej która uważała, że będzie zabawnie pójść i pobratać się z ubogimi zwierzętami, miałam ochotę walnąć całą tą populację w łeb. Może i byłam Insoli, ale oni byli idiotami

Zaparkowałam Fairlane'a przed budynkiem mieszkalnym gdzie rezydencję mogłyby pójść za pół miliona dolarów oczywiście w czasach przed Magicznymi Rozruchami. Teraz był to praktycznie opuszczony, squat bez prawdziwych mieszkańców i zapach który mógłby zwalić mnie z chodnika. Dwóch bezdomnych spało na werandzie z marmuru która była praktycznie w całości rozkruszona

To była szalona ekspedycja. Ostatni adres Sandovskiego pochodził z przed roku. Facet taki jak on na pewno się przeprowadzał starając się aby ciężko było go znaleźć. Z tego co wiedziałam to żył ciągle w drodze a spał jedynie w łóżkach kobiet które odwiedzał. W moim starym życiu faceci tacy jak on byli dokładnie w moim typie i zwykle łączyło się to z motocyklami, bronią i zaległymi nakazami aresztowania

Przeszłam kawałek ponad przecznicę, robiąc rozpoznanie. Chodnik był wypełniony normalnymi ludźmi, ani śladu wilkołaka. W sumie to dobrze. Zdecydowanie nie zostałabym powitana z otwartymi ramionami. Powinnam być już w domu i spać jak grzeczna dziewczynka. Byłam podminowana tą całą sytuacją w gabinecie Roenberga. Cholerny Roenberg. Faza księżycy czy nie ten facet zasługiwał na porządnego kopniaka, prawdopodobnie ode mnie

Wtedy ich wyczułam, blisko razem w kupie. Zapach pochodził z drewnianego, przerobionego domu który teraz był barem, tandetny neon i krzywy znak powiedział mi ,że szczęśliwe godziny trwały od dziewiątej do ostatniego klienta

Znalazłam stado które rządziło Waterfront. Nie dało mi to zbyt dużo bo nie mogłam tak po prostu tam wejść i rozpocząć śledztwa. Wilkołaki miały prawo zrobić to co tylko chciały z każdym Insoli który naruszał ich terytorium

Dowiedziałam się tego kiedyś w niezbyt przyjemny sposób. Cóż teraz to już naprawdę nadszedł czas aby się zbierać

Opuściłam Fairlane'a sama zaledwie na dwie minuty a już znalazł się koło niego grubas w skórzanej kurtce i dżinsach wpuszczonych w podbite stałą buty, zaglądający do niego. Cóż bardziej niż zaglądający – napierał na szybę i praktycznie uprawiał seks z drzwiami

– Mogę w czymś pomóc? – zapytałam lakonicznie. Odwrócił się w moją stronę z rozbieranymi oczami

– Uch, hey, skarbie – zdziwienie przekształciło się w uśmiech – Wow jesteś naprawdę pierwsza klasa

– Dzięki. Czy to znaczy ,że przestaniesz oddychać na mój samochód?

– To coś jest Twoje? Skarbie, ten kawałek gówna nie jest...

Podeszłam bliżej, starając się wyglądać na kogoś z autorytetem, budzącego respekt. Wtedy dopiero zapach we mnie uderzył. Cholera. Był wilkołakiem, miał cholernie większe prawo do bycia tutaj niż ja. Zebrało mi się na mdłości, wilk wiedział ,że było to wkroczenie, strach przed walką zacisnął się żelazną opaską na moi sercu

– Postawie ci drinka – wybełkotał – Taka dupcia pierwsza klasa potrzebuje darmowego drinka

Gapiłam się na niego. Źle to zinterpretował – Och, mam pieniądze, mój kumpel wisi mi kilka dolców

Oddychaj, oddychaj, jest zbyt pijany aby zdać sobie sprawę czym jesteś, spokojnie, tym razem ci się udało

Sięgnął po moje ramię i moje instynkty przetrwania zaczęły kopać z krzykiem, odskoczyłam od niego aż poczułam trzask kurtki

– Chodź skarbie, nie mamy całej nocy – powiedział do mnie mój konkurent.
Uciekaj albo walcz wyszeptał wilk, zabij lub uciekaj

Wbiłam palce w dłoń szukając wewnątrz siebie kontroli. Mógł wprowadzić mnie do środka. Insoli bawiący się w członka stada. Mogłam to zrobić

– Skarbie – powiedziałam do niego, głosem jedwabistym, gładkim i mruczącym – Zabiłabym za drinka

– To mi się bardziej podoba – rozpromienił się – Chodź ze mną laleczko – złapał mnie za ramię i pociągnął na drugą stronę ulicy w kierunku baru. Czopery i motocykle parkowały przed wejściem. Ledwie je zauważyłam pozwalając prowadzić się temu pijakowi do środka. Serce waliło mi w żebrach i byłam bardziej przerażona niż mogłam sobie przypomnieć od bardzo, bardzo długiego czasu. Nikt jeszcze nie wszedł do pomieszczenia pełnego członków stada niezaproszony i wyszedł stamtąd żywy.

Jednocześnie ja właśnie miałam zamiar to zrobić

Ciemność i dym papierosowy ogarnął mnie kiedy przeszłam przez próg. Ściany tego miejsca były z gołej cegły. Zniszczona drewniana podłoga skrzypiała mi pod stopami, znak z surowej sklejki nad barem głosił *jedź albo giń*. Obok stała przewiązana bandamką czaszka. To była czaszka wilka, bardzo subtelnie z ich strony

Nikt jakoś specjalnie mi się nie przyglądał. Zapach wilków był tak gęsty, że nie mogłam nawet stwierdzić gdzie się kończył a gdzie zaczynał i wszyscy byli zajęci pić, dziewczynami lub tym i tym

– Chodź skarbie – grubas popchnął mnie w kierunku baru – Zamów sobie drinka piękna, tymczasem ja zobaczę się z moim kumplem aby zapłacić za ta imprezę – mrugnął na mnie. *Zignoruj to Luna, i pozwól mu myśleć co tam sobie do cholery chce na temat Twojej profesji. Jesteś w środku*

Po stwierdzeniu ,że szarpanie niewiele daje mój pseudo konkurent położył mi rękę na plecach i pchnął w kierunku baru. Dotarłam tam w końcu. Barman zapytał z pogardą

– Co pijesz?

Moja randka wędrowała w dół baru aż dotarła do ciężkiej postaci siedzącej na stołku, zwróconej do mnie plecami. Nie mogłam zobaczyć niczego z tego *'jego znajomego'* oprócz niebieskiej bandany i motocyklowej kurtki z emblematem głowy warczącego wilka

– Paniusiu, bez względu na to jak bardzo chciałbym stać tutaj i gapić się na ciebie aż do drugiego zmartwychwstania Chrystusa mogę już dostać Twoje zamówienie? – zapytał barman. Wielki facet odwrócił się kiedy moja błędna randka szarpnęła jego kurtkę ,wtedy zobaczyłam jego twarz i prawie się zakrztusiłam

– To on

Barman podążył za moim wzrokiem – Przykro mi paniusiu ale Ja tylko nalewam drinki. Stręczycielstwo, jesteś zdana na siebie

Zignorowałam go i podeszłam tak aby stanąć tuż za grubym wilkiem, wpatrując się prosto w oczy Dmitria Sandovskiego. Powąchałam głęboko. Tak, Sandovsky też był wilkołakiem

Pieprzenie fantastycznie

– Hej ślicznotko – huknął w moją stronę – A już myślałem ,że Manley znowu pieprzy kiedy powiedział ,że potrzebuje pięćdziesiąt dolców aby zapłacić za towarzystwo

Głos z nutką wschodnio europejskiego akcentu. Zielone oczy, tak ciemne ,że prawie czarne. Zgolił wąsy na rzecz czerwonego zarostu, tak czy inaczej ta twarz pasowała całkowicie do twarzy ze zdjęcia. Uzupełniona szalonym uśmiechem. W rzeczywistości wciąż był na swój sposób seksowny

– Daj spokój Dmitri, podrzuć kilka dolców! – Manley skomlał – Przecież wygrałem je od Ciebie sprawiedliwie przy stole bilardowym!

– W zasadzie – zamruczałam robiąc krok w kierunku Sandovskiego – Sądzę ,że Twój przyjaciel sam powinien wydać na mnie te pieniądze

Coś mrocznego zamigotało w oczach Dmitria, i jego uśmiech poszerzył się ukazując szokująco wręcz białe i proste zęby

– Manley, idź się przejdź – powiedział bez odrywania oczu ode mnie

– Daj spokój Dmitri! Ona jest gorąca stary!

Sandovsky odwrócił się do Manley'a i ryknął. I nie był to bynajmniej ten chrapliwy głos który wydaje z siebie większość ludzi ale prawdziwy ryk, głęboki i dudniący. Manley podkulił ogon i uciekł na drugą stronę pomieszczenia. Sandovsky obrócił się w moją stronę

– Na czym to skończyliśmy?

– Cóż – uśmiechnęłam się kołysząc ramionami i wypychając klatkę piersiową trochę do przodu – Miałeś zamiar mi powiedzieć co chciałbyś ze mną zrobić

Jego uśmiech nieomal rozdarł mu twarz. *O to chodzi Sandovsky. To najszcześniejsza noc Twojego życia*

– Piękna, chcę ,żebyś to Ty mi powiedziała

Dobry był. Mogłam się założyć ,że te oczy i głos już same sprawiały ,że kobietom robiło się mokro w majtkach. Bez wątpienia działało też na mnie

*Skup się Luna. To morderca. A nie ktoś kogo powinnaś uważać za atrakcyjnego
Lepiej zabierz go stąd szybko, zanim całe jego stado zda sobie sprawę z tego czym jesteś*

Zakrzusiałam się na to, kładąc dłoń na jego udzie. Twardym i umięśnionym. Nie było nic miękkiego pod moją dłonią – Nie powinniśmy gdzieś stąd pójść?

Dmitri wziął kolejny leniwy łyk swojego piwa – Możesz świntuszyć do mnie tu i teraz

Niech to cholera

Pochyliłam się nad jego twarzą i wyszeptalam, moje usta tylko cale od jego – Słyszałeś o tej gdzie biorę cię do łóżka, popycham, siadam na tobie okrakiem a potem – odpięłam kajdanki z paska i pomachałam nimi przed nosem Sandovskiego – Aresztuje cię, skuję i zabiorę? – dokończyłam

Sandovsky zamrugął – Co to kurwa ma być?

– Dmitri Sandovsky, jesteś aresztowany pod zrzutem zabójstwa Lilii Desko – powiedziałam lakonicznie – Odwróć się i połóż ręce na barze

Zaczął się śmiać tak mocno ,że część piwa z butelki którą trzymał w dłoni rozlała się na podłogę – Skarbie to świetnie ale jest coś takiego jak posuwanie się zbyt daleko nawet w swojej fantazji. Nie jesteś gliną. Jesteś tylko śmieciem Insoli. A gdybyś była gliną i znajdowała się w tym miejscu byłabyś w głębokim gównie

– Skarbie – powiedziałam wyciągając odznakę i kładąc ją na barze, próbując jednocześnie otrząsnąć się z szoku jaki odczułam z faktu ,że rozpoznał we mnie Insoli – To nie jest niczyja fantazja. Jestem gliną a jedyną osobą w głębokim gównie tutaj jesteś Ty – obraz rozdartego gardła Lili pojawił się w mojej głowie i mój głos stwardniał kiedy pomyślałam ,że to Dmitri był tym który je rozdarł – Połóż ręce na barze natychmiast!

Sandovsky spojrzał na odznakę, potem na mnie potem znowu na odznakę

– Powiedziałaś Lilia Desko – wydusił z siebie w końcu

– Zgadza się – potwierdziłam

– Lilia nie żyje?

– Nie wiem Sandovsky. Dlaczego Ty mi nie powiesz skoro to Ty jesteś tym który ją zabił?

– Kiedy?

– Kładź ręce na barze i bądź cicho – warknęłam – Masz prawo zachować milczenie. Skorzystaj z niego

Oczekiwałam gniewu, krzyków, tego ,że Sandovsky będzie walczył. Zamiast tego jego całe ciało zaczęło się trząść i łzy pojawiły się w kąciakach jego oczu

– Lilia nie żyje – powiedział ponownie cedząc słowa

– Tak, panie Sandovsky, nie żyje – powiedziałam, sięgając po jego ramie aby go aresztować

Odskoczył zmiatając kolekcję butelek z baru – Kurwa! – krzyknął opadając na kolana i trzęsąc się od łez – To niemożliwe!

Prawdziwy żal trudno udawać. Wilkołak, motocyklista, mierzący metr dziewięćdziesiąt, przeżywający załamanie na oczach swojego stada to praktycznie nie możliwe

– Panie Sandovsky? – powiedziałam miękko – Muszę pana zabrać – spojrzał na mnie i mogłam zobaczyć jak coś w końcu zatrybiło w jego głowie

Wtedy powoli wstał i położył swoje duże, pokryte bliznami ręce płasko na barze. Złapałam jego prawy nadgarstek i założyłam za plecami. Ostrzej niż musiałam, ale on też nie musiał nazywać mnie śmieciem. W pomieszczeniu zaległa cisza. Co to kurwa było dzięki zachód? Oczekiwałam, że będę raczej musiała przebijać się do drzwi

– Popelniasz błąd – powiedział Sandovsky jak tylko kajdanki zamknęły się wokół jego nadgarstka. Już się nie trząsał, ale był blady pod tym swoim całym zarostem i miał wyraz twarzy człowieka którego świat został właśnie zrujnowany

– Ty popełniłeś większy kiedy zabiłeś Lilię – powiedziałam mu z moim własnym warknięciem. Przebywanie w otoczeniu tak wielu wilkołaków sprawiło, że byłam nieco drażliwa

– Nie zabiłem Lili – wymamrotał – Nawet nie wiedziałem, że nie żyje – czy to była moja wyobraźnia czy dostrzegłam w jego oczach żal? Jego usta napięły się, były pełne i wyraziste, w przeciwieństwie do jego kości policzkowych i szczęki i dlatego na boga zwracałam na to wszystko uwagę?

– Co ten drań zrobił? – Sandovsky chciał odpowiedzi

– Co cię to obchodzi? Przecież była tylko Twoją dziwką – powiedziałam sięgając po drugie ramie. Ból w jego oczach zbił mnie z tropu i to był dokładnie ten czas którego potrzebował aby obrócić górną połowę ciała i uderzyć mnie w głowę swoją nie zakutą jeszcze ręką

Moja czaszka eksplodowała. Sandovsky pchnął mnie na bar, wyrwał swoją zakutą dłoń z mojego uścisku i wypadł przez drzwi. Podciągnęłam się do góry. Moje wyraźne zawężone pole widzenia po jednej stronie i zimno które emanowało z mojej głowy podpowiedziało mi, że nadchodził paskudny wstrząs mózgu

Wilkołaki są silne. To było jak spotkanie głową z ciężarówką

Manley i jego mali przyjaciele zebrali się w pół kolu wokół mnie, obserwując z rozpromienionymi oczami co zrobię teraz, jaka będzie moja następna sztuczka. Wszystko co jednak byłam w stanie zrobić to oprzeć się o bar tak aby ponownie nie upaść

Jeden z jego kumpli wyciągnął nóż. Duży, srebrny, w sam raz na polowanie – Dokąd to się wybierasz ślicznotko? – kpił – Wszyscy mężczyźni mieli ta samą ryczącą głowę wilka na jakiejś części swoich ubrań. *Dzięki Sandovsky, za to ,że zwiąłeś i zostawiłeś mnie tutaj*

Przynajmniej zostawił mi też swoją pustą butelkę po piwie. Rozłupałam ją ciężko na barze i przyłożyłam poszarpany koniec do szyi tego z nożem w miejscu gdzie jego tętnica pulsowała na szyi

– Cofnijcie się albo go wykrwawię – nie miałam broni! nie miałam broni! co ja sobie do cholery myślałam przychodząc do miejsca takiego jak to bez broni?

Stado okrążyło mnie, zamykając tak ,że ledwie mogłam ruszyć ramionami. Byli rozbawienie moją próbą obrony. Byłam zdobyczą

Tylko jedna rzecz mogłaby tutaj odnieść jakiś skutek i był to fakt ,że nie byłam członkiem stada. Nie byłam w żadnych cholernym rankingu więc nie było sposobu aby ocenić jak wielu z tych dupków dominowało nade mną. Dominacja pośród wilkołaków istnieje głównie po to aby utrzymać w ryzach nowo ugryzionych, ale może się obrócić w coś naprawdę nieprzyjemnego gdy komuś nie spodoba się jego miejsce w szeregu

– Neil, może powinieneś nauczyć ją ,że niezbyt miło jest tak ostro sobie pogrywać – Manley zarechotał

Podeszłam do dużych czarnych butów Neila, pochyliłam się aż nasze nosy znalazły się mniej niż cal od siebie i byłam w stanie poczuć zapach i smak hod dogą którego zjadł. Wpatrywałam się w jego oczy, wciąż trzymając butelkę przy jego szyi – Rusz się – ryknęłam. Mój wilk odbił to echem mówiąc do niego ,że jest niczym w porównaniu ze mną ,że zostanie rozszarpany jeśli mi się przeciwstawi, ja byłam potężna on był słaby. Dominowałam, lepiej więc ,żeby zszedł mi z drogi

Prawie poczułam jak uchodzi całe powietrze z Neila. Zapach pochodzący od niego uległ zmianie z piżmowego do kwaśnego smrodu, coś jak nieświeży mocz. Jego szczęki zadrgały i spuścił wzrok, ramię trzymające nóż opadło powoli do jego boku

– Cholera – Manley wymamrotał

Nie miałam czasu aby przetworzyć fakt ,że właśnie z sukcesem udało mi się zdominować grupę wilkołaków na ich własnym terytorium, cieszyłam się ,że wciąż żyje i pospieszyłam przez drzwi szybciej niż Sandovsky, starając się zmniejszyć odległość między nami

Rozdział piąty

Na ulicy przystanęłam i zaczęłam węszyć, zbierając dziwaczne spojrzenia od kilku osób wychodzących z klubu. Sandovsky się wyróżniał, ostry zapach jego ciała odcinał się nawet w smrodzie otaczającym ulicę Cannery. Skierował się na północ i podążyłam za nim

Biegłam mocno, pamiętając o moim bieg kwalifikującym do policji. Przyprawiając o szybsze bicie moje super mocne serce i rozciągając płuca możliwie najmocniej na potrzeby pościgu. Czułam jak moje mięśnie pracują w tandemie z moją krwią i oddechem

Zapach Sandovskiego kończył się w alejce trzy przecznice dalej, na gładkiej ceglastej ścianie pokrytej mchem i żwirem. Otoczona wysokimi ścianami alejka była ciemna jak smoła. Oddychałam powoli i nasłuchiwałam. Nic, cóż, Sandovsky był wciąż w tej alejce, czekając na okazję aby uciec chyba ,że mógł przechodzić przez ściany.

Szybkie skanowanie otoczenia pozwoliło mi odkryć chwiejną, drabinę ewakuacyjną prowadzącą około pięć metrów w górę. Żaden problem dla tak dużego faceta jak Sandovsky. Podskoczyłam ,złapałam trzeci szczebel, podciągnęłam się wspinając się szybko i życząc sobie coraz mocniej i mocniej żeby McAllister nie odebrał mi broni

Dach kamienicy był przegnity, ukazujący wydzierającą się papę. To było tak jakby każdy rozwalający się w mieście budynek (płaska powierzchnia, kilka kominów i rozwalające się wejściowe drzwi) miał na sobie jasno pomarańczowe litery własność Urząd Miejski wydział mieszkaniowy w mieście Nocturne

Wyszeptałam w powietrze *Sandovsky?*

Ciężki oddech odpowiedział mi z tyłu jednego na wpół zniszczonego komina, po nim nastąpiło rykniecie

Moje tętno przyspieszyło. To zdecydowanie nie był ludzki dźwięk. Co jeśli Sandovsky był swego rodzaju czarownikiem z umiejętnościami wilkołaka – *Przestań* powiedziałam do siebie Sięgnęłam do mojej pustej kabury, musnęłam skórę palcami i zakląłam cicho. Złożyłam ręce w pięści, tak jakby cokolwiek co kryło się za tym kominem mogło zostać pokonane solidnym uderzeniem

Ryknął ponownie. Coś jak duży pies, tylko niższy i bardziej krwiożerczy czaił się w tym dźwięku

Mój strach pokrył mój gniew jak maska – Czymkolwiek jesteś, wynoś się stamtąd – zarządziłam

Usłyszałam ciężkie kroki i coś niskiego i potężnego odbijało się na wpół w świetle księżycy odbijającym się od zatoki. Psi łeb ze stojącymi uszami, żółte oczy które błyszczały pod ciężkimi brwiami i zaskakująco wręcz białe zęby wystające spod zawiniętej wargi

Pokryty rudą sierścią wilk wpatrywał się we mnie i ryknął ponownie

– Och ... cholera – było wszystkim co wymamrotałam podczas gdy mój umysł pędził tysiąc mil na godzinę, mówiąc mi ,że to nie możliwe, pełnia była dopiero za sześć dni, wilk który był Dmitriem Sandovskim nie spoglądał w tej chwili na mnie

Wtedy zobaczyłam kajdanki wciąż zamknięte i zwisające z jego prawej wilczej łapy i zrobiło mi się zimno

Podniósł łapę i rzucił kajdanki. Ześliznęły się z łatwością i wylądowały z łoskotem na zgniłym dachu. Zrobił krok w moją stronę. Potem kolejny.

Wysunęłam stopę badając nią teren, wyczułam ukruszony kawałek cegły, podniosłam go. Może i skończę zaraz tak samo jak Lilia, ale będę walczyć tak mocno jak tylko będę w stanie

Sandovsky kontynuował swoje miarowe postępy w moim kierunku. Przygotowałam się aby uderzyć go w to samo miejsce w głowę w które on uderzył mnie. Ciężko ranny wilkołak mógł przejść z powrotem do swojej człowieczej formy. Kolejna rzecz której nauczyłam się niestety na własnej skórze

Jakieś pięć stóp ode mnie, Sandovsky przystanął i oblizał pysk, czarnymi nozdrzami wciągał zapach wiatru. Dach skrzypiał pod nami. Jako człowiek Sandovsky był duży i smukły, ważył może z 220 funtów. Jako wilk ważył pewnie coś koło 400

Wyszczrzył zęby a jego tylne łapy napięły się. Ryk buchnął z jego gardła i wtedy znalazł się w powietrzu

Krzyknęłam i rzuciłam w niego cegłą, minęła ona jednak jego skroń i odbiła się od tyłu jego czaszki. Wątpiłam, żeby w ogóle to zauważył. Jego masa wylądowała na moich ramionach przygniatając mnie jak szmacianą lalkę. Nic nie błysnęło przed moją twarzą z wyjątkiem pyska wilka Sandovskiego i czysta panika zagotowała się wewnątrz mnie. Rzucałam się dziko pod ciężarem Sandovskiego, adrenalina już robiła swoje pozwalając zachować mi oddech

Gdy Sandovsky odsunął głowę do tyłu aby wziąć zamach, rozszarpać moje gardło i zakończyć swoje polowanie, drewno pod nami ustąpiło z hukiem i wpadliśmy poprzez nie na dół. Tynk, izolacja, połamane cegły i deski podążyły za nami na dół, otaczając mnie tumanami kurzu i gruzu

To było zbyt wiele. Zemdlałam gdy moje ciało uderzyła solidna drewniana belka, ostatnią rzeczą jaką usłyszałam było opadanie na mnie belek i rozwalającego się dachu

Jest jakaś stalowa obręcz zaciskając się wokół mojej klatki. Nie, to ramie, ludzkie ramie, silne i umięśnione ozdobione tatuażem węża. Wąż zerwał się z powrotem kły sięgnęły w moją stronę. Czuję ugryzienie gdy ciało mężczyzny przyciska się do moich żeber, łamiąc je i krusząc, wyciskając krew przez moje pory

Ocknęłam się próbując nabrać powietrza, belka z sufitu przygniatała mnie do podłogi. Fakty przedstawiały się następująco, Ja żyłam a Sandovsky zniknął

Rzucając się i kopiąc, odrzuciłam belkę i wstałam. Moje prawe kolano natychmiast się poddało i upadłam na ziemię walcząc z łzami

Miałam okropną fobię kiedy cokolwiek lub ktokolwiek przyciskało mnie do czegoś, było tak od czasu kiedy zostałam ugryziona. To już piętnaście lat a ja wciąż budzę się w nocy w wieku piętnastu lat leżąc na plecach z Joshuą trzymającym mnie pod sobą, walcząc i dysząc kiedy wbijał swoje kły w moja skórę jak z nim walczyłam. Moje ramie jeszcze pulsowało kiedy blizna w kształcie pół księżyca zaczęła się już pokazywać i przetarłam je odruchowo. Ukrywanie go przed moją matką to dopiero była prawdziwa sztuka. Mojego ojca nic tak naprawdę nie obchodziło

Po minucie ponownie próbowałam wstać i tak jakby mi się udało. Dziura w kształcie drzwi prowadziła na balkon, pięć pięter w górę

Moje kolana będą wspierać mnie do czasu aż wyjdę z tej kamienicy dzięki DNA wilka ale ból będzie potrzebował trochę więcej czasu zanim zniknie

– A niech cię Sandovsky – wymamrotałam kiedy wpatrywałam się w rękaw prowadzący z wysokości pięciu pięter do ziemi. Mógł zmieniać się w wilka pod wpływem siły woli. Wszystkie stada miały swoją magię, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, ale to przewyższało wszystko z czym się do tej pory spotkałam

Sandovsky był silny, niebezpieczny i był mordercą. Do pełni pozostało sześć dni musiałam pracować szybko. Pomimo tego za jak silną uważali mnie Sunny i McAllister wiedziałam ,że jeśli przyjdzie mi zmierzyć się z nim przy pełni, przegram. A z tego co wiedziałam i widziałam Sandovsky, nie był zbyt miłosierny

Według tabliczki kelnerka miała na imie Dorie. Pokuśtykałam przez drzwi wchodząc do małej jadani i opadłam do najbliższej łoży która uwalniała odór potu. W tym momencie jednak kompletnie mnie to nie obchodziło, mogłaby być nawet pokryta pineskami

– Wszystko w porządku skarbie? – Dorie krzyknęła do mnie z za kontuaru – Jeśli jesteś pijana, idź prześpij się gdzie indziej! – zerknęła na moją twarz a potem ogłosiła tym samym tonem – Do cholery ty krwawisz!

– Między innymi pośród innych rzeczy – powiedziałam. Czułam się jakby moje kolano przeżuł pies. Wyjęłam komórkę i wybrałam numer Sunny.

– Żadnych komórek tutaj! – Dorie wrzasnęła – Fale radiowe mieszają ci w głowie!

Szarpnęłam odznakę z za paska i pomachałam jej – To sprawa policji. Zostaw mnie w spokoju

Podeszła bliżej i przyjrzała się odznace. Modliłam się ,żeby nie gryzła jej aby sprawdzić czy jest prawdziwa – Jest prawdziwa?

– Nie, kupiłam ją w sklepie z zabawkami

– Nie musisz być nie grzeczna paniusiu

– Więc pozwól mi wykonać mój cholerny telefon a będę słodka jak ciasto – powiedziałam jej z szerokim, fałszywym uśmiechem

Dorie wymamrotała coś ale pozwoliła mi robić swoje i oddaliła się. Wybrałam numer Sunny która odpowiedziała mi – Mmm tak?

– Sunny? Mówi Luna

– Luna! – wykrzyknęła i mogłam wyobrazić sobie jak zrywa się z łóżka w panice – Och, do cholery kto umarł? Jesteś ranna? Zastrześliś kogoś?

– Dlaczego zawsze zakładasz najgorsze?

– Co się stało!

– Posłuchaj Sunny, jestem w Waterfron, i nie mogę wrócić do domu bo mam rozwalone kolano, więc musisz wziąć taksówkę, przyjechać tutaj i odholować mnie i Fairlane'a do domu

– Co się stało z twoim kolanem?

– Sunny?

– Tak Luna?

– Bardzo mnie boli. Gdyby udało ci się zrobić to jeszcze dzisiaj byłoby naprawdę miło

Brzmiała na naprawdę zmartwioną, jakby miała się rozpłakać – Dlaczego nie możesz wezwać wsparcia? Lieutenant McAllister będzie chory ze zmartwienia!

W jakiś sposób pomyślałam ,że to może nie być zbyt dobry moment aby powiedzieć mojej kuzynce ,że zostałam zawieszona. Ja nazywam to przecuciem

– Sunny, jestem w ... – zaczęłam szukać jakiegoś znaku i dostrzegłam go w szybie wystawowej jadalni – W barze *Jedzenie każdej Nocy* na rogu Cannery. Przyjedź po mnie i pośpiesz się Sunny – zamknęłam komórkę delikatnie. Dorie wciąż wpatrywała się we mnie

– Chcesz filiżankę herbaty? – zapytała

– Z tego miejsca? – odpowiedziałam – Musiałabym być samobójczynią

Po tym jak Sunny przywiozła Fairlane'a i mnie do domu poszłam do łóżka. Śnił mi się Joshua, który mnie ugryzł i jego ryk i krzyki kiedy uciekałam i biegłam byle dalej od jego vana.

Te sny były tak prawdziwe, że czułam ciepłą krew ściekającą po moim ramieniu i zapach słonego, nocnego powietrza w San Romita

– *Nawet nie masz pojęcia jak źle będzie kiedy odejdiesz, dziwko!*

Biegłam poprzez skały, zapierając się nagimi stopami kiedy wspinałam się w kierunku plaży. Daleko poniżej mnie, Joshua eksplodował z vana, płatając się w bokserkach kiedy zaczął pościg. Już przy ognisku wydawał się niebezpieczny, ale nie tak – nie jak mężczyzna który sprawił ,że krwawiłam a już na pewno nie gwałcił!

– *Luna! Zabieraj tyłek z powrotem tutaj! To było tylko lekkie miłosne ugryzienie skarbie!*

Płacząca i na wpół naga, dotarłam do autostrady ciągnącej się wzdłuż wybrzeża i uciekałam. Uciekałam kiedy wciąż miał spodnie zaplatane wokół kostek. Ale nie musiałam się odwracać, wiedziałam co było za mną

– *Luna!*

Mój umysł złamał powierzchnię świadomości

– Luna!

Byłam w swoim łóżku, ubrana w piżamę której nigdy nie noszę ale która była mi znajoma. Czułam się jakby moje całe ciało zostało zdemontowane a potem zmontowane na nowo przez jakiegoś szalonego naukowca

– Luna! telefon

Głos Sunny przetoczył się ze schodów i moje całe ciało rozdarł ból

– Luna!

– Słyszałam! – ryknęłam – Już nie śpię! Idę! – ogarnęła mnie fala zawrotów głowy. Krzyczenie na Sunny chyba nie było wcale takim dobrym pomysłem

Wstawanie również nie. Moje kolana praktycznie krzyknęły gdy próbowałam oprzeć na nich ciężar swojego ciała ale nie były już tak niepewne jak zeszłej nocy

Wyjęłam nogę z piżamy (lawendowe i różowe paseczki ozdobione gałązkami kwiatów) i obejrzałam ją dokładnie. Była opuchnięta a moje udo było jednym solidnym, niebieskim siniakiem

Zesłałam na dół z niewiele mniejszą gracją niż narzeczona Frankensteina. Sunny trzymała telefon spoglądając na mnie

– To McAllister – zasyczała

– O co ci chodzi? – zażądałam odpowiedzi, gdy brałam od niej słuchawkę telefonu

– No cóż, zobaczmy, mamy ten szaleńczy telefon o drugiej nad ranem i mnie nie mającą zielonego pojęcia czy jesteś żywa czy martwa przez większą część nocy o i nie zapominajmy o Twojej postawie totalnej suki co sprawia ,że wszystko przez co każesz mi przechodzić jest naprawdę o wiele wiele łatwiejsze

– Sunny, jesteś dziecinna – powiedziałam jej

– To nie ja trzymam w sekrecie, dlaczego byłam w Waterfront ostatniej nocy – syknęła

– Zostałam zawieszona – powiedziałam spokojnie

Twarz Sunny była jasno różowa – Co! – wykrzyknęła

Przyłożyłam telefon do ucha – Mac?

– Luna?

– Poczekaj chwile

Sunny posłała mi takie spojrzenie ,które bez wątpienia usadziłoby nawet Sandovskiego – Co masz na myśli mówiąc ,że zostałam zawieszona?!

– Męskość Brysona została totalnie zdruzgotana i złożył skargę. Roenberg ją przyjął i mnie zawiesił

– Luna? – McAllister krzyknął przez telefon – Jesteś tam?

Potałam miejsce pomiędzy oczami – Pojechałam do Waterfront szukając podejrzanego

Sunny skrzyżowała ramiona – I po Twoim wyglądzie zgaduję ,że go znalazłaś

– Możesz sobie darować ten ton – powiedziałam jej – Dobrze wiesz ,że moja praca nie polega na cholernym wypełnianiu papierków

– Nie najwyraźniej to jest Twój sposób aby prowadzić swoją małą wojnę przeciwko ludziom którzy mają więcej zdrowego rozsądku niż ty – Sunny zawróciła – Dobrze wiedzieć ,że tak dobrze się to sprawdza – odwróciła się i wymaszerowała z pokoju zanim mogłam pomyśleć o jakiejś odpowiedzi. Była suką i miała rację

Usiadłam na stopniu schodów i podniosłam ponownie słuchawkę – Przepraszam Mac. O co chodzi?

– Przyjeżdżaj na komisariat – powiedział ostro – Zostałaś przywrócona do służby

– Co? – sapnęłam – Jak?

– Nie pytaj mnie – powiedział –Ktoś z ratusza poprosił konkretnie o Ciebie, przy sprawie zaginionej osoby

– Pracuje w wydziale zabójstw Mac. No chyba ,że jest zaginiony i martwy

– Chcesz wrócić do pracy czy nie Wilder?

– Tak jest – powiedziałam – Będę za pół godziny

Sunny była w kuchni przygotowując składniki na omlet kiedy ją znalazłam, jej plecy zgarbione wewnątrz zielonego swetra

Przeszłam do ofensywy i uśmiechnęłam się – Planujesz zrobić też i dla mnie?

Nóż poruszał się szybko a deska do krojenia podskakiwała

– Nie

– A to dlaczego?

Przestała kroić i spojrzała na mnie – Nie uda ci się zamieść tego pod dywan Luna

– Zamieść czego? – zapytałam z szeroko otwartymi oczami

– Przestań pieprzyć – Sunny ostrzegła. Najwyraźniej zgrywanie niewiniątka zupełnie mi nie szło

– Zostałaś zawieszona ponieważ jesteś wilkołakiem – powiedziała Sunny – Nie! Cofam to! Zostałaś zawieszona ponieważ nie potrafisz kontrolować bycia wilkołakiem i odmawiasz nauczania się jak to robić!

Koniec z próbą bycia miłą – To nie prawda i cholernie nie fer ,że to mówisz. Sądysz ,że nie żyję w ciągłym strachu ,że jeśli będę miała gorszy dzień to mogę przypadkowo kogoś zabić?

– Cóż, nie wiem – powiedziała Sunny – Uciekłaś od jedynej osoby która mogła ci coś na ten temat powiedzieć

– Joshua mnie uwiódł, zaatakował i miał zamiar mnie zgwałcić Sunny. Miałam z nim zostać?

Pomachała mi przed nosem nożem i wróciła do krojenia – Chodzi o to ,że posiadanie w sobie magii, nie jest jakimś zwyczajnym darem z którym możesz sobie robić co będziesz chciała. Bardzo dużo czasu zajęło mi nauczenie się jak kontrolować operowanie kręgiem i

– Cholera Sunny! Nie jestem czarownicą która może wybrać ignorowanie swoich mocy kiedy stają się dla niej niewygodne. I nie mam starego, mądrego mentora który powiedziałby mi, *Hej, to nic takiego jeśli walniesz kogoś czy rozedrzesz komuś gardło kiedy dopadnie cie przemiana To wszystko to tylko część pakietu, skarbie*

Sunny zeszywniała na tą część o starszym mentorze – Ona była też i dla ciebie Luna

– Nawet nie zaczynaj – warknęłam – Nasza babcia nawet nie była w stanie na mnie spojrzeć kiedy dowiedziała się czym jestem. Jestem dla niej niewidzialna

Sunny odwróciła wzrok a potem spojrzała na mnie – Ona jest najpotężniejszą czarownicą jaką znam. Jeśli ją poprosisz, pomoże ci

– Nigdy nie poproszę Rhody Swann o nic

Sunny westchnęła – Chcesz omlet?

– Zapomnij – powiedziałam – Jestem już spóźniona do pracy

Rozdział szósty

W świetle dnia 24 posterunek wyglądał na zużyty i wyblakły, cegły były popękane a ramy okienne wypełnione brudem

Ten sam Lexus jakiegoś dygnitarza z miasta stał zaparkowany na naszym parkingu, tylko ,że tym razem zajął miejsce Brysona. Zdecydowałam ,że dreszczyk radość jaki odczułam z tego faktu był całkowicie na miejscu

We wspólnym pokoju McAllister stał oparty o moje biurko. Jego pierwsze słowa jakie padły brzmiały – Cholera Wilder. Kto załatwił ci to limo?

– Weszłam na czyjeś schody

– Jasne – powiedział Mac – Roenberg czeka na nas w swoim gabinecie

Kapitan otworzył drzwi zanim Mac miał szansę zapukać – Troy i detektyw Wilder. Wejdźcie, proszę czekamy na was – władczy ton głosu Roenberga miał na mnie taki natychmiastowy efekt ,że ilekroć go słyszałam czułam się jakbym została wezwana do biura dyrektora w szkole za coś czego nie zrobiłam, ale za co i tak miałam zostać uznana winną

Roenberg wpuścił nas do środka i zamknął drzwi. W jasnym świetle dnia, plamy wątrobowe na jego policzkach i szyi były jeszcze bardziej oczywiste i widoczne

Wysoki, łysawy mężczyzna rozmawiał szeptem z tym samym palantem który zajął moje miejsce parkingowe tej nocy kiedy została zamordowana Lilia Desko. Obydwoje siedzieli na dwóch krzesłach znajdujących się na przeciwko biurka Roenberga. Spojrzeli na nas w tandemie kiedy weszliśmy

Mac wskazał na mnie i powiedziała do łysogo – To jest detektyw o którą prosiłeś

– Och – powiedział łysy, wstając – Miło poznać

Widząc go w pełnym wymiarze rozpoznałam kwadratową szczękę i jastrzębi nos prawie natychmiast. To rozwiało tajemnicę dlaczego zostałam przywrócona do służby ale nie zrobiłam ani jednej rzeczy która wyjaśniłaby dlaczego Alistair Duncan, prokurator okręgowy miasta Nocturne, poprosił akurat o mnie z dwustu innych detektywów w tym mieście

– Panie Duncan – potrząsnęłam jego dłoń – Tonieoczekiwane

– Słyszałem o pani same pozytywne opinie – powiedział z uśmiechem który wyglądał jakby bolał – To jest Regan Lockhart, szef śledztw wykonywanych na potrzeby mojego biura

– Detektywie – Lockhart z uśmiechem zaoferował mi swoją dłoń. Mój nos zadrgał Lockhart naprawdę powinien odpuścić sobie trochę jeśli chodziło o wodę po goleniu, bez względu na to jak była droga. Kiedy minęła dość długa sekunda i nie wyciągnęłam do niego ręki, opuścił dłoń i zrezygnował z uśmiechu

– Mówiłeś ,że chodzi o jakąś zaginioną osobę – przypomniałam w stronę Maca

– Tak – powiedział Duncan – Obawiam się ,że tak – zerknął na Lockharta, następnie na Roenberga zanim skupił wzrok ponownie na mnie – Nie ma żadnego łatwego sposobu aby to powiedzieć – zacierał ręce nad głową. Pierścień z siwych włosów nad uszami sterczał dziko – Mój syn Stephen... nie wrócił do domu od dwóch dni

– Czy to coś niezwykłego?– zapytałam. Lockhart posłał mi spojrzenie jakbym właśnie zapytała czy Stephen Duncan sikał na małe psy. Wywróciłam oczami i odwróciłam się do niego plecami

– Stephen jest dobrym synem detektywie – powiedział Duncan – Nie odbiera telefonu nie odpowiada na pager. Nigdy wcześniej nie pozostawał bez żadnego kontaktu ze mną tak długo

– W porządku – powiedziałam wyciągając notatnik i kradnąc długopis z biurka Roenberga. Chcieli detektywa, to go dostaną – Macie jakiś pomysł dokąd mógłby pójść?

– Miał iść na kolację z jakąś młodą dziewczyną , przyjaciółką do Mikado – powiedział Duncan. Zapisałam. Mikado była to tego rodzaju modna restauracja gdzie małe kawałeczki jedzenia podawane były na białych talerzach a na butelkę wina trzeba było wydać 400 dolców jeśli chciało się kogoś zaciągnąć do łóżka

– Kim jest ta dziewczyna?

– Nazywa się Marina. To wszystko co wiem – odpowiedzi Duncana brzmiały gładko, bezosobowo, prawie przyjemnie. Mogłabym równie dobrze pytać go co jadł na śniadanie

– Czy Stephen wziął samochód czy został zawieszony?

– Pan Duncan, Junior wziął swojego prywatnego Mercedesa na tą randkę – powiedział Lockhart. On i Duncan gładko przejmowali między sobą rozmowę, jak długoterminowi życiowi partnerzy – Chcielibyśmy się skupić na tej kobiecie, Marinie jak również prześledzić wszystkie operacje na jego kartach kredytowych jakie miały miejsce od czasu zniknięcia Stephena. To będzie najszybszy sposób aby go zlokalizować

Skupiłam swoje oczy na jego i trzymałam jego wzrok dopóki nie zaczął się poruszać. Były niesamowite, nie miały żadnego koloru wokół źrenic z wyjątkiem czerni ale udawałam ,że tego nie zauważyłam – Panie Lockhart, jeśli jest pan taki pewny tego jak powinnam wykonywać swoją pracę dlaczego sam pan nie poprowadzi śledztwa?

– Detektyw Wilder!– krzyknął Roenberg

Lockhart podniósł rękę aby go uciszyć

– O niczym innym nie marzę detektywie – odgryzł się – Ale pan Duncan jest przekonany ,że moje zaangażowanie może stanowić konflikt interesów jeśli ściganie porywaczy Stephena okaże się konieczne

Duncan zdusił krztuszący się dźwięk. Lockhart skrzywił się – Przepraszam Al

Zamknęłam mój notatnik – Panie Duncan – powiedziałam miękko – Co sprawia ,że uważa pan iż Stephen został porwany?

– Kapitanie, czy mógłby pan poinstruować swoich ludzi aby zrobili to o co prosimy

– Lockhart powiedział zanim Duncan w ogóle mógł przemówić

– Wszystko zostanie załatwione przy użyciu naszych najlepszych środków – powiedział gładko Roenberg i dotknął ramienia Duncana – Nie martw się Al – walczyłam z chęcią podania Duncanowi wizytówki z mojej pralni

Roenberg wskazał palem na Maca – Troy, mógłbyś pokazać prokuratorowi i panu Lockhartowi wyjście?

McAllister nabrał kolorów dojrzałego pomidora – Tak jest – wymamrotał sztywno

Gdy wychodzili słyszałam jak Mac mówi do prokuratora – Al, Ty i ja obydwójce wiemy ,że Twoje biuro jest prowadzone bez zarzutu, ale następnym razem kiedy jeden z Twoich piesków będzie pouczał mojego detektywa jak ma wykonywać swoją robotę ...— szklane drzwi zatrzęsnęły się, zaczęłam wychodzić tuż za nimi kiedy złapał mnie Roenberg

– Detektyw Wilder, jedną chwileczkę – boże tylko nie kolejna jego '*chwileczka*'

Roenberg wyprostował się na skórzanym krześle i zaczął bębnić palcami. Jego przekrwione oczy posłały mi zmęczone spojrzenie – Podejrzewam ,że uważasz to za swego rodzaju zwycięstwo.

– Tak bym tego nie nazwała kapitanie – kiedy mnie zawiesił stracił przywilej nazywania go *sir*

– Pan Duncan i Ja znamy się od dawna, Wilder. Próbowałem go przekonać ,że inny detektyw przy przypadku Stephena byłby bardziej przydatny i zdolny do jego rozwiązania ale nie dał się przekonać. Nie pytaj mnie dlaczego – pochylił się nade mną wstając z krzesła i byłam w stanie poczuć jego lunch w jego oddechu. Stek i sałatka Cezara – Sprawy mają się tak, liczę na to ,że mogę ci zaufać iż potraktujesz to dyskretnie

Westchnęłam. Zawołowana groźba. Od momentu kiedy Lockhart powiedział słowo 'porwanie' wiedziałam ,że zrobi się z tego bałagan

– Zrozumiałaś mnie detektywie? – Roenberg zażądał

– Zajmę się tą sprawą zgodnie z protokołem departamentu mediów – uśmiechnęłam się do Roenberga. To było wszystko co ode mnie dostanie

– Nie to mam na myśli i wiesz o tym! – rzucił zaskakując mnie swoją dzikością – Pozwól aby chociaż jeden maleńki detal Wilder przedostał się do prasy albo do kogokolwiek innego a zajmę się Tobą i Twoją karierą – wpatrywał się we mnie a to spojrzenie miało w sobie naprawdę spore pokłady desperacji. Jego lewa dłoń zaciskała się i rozluźniała, sprawiając ,że ten mały czarny tatuaż na jego dłoni zmieniał się – Będiesz miała szczęście jak znajdziesz pracę sprawdzając dowody przy wejściu do nocnego klubu w Waterfront

– Nawet nie mogę ci powiedzieć jak bardzo rozkoszuję się naszą małą pogawędką kapitanie. Teraz jeśli mi wybaczysz mam zaginionego mężczyznę do odnalezienia.

Dyskretnie oczywiście – wyszłam trzaskając mocno drzwiami

Roenberg krzyczał – Jeszcze nie pozwoliłem ci odejść! – ale zignorowałam go

Detektyw z nadwagą z drugiej zmiany który zajmował biurko w poprzek przejścia posłał mi spłoszone spojrzenie gdy usiadłam i trzasnęłam w moją klawiaturę aby otworzyć policyjną bazę danych. Posłałam mu niegrzeczne spojrzenie – Pomóc ci w czymś pyzaty?

– Suka – wymamrotał, opuszczając wzrok z powrotem na otwarte akta leżące na jego biurku

Otworzyłam bazę danych i zaczęłam szukać Mariny, kobiety, przedział wiekowy od 20 do 30 lat, nazwisko nieznane. Żadnych aresztowań, pozwów, czy mandatów. Następnie otworzyłam kolejną bazę danych i próbowałam znaleźć dowód osobisty lub prawo jazdy. Nic oprócz wściekle niebieskiego migającego pola i napisu poniżej, że niczego nie znaleziono

Brak w rejestrze aresztowań, to nie było takie znowu niezwykle. Żadnych mandatów, być może jeśli było się osiemdziesięcioletnią kobietą która jeździła tylko do kościoła i z powrotem. Ale żaden ślad w żadnym naszym systemie był niemożliwy

Wyprostowałam się i wpatrywałam w sufit zastanawiając się gdzie jeszcze mogę poszukać. Była jedna osoba która być może mogła pomóc mi znaleźć Marinę. Wzięłam płaszcz i udałam się do kostnicy

Na trzecim piętrze w laboratorium kryminalnym mieścił się Wydział Identyfikacji. Był wciśnięty do wąskiego pokoju, wypełniony szafkami na akta i komputerami. Zapach atramentu unosił się w powietrzu, tak samo jak lekki połysk proszku używanego do pobierania odcisków palców. Trzech techników pochylało się nad jasno oświetlonym stołem

Ziewnęłam. Ten stojący najbliżej spojrzał do góry na mnie – Mogę w czymś pomóc?

– Szukam Pete'a Andersona – odpowiedziałam

– Masz umówione spotkanie? – technik zapytał popychając swoje czarne oprawki okularów z powrotem na swój spocony nos

– Nie ale jeśli to pomoże to mogę je siłą wymusić panie... – zerknęłam na plaketkę z jego nazwiskiem – Dellarocco

– Spokojnie! Boże! – Dellarocco podniósł ręce w geście kapitulacji – Żartowałem, panno... uhm detektyw, uch, proszę pani – wskazał w głąb pomieszczenia z aktami – Pete jest tam

Uśmiechnęłam się i wygładziłam klapy jego marynarki. Dellarocco zrobił się czerwony – Dzięki, słodki – powiedziałam do niego z mrugnięciem, jestem prawie pewna ,że przestał oddychać

Samotna postać pochylała się nad poharatanym, dębowym stołem w pokoju identyfikacyjnym, otoczona przez pachnące stęchlizną kartony z numerami spraw

– Pete Anderson? – zapytałam

Odwrócił się szybko – Kto pyta?

Pokazałam mu odznakę – Luna Wilder. Rozmawialiśmy przez telefon na temat Lili Desko

– Ach tak! – wykrzyknął i uśmiechnął się oślepiająco wręcz białymi zębami w jego ciemnej twarzy. Przystojny, czarny, młody mężczyzna, Pete równie dobrze mógł uśmiechać się do mnie z ekranu telewizora albo mieć jakąś poważną posadę w garniturze za kilka tysięcy dolców w dzielnicy Mainline. Zamiast tego jego biały fartuch pokrywał koszulkę Led Zeppelin i parę spodni khaki – Pamiętam cię – zaczął – Czemu zawdzięczam tą przyjemność?

– Cóż w zasadzie chodzi o przypadek porwania – zaczęłam

– Myślałem ,że pracujesz w wydziale zabójstw? – wzruszył ramionami – Nie ważne, kto by za tym nadażył? Nie będzie ci przeszkadzać ,że będę pracował podczas naszej rozmowy? – nie czekając na odpowiedz odwrócił się z powrotem do swoich próbek i podniósł szkło powiększające

– Co robisz? – zapytałam – Myślałam ,że takie rzeczy wykonuje za was maszyna

– Porównanie – Pete, wskazał na coś zasuszonego leżącego w torebce na dowody
– I nie jeśli Twoja sprawa ma ponad czterdzieści lat i nigdy nie była priorytetowa.

Większość nierozwiązanych spraw z przed 1970 nigdy nie było dokładnie przebadanych

W pierwszej chwili pomyślałam ,że to jakaś suszona łądyga roślin. Po kilku sekundach zdałam sobie sprawę ,że to palec, ciało zmumifikowane w brązowy kokon

– Niech mnie cholera, skąd to się wzięło?

– Zaginiona kobieta w 1962 – powiedział Pete – Polska imigrantka była praczką w dzielnicy Waterfront. Miła młoda kobieta. Zniknęła jednej nocy po drodze z pracy do domu. Miasto wyburzało jeden z tych budynków wzdłuż zatoki w zeszłym roku, znaleźli ją za fałszywą ścianą w łazience

– Smutne – powiedziałam

– Nie tak smutne jak pięć innych kobiet które zaginęły zimą w 1961 i wiosną w 1962, wszystkie z tej samej dzielnicy, wszystkie w podobnym wieku – powiedział Pete

Podniosłam brew – Seryjny morderca?

– Zdecydowanie – powiedział Pete – Głupkowaci detektywi w tamtych czasach nie uważali ,że jakaś zaginiona polka jest sprawą którą warto byłoby się ekscytować

– To wydarzyło się jeszcze przed Zodiakiem, przed Bundy'm – powiedziałam – Większość glin wtedy nie rozpoznałaby seryjnego mordercy nawet gdyby ugryzł ich w tyłek. Odpuść im trochę

– Tak jakby ten psychol jej trochę odpuścił? – Pete wskazał na palec – Rozebrał ją, odciął jej palec kleszczami i posiadał ją jak jakąś lalkę. Umierała w przerażeniu – złapał się na tym ,że podnosi głos i westchnął – Próbuje się dowiedzieć kim ona jest. Dać znać rodzinie, jeśli w ogóle jakąś miała – odłożył wszystko na bok i strzepał pył z rąk – W każdym razie, sprawa Twojego porwania o co chodzi?

– Biały mężczyzna, po dwudziestce – powiedziałam – Był na kolacji w Mikado z kobietą imieniem Marina. Od tego czasu nikt o nim nie słyszał. Sądzę ,że jeśli znajdziemy Marinę, znajdziemy i jego. Niestety to imię to wszystko co mam

– Hmm. Miał swój samochód?

– Tak. Mercedesa – powiedziałam

Pete wpatrywał się w nowy stos kartek – Sprawdź numery rejestracyjne, czy była zgłoszona kradzież lub porzucenie

– Uhm, cóż to nie do końca zadziała w tym przypadku – wymamrotałam, czując jak moja twarz oblewa się gorącym. Pete miał absolutną rację. Gdybym nie została tak skutecznie zablokowana koniecznością dyskrecji prawdopodobnie już znalazłabym Stephena Duncana. Cholerny Roenberg i cholerny McAllister, że też nie wstawili się za mną

– Prawo jazdy?

– Najwyraźniej nie posiadała takiego

– Próbowalaś wśród imigrantów – spytał Pete. Poczulałam się jak idiotka

– Nie

Pete odłożył swoje szkło i staranie umieścił palec w pudełku z aktami sprawy

– Brak prawa jazdy i śladu w aktach policyjnych zwykle oznacza cudzoziemca legalnego albo nielegalnego. Zobaczmy czy miała wydaną wizę – Poprowadził mnie do jednego z wielu komputerów, kliknął w dwie ikony pojawiła się baza danych departamentu bezpieczeństwa całego kraju – Marina – wymamrotał – Niezbyt popularne imie, może wschodnio europejskie

– Rosjanka? – podpowiedziałam, czując nieprzyjemny dyskomfort w swojej podświadomości. Lilia Desko, Dmitri Sandovsky, Marina...

– Warto spróbować – zgodził się Pete. Zawęził poszukiwania do obywateli rosyjskich – Nie, nic w ciągu sześciu miesięcy – powiedział – Jeśli nie ma żadnych innych akt to jest tu prawdopodobnie całkiem nowa

– Albo jest tu nielegalnie i używa fałszywego imienia – powiedziałam

– W takim wypadku jesteś zdana na siebie – Pete zgodził się ze mną – Spróbujmy jeszcze szeroko zakrojonych poszukiwań

– Co to jest?

– Wyszukiwarka włączająca Rosję i wszystkie kraje które wchodziły w skład byłego ZSRR. Czasami ciężko jest wychwycić coś po samym tylko brzmieniu danego imienia

– Zrób to – powiedziałam. Pete wypełnił pola wyszukiwarki a następnie wcisnął migającą ikonę. Ekran zrobił się czarny, a następnie pojawił się jeden wpis – Bingo! – zawołał – Marina Narinovich złożyła wniosek o wizę do tymczasowej pracy, dwa miesiące temu z Ukrainy

Mogłabym ucałować Pete'a Andersona – Adres?

– Poczekaj chwile – powiedział Pete. Jego entuzjazm opadł – Nie sądzę aby to ci bardzo pomogło detektywie. To w Ghosttown

– Świetnie. Cudownie. Co za gówno – powiedziałam – Jak udało jej się podać nieistniejący adres przy załatwianiu wizy?

– Ludzie wciąż to robią detektywie, wciąż się gubią – powiedział Pete – Gdyby tego nie robili nie miałbym pracy

Mój czas na parkowanie skończył się zanim zdążyłam wrócić za kółko i za szybą trzepotał różowy, wesoły mandat. Złapałam go i wrzuciłam do schowka. Po tym jak usiadłam i poskładałam się na tyle ,żeby nikogo nie przejechać odpaliłam silnik i włączyłam się do ruchu. Martwa dziewczyna i zaginiony mężczyzna już po za mną na 24 posterunku a niedokończona kłótnia z Sunny w domu

Kształtowała się naprawdę fantastyczna noc

Wszystkie światła na dole w domu były wyłączone kiedy podjechałam a księżyc był tuż nad horyzontem nad oceanem. Stałam w blasku tej srebrnej poświaty przez chwile.

Pięć dni do pełni. Zadrzałam myśląc o Sandovskim. Jaki będzie przy pełni księżyca? Przerażający. Wspaniały. Nie. Nie mogłam pozwolić sobie na takie myśli

Otworzyłam delikatnie drzwi, wkładając broń do szuflady i zdejmując buty – Sunny?

Żadnej odpowiedzi. Wspinałam się po schodach, słysząc miękką, muzykę z harfy dochodzącą z za jej drzwi. Zapukałam – Sunny? Możemy porozmawiać?

Muzyka ucichła i po długiej sekundzie Sunny otworzyła drzwi – Czego chcesz?

Wzięłam głęboki wdech i zdecydowałam się złapać byka za rogi – Powiedzieć ,że jest mi przykro

– I powinno być, Luna!

– McAllister przywrócił mnie do służby – powiedziałam cicho. Sunny odsunęła się ode mnie i usiadła na łóżku, trzymając pana Teddiego, jej nędznego misia – Bardzo się cieszę – ucięła – Jak długo planowałaś trzymać to zawieszenie w sekrecie? – niedopasowane oczy pana Teddiego spojrzały na mnie

– Boże Sunny! Próbuje cię przeprosić a Ty zachowujesz się jak prawdziwy bachor!

– Mogę zachowywać się tak jak chce! – powiedziała celowo nie patrząc mi w oczy – Oczekujesz ,że będę ci pomagać i do tego trzymać buzie na kłódkę! Nie musiałam opuszczać mojej mamy i babci Rhody aby niańczyć moją kuzynkę wilkołaka ale zrobiłam to a Ty przez większość czasu traktujesz mnie jak zatrudnioną pomoc domową

To właśnie Sunny, słodka, grzeczna, dobierająca się do Twojej szyi

– Przepraszam – potarłam miejsce pomiędzy oczami – Nie myślę o Tobie w ten sposób. Przepraszam ,że byłam taka zaabsorbowana Sunny. To ... to zbliżająca się pełnia. Tym razem będzie naprawdę źle, czuje to. Nie chcę abyś była gdziekolwiek w pobliżu mnie gdy to się stanie

– Luna, nie udawaj ,że robisz to aby mnie chronić. Po prostu boisz się przyznać ,że nie masz pojęcia jak chronić samą siebie i to cię przeraża

– Cóż wybac mi ,że nie chcę pomylić cię ze zdobyczą i rozszarpać cię na pół kiedy przechodzę przemianę! – wykrzyknęłam – I tak na przyszłość *Słoneczko* nie boje się tego co jest wewnątrz mnie i nie obawiam się tego co mogę zrobić. Lubię bycie wilkołakiem i jeśli nie chcesz mi pomóc to zejź mi z drogi! – skrzyżowałam ramiona ciasno nad moimi piersiami i stanęłam prosto wyzywając Sunny aby zakwestionowała moje kłamstwo

Sięgnęła i złapała mnie za rękę, oplatając swoje palce wokół moich. Siła tego uchwytu zaskoczyła mnie – Luna, albo pozwolisz mi to zrobić po mojemu i na moich warunkach albo jesteś zdana na siebie a ja wracam do San Romita – powiedziała – I jeśli tak bardzo podoba ci się bycie wilkołakiem, to wróć do czasów kiedy pierwszy raz poprosiłaś mnie o pomoc

– Zamknij się Sunny – ostrzegłam ją

– Możesz do tego wrócić – zaatakowała – Wrócić z powrotem do przechodzenia przemiany przy każdej pełni księżyca i budzenia się pokryta krwią, nie wiedząc czy to królika zabiłaś czy kogoś kto miał pecha i wszedł ci w drogę. Jeśli tego właśnie chcesz to powiedz mi to od razu

Nie byłam na nią zła. Pamiętałam pierwszy raz kiedy obudziłam się naga pod krzakiem pachnących róż klejąca od krwi która była wciąż jeszcze ciepła

Sunny powiedziała – W końcu babcia i ja znajdziemy właściwie działające zaklęcie. Takie które powstrzyma cię przed przemianą

– Tego nie da się zrobić i wiesz o tym Sunny. Kiedy już zostaniesz ugryziona to zawsze będzie powracać

– Mogę spróbować – powiedziała stanowczo – Teraz, póki wciąż jesteśmy otwarte i szczerze dlaczego nie powiesz mi co się stało z Twoją twarzą? Wyglądasz jakbyś otrzymała cios od *Nieprawdopodobnego Hulka*

– Chyba bardziej nieprawdopodobnego wilkołaka – powiedziałam

– To brzmi jak przerażająca i potencjalnie problematyczna historia – powiedziała Sunny – Opowiesz mi?

Opowiedziałam jej o Sandovskim, moim pościgu za nim na dach kamienicy i o tym co się tam wydarzyło o tym ,że przeszedł przemianę. Kiedy skończyłam jej oczy były szeroko otwarte – Zmienił się w wilka i nie było księżyca? To.... to przerażające

– Poważnie? – wymamrotałam sarkastycznie – A kiedy przywiozłaś mnie do domu śniłam o..no wiesz o kim – potarłam szyję. Znak zbladł ale miejsce nadal mrowiło

– O Joshua – powiedziała Sunny

– A teraz muszę pojechać do Ghosttown, aby znaleźć dziewczynę która jest zamieszana w moją nową sprawę

Sunny potrząsnęła głową – Pogrywaj sobie w tą ruletkę z bogami dalej a któregoś dnia szczęście w końcu cię opuści i będziesz załatwiona

– Dziękuję ci – powiedziałam – To bardzo wspierające

Sunny wzruszyła ramionami – Robie co mogę

Rozdział siódmy

O północy wyśliznęłam się cicho z łóżka ubrałam i wyruszyłam zapolować w Ghosttown. Włożyłam parę czarnych džinsów które pamiętały lepsze czasy, czarny bawełniany podkoszulek na koszulkę na ramiączkach i moją motocyklową kurtkę.

Wciągnęłam moje podbite sznurowane, wysokie buty. Włosy ściągnęłam w ciasny kok na karku. Mój Glock powędrował do kabury przy pasie zamiast do tej pod ramieniem którą zwykle nosiłam na służbie, dołożyłam do tego jeszcze 38 którą miałam po ojcu. Nawet nie wiedziałam czy nadal działa ale sam fakt ,że miałam ją przy kostce był pokrzepiający.

Na koniec odpięłam moją odznakę i schowałam ja głęboko do kieszeni. Ostatnią rzeczą jaką chciałam aby było wiadomo w Ghosttown to to ,że byłam gliną.

Wyśliznęłam się przez drzwi tak cicho jak tylko mogłam w tych sztywnych butach i odpaliłam Fairlane'a z hukiem. Światło w pokoju Sunny nie zapaliło się ale widziałam jak poruszyły się zasłony w jej sypialni. Pomachałam do niej zanim odjechałam.

Droga ekspresowa Appleby prowadziła mnie poprzez drapacze chmur znajdujące się w dzielnicy Mainline, z połyskującą poświatą zatoki Siren po jednej stronie i czarnym grzbietem wzgórza Cedar po drugiej

Trzydzieści lat temu morderca ze wzgórza Cedar podzielał mój punkt widzenia, do czasu gdy policja w Nocturne nie zastrzeliła go we wnętrzu domu jego rodziców na wzgórzu. Na długo przed tym Jeremiaś Chopin, zbieg z Missouri który znalazł niewielką kryjówkę na wybrzeżu kiedy już dłużej nie dłużej uciekać, stał na grzbiecie wzgórza tuż nad zatoką doznał wizji tego czym stanie się to miasto

Wierne jego wizji, Nocturne było niebem dla wilkołaków, czarownic i wszystkich którzy z jakiś powodów nie mogli wrócić w inne miejsce

Koniec końców Magiczne Rozruchy rozerwały miasto na pół. Appleby wzrastała ponad apartamentowcami nad wiaduktem ,aż w końcu przekształcała się biegnąc poprzez fabryki i magazyny dopóki moje reflektory nie oświetliły zardzewiałego znaku z ostrzeżeniem aby nie przejeżdżać, przejście zamknięte. Skręciłam kierownicą i poczułam lekkie uderzenie kiedy chodnik zrobił się nagle pokruszony i połamany. Chwasty, potłuczone butelki i niemożliwe do zidentyfikowania obiekty wpadały w promień światła płynącego z mego samochodu i byłam pewna ,że coś małego i szybkiego z żółtymi oczami uciekło z drogi na pobocze

Zatrzymałam się i szarpnęłam radio z deski rozdzielczej – 76 zgłaszam się

Radio trzeszczało przez dłuższą chwilę. Kiedy głos do mnie powrócił podskoczyłam

– Odbiór. 76 mów

– Prowadzę dochodzenie na 43, jestem na wyjeździe z drogi ekspresowej w Appleby, odbiór

Dyspozytorka musiała być nowa ponieważ nie przerwała połączenia zanim nie zgłosiła się ponownie – 76 uważaj na siebie – każdy wychowany w Nocturne wiedziałby dokąd prowadzi wyjazd z 43

Radio zgasło i zostałam sama pogrążona w całkowitej ciszy z wyjątkiem samochodów w Appleby. Wcisnęłam gaz i skierowałam się w kierunku Ghosttown.

Ghosttown miało kiedyś wewnątrz siebie tereny zwane Appleby. Francis Appleby, myślący przyszłościowo burmistrz, wznosił tu rzędy schludnie wyglądających domów, hoteli i sklepów coś jak swego rodzaju miniaturowe miasteczko w sercu miasta Nocturne

Ale wtedy wprowadziły się wilkołaki i czarownice. W małej dzielnicy było zbyt wiele ludzi którzy pamiętali jak stado rządziło kiedyś Nocturne jak jakaś pokryta sierścią mafia. Strach przed czarownicami i siłami jakie kontrolowały rozprzestrzeniał się jak wirus komunikacyjny z jednej przecznicy do drugiej

W sierpniu 1969 w Appleby wybuchł ogień i śmierć. Magiczne Rozruchy trwały przez 15 dni i zdemolowały starannie wykreowaną oazę burmistrza która miała być rozwojowa i zapewnić lepsze jutro. Teraz oficjalnie nikt tu nie mieszkał

Nieoficjalnie, wilkołaki i czarownice nigdy nigdy nie odeszły

Cieńka mgła ukształtowała się nad ziemią w nocnym powietrzu, obmywając wilgocią i wypłukując z mroku cementowe bloki z których składały się budynki. Ghosttown było ponad wszystkimi innymi slumsami i było przerażająco niebezpiecznym miejscem dla każdego kto nie miał odpowiedniej krwi lub nie został ugryziony. Neutralne terytorium dla wilkołaków które wolały uciec z innych części miasta z dilowaniem lub stręczycielstwem, końcowy przystanek dla niektórych, którzy będą mieli dużo szczęścia jeśli zostanie z nich tyle DNA ,żebym można było ich zidentyfikować

Wszystko co chciałam wiedzieć to dlaczego Stephen Duncan, szanowany, ludzki syn szanowanego ludzkiego prokuratora włóczył się z ukraińską imigrantką która dysponowała tym fałszywym adresem? Jeśli naprawdę tutaj mieszkała to by znaczyło ,że była albo wilkołakiem albo czarownicą posługującą się magią krwi

Jechałam przez coś co kiedyś było szerokim bulwarem z pasem zieleni pośrodku. Zjechałam na bok Fairlanem, wyłączyłam światła i siedziałam obserwując

Albo Ghosttown naprawdę było niezamieszkane jak ratusz miejski w co wierzyli ludzie albo ktokolwiek tu mieszkał ukrywał się i czekał

Lekkie światło zmaterializowało się we mgle i skrzypiący przedmiot ukazał się moim oczom. Był to wózek na zakupy pchany przez mężczyznę w poszarpanym płaszczu z przyczepionym z przodu lusterkiem. Zobaczył mój samochód i się zatrzymał. Ostrożnie otworzyłam drzwi i wysiadłam

Podniósł dłoń – Dobry wieczór

– Hej – kiwnęłam

– Nie jesteś z Ghosttown, prawda?

Zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam je – Jesteś bardzo bystry. Nie jestem

– Nie wiem co to znaczy

Obeszłam dookoła swój samochód i stanęłam na chodniku. Z tej odległości mogłam zobaczyć tylko ,że twarz mężczyzny nie była niczym więcej niż tylko dziurami na oczy i błyskiem zębów ale zdecydowanie mogłam go poczuć

Tanie wino, ludzki bród i charakterystyczny pikantny zapach którego nie mogłam do niczego przyporządkować. Nie wilkołak, nie czarownik – To oznacza ,że jesteś spostrzegawczy

– Tak. Sporo widzę

Zrobiłam krok w jego stronę. Wzdrygnął się

– Może mógłbyś mi pomóc

Zaczął się śmiać śmiechem który po chwili przekształcił się w kaszel – Nie sadzę, paniusiu. Nie mogę pomóc nawet sobie

– Ależ możesz – uspokoiłam go posyłając mu jeden z moich uśmiechów – Szukam przyjaciółki

Włóczęga zaśmiał się ponownie – W Ghosttown każdy szuka tylko jednego, pieprzenia

– W porządku – powiedziałam odwracając się aby pójść w przeciwną stronę w dół ulicy która kiedyś była uliczką pełną ceglanych jednorodzinnych domów – Może i faktycznie jesteś bezużyteczny

– Czekaj chwile – krzyknął okrążając swój koszyk i łapiąc mnie za ramię, strząsnęłam z siebie jego rękę – Nie chcesz tam iść! – jego usta były okrągłe jak litera o i w końcu zdałam sobie sprawę dlaczego jego oczy wydawały mi się takie dziwne.

Były całkowicie czarne

– Nie dotykaj mnie – ostrzegłam – Naprawdę tego nie lubię

– Ta droga, to złe wieści, panienko

Zmarszczyłam brwi – Mógłbyś to sprecyzować? – jak to możliwe do cholery ,że jego oczy były czarne? Tak samo jak oczy Lockharta, ale te były martwe

Włóczęga wzruszył ramionami – Wilkołaki już nie chodzą tą trasą. Czarownice krwi już nie chodzą tą trasą, tylko chłopcy Meggotha chodzą

– Meggoth? – jak wdałam się w tą głęboką konwersację z tym szalonym włóczęgą

– Na wzgórzach i w dokach nadchodzi wezwanie Meggotha – wyśpiewał

– Dobra, wystarczy tego śpiewania na dzisiaj – powiedziałam, zmieniając ton –

Załóżmy, że moja przyjaciółka przyszła tutaj szukając jedynej rzeczy której ludzie szukają w Ghosttown. Dokąd by poszła?

– Cholera, to proste – odpowiedział – Hotel Kruk

– Macie prawdziwy talent do wymyślania upiornych nazw – powiedziałam mu

– Muszę iść – mruknął, łapiąc swój koszyk za wygięty uchwyt przez zniszczone rękawiczki i pchając go na chodnik. Coś mokrego poruszyło się w środku – Czas karmienia

Kiedy odjeżdżał zdałam sobie sprawę, że duże koła i rączka nie pochodziły od koszyka sklepowego tylko do staromodnego wózka dziecięcego – Hej! – krzyknęłam. Zatrzymał się i zerknął przez ramię, jego głowa obracał się jak głowa sowy

– Gdzie znajduje się Hotel Kruk?

– Prosto w tę stronę – wskazał w dół ulicy – Na pewno go nie przegapisz

Włóczęga miał całkowitą rację. Hotel Kruk naprawdę musiał kiedyś być hotelem i to całkiem niezłym. Wciąż miał oryginalną fasadę w stylu art deco, wypełnioną teraz przepalonymi żarówkami. Obsceniczne graffiti i symbole których nie rozpoznawałam pokrywały szklane, matowe drzwi prowadzące do holu. Błada dziewczyna w futrze opierała się o nie, zachęcała przechodniów ze znudzonym wyrazem twarzy który aż śmierdział seksem

– Hej – powiedziała do mnie – Chcesz się zabawić?

– Czy wyglądam jakbym chciała?

Wzruszyła ramionami – Nigdy nie wiadomo – jej nogi były jak wykałaczkki, pokryte różową, nylonową spódniczką. Nagle błysnął mi w głowie nieprzyjemny obraz ciała Lili Desko, leżącego tak jak zostawił je morderca. Sandovsky mógł sobie myśleć, że udało mu się uciec, ale w tej samej minucie w której znajdę Stephena Duncana wezmę się z powrotem za niego

– Może znasz dziewczynę której szukam – powiedziałam – Nazywa się Marina.
Byłaby tutaj od około dwóch miesięcy

– A niby dlaczego powinnam ją znać? – powiedziała dziewczyna ziewając. Była
bledsza niż kilkoro truposzy których poznałam i praktycznie tak samo ożywiona

– Cóż Ty i ona prawdopodobnie pracowałyście w tej samej branży

Jej oczy błysnęły – Pieprz się, paniusiu. Nie znasz mnie

Próbowałam być miła. Teraz uśmiechnęłam się i powiedziałam – Masz rację. Ale
założę się ,że mogę dowiedzieć się wszystkiego od Twojego adresu począwszy wystarczy
tylko ,że wystukam Twoje nazwisko w komputerze

Zwykle gdy wyciągam kartę policjanta ludzie stają się defensywni, lub szybko robią
się sztywni i nabierają do mnie całych pokładów szacunku, ta dziewczyna zaczęła się śmiać

– Ty? Tutaj? Glina w Ghosttown? – westchnęła – Och, to naprawdę niezłe,
poczekaj tylko aż Maven się o tym dowie

– A Maven to kto?

– Jesteś wścibska, za długo tak nie pociągniesz

Grubas w powyciąganym białym T- shirt, dżinsowej kurtce i czarnych spodniach
przerwał naszą pogadankę – Skarbie cały tydzień czekam aby się z Tobą zobaczyć

– Kochanie – podeszła do niego oplatając jego grube ramiona w uścisku. Gdy
odchodzili rzuciła mi z za pleców uśmiech, migając żółtymi, szpiczastymi zębami w miejscu
zwyczajnych zębów

Zamrugałam i spojrzałam ponownie, ale ona i jej 'kochanie' odjeżdżali już w
czarnym sedanie

– Chyba mam już zwidy – powiedziałam do siebie na głos

Hol hotelu Raven charakteryzował się tymi samymi strzępami elegancji jak
otaczająca go dzielnica. Tu i tam dywan wciąż trzymał się podłogi a tani marmur zdobił
biurko recepcji. Zabytkowe kinkiety które oświetlały to miejsce zwiślały jak rozczłonkowane
uszy

Po windach pozostały tylko dziury w ścianach, wejścia do nich były powyginane i pozbawione czegokolwiek co lśniące czy też wartościowe

Przy biurku nie było żadnego recepcjonisty, ale para nastolatków drzemała na krzesłach

Szukałam jakiegokolwiek śladu ,że Stephen Duncan kiedykolwiek tutaj był. To był idiotyczny pomysł od samego początku. Mogłabym teraz smacznie spać lub robić zakupy w moim ulubionym sklepie internetowym

Szuranie poza mną. Dwóch śpiących nastolatków już dłużej nie spało

Jeden z nich wyciągnął składany nóż – Dawaj portfel

Sięgnęłam po Glocka – To już chyba Twoja pora na sen dzieciaku

Drugi zaryczał i w mgnieniu oka znalazł się tuż za mną, mocując się z moim nadgarstkiem. Śmierdział jak niemyty wilkołak. Był też szybki, mały drań

– Hej, stary – uśmiechnął się do swojego kumpla – Ona jest jedną z nas, stary, to inny Insoli

Próbowałam go kopnąć ale odskoczył ode mnie, ponownie, szybciej niż oko było w stanie dostrzec. Ktokolwiek go ugryzł nie poskąpił mu też magi

Chłopaczek z nożem wykonał ruch i dopadłby moich żeber gdyby ktoś nie trafił go torbą gimnastyczną w głowę

– Odpieprz się! – powiedział właściciel torby. Odwróciłam się podskakując i wyciągając broń, drobna rudowłosa dziewczyna podniosła ręce do góry upuszczając broń którą mnie wybawiła z opresji na ziemi – Whoa! Spokojnie! Jestem nieuzbrojona oficerze! Pozbawione stada gnojki! – dodała wskazując dwóch uciekających punktów

Pozwoliłam mojej dłoni opaść – Kim jesteś?

– Jestem Olya – powiedziała. Jej głos był całkowicie amerykański bez śladu żadnego akcentu. Miała na sobie białą koszulę na guziki, spodnie i złożony fartuch który niosła pod pachą. Na torbie miała inskrypcję i logo klubu *Velvet*.

– To może zabrzmieć dziwnie – powiedziałam – Ale nie wyglądasz jak byś...

– Była z Ghosttown? Wiem – wzruszyła ramionami – Mieszkam tutaj. Pracuje w mieście. Czasami dostarczam przesyłki z kuchni mojego klubu, dla tych którzy nie mogą wyjść. Nie chciałabym mieszkać nigdzie indziej, tu jest bezpiecznie – wszystko to recytowała takim tonem jakbyśmy rozmawiały o padającym deszczu

– Bezpiecznie? Czy spoglądamy na tą samą miejską strefę wojenną Olya?

Mrugnęła – Mam na myśli bezpieczna dla ludzi takich jak ja. I Ty jeśli już chodzi o ścisłość – wskazała swój nos jednym ze swoich pomalowanych paznokci

Powąchałam roztaczający się zapach. Olya była wilkołakiem

– Jestem detektyw Wilder – powiedziałam aby odsunąć od siebie myśl ,że ona miała swoje stado a ja nie

– Jestem tutaj bo szukam zaginionego mężczyzny, nazywa się Stephen Duncan. Mam zdjęcie, gdybyś mogła zerknąć – wyciągnęłam zdjęcie z rocznika akademii *Alder Bay* które Alistair Duncan zostawił na moim biurku na 24 posterunku. Zdjęcie było z przed dziesięciu lat ale wciąż było to całkiem niezłe ujęcie Stephena. Olya wzięła je i podsunęła sobie prawie pod nos

– Szukam też kobiety która nazywa się Marina. Mieszka lub pracuje w Ghosttown, prawdopodobnie jako eskorta

– O niej nigdy nie słyszałam – powiedziała Olya – Ale ten koleś zatrzymał się w tutaj w pokoju 212. Gestem wskazała na drzwi hotelu Raven

– Jesteś absolutnie pewna? – zapytałam

– Tak. Nie jest stąd, prawdziwy lalusz z przedmieścia. Jest tutaj od kilku dni – nawijała jedno z pasemek swoich błyszczących ,czerwonych włosów marszcząc brwi – Jak teraz o tym myślę, dostarczam jedzenie do tego pokoju od kilku dni a ostatniej nocy nie podszedł do drzwi, więc zostawiłam jego zamówienie w korytarzu. Dziwne, zwykle dawał też dobre napiwki co jest tutaj raczej rzadkością. Dziesięć dolców tu czy tam, byłoby miło wiesz?

Byłam już w połowie schodów

– Pokój 212?

– Tak – potwierdziła Olya – Więc, co zrobił?

– Najwyraźniej nic – ryknęłam, pchnięciem otwierając drzwi prowadzące na drugie piętro.

Miałam zamiar rozerwać na strzępy Stephena Duncana kiedy tylko znajdę go siedzącego sobie w najlepszym w hotelowym pokoju ze swoją dziewczyną prostytutką. Zmarnował mój czas, pozwalając aby Dmitri Sandovsky zebrał się do kupy i pewnie już opuścił miasto aby swobodnie dalej mordować kobiety

Pokój 212 był mniej więcej w połowie korytarza po lewej stronie, niczym nie wyróżniające się drzwi pokryte wieloma warstwami zielonej farby i przybity do nich krzywotani numerek z imitacji mosiądzu

– Stephen! – powiedziałam głośno, waląc w drzwi – Stephen Duncan! Mam dla ciebie wiadomość!

Odpowiedziała mi długa cisza. Porysowana, drewniana podłoga skrzypiała pod moimi butami. Zapukałam ponownie, tym razem mocniej

– Odejdź – głos był cichy, zaledwie szeptał. gdybym nie była wilkołakiem prawdopodobnie bym go nie usłyszała

– Przykro mi – odpowiedziałam – Czekam aż otworzysz drzwi

– Po prostu zostaw mnie w spokoju

– Stephen, wszystko w porządku?

– Nie mogę zmyć tej krwi – wyszeptał

Cholera

– Odsuń się ! – wrzasnęłam i kopnęłam butem w drzwi. Były tak przegniłe ,że nawet nie stawiały oporu, po prostu wpadły do środka. Weszłam do środka z wycelowanym Glockiem, szybko ogarniając kąty małego jednoosobowego pokoju, następnie skupiłam się na blond postaci skulonej w nogach łóżka

Na podłodze pod nim, leżały nagie kobiece nogi, pokryte czerwoną mgiełką

Trzymałam Glocka wycelowanego – Stephen?

Zajęczał – Powiedziałem zostaw mnie samego!

– Stephen, co się stało? – podeszłam bliżej i zobaczyłam coś co przypuszczalnie kiedyś było Mariną, leżała na plecach.

Zakrztusiłam się zapachem starej krwi i rozkładających się tkanek

Stephen kołysał się mrużąc cicho do siebie

Gardło Mariny zniknęło. Ruiny okaleczonego ciała wystawały z jej krtani i mostka. Jej nogi miały głębokie ślady po zewnętrznej stronie jej ud a jej twarz była cała opuchnięta. Krew zastygła a oczy Mariny były otwarte. Zrobiłam kolejny krok modląc się abym nie musiała oglądać tego co wiedziałam, że tam znajdę ale było już za późno. Lewy palec wskazujący Mariny zniknął, od knykcia w dół, starannie obcięty

– Stephen – odwróciłam plecy od ciała i wycelowałam mojego Glocka w jego głowę – Co jej zrobiłeś?

Odsunął dłonie z daleka od twarzy, wpatrywał się we mnie i zdałam sobie sprawę, że płacze. Krew pokrywała cały przód jego ciała ale jakoś nie byłam w nastroju aby sprawdzać czy ma jakieś obrażenia.

– To nie byłem ja – udało mu się wykrztusić – To nie ja

Patrząc na cierpienie malujące się na jego twarzy prawie mu wierzyłam – Więc kto?

– Wilkołak – wyszeptał – Wilkołak zrobił to Marinie

Rozdział ósmy

Samochód policyjny przybył aby zabrać Stephena, kiedy umieszczałam go w zamknięciu wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami, z niedowierzaniem, tak samo jak wpatrywał się w ciało Mariny i w gości Hotelu Kruk

Stałam tam i przypatrywałam się jak ekipa ściąga krwawe odciski palców (nie znaleziono brakującego palca) i w końcu pakuje Marine do worka i zabiera ciało. Doktor Kronen manipulował swoim krawatem i powiedział ,że tak, prawdopodobnie ten sam mężczyzna zabił Lilię i Marinę

Nie potrzebowałam jego potwierdzenia. Jeśli Stephen był wilkołakiem metoda morderstwa pasowała idealnie do obu dziewczyn

Ale to było jedno cholernie wielkie *jeśli*. Stephen nie pachniał jak wilkołak i nie zachowywał się jak wilkołak. Nie miał żadnych widocznych blizn, a kiedy zostajesz ugryziony to zazwyczaj w miejscu które rozciąga się bezpośrednio do krwiobiegu

W końcu udałam się na 24 posterunek aby złożyć wstępne doniesienie. E-mail od Pete'a Andersona migał w mojej skrzynce odbiorczej. *Więc jak, znalazłaś swoją tajemniczą kobietę?*

Pomyślałam o palcu Pete'a i o jego aktach. Sześć kobiet zginęło w czteromiesięcznym odstępie czasu w 1962 powiedział Wszystkie, biedne, imigrantki. Wszystkie zmasakrowane. Torturował ją i odciął jej palec szczypcami

Oblał mnie chłód niepożądanego konkluzji. Otworzyłam bazę danych i zaczęłam pisać. Brutalne zabójstwa kobiet, rok 61-62 , pokazało się około trzydziestu rezultatów.

Najwyraźniej był to sezon pełen roboty dla psychopatów. Wybrałam szukanie po adresie i sześć spraw z dzielnicy Waterfront migało na moim ekranie. Akta sprawy nigdy nie zostały zeskanowane do bazy danych, więc wszystkie dane określające te kobiety były tylko podstawowe, *rozdarte gardło, ciało pozostawione w pozycji leżącej, odcięty lewy palec wskazujący*

Lilia i Marina obie zostały ułożone na plecach, obie miały rozdarte gardło, obie zostały zamordowane z taką wściekłością ,że była ona nieomal namacalna

Przeszukiwałam ponownie. Okaleczone kobiety, pozostawione w pozycji leżącej, *rozdarte, przecięte gardło, odcięte palce, wszystkie daty*

Tym razem znalazłam sześć morderstw z 1907. I były też zdjęcia

Kliknęłam i czekałam. Kiedy w końcu pokazała się fotografia prawie udławiłam się z wrażenia, wszystko na tym zdjęciu wręcz krzychało ,że martwa kobieta mogła być Lilią Desko.

Nikt nigdy nie dowiedział się jak miała na imię. Ona i sześć innych kobiet pochodzących z Irlandii pracujących w zakładzie krawieckim zniknęły w przeciągu niecałego roku. Każdą znaleziono zmasakrowaną i martwą. Dwóch morderców, w odstępie 57 lat. Identycznych

To niemożliwe

Odsunęłam się od komputera i odwróciłam plecami do ścigających mnie fotografii. Albo miałam paranoje i wszystko to było tylko jednym wielkim przypadkiem, albo ścigałam najstarszego morderce świata

Stephen Duncan był dzisiaj zamknięty. Jutro zadzwonię do jego ojca i wtedy go przesłucham. Musiałam się nie źle naprodukować aby nie informować Duncana i McAllistera natychmiast ale potrzebowałam czasu aby przetworzyć sobie to co zobaczyłam. Nie mogłam pozbyć się obrazu Stephena, pokrytego krwią, jego przerażonych oczu błagających mnie abym dostrzegła horror który go spotkał. *Wilkołak. Wilkołak zrobił to Marinie*. Albo Dmitri Sandovsky zabił dziewczynę, pozostawił Stephena przy życiu i zniknął z zamkniętego pokoju hotelowego....albo było to coś innego.

Tak czy inaczej Stephen Duncan miał dla mnie odpowiedzi

– Cóż nie ma żadnych wątpliwości co do tego ,że Stephen Duncan jest absolutnie szalony – powiedział Mac podchodząc i upuszczając pliki akt na moje biurko

– Mamy go w areszcie od dwudziestu godzin i już się zorientowałeś? – zapytałam wertując przez pierwszy plik. Porównywałam morderstwa prostytutek i zaginione kobiety w Nocturne kiedy czekaliśmy na przyjazd Alistaira Duncana i adwokata jego syna. Podzieliłam je na rok bieżący i wszystko przedtem i zaczęłam wertować pierwszą kupkę

– Chryste, Wilder, widziałaś co zrobił tej biednej kobiecie? – Mac zapytał pocierając sobie oczy – Zdecydowanie nie mamy do czynienia z ministrantem

– Mac, nie jestem taka pewna czy Stephen Duncan zabił Marinę. Cholera nie mam nawet pewności czy ta dziewczyna to Marina

– Nie zaczynaj – powiedział – Znalazłaś mężczyznę pokrytego krwią z martwą prostytutką leżącą u jego stóp, i on powiedział ci ,że jakiś niezidentyfikowany wilkołak popełnił to morderstwo podczas gdy on na to patrzył i Ty to kupiłaś?

– To co przydarzyło się Marinie jest powiązane z morderstwem Lili Desko – powiedziałam – Do obu przypadków pasuje ,że sprawcą był wilkołak a Stephen Duncan nie jest wilkołakiem

Mac zacisnął dłonie w pięści – Skąd możesz to..ach zapach

– Mac, wszyscy się gapią

– Wracać do pracy – Mac ryknął na wszystkich znajdujących się w pokoju – Wydaje wam się ,że to jakieś cholerne przedstawienie?

Pochylił się nad moim biurkiem – Pracuj nad sprawą Luna. Nie biegaj w koło jak kurczak bez głowy goniąc dzikie teorie, teorie które bazują jeśli mogą dodać na czymś w co większość ludzi nie chce nawet uwierzyć ,że istnieje

Potałam moje knykcie u lewej ręki, skręcając skórę, próbując wyobrazić sobie jakie to uczucie. Wystarczająco silne aby przeciąć kość i tkankę za jednym mocny szarpnięciem...

– Jak się nazywają wszystkie te przeklęte i święte rzeczy które robisz? – zapytał Mac podnosząc jedną brew i spoglądając na mnie jakbym była szalona

– Zbiera trofea – zignorowałam go i powiedziałam – Palce

– Niezbyt to praktyczne – powiedział Mac – Palce gniją. Większość seryjnych morderców zabiera włosy lub zęby albo coś innego co łatwo utrzymać

Przestałam pocierać knykcie – Albo kości

Mac pochylił głowę – *Slinneanachd* – powiedział w zamyśleniu

– Co?

– *Slinneanachd* – powiedział ponownie Mac – Wróżenie z kości. Rzucanie kości aby zobaczyć swoją przyszłość

Boże, używał magii – Mac, to jest cholernie pokręcone? Skąd tyle wiesz o tym gównie?

– Babcia Szkotka z talentem do teatralnych przedstawień – odpowiedział – Wyglądasz jakbyś połknęła kawałek marmuru, Wilder. Wszystko w porządku?

Al Duncan oszczędził mi konieczności odpowiadania na to pytanie. Przybył w pośpiechu, marynarka, płaszcz i siwe włosy rozwiane, ciągnięty przez Regana Lockharta i faceta w średnim wieku z teczką którego nie rozpoznałam

– Al – powiedział McAllister pośpiesznie – Obawiam się ,że mamy złe wieści

– Gdzie jest mój syn? – żądał odpowiedzi Duncan

– Jest bezpieczny – odpowiedział Mac

– I macie drania który to zrobił? – Duncan przekręcił dłonie tak mocno ,że byłam naprawdę zdumiona ,że jego palce nie pękły

– Nie zupełnie – powiedział Mac – Jak już powiedziałem ci przez telefon sytuacja jest skomplikowana

– Więc od komplikuj ją Lieutenant – powiedział Lockhart – Pan Duncan wystarczająco długo już naczekał się na powrót syna – on i prokurator byli jak duet tańczący na lodzie gdzie jeden wyślizgiwał się a drugi go łapał

– Jego syn jest oskarżony o morderstwo drugiego stopnia – powiedziałam do Lockharta – Więc jeśli nie jesteś jego adwokatem (a skoro przyprowadziłeś tego palanta z lśniącą walizką, zgaduję ,że nim nie jesteś) zamknij się i zabieraj swój tyłek z mojego śledztwa

Usta Lockharta zacisnęły się a jego oczy błysnęły na mnie wypełnionym nienawiścią światłem. Spojrzał na Duncana

– Morderstwo? – twarz biednego Duncana zrobiła się czerwona – Nic nie rozumiem... co zrobił Stephen?

– Al – powiedział adwokat – Porozmawiamy z nim. Chcielibyśmy zobaczyć pana Duncana natychmiast – powiedział do Maca

– Oczywiście – powiedział Mac, prawdopodobnie z ulgą ,że Lockhart i Ja nie posunęliśmy się dalej w naszym małym słownym pojedynku – Detektyw Wilder, zabierz pana Duncana i jego adwokata do pokoju przesłuchań

W kierunku prokuratora i kolesia z walizką powiedziałam – Proszę tędy – celowo ignorując Lockharta, ale czułam jak obserwuje mnie do czasu aż nie zniknęliśmy za rogiem. Miał cholernie niepokojące spojrzenie

Podczas gdy dwaj mężczyźni podążali za mną wąskim, źle oświetlonym korytarzem do pokoju przesłuchań Duncan wciąż nie przestawał mnie pytać – Dlaczego jest oskarżony o morderstwo? Co się stało? Jak mogłaś popełnić tak okropny błąd?

– Wie pan ,że nie mogę omawiać szczegółów sprawy z nikim oprócz adwokata Stephena – powiedziałam do niego – Naprawdę bardzo mi przykro

– Roenberg miał rację – powiedział do mnie gdy otwierałam drzwi prowadzące do Stephena – Przydzielenie cię do tej sprawy to był kiepski pomysł – sposób w jaki to powiedział sprawił ,że poczułam iż jest na mnie zły za wykonywanie moich obowiązków. Cóż pieprzyć go, nie moja wina ,że wychował sobie Bundiego juniora

Trzasnęłam za nimi drzwiami trochę bardziej niż było to konieczne i obserwowałam przez lustro weneckie jak twarz Ala Duncana straciła wszystkie kolory kiedy spojrzał na swojego pokrytego krwią syna

– Dobry boże Stephen! – krzyknął – Coś ty zrobił?

Stephen znowu zaczął wrzeszczeć – Przepraszam tato, przepraszam

Wróciłam do swojego biurka czekając aż adwokat skończy kazać kłamać Stephenowi abym w końcu mogła go przesłuchać

Zdjęcia zaginionych kobiet pomiędzy dwudziestym a trzydziestym piątym rokiem życia z minionego roku leżały porozkładane przede mną kiedy Bryson pojawił się, odbijając się od tyłu mojego krzesła i posyłając zdjęcia w powietrze

– Słyszałem ,że prokurator cię przywrócił Wilder! Nie mogę powiedzieć ,że jestem szczęśliwy ,że cię widzę

– Mam dokładnie takie same odczucia – odpowiedziałam, podnosząc zdjęcia –
Dobrze wiedzieć ,że wciąż jesteś największym fiutem z najmniejszym fiutem na 24 posterunku David

– Uważaj albo następnym razem pozwę cię za seksualne napastowanie – szczyrzył się głupkowato

– Gdybym sądziła ,że znasz definicję słowa 'ironia, użyłabym jej teraz –
powiedziałam. Moje ciśnienie krwi niebezpiecznie wzrasta kiedy znajduję się w tym samym pomieszczeniu co Bryson. Nakazałam wilkowi w moim wnętrzu spokój. Nie miałam zamiaru znowu zostać zawieszona przez takie ciepłe kluchy jak on

– Więc gdzie jest synalek mamusi alias morderca prostytutek. Mam go przesłuchać –
domagał odpowiedzi

– Słucham? – powiedziałam głośno. Na pewno nie masz na myśli Stephena
Duncana

– Tak jego, *Stephena* – Bryson sprawił ,że jego głos był wysoki i sepleniący

– To moja sprawa – powiedziałam mu cicho z wściekłością

– Nie. McAllister specjalnie mnie wezwał. Wygląda na to ,że też już nie może znieść
Twoich feministycznych, pozytywnych do bólu, gównianych zachowań

– Jeszcze zobaczymy – powiedziałam. Poszłam aby zapukać do drzwi pokoju Maca
ale on otworzył je zanim miałam okazję to zrobić i wrzucił przepaszając ramionami

– Wiem co chcesz powiedzieć Luna ale to nie była moja decyzja. Prokurator
poprosił o innego detektywa

– I dałeś mu Brysona? – zasyczałam – Ten dupek bez kompasu nie byłby w stanie znaleźć swoich jaj nie wspominając już o tym ,że nie poradzi sobie z morderstwem. I wiem ,że może i jest ulubionym lizusem Roenberga ale dyskretnym też jakoś nie specjalnie można go nazwać

– Tylko on może się tym zająć – powiedział Mac. Westchnął i potarł twarz dłońmi. Jego oczy były podkrążone i wyglądał na wykończonego – Każdy już nad czymś pracuje

– A co ja mam niby robić skoro Bryson przejmuje moje dochodzeni?

– Do cholery Wilder, nie wiem. Nie masz żadnych innych spraw?

– Nie od czasu kiedy mnie zawiesiłeś! Wszystkie zostały mi odebrane! – pozwoliłam aby mój ton złagodniał. Może mogłam tu jeszcze coś ugrać – Mac, proszę. Przynajmniej pozwól mi obserwować przesłuchanie

Westchnął – W porządku. Idź. Niech no zobaczę czy mogę jeszcze bardziej zniszczyć swoją karierę przed końcem tej zmiany

Bryson wyrzucił Alistaira Duncana z pokoju przesłuchań kiedy tam dotarłam. Prokurator oparł swoje czoło na lustrze weneckim, miał przymknięte oczy, kiedy konwersacja Brysona i Stephena przesączała się przez maleńki głośnik znajdujący się w ścianie.

–Więc, kim ona była – Bryson zapytał, kołysząc swoje krzesło na nogach

– Nazywała się Marina – powiedział miękko Stephen. Nie mógł się umyć ani przebrać i krew na jego podkoszulku wyschła pozostawiając po sobie głębokie czerwone plamy

– W porządku. Więc poznałeś ją, zabrałeś do Ghosttown, zerżnąłeś a potem jej to zrobiłeś. Poukładałem to w odpowiedniej chronologii?

– Już mówiłem, że to nie ja – powiedział Stephen

– Więc dlaczego jesteś cały pokryty jej krwią, Junior? – Bryson zarzycał – Jesteś winny jak cholera i masz szczęście ,że była to jakaś zbłąkana dziewczyna a nie jakiś kwiatusek z socjety bo wtedy nawet twój tatuś nie byłby w stanie uratować Twojego żalosego tyłka

– Detektywie! – warknął adwokat – Czy gdzieś w tej tyradzie jest ukryte pytanie?

Zerknęłam na Duncana Seniora. Patrzył się zupełnie bezmyślnie, głowę nadal trzymał w swoich dłoniach

Taki sam pusty wyraz twarzy miał kiedy poznałam go po raz pierwszy i powiedział mi ,że jego syn został porwany i równie dobrze może być martwy

– Zacznijmy od początku – powiedział Bryson – Gdzie ją poznałeś?

Stephen wpatrywał się w stół i mamrotał monotonnym głosem – W takim miejscu... nazywa się klub Velvet. To... cóż... niektórzy z moich przyjaciół rzucili mi wyzwanie abym tam poszedł i Ja ... my coś pomiędzy nami zaskoczyło

Coś zaskoczyło i w mojej pamięci bo zobaczyłam przed sobą logo na torbie gimnastycznej Olyi

Sunny wierzy w przeznaczenie i przypadek. Ja wierzę w instynkt i intuicję. Uważam ,że wszystko dzieje się w jakimś celu. Tak długo jak Bryson i McAllister byli zajęci Duncanami, ja byłam wolna aby dowiedzieć się co to było

Rozdział dziewiąty

Klub Velvet nie był miejscem które ciężko było znaleźć. Raczej ciężko byłoby je przegapić. Akt pokryty tylko włosami na głowie, wpasowywał się w neon znajdujący się nad różowym wysokim na siedem stóp wejściem

Jak na tak ostentacyjnie prowadzoną działalność, położoną na zachód od dzielnicy Mainline w sąsiedztwie modnych restauracji i sklepów które sprzedawały podrabiane torebki od projektantów i prawdziwe Rolexy ten klub miał żalosny wręcz system zabezpieczeń. Nikt nie sprawdził moich dokumentów przy drzwiach. Nie było bramkarzy tylko dobrze ubrane kobiety w średnim wieku które przychodziły i wychodziły. Parami

Zaczęłam się śmiać. Stephen Duncan wyrwał Marinę w wysokiej klasy klubie dla lesbijek. To by wyjaśniło sformułowanie *moi przyjaciele rzucili mi wyzwanie*

Lobby było zrobione w tym samym spectrum jasnego i ciemnego różu, nagie fotografie zwisały ze ścian pokrytych jedwabiem. Dostrzegłam tam ślady po niedawnym remoncie a także różnego rodzaju brzydkie plamy które nie do końca udało się wyczyścić – Co tu się stało? – zapytałam hostesę

– Włamanie kilka miesięcy temu. Niektórzy z naszych sąsiadów nie akceptują naszego... *obnoszenia się*, jak to ostatnio ujęli. Uśmiechnęła się olśniewająco – Nazwisko?

– Jest Olya? Szukam jej

– Olya ma dzisiaj wolne – powiedziała chłodno – Jeśli jesteś jej przyjaciółką muszę ci powiedzieć ,że naszych pracowników nie można odwiedzać w godzinach pracy

Pokazałam odznakę – Nie jestem gościem. A ona jest świadkiem w sprawie morderstwa

Jej usta zacisnęły się – W takim razie, zawołam naszą menadżerkę panią Carlisle. Proszę poczekać przy barze – skierowała mnie do powiązanej mosiadzem i hebanem potworności znajdującej się z tyłu pod ścianą. Po tym jak usiadłam na miękkim stołku, wróciła na swoje miejsce i chwyciła za telefon

– Podać ci coś w czym umoczysz swój gwizdek? – zapytała barmanka która miała niebieskie oczy i nie wyglądała jakby miała wystarczająco dużo lat aby pić

– Tylko woda na razie

– Jesteś z wydziału narkotyków – zapytała, podniosłam jedną brew

– Czy to aż tak oczywiste?

– Widziałam jak błysnęłaś odznaką lodowej królowej kiedy przyszłaś. Tak nazywamy Henriette. Lodowa królowa

– A jak Ty się nazywasz?

– Kyle – powiedziała – Wiem, wiem, dziwnie jak dla dziewczyny. Opcje są ograniczone jeśli chodzi o takiego rodzaju imiona, nigdzie nie zobaczysz więcej Alexów i Jamiesów niż w tym miejscu

– Cóż Kyle – powiedziałam biorąc szklanekę wody z cytryną – Nie jestem z wydziału narkotyków, tylko z wydziału zabójstw, szukam Olyi

– Bez jaj. Olya Sandovsky? Myślałam ,że ta dziewczyna jest czysta i nie notowana
Zakrzusiłam się wodą – Co powiedziałaś? Jak się nazywa?

– Sandovsky – wskazała odległy koniec baru, na dużą postać siedzącą w cieniu – Ten duży motocyklista tam to jej brat

Muzyka zamarła w moich uszach i moje walące serce było jedyną rzeczą którą byłam w stanie usłyszeć. Dmitri Sandovsky pochylił się w kierunku światła i wziął łyk ze szklanki pełnej ciemnej cieczy. Jego oczy były zaszkłone a on sam osunął się na swój stółek wcale się nie poruszając

Zostawiłam wodę, zdziwioną Kyle i podeszłam. Moje całe ciało zatrzęsło się na wspomnienie kary jaką otrzymałam z jego rąk. Błysk jego żółtych wilczych oczu odbijających się w świetle księżyca i jego ryk wciąż były żywe w mojej pamięci

– To – powiedziałam do niego – Nie wygląda jak Twojego rodzaju miejsce

Sandovsky obrócił swoją głowę powoli aby na mnie spojrzeć – Trochę ci to zajęło – mruknął – Ze sposobu w jaki ściagałaś mnie po tym dachu, byłem pewien ,że wcześniej wrócisz na drugą rundę

– Przepraszam za rozczarowanie – odpowiedziałam. Tym razem miałam przewagę, miałam broń i klub pełen ludzi o których musiał martwić się Sandovsky

– Jeśli wydaje ci się ,że grupka ludzi powstrzyma mnie przed przemianą to jesteś w błędzie – powiedział

Cóż przynajmniej wciąż miałam broń – Dlaczego zabiłeś Lilię? – zapytałam. Nie byłam przekonana co do tego ,że zabił Marinę. Cholera nie byłam nawet przekonana ,że był zdolny do pierwszego morderstwa

Sandovsky był całą gamą emocji wilka. Mój zabójca był typem który odcinał kobiecie palce i tworzył rytualne obiekty z ich kości. Ale musiałam iść w kierunku faktów a fakty były takie ,że Sandovsky mógł zabić obie kobiety

Wziął kolejny łyk, opróżniając do końca szklankę i z trzaskiem postawił ją na barze, prawie mijając skraj baru. Zapach zrolował się z niego falami. Sandovsky był bardzo ale to bardzo pijany – Dlaczego miałbym zabić Lilię? Ty głupia suko

– No nie wiem, może dlatego ,że byłeś jej alfonsem a ona czymś cię wkurzyła? – odpięłam kaburę – I jak dla ciebie to detektywie głupia suko

– Nie jestem alfonsem Lilii i nie zabiłem jej – warknął, w głębi jego oczu zamigotały złote refleksy

Kłamstwa śmierdzą. Pachną wilgocią i miedzią jak nerwowy pot który zaczyna wrzeć. Dmitri pachniał jak drogi bourbon, tanie papierosy i zmęczenie, nic ponad to

– Twoje DNA i odciski palców były na całym jej martwym ciele – przypomniałam mu. Kyle obserwowała nas z drugiego końca baru, trzymając lewą dłoń na telefonie. Zablokowałam jej widok plecami i wyszeptałam do ucha Sandovskiego – Lilia walczyła, walczyła mocno o życie. Została odurzona i brutalnie potraktowana ale wciąż walczyła

Lód w szklance Sandovskiego zabrzczał. Jego ręce drżały

– Miała po co żyć – kontynuowałam, podejmując decyzję. Sandovsky nie był moim zabójcą – Wszystko wskazuje na to ,że to byłeś Ty. Więc możesz kontynuować tą grę próbując mnie wyprzedzić albo możesz pomóc mi znaleźć tego świra który ją zmasakrował i zabił. Ale jeśli uciekniesz, zmienię zdanie Sandovsky i uwierzę ,że to Ty byłeś tym który ją torturował na śmierć a wtedy zapalujemy

Sandovsky zaryczał, zarzucił ramionami i posłał rozbite szkło na podłogę – Pieprz się! – krzyknął

– Wyciągnęłam mojego Glocka i wycelowałam – Uspokój się Sandovsky – wokół nas niektórzy klienci klubu Velvet powywracali krzesła uciekając od broni i wściekłości Dmitria Sandovskiego

– Lilia z nim walczyła? – domagał się odpowiedzi – Nie dała się łatwo?

– Nie – powiedziałam trzymając wzrok na środku jego czoła – I dlatego właśnie umierała wolno i boleśnie

– Cholera, jasna cholera – klatka piersiowa Sandovskiego falowała ciężko, potrząsnął głową. Coś na kształt łyzy pojawiło się na jego policzku i posuwało się wolno w dół

– Dmitri – powiedziałam kojącym i niskim głosem – Uspokój się i załóż ręce za głowę

– Drań! – ryknął – Zabije go! Po woli i boleśnie! Tak jak on zabił ją! – jego oczy błysnęły na żółto następnie powróciły do swojego ludzkiego odcienia szmaragdowej zieleni i zacisnęłam mocniej uścisk na Glocku

– Nikt dzisiaj nikogo nie zabije, no chyba ,że ja – powiedziałam – Ręce. Głowa. Natychmiast

Ciało Sandovskiego stężało i oczami wyobraźni zobaczyłam jak skacze podejmując walkę, przygniata mnie swoim ciałem, obiera mi bron i celuje

Wtedy drgnął, wypuścił z siebie coś na kształt szlochu i opadł na stołek – Cholera – przełknął – Boże to moja wina

Powoli opuściłam broń – Co masz na myśl Sandovsky?

– Chciała się wydostać – powiedział – Zabrałem ją na tą kolację i chciałem wrócić do domu naszego stada i my ... miała pojechać ze mną, wyjechać z Nocturne. Zostać moją partnerką. Wydostałem się z tego całego handlu skórami i ona też miała to zrobić. To nie było dla niej ... na Ukrainie miała być nauczycielką – jego ramiona zadrżały i odwrócił swoją twarz ode mnie. Dla kogoś takiego jak Sandovski ,łyzy przy kobiecie policjantce to chyba gorsze niż tortury gorącym pogrzebaczem.

– Nawet nie wiedziałem ,że nie żyje dopóki nie pojawiłaś się wtedy w Waterfront

– I zdecydowałaś stawiać opór przy aresztowaniu i prawie mnie zabić z powodu Twojego niewyobrażalnego i głębokiego smutku?

Sandovsky wyprostował się na barowym stołku – Była jedną z nas. Członkiem stada. I jest martwa. Nie zrozumiesz tego

Alkohol i szok w końcu do niego dotarły i wpatrywał się we mnie zaszklonymi oczami, patrząc tak jakby wcale mnie nie widział

Zjeżyłam się na zawołaną zniewagę ale usiadłam na stołku obok niego – Dlaczego uciekłeś skoro jej nie zabiłeś?

– Prawo stada mówi ,że ja muszę to zrobić – wymamrotał – To ja muszę pomścić jej śmierć, zabić jej morderce. Myślałaś ,że pozwolę takiemu wyrzutowi jak Ty się w to wciąć? Nie ma mowy

Wyciągnęłam kajdanki – Idziemy Dmitri. Pójdziemy na mój posterunek i posprzątam ten bałagan

– On nigdzie nie pójdzie – Olya weszła z tyłu i objęła ramieniem swojego brata Gdyby nie rude włosy nazwałabym ich co najwyżej dalekim kuzynostwem

– Masz zamiar mnie powstrzymać? – zapytałam

– Insoli z bronią przeciwko dwóm *Redbackom*. Szanse nie działają na twoją korzyść
Detektyw Wilder

Kyle wyszła z za baru trzymając kij bejsbolowy

– I pomyśleć ,że chciałam dać ci napiwek –powiedziałam

– Dmitri nie zamordował Lili – powiedziała Olya z uczuciem – Ale powinnaś się dowiedzieć kto to zrobił i to szybko. Ponieważ kiedy stado się dowie, ten popieprzeniec będzie martwy. I nie są to tylko puste słowa, będzie martwy i to będzie bardzo bolesna śmierć

– Nie mam zamiaru zostawić Twojego brata samego – powiedziałam – Jest co najmniej świadkiem w tej sprawie – ta gadka w stylu adwokata była to moja ostatnia droga kiedy byłam praktycznie pozbawiona wszelkich innych opcji. Ale jakoś nie wydawała się ona robić wrażenia na Oly.

Jakoś nie wyglądało na to ,że ktokolwiek z osób znajdujących się w klubie Velvet będzie się zastanawiał dlaczego kelnerka i niechlujny motocyklista nagle zmienili się dwa wielkie czerwone wilki. Olya miała rację zdecydowanie nic tutaj nie działało na moją korzyść

– Zostaw mnie w spokoju Detektywie – powiedział Sandovsky – Po prostu odwrócić i odejść

– Nie wiesz ,że odwracanie się plecami do dzikiego psa jest głupie – powiedziałam
– Nigdy nie wiesz kiedy zdecyduje cię ugryźć

Sandovsky wciągnął głęboko powietrze nosem i wydał z siebie miękki pomruk Poczułam mrowienie i zaczerwieniłam się. Wąchał mnie. Męskie wilkołaki robiły tak aby zdecydować o potencjalnych partnerkach albo rywalach

Cisza przeciągała się aż Dmitri wypuścił powietrze i zamrugał na mnie tymi zielonymi głębinami – Jak na Insoli, jesteś nie najgorsza – powiedział z pół uśmiechem Gorącą oblało mi twarz. Moje policzki musiały już być purpurowe. Świetnie, ponieważ nic tak nie poprawia imagu twardzielki jak czerwienienie się jak jakaś pensjonarka

– Odejdź i wróć jutro do starego teatru korona w Ghosttown – powiedział Dmitri, jego twarz była jak kamienna maska. Wiedziałam ,że już nigdy więcej nie zobaczę tej strony jego ja które pokazał mi kiedy zdał sobie sprawę ,że Lilia nie żyje

Olya błysnęła na niego oczami – Dmitri!

– Zamknij się – ryknął. Olya pochyliła pokornie głowę, tak samo jak Manley kiedy go zdominowałam. Więc Dmitri był nie tylko członkiem stada, był też wysoko w hierarchii, może nawet blisko Alfy. Odsunęłam od siebie ten kąsek i zapytałam – Co jest w teatrze korona?

Uśmiechnął się lekko – To dom mojego stada. Wtedy porozmawiamy

Dom *mojego stada*? Ok więc był poważnie wysoko w hierarchii

– Wybacz ale wejście na terytorium czyjegoś stada nie brzmi dla mnie jak noc pełna najlepszej zabawy – powiedziałam – Nie możemy się spotkać w jakimś publicznym miejscu?

– Ogarnij się detektywie – powiedziała Olya, śmiejąc się tak naprawdę bez nuty humoru – Nie jesteś żadnym zagrożeniem dla stada Redbacków. Jesteś niczym

– Czy ta Twoja arogancja kiedykolwiek wchodzi w drogę Twojej niewyparzonej gębie? – warknęłam

– Zdziorna – odpowiedziała Olya – Nic dziwnego, że ten kto cię ugryzł nie był w stanie cię zatrzymać

– Olya, cisza! – powiedział Dmitri tym samym tonem. Zamknęła się ale wciąż miałam ochotę ją chlapnąć i zdjąć jej ten uśmiezek z twarzy

– Jutro wieczorem – powiedział Sandovsky – Po zmroku – nabrał jeszcze raz powietrza i odrzucił w tył głowę – Chodź siostrzyczko. Wstajesz rano – wyszli oboje przez pokryte kotarą wyjście prowadzące na zaplecze

Kyle wróciła za bar i odłożyła kij – Przepraszam za to. Amanda Carlisle, właścicielka, pozwala członkom stada używać tego miejsca kiedy są w nie najlepszym stanie. Nawet zatrudniła Olyę

– I nie masz z tym wszystkim żadnego problemu? – zapytałam ją

Wzruszyłam ramionami – Jestem człowiekiem, ale nie mam nic przeciwko ludziom którzy posiadają magiczną krew. Tak czy inaczej widziałam co potrafi Dmitri. Zanim zaczęły przychodzić listy i zaczęły się te wszystkie akty wandalizmu, byli ci kolesie, studenci z uniwersytetu w Nocturne którzy pojawiali się tutaj i sprawiali nam kłopoty. Wyciągnęli pannę Carlisle z jej Mercedesa jednej nocy, rozebrali ją na parkingu. Sandovsky się pokazał. Jeden rzut oka na te zęby i te dupki zsikały się pod siebie. Nie wiedzieli co tak naprawdę widzieli ale byli wystraszeni jak cholera

– Jaki szlachetny – wymamrotałam z sarkazmem

– Cóż nie jest rycerzem w lśniącej zbroi – powiedziała Kyle – Ale jest w porządku. I uwierz mi na pewno nie jest mordercą

– To akurat wiem – odpowiedziałam – Ale coś jest z nim nie tak, więc wyświadczyć mi przysługę i nie mów mi w co mam wierzyć

Wróciłam do domu kiedy różowe krawędzie światła słonecznego zaczęły pojawiać się nad oceanem a blady księżyc zaczynał wyglądać jak duch na szarawym niebie. Padłam do łóżka i obudziłam się o jakiejś nieludzko wczesnej wieczornej godzinie z Sunny potrząsającej moim ramieniem

– Luna! – krzyknęła – Chyba coś znalazłam! – miała podkrążone oczy i wyglądała bardzo blado

– Jak długo jesteś na nogach Sunny?

Wzruszyła ramionami – Całą noc. To niewielka cena, popatrz na to! – podała mi oprawiony w niebieską skórę tom który rozpoznałam jako jedną z ksiązek z zaklęciami mojej babci. Czarownice czarowały zazwyczaj z pamięć. Te wszystkie nieliczne książki które pozostały miały w głowie

– Sunny, skąd to masz? – domagałam się odpowiedzi

Przygryzła wargę – Nie chcesz wiedzieć tego teraz

– Do cholery pewnie ,że nie chcę ale i tak mi powiesz

Sunny westchnęła i ze zmartwionym wyrazem twarzy bawiła się zakładką zwisającą z grzbietu książki – Mogłam sobie ją ...pożyczyć ostatnim razem kiedy widziałam się z babcią

Oddałam książkę z powrotem w ręce Sunny z większą siłą niż było to konieczne

– Więc jak często wy dwie urządzacie sobie te małe spotkania za moimi plecami?

Sunny nie złapała przynęty – To Ty zdecydowałaś się prowadzić wojnę z całą swoją rodziną ze strony mamy a nie Ja. Babcia to świetna czarownica i mogę spotykać się z nią kiedy tylko mam na to ochotę

– Sunny, ta kobieta jest zła. Prędzej dźgnęłaby mnie porządnym kawałkiem srebra niż na mnie spojrzała

– Wiesz ,że to nie prawda – zaczęła Sunny

– Och, możesz się założyć ,że tak jest. Budzę w niej wstręt. Jaki inny powód miałyby aby wyrzucić piętnastoletnią wnuczkę na ulicę?

Sunny podniosła dłonie do góry – Nie chcesz mojej pomocy, w porządku, będę na zewnątrz

Dałam jej jakieś piętnaście sekund aby się oddaliła i poszłam za nią. Była w naszym ogródku, gdzie róże pięły się w górę po kratce aż do mojego okna i gdzie nagi skrawek zwykłej ziemi w centrum był miejscem większości prac Sunny

Miała ze sobą swoje oprzyrządowanie i rysowała okrąg w brudnym piasku. Rysowała symbole na każdym rogu i przesuwiała je w kierunku środka

– Po co to? – zapytałam wskazując na okrąg. Czarownice same kierowały swoją mocą i zwykle nie potrzebowały wizualnych znaków aby działała

– Wiążę – powiedziała Sunny – Teraz odejdz. Zakłócasz mi koncentrację.

– Wiążesz co?

Pozwoliła opaść swoim ramionom i spojrzała na mnie – Całą tą wspaniałą negatywność w którą ostatnio tak opływasz, jeśli już musisz wiedzieć. Aury tutaj są ostatnio tak czarne ,że nie mogę nawet stworzyć prostego zaklęcia i znowu zgubiłam zapasowy komplet kluczy do domu

– Myślałam ,że potrzebujesz podwójnego okręgu aby coś związać – powiedziałam , podnosząc księgę zaklęć Rhody i zaczynając ją kartkować. Strona po stronie wszystko to było wypełnione pajęczym odręcznym pismem, rysunkami, znakami, runami.

– Podwójny krąg? Nie – Sunny potrząsnęła głową – Wykorzystuję to tylko przy wiązaniu prawdziwych okropności i demonów

– Ew – powiedziałam – Myślałam ,że wzywanie demonów wyszło już z mody

– Nikt nigdy nie oskarżył czarownicy krwi o zbytnią inteligencję – powiedziała Sunny

Znalazłam założoną stronę z tym co chciała wypróbować na mnie Sunny. Nazywało się to nalewka z arniki. Perfekcyjne, odręczne pismo mojej babci mówiło *aby uchylić się przed klątwą przemiany, aby zapobiegać transmutacji*

– Jest przeznaczona dla ludzi – powiedziała Sunny – Dla kogoś kto został zaatakowany przekleństwem transmutacji, Jeśli podwoje recepturę, założę się ,że mogłoby to przytłumić Twoją przemianę do czasu minięcia pełni

– Podwoić? Jak dokładnie chcesz to zrobić? To nie przepis na ciasto – przeczytałam listę potrzebnych składników, nazwy których w ogóle nie znałam plus tak apetyczne pozycję jak azotan srebra czy węgiel

– Cóż – powiedziała Sunny – Gdybym dała ci tą nalewkę z przepisu dokładnie takiego jak jest tam podany mogłaby....

– Mogłaby co? – domagałam się odpowiedzi podejrzliwie

Sunny przygryzła wargę – Jako wilkołak i nie człowiek, ta kombinacja mogłaby cię zabić

– Och to świetnie Sunny! Wiec kuracją na pełnie księżyca jest śmierć?

Zaczęła pracować nad wprowadzaniem do kręgu energii, poczułam charakterystyczny zapach i cofnęłam się. Magia sprawia ,że skóra mi cierpnie kiedy jestem w pobliżu

– Nie histeryzuj – powiedziała – Jeśli chcesz kiedykolwiek nauczyć się kontrolować swoją przemianę musisz mieć otwarty umysł co do tego

– Sunny, doceniam to co próbujesz zrobić, ale wolę już zmienia się w żadną krwi bestię przy każdej pełni księżyca niż połknąć garść trujących ziół i liczyć na łut szczęścia. Naprawdę

– Więc chyba jesteś zdana na siebie, bo jakoś nie mogę sobie wyobrazić ciebie proszącej o pomoc kogoś innego – oczy Sunny rozbłyły gdy moc przetoczyła się przez nią

– Ok więc już pójdę – powiedziałam. Po tym jak spędziłam większość dzieciństwa z Rhodą i ciotką Delią, widziałam wystarczająco dużo tego typu rzeczy aby wiedzieć ,że nie lubię tego oglądać. Wzięłam szybki prysznic i przebrałam się ponownie potem zesłam do kuchni w poszukiwaniu jakiś resztek

Sunny przyszła kilka minut później i umyła zlew – Tak lepiej! – krzyknęła – Naprawdę musisz się trochę rozchmurzyć Luna

– Tak...., bo entuzjazm jest taki w moim stylu – przebrałam się w dopasowaną białą podkoszulkę i dżinsy z niskim stanem na spotkanie z Sandovskim i Sunny spojrzała na mnie krytycznym okiem

– Randka? Ty? Naprawdę?

Wywróciłam oczami – Chociaż bardzo chciałabym cię zaszokować kuzynko, nie. Spotykam się z kimś. Z wilkołakiem

– Jej oczy rozszerzyły się dziko – Kto?

– Dmitri Sandovsky

Posłał mi spojrzenie z pod uniesionych wysoko brwi i powiedziała ,że najwyraźniej oszalałam i teraz było tylko kwestią czy skontaktować się czy nie z oddziałem psychiatrycznym – Mężczyzną przez którego skończyłaś w takim stanie? I który zamordował tę biedną dziewczynie?

– Nie jest mordercą... przynajmniej nie sądzę aby nim był – powiedziałam, co wcale nie rozwiązuje problemu, ma swoje stado, niesamowite zielone oczy, przyjemne rude włosy i niezłe ramiona

– Wróć na planetę ziemia kiedy znajdziesz chwilę – powiedziała Sunny, pstrykając mi palcami przed twarzą – Chyba nie mówisz poważnie o spotkaniu z tym psychopata Luna

– Muszę – odpowiedziałam. Nie mogłam przyznać ,że nie miałam tak do końca nic przeciwko temu aby zobaczyć Sandovskiego ponownie. Nie ma niczego złego w patrzeniu nawet jeśli skopał mi tyłek

Najważniejsze było to ,że Sandovsky był tak nerwowy iż musiał wiedzieć coś więcej w sprawie morderstwa Lili. Lilia i Marina zostały zabite przez tego samego mężczyznę (lub cokolwiek co je zabiło) tego akurat byłam pewna. I czym więcej o nim myślałam tym bardziej Sandovsky nie pasował do profilu, zorganizowanego, rytualnego zabójcy. Po co miałby przeciągać te całe tortury kiedy mógł się przemienić i dosłownie odgryźć komuś głowę?

Nie zrobił tego, ponieważ szukałam innego rodzaju drapieżnika, mniejszego, cichszego i ale wcale nie mniej jadowitego. Musiałam jeszcze tylko połączyć twarz z tą teorią, zobaczyć dzikusa we własnym ciele. Ta niewiedza sprawiała ,że byłam bardzo nerwowa a skóra swędziała mnie jakby te dwa morderstwa były fizyczną torturą.

– Wciąż mam zamiar przygotować tą nalewkę – Sunny powiedziała mi ze słynnym uporem klanu Swann – Na wypadek gdybyś zmieniła zdanie. Pełnia się zbliża i to szybko, wiesz

– Czemu nie? – powiedziałam – Wszystko co może zrobić to mnie zabić – stałam tam biorąc kluczyki do Fairlane'a – Muszę przesłuchać Sandovskiego po zachodzie słońca – w miękkim świetle światła słonecznego tuż przed zmierzchem zabrzmiało to idiotycznie wręcz melodramatycznie. Ale znowu, zmierzałam do wyjętej z pod prawa części miasta aby przesłuchać przywódcę stada wilkołaków. Gdyby moja noc nie zawierała choć odrobiny dramatu poczułabym się prawie rozzarowana

Rozdział dziesiąty

Po tej krwawej scenie w hotelu Kruk i kontakcie z taką ilością przerażającego gówna która starczyłaby mi do końca życia ostatnią rzeczą której chciałam był powrót do Ghosttown.

Ale pojechałam, pozostawiając Fairlane'a na tej samej rozpadającej się ulicy co ostatnio. Szłam aż rząd stojących domów nie przekształcił się w wysokie, wąskie wejście do teatru Korona dominujące za rogiem

Korona była nowoczesna, została zbudowana w 1950 z dużą kopułą i eleganckim frontem z białej cegły zaakcentowanym stalowym znakiem który zardzewiał i zwisał teraz jak zgorzelinowa żyła. Był to jeden z ostatnich stojących w całości budynków w Ghosttown zanim wprowadziły się tutaj stada i ludzie posiadający w sobie magiczną krew, tak przynajmniej przypuszczałam. Była to też jedna z niewielu ulic z których w miarę coś jeszcze pozostało po Magicznych Rozruchach

Rząd motocykli stał dumnie przy krawężniku, wszystkie lśniły oślepiającą intensywnością, większość z nich były to klasyki warte więcej niż mój Fairlane i wygodny cabrio Sunny. Kilku tęgich wilkołaków ze stada Redback, najwyraźniej wybranych ze względu na swoją zdolność do groźnego wyglądu i posturę, pracowało przy drzwiach teatru

Jeden z nich zaczął mnie otwarcie wachać, uśmiechając się przy tym głupkowato i nie mogłam już poczuć się bardziej obrażona – Powachaj to – powiedziałam mu, prostując w jego stronę mój środkowy palec

Odwrócił się do innego członka małej socjety Easy Riderów i ogłosił – Tak to ona

– Sandovsky mówił ,że *przyjdiesz* – mruknął

– Chociaż gdybyś nie chciała *dojść* z nim skarbie, zawsze może *dojść* ze mną – dodał pierwszy

– Punkty za oryginalność – powiedziałam do niego – Ale jedyne miejsce do którego mogę z Tobą *dojść* jest areszt w centrum miasta gdzie wrzucę cię do celi z najgorszą szumowiną jaką będę w stanie znaleźć i popatrzę jak z nią *dochodzisz* – przeszłam pomiędzy nimi i pchnęłam drzwi

Ustyszałam jak drugi wilkołak mówi – Lubię ją stary

– Idź pieprzyć czarownicę krwi – pierwszy odpowiedział

Hol był pomalowany i zagipsowany, wyglądając jak każdy zapuszczony teatr dla dorosłych w którym byłam, dywan w kolorze wina wyglądający na jakieś pięćdziesiąt lat zaczął już po woli gnić

Olya pojawiła się wychodząc z tyłu w dłoniach niosła zestaw narzędzi i jakiś przewódów elektrycznych – Och, przysłaś – powiedziała – Założyłam się z Dmitrim ,że się nie pokażesz

Uśmiechnęłam się – Ile przegrałaś?

– Wystarczająco – mruknęła – Chodź za mną

Poszłam za nią w dół wąskiego korytarza, oświetlonego pokrytymi korozją miedzianymi kinkietami które migotały złowrogo. Dobrze ,że Korona była zbyt zawilgocona aby mógł z tego powstać pożar – Prace domowe? – zapytałam Olyę, wskazując na rolkę drutu

– To cholerne miejsce nie było remontowane od czasu kiedy powstało – powiedziała – A od czasu kiedy miasto odcięło zasilanie zapominając o tym cholernym miejscu mamy szczęście kiedy uda nam się uruchomić cokolwiek aby zjeść coś na ciepło

Wyczułam zapach pleśni i dekady tłoczących się tutaj ludzi – Dlaczego więc tu mieszkasz?

Odwróciła się i spojrzała na mnie – Idziesz tam gdzie Twoje stado, to nasz dom

– Brzmi jak niezła zabawa, prawie jak na letnim obozie – skomentowałam

Olya stanęła i posłała mi spojrzenie które w równych częściach wyrażało ból i wkurzenie – Podejrzewam ,że mogłabym żyć samotnie w jakimś rynsztoku jak Ty Insoli. Albo lepiej, może w rosyjskim obozie pracy jak mój brat

Szturchnęła palcem w moją klatkę – Nie musieliśmy wypuszczać cię z klubu Velvet w jednym kawałku, suko! Kiedy jesteś w kryjówce innego stada okaż trochę szacunku

Napotkałam i trzymałam jej zranione spojrzenie – Nie jestem członkiem Twojego stada Olya. Jestem tu po to aby dowiedzieć się kto zamordował członka Twojego stada. I może i muszę znosić to całe gówno ze strony Twojego brata aby zdobyć jakieś informacje których potrzebuje ale nie muszę znosić ani jednej cholernej rzeczy od ciebie, więc się odpieprz

Ryknęła. Ja ryknęłam. Stałyśmy tam w tej wzajemnej niechęci przez kilka sekund zanim nie wskazała na drugą stronę teatru i powiedziała – Dmitri jest za dużym ekranem. Rób co musisz i wynoś się stąd – odwróciła się i oddaliła ode mnie, nawet w jeansach i brudnym bawełnianym podkoszulku, dźwigając pudełko narzędzi wyglądała jak rozpuszczona księżniczka

– Dziękuję – powiedziałam do nikogo

Siedzenia teatru Korona w większości zostały powyrywane i poukładane w rogach. Kilka z nich zostało przekształcone w łóżka z których wydobywało się chrapanie wilkołaków w różnych stadiach nagości którym starałam się nie przyglądać zbyt uważnie. Ostry zapach starego kurzu dryfował w powietrzu, podążyłam szklakiem prowadzącym do krawędzi rozdartego ekranu i weszła poza niego

Ktoś podjął próbę przekształcenia tej przestrzeni w swego rodzaju salon, były tu sofy z dawnych lat i konsola telewizyjna. Manley tchórzliwy wilkołak leżał rozwalony na jednej z sof, paląc. Zobaczył mnie i powiedział – Cholera!

– Wyluzuj Manley – odpowiedziałam – Nie dostałeś mema? Zostałam zaproszona

– Och tak? – powiedział, podnosząc się i wstając – Kto przez?

– Chyba *przez kogo?* i przez Sandovskiego

– Przestań być taką suką bo mogę wziąć to sobie i zrobić ci małe przeszkolenie – powiedział

Wpatrywałam się w niego aby sprawdzić czy dominacja nadal działa

Manley zaczął drzeć na całym ciele – Przestań to robić!

Wyszczерzyłam zęby w uśmiechu. Wciąż działało. Jak urok

Manley ryknął – Powiedziałem przestań!

– Wayne, daj spokój – znajomy głos Sandovskiego rozwiął się ponad nami.

Odwróciłam się i zobaczyłam małe schody prowadzące go góry, Sandovsky stał w połowie ze skrzyżowanymi ramionami

Manley zrobił krok w tył, odsuwając się ode mnie i opadł na sofę – Przepraszam Dmitri – wymamrotał – Nie wiedziałem ,że sprowadziłeś psa na teren naszego stada

– Psa? – zaśmiałam się – Na jakich beznadziejnych filmach klasy B dorastałeś?

– Przestań! – Sandovsky powiedział do mnie tym samym tonem którego użył w stosunku ci do Manleya, Oly i innych Redbacków – Nie sprowadziłem cię tutaj abyś robiła zamieszanie

– Odezwij się do mnie jeszcze raz tym tonem a będziesz żałował ,że tu przyszedłam – ostrzegłam

Wywrócił oczami – Na górę – odwrócił się i zaczął wchodzić po schodach, stopnie trzeszczały pod jego krokami. Poszłam za nim. Sandovsky miał na sobie sprane dzinsy które opinały jego tyłek dokładnie w tych odpowiednich miejscach i nie mogłam tego nie zauważyć. Spojrzałam w dół na swoje stopy

Tajemnicza 'góra' okazała się być długą graciarnią która prowadziła przez całą długość budynku nad znajdującymi się na podłodze siedzeniami. Była pełna wyciętych z kartonu gwiazd filmowych z lat trzydziestych, ponadgryzanych przez myszy. Kawałki starej maszynerii z antycznego wręcz projektora i graty stały jak bezkształtne koszmary w tym słabym świetle. Sandovsky przeszedł przez graciarnie i otworzył małe drzwi po przeciwnej stronie. Podążyłam za nim w nieomal całkowitej ciemności próbując nie złamać sobie kostki o jakieś większe śmieci zalewające podłogę

Kiedyś to pomieszczenie musiało być miejscem gdzie znajdował się projektor a maleńkie okno wciąż wychodziło na dół na teatr. Teraz mieściło się tu łóżko, wytarty fotel i wielki, zmaltratowany regał pełen różnych rzeczy i zadziwiająco... książek

Sandovsky zamknął drzwi i wskazał krzesło – Usiądź jeśli chcesz

– Nie, dzięki. Nie zakrapiałam się ostatnio przeciwko pchłom i kleszczom

Jego usta zakrzywiły się – Zawsze jesteś taką suką? – wrócił do bycia dużym i strasznym wilkiem, ale sądząc po ilości butelek i kipach po wypalonych papierosach, walających się na podłodze przy łóżku przeżywał ciężki okres po tym jak rozstaliśmy się w klubie Velvet

– Cóż to Ty wydobywasz ze mnie tą sukę – odpowiedziałam

– Czyż nie jest to prawda – wymamrotał. Złapał paczkę z półki i wyciągnął czarnego papierosa, podpalił go zapalniczką wyjętą z tylnej kieszeni. Zaciągnął się głęboko i wypuszczając stróżki niebieskawego dymu skierował paczkę w moją stronę – Chcesz?

– Nie pale

– A powinnaś. Jesteś urażona na tyle mocno ,że zaraz wystrzelisz

Skrzyżowałam ramiona – Sandovsky, przyprowadziłeś mnie tutaj dla zabawy czy naprawdę chcesz porozmawiać o Lili?

Jego twarz stwardniała i naśladowując mój gest skrzyżował swoje nagie przedramiona na klatce piersiowej powodując napięcie się mięśni pod jego motocyklową koszulką. Nie wyglądał jak typowy koleś z siłowni ale mięśnie zdecydowanie tam były twarde i smukłe. Było to ciało wyrzeźbione ciągłą ciężką pracą i nieczystą walką

Wbiłam paznokcie w swoje ramie. Skup się Luna. Co z tego ,że ma nieprawdopodobną klatę?

Sandovsky mnie obserwował, cienka smuga dymu wydostała się z jego nosa. Jego gniew został zastąpiony sztucznym rozbawieniem. Zaczęłam zdawać sobie sprawę ,że była to jego pozycja obronna. Każdy ma taką maskę którą nakłada kiedy chce ukryć swoją wrażliwość z różnym stopniem powodzenia. Moją jest maska suki. Sandovsky wydają się być sardoniczny

– Ok, paniusi glino – uśmiechnął się – Porozmawiajmy na temat Lili – odwrócił się do mnie plecami i podszedł do projektorowego okna, zrzucając popiół na dół do teatru

– Lilia była dobrą dziewczyną – powiedział – Pochodziła z tego samego miasta na Ukrainie co Ja. Jej rodzina ciężko pracowała, ojciec zmarł po wybuchu w Czarnobylu kiedy była dzieckiem. Lubiałem ją

– Niech zgadnę. Szkolna miłość?

– Hej! – Sandovsky obrócił się i wskazał na mnie swoim papierosem – Wyświadczam ci przysługę, więc pozbadź się tego pieprzonego sarkazmu. To ,że Lilia była dziwką a ja jej alfonsem wcale nie oznacza ,że musimy zeskrobywać gówno z Twoich lśniących, policyjnych butów. Nie zawsze tacy byliśmy

– Mówiłeś ,że nie byłeś jej alfonsem – przypomniałam

– Nie byłem. Przynajmniej już nie. Kiedy Lilia przyjechała po raz pierwszy do stanów była przestraszona, właśnie miała swoją pierwszą przemianę i potrzebowała kogoś kto pomógłby jej się jakoś zahaczyć, ustawić. Kiedy musisz chować się przez 3 albo 4 dni każdego miesiąca nie ma tak naprawdę zbyt wielu ofert pracy od 9 do 5 w których możesz się zatrudnić

Podeszłam bliżej tak abym mogła obserwować jego oczy. Przypominały mi spokojny, zielony ocean, z tylko maleńką nieznaczną poświatą możliwej burzowej fali – To Ja powinienem być silniejszy, mądrzejszy, zdolny do widzenia w ciemności, no i cóż tendencja do wybuchów złości też zbytnio nie pomaga – opowiadał dalej a jego ciało emanowało ciepłem jak tor ogniowy i żałowałam ,że zmniejszyłam dystans. Cóż, nie do końca ale prawdopodobnie powinnam

Wciągnął powietrze i wypuścił – Hej. Nie jesteś aż taką ignorantką na temat ugryzienia jak myślała Olya – odwrócił głowę w moją stronę i spojrzał na mnie – Czujesz to. O tak. Czujesz kiedy zbliża się pełnia, jak na przykład dzisiaj – odsunął się i spytał mnie – Więc? Zabiłaś kogoś kiedyś gdy przechodziłaś przemianę?

Zacisnęłam zęby aby nie mógł zobaczyć jak bardzo uderzyło we mnie to pytanie – Rozmawiamy o Tobie. Wiesz kto zabił Lilię?

– Nie – powiedział. Nie wiem. Ale oddałbym wszystko aby znaleźć drania

– Lilia miała we krwi narkotyki – powiedziałam. Mogłam zostać za to zwolniona z pracy i byłoby to słuszne zwolnienie. Nie chodzi się i nie opowiada poufnych szczegółów dotyczących sprawy świadkom tylko dlatego ,że są seksowni

– Jakie narkotyki? – chciał wiedzieć

– O to miałam zamiar zapytać ciebie – spojrzałam mu w oczy, posyłając mu spojrzenie w którym byłam naprawdę dobra – Widziałam Twoje akta. Wiem ,że zmieniłeś profesję z stręczycielstwa na dilowanie, Sandovsky. Wyobrażam sobie ,że to o wiele bardziej lukratywny interes nie wspominając już o tym ,że mniej kłopotliwy niż uganianie się za dziewczkami przez cały dzień

Zbliżył się do mnie, wchodząc w moją przestrzeń osobistą na tyle ,że musiałam zareagować. Nie poruszyłam się. Zmusiłam się aby spojrzeć do góry i nawiązać kontakt wzrokowy, po czym zapytałam – Dałeś jej narkotyki po których odpłynęła? Jeśli to zrobiłeś możesz zostać oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci – zrobiłam krok w stronę jego łóżka na tyle abym mogła wydostać się z pod jego wysokiej postury – Nie mogła się bronić kiedy ten świr robił z nią swoje. Czy to Ty ułatwiłeś mordercy prace? Czy to dlatego wciąż grasz kartą poczucia winy?

Sandovsky zacisnął pięści, widziałam jak z wysiłku napięły mu się żyłki na szyi. Był o jeden milimetr od tego aby rzucić się na mnie i uderzyć. Przesunęłam stopy aby wyrównać ciężar ciała i rzuciłam mu milczące wyzwanie aby spróbował

– Wszystko co zrobiłem Lilii tamtej nocy to zerznąłem ją do nieprzytomności – powiedział ostro. Jego ton był nieprzyjemny i bezinteresowny ale sposób w jaki wydobył go z gardła wskazywał na to ,że żal po stracie wciąż tam był – Skoro wiem ,że to właśnie chcesz usłyszeć. Była dobra, wiesz darmowe rżnięcie, więc ją sobie wziąłem, co z tego? I tak jestem tylko zwierzęciem, prawda? Niczego nie czuję, w taki czy inny sposób prawda? – zmniejszył dystans pomiędzy nami i złapał mnie za ramię, mocno

Pozwoliłam mojej wojowniczej postawie odpuścić i odwróciłam się od niego. Sandovsky wpływał na mnie samą swoją tylko obecnością i nie mogłam pozwolić sobie na to aby tak mnie to wzburzało. Teraz już oficjalnie byłam suką

– Sandovsky, przepraszam – powiedziałam po minucie. Mruknął i puścił szukając w kieszeniach swojej kurtki do póki nie wyciągnął jointa.

– Lilia była dobrą dziewczyną. Za dobrą na to wszystko i zażywała narkotyki aby sobie z tym wszystkim poradzić. Moja przyszła partnerka była pieprzoną narkomanką, czy to właśnie musze powiedzieć? Nie dawałem jej narkotyków ale jestem peny ,że je miała. Była słodka i nie była zbyt mądra a ja nie powstrzymałem jej przed ich zażywaniem tak jak powinienem. Teraz wiesz wszystko, więc wynoś się z mojej sypialni

Zamiast tego sięgnęłam i położyłam rękę na jednym z jego ramion. Spiał się jak zwój sprężyny – Możesz pomóc mi złapać tego kto zabił Lilię. Jeśli to zrobisz będę wdzięczna, wystarczająco aby odczepić się od Ciebie i twojego stada

– Co sprawia ,że wydaję ci się ,że jeden mały pozbawiony stada wilkołak cokolwiek dla mnie znaczy?

– Może to ,że nie możesz usiedzieć na miejscu kiedy jesteś w tym samym pomieszczeniu co ja? – odpowiedziałam. W odpowiedzi posłał mi tą swoją maskę z głupim rozbawionym uśmiechem. Chciałam wiedzieć co tak naprawdę sobie myślał

– Nie pochlebiaj sobie skarbie. I co z tego ,że trochę podkrećasz mój motor?

Och, bogowie, nie waź się rumienić Luna. I naprawdę nie waź się nawet myśleć o tym ile czasu minęło od czasu kiedy 'podkręcałaś czyjekolwiek motor?

– To nie tak, Sandovsky i wiesz o tym – brzmienie jak totalna purytanka powinno nakierować rozmowę z powrotem na właściwe tory

Po długiej chwili w trakcie której podpalał, zaciągał się i wydychał ostry dym marihuany powiedział – Mówię ci to tylko z uprzejmości ponieważ być może lubię cię trochę bardziej niż powinienem. To nie jest Twoja sprawa, to sprawa stada i będzie tutaj wymierzona sprawiedliwość stada

O to mogliśmy się kłócić później – W porządku, mów

Sandovsky wpuścił dym ponownie – Lilia miała takiego jednego bogatego Johna. Mówiłem jej ,żeby się z tego wyplątała ale chciała mieć jakieś pieniądze na start kiedy wyjedziemy już w cholerę z Nocturne – zaśmiał się – Jestem takim trudnym przypadkiem ,że nie mogę kupić nawet swojej kobiecie hamburgera i coli. Lilia lubiła lepsze rzeczy

– Jak nazywał się ten *bogaty John*? Czy to on dał jej narkotyki? – czy był typem który gwałcił i rozrywał gardła? dodałam w myślach

– To przyszło dopiero później – szczeka Sandovskiego zadrgała – Nigdy nie pozwoliłem jej tego robić kiedy dla mnie pracowała i łudziłem się nadzieją ,że kiedy w końcu wyjedziemy przekonam ją żeby była czysta. Nigdy nie powiedziała mi jego imienia. Prawdopodobnie dlatego ,że wiedział ,że skręciłbym draniowi kark

Zmarszczyłam brwi – Stosował wobec niej przemoc?

– Nie taką którą można było zobaczyć. Ale zawsze kiedy wracał od niego ,miała takie spojrzenie, jakby była tysiące mil stąd, była też tak nerwowa ,że nie mogłem się w ogóle do niej zbliżyć

Wydało mi się to oczywiste więc powiedziałam – To brzmi jak narkotyki

– Detektywie widziałem co praktycznie każdy znany ludzkości narkotyk może zrobić z człowiekiem i wiem ,że tu nie chodziło o narkotyki. Wyglądał tak jakby widziała właśnie coś tak przerażającego ,że nie mogła się zmusić aby o tym opowiedzieć

– Czy w ogóle powiedziała ci o nim cokolwiek? – zapytałam

–Tylko tyle ,że był jakimś bogatym fiutem utrzymującym się z pieniędzy tatusia i nie robił niczego od czasów szkoły średniej z wyjątkiem jeżdżenia po okolicy swoim mercem i wkurzania ludzi takich jak Lilia i Ja. Mówiła ,że nie mógł wytrzymać nawet godziny bez opowiadania jakim to wielkim i wspaniałym zawodnikiem w lacrosse kiedyś był, w tej jego szkółce – ryknął

Tym razem nie wyobraziłam sobie wszechogarniającego mnie od środka zimna –
Mówiła może kiedyś co to za szkoła?

– Kurwa, myślisz ,że to pamiętam? Wydaje mi się ,że coś związanego z zatoką Alder albo wzgórzami Cedar? zdecydowanie coś kojarzące się z nazwą drzew

Przełknęłam aby ukryć moje wściekle bijące serce i powiedziałam Sandovskiemu –
Dziękuję ci. To pomoże

Położył się na łóżku i zaciągnął jointem – Jasne. Nie ma sprawy. Teraz chyba ,że chciałabyś do mnie dołączyć, wyjdź i zostaw nas samych

Nie miałam zamiaru nawet pokazać mu ,że usłyszałam ten komentarz

Otworzyłam drzwi – Znajdę go Sandovsky – powiedziałam

– Dmitri– odpowiedział

– Słucham?

– Tak mam na imię. Możesz mówić do mnie Dmitri

– W porządku, do widzenia Dmitri – zatrzasnęłam drzwi pozostawiając go tam leżącego i opuściłam teatr Korona w oparach moich własnych szalonych myśli

Na ulicy ruszyłam w kierunku samochodu szybkim krokiem, moje buty uderzały chodnik ale nie tak mocno aby wydawać z siebie odgłosy które słyszałam, *człap, człap*

Przystanęłam i odwróciłam się. Wszystkie latarnie uliczne były przepalone a fasada teatru Korona rzucała skąpe światło na ciemne alejki i otwarte przestrzenie gdzie praktycznie wszystko może się ukrywać. Zrobiłam krok do tyłu i powiedziałam – Kimkolwiek jesteś odgrywaj sobie tą scenę z horroru z kimś innym ok?

Po kilku sekundach usłyszałam to znowu. Coś ostrego i ciężkiego, prawie perfekcyjnie zsynchronizowanego z moimi własnymi stopami. Krok, krok. *Człap, człap*

Róg ulicy pojawił się tuż przede mną. Próbowałam przyśpieszyć poruszając się drobnymi kroczkami ale tak abym nie sprawiała wrażenia ,że uciekam. Zapach zgniłych rzeczy pokonał smród Ghosttown, moje instynkty wilka krzyczały abym uciekała

Bulwar był oddalony o 50 metrów 40 ... *człap, człap człap*

Pieprzyć to. Pobiegłam. Teraz nagle rozległo się więcej z tych odgłosów i przysięgam ,że słyszałam szepty i krzyki i trzepot skrzydeł

U wylotu ulicy wyciągnęłam mojego Glocka, odbezpieczyłam, odwróciłam się i wycelowałam – Odpierz się! – krzyknęłam, dodatkowa panika spowodowała ,że zabrzmiało to nawet gorzej niż myślałam. Moje serce waliło z prędkością tysiąca mil na godzinę i walczyłam ze sobą aby nie zwrócić z powodu zapachu palonych śmieci

Za mną nie było niczego za wyjątkiem starych latarni, wraków samochodów i sterty śmieci które szeleściły na wietrze. Ciężki oddech którego wcale nie miałam zamiaru trzymać w sobie, opuścił mnie ze świstem

Skrzydła. Jezu. Nic nie miało skrzydeł. Te plotki na temat czarownic krwi które są w stanie latać po okolicy jak jakieś gigantyczne nietoperze zdecydowanie były przesadzone

Wciąż jednak gdybym natknęła się tutaj na krew, zdrowy rozsądek kazałby uciekać mi gdzie pieprz rośnie. Czarownice krwi używają własnego ciała w praktykowaniu magii, a ich moc jest tak czysta ,że sama w sobie jest w stanie otworzyć drzwi do piekła

I do gorszych miejsc. Rhoda opowiadała mi i Sunny historie przed zaśnięciem o demonach wypuszczonych i wpuszczonych do naszego świata przez głupie czarownice krwi których moc wyrwała im się spod kontroli. Sunny chowała się pod kołdrą ale to ja zawsze kończyłam po tych opowieściach miewając koszmary. Prawdopodobnie moje zwierzęce komórki miały już wtedy dobre poczucie zdrowego rozsądku. Nikt nie chciał spotkać demona twarzą w twarz. Czarownice krwi które próbowały je wzywać najczęściej wariowały.

Demony nie mogły zostać wezwane, czy wciągnięte do naszego świata. W ogóle nie mogły tutaj istnieć

Więc, nie była niczego za mną ani teraz ani wcześniej.

Wierzyłam w to do póki chodnik przede mną nie zaczął płonąć

Zaczął się palić z trzaskiem i odgłos ten zmienił się w świszczący ryk który zrobił się płynny a potem zmienił konsystencję na stałą połyskując na pomarańczowo pieczęć ,która zmieniała się gdy ją obserwowałam. Moje oczy bolały a w uszach słyszałam krzyk, do momentu kiedy zdałam sobie sprawę ,że to był mój krzyk

Głosy syknęły na mnie, ten sam trzepot skrzydeł i szepty ocierały się o mnie

Odwróciłam się i zaczęłam uciekać, popędziłam sprintem w dół ulicy nie wyhamowałam i uderzyłam w bok samochodu. Moje klucze upadły na ziemię i rozpaczliwie po omacku cały czas oglądając się za siebie próbowałam je znaleźć. Chciałam zobaczyć coś czego nigdy nie powinnam była widzieć, coś tak strasznego ,że zwęgliło znajdujące się w moim pobliżu powietrze, ponieważ mogłam wyczuć ,że to coś nadchodzi

Włożyłam klucze i szarpnięciem otworzyłam drzwi wpadając do środka podczas gdy kakofonia dźwięków przetaczała się nad moją głową ze śmiertelnym wrzaskiem. Fairlane zatrzęsł się kołysząc się z boku na bok gdy kuliłam się na fotelu kierowy obejmując się ramionami jak mała dziewczynka która na nowo wysłuchuje opowieści o duchach.

Kiedy zaległa cisza na dobre 10 minut, a moje ręce przestały się trząść na tyle abym była w stanie włożyć kluczyk do stacyjki Fairlane'a, odpaliłam samochód i wyjechałam z bulwaru z piskiem opon, skręcając w kierunku Appleby i oddalając się szybko dalej w kierunku centrum

Rozdział jedenasty

Elegancki dom Alistaira Duncana w wiktoriańskim stylu stał po jednej stronie ulicy w tego rodzaju dzielnicy w której stowarzyszenie mieszkańców reguluje wysokość krzewów w ogródku i wkracza jeśli Twoje okiennice są pomalowane na niewłaściwy kolor. Zaparkowałam niewłaściwie przy hydrancie i przeskakując po dwa stopnie na raz znalazłam się przed jego frontowymi drzwiami waląc na tyle mocno aby obudzić umarłego

– Proszę otworzyć drzwi panie Duncan! – waliłam raz za razem – Proszę nie zmuszać mnie abym zrobiła to za pana!

Jego twarz pojawiła się za mlecznym szkłem i po odblokowaniu całej serii zamków uchylił drzwi – Tak, detektyw Wilder? W czym mogę pomóc?

Jak śmie stać tutaj sobie i brzmieć tak spokojnie po tym wszystkim co przeszłam tej nocy? Wsunęłam ramię i pchnęłam szerzej drzwi, zmuszając go aby usunął się z drogi bo inaczej zostanie stratowany – Nie powiedziałaś mi ,że Stephen spotykał się z Lilią Desko

Zamrugał – Z kim? – ubrany we flanelową pizamę i drogi sweter z wełny ze skórzanymi łatami na łokciach, Duncan w każdym calu wyglądał jak roztargniony prokurator. Okulary do czytania zwisały z jego szyi.

– Lilia Desko – powiedziałaś cedząc każdą sylabę – Martwa prostytutka z którą Twój syn był zaangażowany tuż przed jej śmiercią, o czym tak łatwo zapomniałeś wspomnieć

– Detektywie nie mam zielonego pojęcia o czym pani mówi i jest naprawdę bardzo późno – powiedział, przeczesując dłonią włosy – Przykro mi ale to detektyw Bryson pracuję teraz nad sprawą Stephena. Muszę poprosić panią aby pani wyszła

– Bryson może i pracuje nad Twoją sprawą ale nie nad sprawą Lilii – syknęłam

– I Twój rozpuszczony synalek nie jest już dłużej moją odpowiedzialnością. Więc albo powiesz mi co wiesz albo skieruję się prosto do celi gdzie Twój ukochany, mały Stephen czeka na postawienie mu zarzutów i wyciągnę go łóżka na przesłuchanie. A tak przy okazji kiedy sędzia nie ustanawia kaucji dla syna prokuratora to oznacza ,że uważa go za winnego

Jego oczy zwięziły się i pochylił się w moją stronę – Wynoś się stąd detektyw Wilder. Twoje zarzuty są bezpodstawne i nie mam zamiaru tolerować takiego rodzaju zachowania od członka organów ścigania we własnym domu – pstryknął palcem tuż przed moim nosem – Mógłbym załatwić ci zawieszenie od tak – pstryk – Twoja pensja, od tak – pstryk – Lub Twoja reputacja w pracy, tak żebyś nigdy więcej nie mogła pracować w żadnej dziedzinie powiązanej w jakikolwiek sposób z prawem od tak – pstryk

Zbliżyłam się do niego jeszcze bardziej – Kiedy powiąże Stephena z morderstwem Lili i Mariny pogrzebię go jako sadystycznego świra którym jest. Niezależnie od tego co stanie się z moją reputacją lub z pańską, sir

– Grozisz mi ?– Duncan syknął

– Tak mi się wydaje

– Ty suko – powiedział Duncan, podnosząc głos – Tacy jak ty są dokładnym przykładem tego co jest nie tak z policją

– Al?Wszystko w porządku? – Regan Lockhart, w tym samym czarnym garniturze pojawił się nadchodząc z wejścia prowadzącego do jadalni Duncana. Zmaterializował się z cienia nie wydając z siebie praktycznie żadnego dźwięku

Lockhart zobaczył mnie i jego prawa ręka powędrowała do otwartej kieszeni. Moja powędrowała do kabury przy pasku. Wpatrywaliśmy się w siebie dopóki Duncan nie przemówił

– Wszystko w porządku Regan

– Nic nie jest w porządku Regan – odpowiedziałam – Co ty do ciężkiej cholery w ogóle tutaj robisz? Jesteście jakimś sekretnymi kochankami czy coś w tym stylu?

Lockhart uśmiechnął się i coś błysnęła w głębi jego oczu które wyglądał na prawie ludzkie, tak jakbym rozbawiła go w jakiś tajemniczy sposób

– To nie to co myślisz detektywie, mogę cię zapewnić

Policzki Ala Duncana nabrały koloru taniej czerwonej szminki – Wynoś się z mojego domu detektyw Wilde – ryknął – Jesteś skończona w Nocturne

– Nie rozumie pan panie Duncan – powiedziałam – Pana syn rozszarpał gardło dwóm kobietom a wszystko o co się pan martwi to pan sam

– Wyjdź – powiedział Duncan. Lockhart przesunął się pomiędzy nas, podnosząc dłoń aby trzymać mnie z dala od Duncana. Wciąż śmierdział ale tym razem nie wodą po goleniu ale czymś co miało w sobie zapach dymu i było niemożliwe do zidentyfikowania

– Mamy świadka który zezna ,że Lilia i Stephen utrzymywali długoterminowy i często uwłaczający związek– powiedziałam– Więc niech pan mnie zwolni panie Duncan. Pan i Ja możemy równie dobrze razem zasilić szeregi bezrobotnych, możemy nawet w kolejce do pośredniaka powspominać stare dobre czasy kiedy to nie był pan jeszcze takim skorumpowanym skurwysynem

Lockhart gapił się na mnie – Masz świadka?

– Tak – powiedziałam napotykając jego spojrzenie – Bardzo wiarygodnego świadka

– Kim jest ten świadek? – żądał odpowiedzi Duncan

– Jego tożsamość jest poufna – odpowiedziałam cały czas wpatrując się w Lockharta – Więc wygląda na to ,że Ty i Twój synuś będziecie jedynie czekać na akt oskarżenia

Szczęka Duncana pracowała przez chwilę zanim nie ryknął – Nawet nie masz pojęcia jak bardzo się pograżyłaś detektyw Wilder. Już nie mogę się doczekać kiedy straci pani prace

Co za melodramatyczne gównno

– Dobranoc sir, panie Lockhart

Duncan odwrócił się i wpadł do domu. Lockhart zamrugał na mnie kiedy zamykałam drzwi. Jego oczy które znowu szerzej otworzył były całkowicie czarne.

W środku Fairlane'a dałam sobie minutę na złapanie oddechu. To co zrobiłam było zwariowane i potencjalnie szkodliwe dla mojej sprawy, ale groźba ,że Dmitri będzie zeznawał kupi mi przynajmniej trochę czasu. I widziałam ,że zanim Ala Duncana złapał gniew oblała go fala paniki. Informacje o Stephenie i Lili uderzyły w niego. I nawet nie będę zaczynać tematu tego świra Lockharta i jego niesamowitych oczu. Czasami pod powierzchnią człowieczeństwa można dostrzec szaleństwo i widziałam to u Lockharta, w jego zachowaniu i tajemniczych uśmiechach. Al Duncan grał w rosyjską ruletkę zatrudniając tego gościa w swoim biurze

Wyjechałam i skierowałam się w kierunku domu. Byłam wykończona a jutro będę musiała przesłuchać Stephena Duncana, ponownie, tym razem nie jako podejrzanego ale raczej na pewno zabójce. Brutalnego i pełnego agresji. Nieważne ,że nie był wilkołakiem Myliłam się co do tego i zdarzało się to już wcześniej. Powinnam być wdzięczna ,że do tego doszłam zanim zostałyby wypuszczony i znowu odciął komuś palec. Mężczyźni tacy jak Stephen nie potrzebowali w swoim wnętrzu wilka aby zaspokajać swoje krwawe pragnienia. Byli potworami śledzącymi swoje ofiary w tej nocnej dżungli

Księżyc zmienił się w srebrną obręcz i rzucał światło na drogę przede mną. Czułam jak jego zimne światło przebija się przeze mnie i zadrżałam

W domu byłam chwile przed północą, o wiele wcześniej niż zwykle. Sunny stała przy kuchence obserwując nasz czerwony czajnik do herbaty z taką intensywnością i uwagą jakby przez marszczenie brwi czy przygryzanie wargi mogła sprawić ,że woda szybciej się zagotuje. Otworzyłam lodówkę szukając jakiegoś alkoholowego napoju a najlepiej dziesięciu, oczywiście niczego takiego nie znalazłam

– Herbatka jaśminowa? – zaoferowała Sunny kiedy uderzyłam drzwiami – Pomoże ci zasnąć

– Jedyną rzeczą która pomoże mi dzisiaj zasnąć jest uderzenie cegłą w głowę – odpowiedziałam

– Wow, czy to przesłuchanie nie poszło zbyt dobrze? Co się stało? – Sunny zapytała zaintrygowana z szeroko otwartymi oczami

Wyciągnęłam do niej dłoń zbyt zmęczona aby coś odpowiedzieć. Energia niezbędna do opowiedzenia całej historii o Dmitrim, Duncanie, i przerażających oczach Lockharta też jakoś nie nadchodziła

Czajnik zaczął gwizdać i Sunny nalała parującej wody do swojego kubka, wzięła drugi i dla mnie też zaparzyła herbatę – Musisz odpocząć Luna. Za każdym razem kiedy cię widzę te worki pod oczami stają się coraz większe

Zerknęłam na swoje odbicie w kuchennym oknie – Nie mam żadnych worków – wymamrotałam, rozciągając skórę pod oczami

Na górze, znalazłam opakowanie starych leków na alergię których jedna z nas używała na jakieś dawno zapomniane dolegliwości. Opakowanie poinstruowało mnie aby brać jedna tabletkę co sześć godzin. Wzięłam trzy, popijając jaśminową herbatą

O wiele bardziej efektywne niż uderzenie cegłą w głowę

Pierwszą rzeczą jaką zobaczyłam po przebudzeniu był świecący na niebiesko wyświetlacz mojego budzika, informujący mnie ,że była 3:23 nad ranem. Zarejestrowałam ,że wiatr się wzmógł i szarpał kratką z różami prowadzącą prosto do mojego okna, tworząc niezwykle cięń w poświacie księżycy

Tworzył go na twarzy człowieka znajdującego się tuż nade mną który zacisnął dłoń na moich ustach zanim mogłam w ogóle odetchnąć, silną jak stalowa obręcz

Kopałam, szarpałam się aby uwolnić ramiona, ale moja ciężka kołdra dość skutecznie przypięła mnie do powierzchni łóżka. Wpatrywałam się w jego twarz zakrytą zwyczajną czarną maską z dwoma wyciętymi otworami na oczy. Ten zwęglony zapach wydostawał się od niego i zatykał mi nozdrza

Och to całkiem niezłe Luna. Odurzyłaś się na tyle ,że całkowicie przegapiłaś fakt ,że jakiś perwersyjny zboczeniec zakradł się do twojej sypialni dopóki nie znalazł się tuż nad Tobą

– Nie wydawaj z siebie żadnego dźwięku – wyszeptał. Jego głos był wysoki i gładki

Próbowałam powiedzieć, że *Jest to trochę niemożliwe kiedy masz ręce przyciśnięte do twarzy, dupku* ale to co udało mi się wydusić brzmiało raczej jak – Kurmph!

Sięgnął za siebie swoją wolną ręką i z pod koszulki wyciągnął nóż, ostrze z czarnym matowym uchwytem, specjalnie nie odbijające światła. Wyciągnął nóż z pochwy i dotknął ostrzem mojego policzka. Drżałam i to mocno, moje ciało podało się swojemu własnemu rytmowi.

– Jeśli będziesz miała jeszcze cokolwiek wspólnego z wilkołakami, Stephenem Duncanem, lub jakimkolwiek innym aspektem twojej aktualnej sprawy – facet w masce wysyczał – Przekształcę cię w śliczną, małą laleczkę pozbawioną języka – ostrze musnęło moje usta – I głosu – przejechał w dół mojego gardła – I serca – przesunął nóż w dół i rozdarł moją podkoszulkę pozostawiając cienkie draśnięcie które zatrzymało się tuż nad moją lewą piersią

– Wyraziłem się jasno, pani oficer? – wydyszał

Strach nie jest czymś z czym kiedykolwiek spotkasz się twarzą w twarz. Podkrada się do ciebie, łapie cię zniemacka, oplatając swoje ramiona wokół twojej klatki, wtłaczając lód do twojej krwi i zamrażając się całkowicie. Leżałam tam, złodowaciała gdy odsunął moją pościel i usiadł na mnie okrakiem, skupiając się na tym, że to straszne ostrze może się zagłębić w miękkie ciało znajdując się nad moim sercem.

– Upewniam się tylko, że nie zrobisz niczego głupiego jak na przykład opowiesz komuś o tym naszym małym spotkaniu – powiedział, podnosząc, moją lewą dłoń do swoich ust. Moja ręka była sztywna jak dłoń trupa kiedy ją szarpnął – Dobra dziewczynka – Unurzał moją dłoń w krwi z mojej rany na piersi a potem a potem rozsunął czarną nylonową kurtkę którą nosił, ukazując nagą klatkę pokrytą znakami które wyglądały jak ciemne żyły w świetle księżyca

Ujął moją dłoń przycisnął ją do swojego ciała i poczułam coś na kształt tego jakbym połączyła się z jakimś strumieniem eklektycznym. Zwęglony zapach powrócił z dziesięciokrotną siłą, mój żołądek zaczął się buntować. Dotykanie kogoś posiadającego magię jest jak dotykanie gorącej błyskawicy, a jego była czarna jak bezksiężycowy sztorm

Małeńki płomień światła zapłonął w głębi mojego umysłu z niezwykłą wręcz dokładnością. Zdałam sobie sprawę, że gdyby chciał mnie tylko wystraszyć już by go nie było, pozostawiając za sobą dobrze wykonaną pracę. Nie był czarownikiem krwi w innym razie używałby swojej własnej krwi. Działo się tu coś innego i było to coś mrocznego i antycznego i wypełnionego najbardziej prymitywnym rodzajem lęku.

– Teraz jesteś naznaczona – powiedział do mnie z tym samym sykiem – I będziemy widzieć wszystko co robisz

Moje prawe ramię, pełzające po materacu i w górę na skraj mojej nocnej szafki w końcu dotarło do upragnionej nagrody którą był kubek z teraz już zimną jaśminową

– Gwarantuje ci ,że tego nie widziałeś – wyszeptałam w odpowiedzi i walnęłam rozbijając kubek na jednej stronie jego czaszki z całą siłą jaką napędzał mój strach oraz pragnieniem aby ująć z tego z życiem, okazało się ,że był to całkiem potężny cios. Z kubka pozostał tylko ceramiczny pył a on upadł na jedną stronę łóżka a potem zwałił się na podłogę, wyjąc

Byłam na nogach i nad nim zanim zdążyłam mrugnąć, wypadając z pokoju, bosymi stopami ślizgając się na korytarzu, biegnąc w dół po schodach tak niefortunnie ,że prawie skręciłam kostkę

Już na dole, słyszałam jak krzyczał w jakimś innym języku. Ból jednak zawsze brzmiał tak samo

Biegłam przez pokój, nawet wtedy kiedy moja kostka pulsowała, pragnąc desperacko dostać się do szuflady w której trzymałam broń. Szarpałam jakieś trzy sekundy zanim zdałam sobie sprawę ,że jest zamknięta. Sięgnęłam po klucz zawieszony na łańcuszku znajdującym się na mojej szyi

Nie było go tam

Jego ciężkie sapanie w końcu zrównało się ze mną i zaśmiał się niewyraźnie – Tego szukasz?

Zobaczyłam klucz zwisający z jego dłoni i opuściłam ręce po bokach. Miał też 44 ,która w tym ciemnym świetle wyglądał jak mała czarna gładka lufa armaty

– Nie uciekaj detektywie Wilder. Tylko pogarszasz sprawę

Z bronią i tym wszystkim, to co powiedział miało sens. Ale czy kiedykolwiek zrobiłam coś co mi kazano? A już w ogóle co kazał mi jakiś zamaskowany świr który włamał się do mojego domu? Ten skurwiel w ogóle mnie nie znał

Skierowałam się do kuchni. Warknął i rzucił klucz na bok próbując złapać mnie kiedy go mijałam. Kopnęłam krzesłem aby zablokować mu drogę i nie obejrzałam się za siebie aby sprawdzić czy upadł

Usłyszałam i poczułam to wszystko ,szczęk spustu, ruch jak w zwolnionym tempie kiedy pistolet wystrzelił, gorąco lodowaty ból który przeszył moje ramie

Kula przeszła i pozostawiła mnie z najgorszą agonią jaką kiedykolwiek czułam, gorszą niż miała prawo zadać jakakolwiek kula. Ból rozprzestrzenił się przez moje ramię, klatkę i zaciskał wokół płuc i serca, okropny skurcz całego ciała który prawie zwałił mnie z nóg. Spojrzałam i zobaczyłam cienką strużkę cieczy wyglądającej jak rtęć sączącej się razem z krwią z rany.

Srebro. Pieprzony drań używał srebrnych kul. I działało

Cholera

– Ostrzegałem cię – krzyknął, spoglądając krytycznym okiem na swoje dzieło

Skierowałam się do szuflady ze sztucami i złapałam pierwszą ostro wyglądającą rzecz jaką spostrzegłam. Był to tani nóż do steków którego nigdy nie używałyśmy bo Sunny nie pozwalała mi jeść w domu mięsa

– To nie jest zalecane detektywie – krzyknął do mnie i wycelował ponownie

– Idź do diabła – odpowiedziałam i rzuciłam nóż w kierunku jego głowy.

Niestety nie jestem najlepsza w tego typu cyrkowych sztuczkach więc nóż wylądował wbijając mu się w nogę a on wystrzelił. Kiść ziół znajdujących się w pobliżu mojej głowy roztrzaskała się w tumanach pachnącego kurzu. Potrzebowałam jakiejś tarczy. Byłam w cholernej kuchni, pomijając szczegóły była mi potrzebna jakaś tarcza

Szarpnięciem otworzyłam drzwi lodówki i przykucnęłam za nimi właśnie kiedy wypuścił salwę w moja stronę, najwyraźniej zmęczony grą *Ty rzucasz Ja strzelam* w którą graliśmy. Kule uderzyły w drzwi i plastik zaczął pękać na moich oczach

Wyrzucił magazynek i załadował ponownie – Słodko – wysyczał – Przypuszczam ,że teraz powinienem strzelić ci w głowę aby zaoszczędzić sobie kłopotu. No wiesz gdybyś mnie nie uderzyła to...

– *Zamrażam cie !* – drżący głos krzyknął tuż za nim. Sunny stała w drzwiach kuchennych z wymierzonym moim Glockiem – Rzuć to! – krzyknęła kiedy nie zamarzył tylko odwrócił się i spojrzał na nią

– Och, wiedźma – powiedział – Co masz zamiar z tym zrobić?

Uderzyłam go z tyłu i złapałam za rękę trzymającą broń, wykręcając ją do tyłu i przytrzymując mu na plecach ściskając go za knykcie tak długo i mocno dopóki nie wypuścił broni. Podciąłam go od tyłu i upadł na kolana

– Sunny, podaj moje kajdanki

– Luna! – krzyknęła, jej oczy czterokrotnie większe z powodu ogarniającej ją panik – Nic ci nie jest?

Znowu poczułam ten zapach i z jękiem który brzmiał jakby był skutkiem łamania żeber podniósł się do góry rozwalając mnie na łopatki i pędząc prosto do mojej kuzynki, która na mój alarm upuściła Glocka i biegła po wsparcie tak szybko ,że upadła. Pieprzyć to, był silniejszy niż Sandovsky.

– Zapomnij o broni ona na niego nie podziała! – krzyknęłam kiedy usiadła tam formując swoje usta w wielkie O , pozwalając mu wznieść się nad nią

Zamrugła i wyciągnęła prawą dłoń – Krew w pył się obróci! – krzyknęła. To było standardowe zaklęcie rozpędzające dla czarownic krwi i nie podziałało. Wciąż nadchodził

– Krew w pył się obróci! – krzyczała Sunny. Złapał jej wyciągniętą rękę i poczułam siłę dwóch magii ścierających się ze sobą

– Zapomnij! On nie jest czarownikiem krwi!

Sunny szarpała się z nim, łzy płynęły w dół jej twarzy z czystej beznadziejności i przerażenia kiedy złapał ją mocniej

– Masz zamiar teraz potraktować mnie poważnie? – zapytał

Podniosłam jego pistolet, był ciężki, tak ciężki ,że ledwie mogłam utrzymać go w dłoni ale zrobiłam to, podniosłam i wycelowałam – Puść ją

– Sądysz ,że tym mnie zabijesz? – prychnął

– Nie – powiedziałam szczerze – Ale sędzę ,że poważnie cię zranię

Opuściłam celownik aby minąć trzęsące się ciało Sunny i nacisnęłam spust

Fontanna ciała wybuchła z tego samego uda w które wcześniej wbiłam nóż do steków i zaryczał popychając Sunny na bok i wypadając przez frontowe drzwi na zewnątrz w ciemna noc. Drzwi zatrzepotały w zawiasach i zaległa cisza za wyjątkiem cichego szlochu Sunny

Upuściłam pistolet i podeszłam do niej, obejmując ją ramionami podczas gdy ona płakała i powtarzała – Przepraszam – chlipała – Obudziłam się dopiero jak usłyszałam krzyki i potem zbyt długo czekałam ,żeby pójść po broń

– Sunny – powiedziałam do niej – Świetne wyczucie czasu. Jesteś moją cholerną bohaterką

Westchnęła – Kim on był? Kimś złym... sprawił ,że moja skóra pełzała

– Był zły – zgodziłam się – Świr zlizujący cudzą krew – pomogłam jej wstać i posadziłam na krześle które nie zostało przewrócone – Zostań tutaj ja zadzwonię do Maca

– Byłam taka przerażona – Sunny wyszeptwała. Podniosłam słuchawkę i wybrałam 911. Nigdy nie przyznam się Sunny ,że też byłam przerażona

Rozdział dwunasty

Mac pokazał się po piętnastu minutach, światła jego prywatnego samochodu wypełniły wciąż ciemny salon krwawym blaskiem

– Ja pierdziele – powiedział kiedy przeszedł przez drzwi i zobaczył zniszczenia

– Nic nam nie jest, Mac – powiedziałam – Wszystko w porządku

– Nic nie jest w porządku Luna, zwłaszcza nie z Tobą – Sunny odezwała się, posłałam jej piorunujące spojrzenie

– Nic mi nie jest – powtórzyłam do McAllistera

Złapał moje ramię i zaczął je oglądać – Słodki boże, co ci się stało? To ... poparzenie. Boli?

– A jak – auuu! Puszczaj !– Myślisz ?

Nie miał szans aby mi odpowiedzieć, ponieważ podjechał niebieski van ekipy technicznej do zbierania dowodów z miejsca przestępstwa, podążał za nim nieoznakowany samochód prowadzony przez detektywa którego nie rozpoznawałam

– Estevez z 43 – powiedział Mac w celu wprowadzenia – Wilder z 24 wydział zabójstw. To rejon Esteveza

– Cholernie dużo się tu wydarzyło detektyw Wilder – powiedział Estevez, który był wysoki i szeroki w ramionach miał pulchne policzki i sprawiał wrażenie dużej przytulanki.

– Potrzebujesz pomocy medycznej?

– Już wezwałem pogotowie – powiedział Mac – Otrzyma wszelką niezbędną pomoc

Odciągnęłam McAllister na stronę – Powinnam iść pokazać im miejsce zbrodni, oraz miejsca w których zostały kule, a także moją sypialnię. Możesz zostać z Sunny?

Pokiwał i usiadł obok – Nic ci nie jest? – zapytał witając

– Nie, poruczniku McAllister – powiedziała – Nie, jest w porządku – jej dłonie wciąż drżały kiedy ścisnęła chusteczkę

Mac powiedział – Mów mi Troy. Co możesz mi powiedzieć na temat włamania?

– Proszę pani – powiedział technik ze szczytu schodów, mogłaby pani przyjść i rzucić okiem na to miejsce?

Wspięłam się do góry aby się z nim spotkać, świadoma ukłucia za każdym razem kiedy próbowałam oprzeć ciężar ciała na lewej kostce. Ok to nie było tylko ukłucie, to był potworny ból ale nie mogłam pozwolić na to aby ktokolwiek o tym wiedział

– Mówiłaś ,że przebudziłaś się i zobaczyłaś tego świra jak stoi nad tobą? – powiedział technik i poszedł do mojej sypialni. Lampa błyskowa strzelała raz za razem żółta taśma odgradzała miejsce w którym leżał nóż i roztrzaskany kubek

– Tak – powiedziałam – Przycisnął mi dłoń do ust abym była cicho ale nosił bawełniane rękawiczki

– Spróbujemy poszukać włókien – powiedział technik – Ale jeśli mam być szczerzy detektywie wątpię ,że cokolwiek znajdziemy. Ten facet był profesjonalistą nie tylko udało mu się dostać do Twojego domu, zablokował wszystkie okna więc nie mamy szans aby sprawdzić którego użył

– Znaleźliśmy odciski palców na twojej kratce na róże – powiedziała druga technik, odstawiając na bok aparat – Więc zakładamy ,że było to okno w twojej sypialni. Mógł ukryć się w twojej szafie

Więc dlaczego go nie wyczułam? Śmierdział śmiercią, czyli czymś co raczej trudno byłoby przegapić

Spojrzałam na okno sypialni, stare, drewniane z falistą szklaną szybą która nie otwierała się chyba ,że zależało od tego Twoje życie. Mężczyzna wspiął się na zewnątrz po chwiejnej, drewnianej kratce i próbował sforsować ciężkie okno ... musiałby być pieprzonym duchem

Technicy otworzyli moją szafę i zaczęli przyglądać się zgromadzonym tam butom

– Zauważyłaś ,że czegoś brakuje detektywie? – zapytała pani technik

– Nie, ale lepiej aby moje szpilki od Diora tam były kiedy skończycie – powiedziałam. Pachnące róże spoglądały na mnie kiedy wyjrzałam przez okno, wszystko było na swoim miejscu

Wtedy zobaczyłam coś co mnie zmroziło. Metalowy zatrzask w górnej części ramy okiennej był pokryty grubą warstwą białej farby. Nienaruszony i dziewiczy, dopasowany do reszty ramy

– Czy znaleźliście ślady włamania gdziekolwiek indziej? – zapytałam technika stojącego za mną – Może drzwi kuchenne albo jakieś okno na dole?

– Nie proszę panie – powiedział technik – Tylko odciski na zewnątrz

– Dziękuję – wymamrotałam. Wycofałam się z pokoju i pognałam na dół tak szybko jak tylko mogłam. Czułam dreszcze rozchodzące się po moim kręgosłupie w górę aż do czaszki, wilkołacza i ludzka reakcja kiedy jest coś nie tak

Mac spotkał się ze mną – Technicy wyciągnęli kulę która cię uderzyła ze ściany. Nie mogą jej rozpoznać, jakiś rodzaj miękkiego metalu?

– Srebro – wyszeptałam

Oczy Maca rozszerzyły się – Srebrne kule? Żartujesz sobie ze mnie?

– Czy to ramię wygląda jakbym sobie żartowała?

Mac gwizdnął – Naprawdę działa co nie?

– Tak, niestety mam tylko szczęście ,że w celowaniu był tak samo kiepski jak ja

McAllister złapał mnie za niezranione ramię i poprowadził do łazienki gdzie zatrzasnął i zamknął na klucz drzwi – Powiedz mi co się naprawdę stało Luna

– Obudziłam się a w mojej sypialni znajdował się świr który zaatakował mnie nożem i kazał zostawić Stephen Duncana i innych świadków w tej sprawie w spokoju

Zmrużył oczy – Dlaczego miałby ci to powiedzieć?

Spojrzałam w dół – Hmm tak jakby przesłuchałam jego ojca

– Dlaczego? – Mac krzyknął – Stephen lubi mordować prostytutki! Al Duncan jest prokuratorem okręgowym na litość boską Luna, powiedz mi ,że nie poszłaś do niego do domu!

Znał mnie zbyt dobrze

– Kurwa! – krzyknął kiedy zobaczył wyraz mojej twarzy – Nie ma mowy abym był w stanie to odkręcić Luna jesteś skończona

Całe napięcie zagotowało się we mnie i warknęłam – Dzięki za prognozę Mac, może teraz chciałbyś posłuchać na temat czarownika który próbował mnie zabić czy może wolisz kontynuować swój wykład?

Mac usiadł na toalecie i wskazał mi skraj wanny – Czarownika? – powiedział z westchnieniem – Mów dalej, wiem ,że może być tylko gorzej

– Po tym jak mnie unieruchomił ... – zadrzałam na samo wspomnienie – Zanurzył moje ręce w mojej własnej krwi rozpiął kurtkę i przycisnął moją dłoń do swojej klatki. Miał na niej znaki coś jak tatuaże

Elektryczna iskra która uderzyła mnie kiedy go dotknęłam teraz sprawiła ,że moja klatka piersiowa zadrzała a ręce się zatrzęsły

– Powiedział coś jeszcze? – zapytał Mac

– Powiedział, *Teraz jesteś naznaczona i będziemy widzieć wszystko co robisz* – nie uwierzyłam mu, całkowicie ale kiedy powiedziałam to Macowi po tym jak czarownik zabronił mi o tym mówić sprawiło to ,że moje serce zatrzepotało automatycznie

Mac potarł policzek – Naznaczona za co? I Kim są ci *oni*?

– Niech mnie cholera jeśli wiem poruczniku. Po tym uderzyłam go i uciekłam, gonił mnie na dół i postrzelił w korytarzu tą srebrną kulą, chowałam się za lodówką dopóki Sunny nie zaszła go z drugiej strony z moją bronią

– A potem?

– Potem uciekłam – powiedziałam do Maca, spoglądając mu w oczy – I ucieszyłam się kiedy zobaczyłam ,że to zrobił

– Wiedział ,że jesteś wilkołakiem – powiedział Mac – W innym razie nie przynosiłby ze sobą srebrnych kul

– I jest czarownikiem – przypomniałam – Musiał użyć magii żeby się tu dostać i użył mojej własnej krwi a jego znak...

– Cóż jeśli nie jest czarownikiem krwi albo ziemi, to czym do cholery jest? –
powiedział Mac

Kiedy zamykałam oczy wciąż mogłam zobaczyć te znaki na jego klatce, czarne i wirujące jak macki jakiejś potwornej istoty

– Bez wątpienia kim potężnym – w końcu powiedziałam – I ściga mnie z jakiegoś powodu

– Estevez ma śledztwo pod kontrolą – powiedział Mac – Co mogę dla ciebie zrobić Luna?

Wstałam – Możesz iść do domu Mac i pozwolić mi i Sunny trochę odpocząć

– Co jeśli czarownik wróci?

Pomyślałam o tym cieniu nade mną kiedy zerwałam się ze snu – Nie wróci, ma to czego chciał

Mac westchnął – Zostaje na noc detektywie, czy ci się to podoba czy nie. Ty może i jesteś w stanie walczyć ze wszystkim co wejdzie ci w drogę ale twoja kuzynka jest tylko człowiekiem i to takim po traumatycznych przeżyciach – otworzył drzwi – Pokaż mi kanapę na której będę spał

Po tym jak lekarze zszyli i zabandażowali moje ramię i dzięki bogu nie pytali w jaki sposób taka rana mogła ulec oparzeniu, dali mi jakieś leki przeciwbólowe i zasnęłam. Pierwszy raz od kilku tygodni spałam niczego nie śniąc

Kiedy się obudziłam Mac wyszedł a Sunny sprzątała rozbite szkło w kuchni. Podeszłam do drzwi jak daleko mogłam moimi bosymi stopami – Przykro mi z powodu Twoich ziół

Machnęła ręką – Zawsze mogę mieć nowe od babci

– Przykro mi ,że musiałaś tutaj być kiedy to wszystko się stało

Sunny przestała zamiatać i przeszła do salonu – To mi powinno być przykro

– Dlaczego?

Usiadła na skraju sofy i zaczęła przeżuwać koniec swojego wskazującego palca, nawyk na temat którego dokuczałam jej niemiłosiernie kiedy byliśmy młodsze

– Moje zaklęcie nie zadziałało – powiedziała

– On nie był czarownikiem krwi – odpowiedziałam – Nie możesz być za to odpowiedzialna, uwierz mi

– A to druga sprawa, jeśli nie jest czarownikiem krwi to czym jest?

Usiadłam obok niej – Jakoś to rozwiążemy

– Może babcia

– Bez pomocy babci

Sunny przytuliła poduszkę – Więc kto nam pomoże?

Pogłaskałam ja po nodze – Znajdę kogoś

Odwrociłam laptopa i weszłam w Google. Pierwsze hasło jakiego spróbowałam to *eksperci okultystyczni* Wyskoczyło kilka stron *psychologów* ostrzegających przed zadawaniem się z ludźmi posiadającymi magiczną krew czy wilkołakami

Wiedza tajemna było to mniej więcej to samo. Kombinacja słów, wilkołak, wilk, kult, *nadprzyrodzone*, *paranormalne*, okazała się skierować mnie w większości do stron fantasy czy forum dla 'wampirów' na którym znalazłam sporo zdjęć ludzi poubieranych na czarno i krwisto czerwono, z białym makijażem, i strony jakiegoś lokalnego poszukiwacza duchów na której reklamowały się wycieczki po Nocturne - najbardziej nawiedzonym mieście, jak głosił baner przygotowany z jasnych migających liter. Ghosttown było wymienione jako jedna z największych atrakcji. Miałam nadzieję, że szczęśliwym wycieczkowiczom spodoba się pożarcie przez różnego rodzaju kreatury które mogą tam spotkać

Moje palce zatrzymały się

Meggoth. Szukaj

Wyskoczył jeden samotny link, dokument w PDF przypisany do biblioteki uniwersyteckiej w Nocturne. Praca jakiegoś absolwenta napisana w 1970 *Oblicza Meggotha: Inwazja demona we współczesnym świecie* autorem był Jacob Hoskins. Może byłby w stanie udzielić mi kilku odpowiedzi, jak na przykład dlaczego imię *Meggoth* brzmiało tak cholernie znajomo

Kliknęłam aby przejść do katalogu absolwentów i wybrałam główny numer

– Wydział absolwentów

– Tak, witam nazywam się Luna Wilder. Próbuje uzyskać trochę informacji o jednym z waszych byłych studentów. Jacob Hoskins?

Nastąpiła przerwa i pewny siebie głos zawahał się na chwilę

– Hallo?

– Informację o absolwentach są poufne – stwierdziła – Ale akurat w tym przypadku Hoskins jest wciąż związany z uniwersytetem. Jakiego rodzaju informacji pani potrzebuje?

– Jestem detektywem, pracuję w wydziale zabójstw. Musze porozmawiać z nim na temat jego pracy końcowej *Oblicza Meggotha* ?

Mogłam praktycznie poczuć mróz który zaległ kiedy wypowiedziałam te słowa

– Przykro mi – warknęła – Nie mogę udzielać żadnych informacji – dźwięk przerwanego połączenia zadźwięczał mi w uszach. Niegrzeczna suka. Równie dobrze mogła dać mi zaproszenie abym wpadła powęszyć.

Poszłam do góry, zrobiłam pięćdziesiąt wykopów, pompek i sto przysiadów aby odciągnąć umysł od komplikacji które zaczęły pojawiać się w moim życiu z alarmującą wręcz częstotliwością potem położyłam się do łóżka i spałam do południa

Zbudowany na terenie dawnej posiadłości Blackburn, uniwersytet w Nocturne kształcił miastowych i ludzi z otaczającego wybrzeża odkąd Theodore Blackburn przekazał swoją ogromną posiadłość miastu w 1970 Podwójne zabójstwo które miało miejsce na krótko przed tym, z udziałem pani Blackburn i kobiecej służącej było świetnym czynnikiem motywującym.

Studenci wciąż rzucaли sobie wyzwanie aby wejść na dach kopuły pod którą teraz była biblioteka a policja wciąż wzywana była aby ściągać ich stamtąd przy pomocy strażackiej drabiny

Blackburn Hall został zbudowany później był to długi ceglany budynek przypominający angielski parlament. Budynek mieścił trzy piętra i po konsultacji kierunku znalazłam Hoskina na drugim piętrze w małym gabinecie z jednym oknem i od sufitu do ścian wypełnionym regałami z książkami

Zapukałam w otwarte drzwi. Hoskins podskoczył i zdjął okulary z nosa. Był bardzo chudy, z zapadniętymi policzkami i delikatnymi cienkimi włosami. Mleczno szare oczy spoglądały na mnie zza zwykłych oprawek

– Panie Hoskins – powiedziałam trzymając wyciągnięta dłoń – Jestem detektyw Wilder. Próbowałam skontaktować się z panem za pomocą biura absolwentów ale –

Hoskins wyskoczył ze swojego krzesła i wskazał na mnie jednym ze swoich długich kościstych palców – Wynocha! To jest najście!

– Whoa! – podniosłam dłoń – Panie Hoskins, Chcę tylko porozmawiać

– Profesorze, i nie dziękuję a teraz proszę opuścić moje biuro! – sięgnął do telefonu stojącego na biurku – Natychmiast albo wzywam ochronę!

Zamknęłam za sobą drzwi i podeszłam do Hoskinsa. Jego oczy rozszerzyły się a oddech przyśpieszył. Zapach miedzi drażnił mi nozdrza

– Profesorze, nie musi się pan mnie obawiać – powiedziałam – Muszę tylko zadać panu kilka pytań

Rzucił telefon z powrotem na widełki – Mam dość zadawania mi pytań, wystarczy mi tego do końca życia panienko i nie mam zamiaru odpowiadać na żadne – wskazał na moją odznakę – Możesz sobie być młoda i ładna ale to coś wciąż oznacza cię jako bandytę

To normalne przy moim szczęściu, jedyny facet który faktycznie mógł coś wiedzieć i musiał nienawidzić glin – Nie jestem tutaj w charakterze urzędowym – powiedziałam do Hoskinsa używając niskiego i kojącego głosu – Jeśli to sprawi ,że poczujesz się lepiej – odpięłam odznakę i odłożyłam ją na bok – Teraz jesteśmy tylko dwójką rozmawiających ze sobą ludzi

Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę. Stałam tam na środku jego dywanu czując się bardzo narażona i wyeksponowana

– Przypuszczam ,że jesteś zbyt młoda aby to pamiętać – powiedział w końcu – Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie, w stosunku co do ciebie, nigdy w stosunku co do policji – słowo 'policja' bardziej wysyczał niż powiedział

Wskazałam skórzaną sofę znajdującą się na przeciwko biurka – Mogę usiąść?

– Nie – powiedział twardo Hoskins – Powiedz czego chcesz – usiadł gwałtownie na krześle i zaczął przesuwać papiery na skraj swojego biurka

– Um... ok – westchnęłam i przestąpiłam z nogi na nogę. Pomiędzy tym poważnym wyrazem twarzy i tym sztywnym akcentem, Hoskins musi ałyć mistrzem upokorzenia jeśli chodzi o jego studentów. Zdecydowanie wczułam się w rolę

Hoskins otworzył pierwszą z góry teczkę i postawił stopień swoim wiecznym piórem – Mów

– Napisałeś pracę pod tytułem *Oblicza Meggotha* kiedy kończyłeś studia – wypaliłam – Muszę wiedzieć czym jest Meggoth

– Masz na myśli kim – powiedział Hoskins, nie patrząc do góry

– W porządku, kim?

Westchnął i zamknął teczkę – Będę tego żałował detektyw Wilder. Już to czuje

Usiadłam tak abym mogła spojrzeć mu w oczy. Hoskins natychmiast ponownie wstał – Możesz mówić do mnie Luna – zaoferowałam

– *Meggoth* jest tylko jednym z imion na określenie istoty którą urzekła krew czarownic i prześladowała resztę z nas przez wiele tysięcy lat

Istoty

Koło się zamknęło. Meggoth. Istoty. Rytuały. Nagłówki sprzed trzydziestu laty wraz ze zdjęciami dwóch ciał zabójcy i ofiary mignęły mi przed oczami

– Wzgórze Cedar – wymamrotałam

Usta Hoskinsa zrobiły się prawie niewidzialne – Teraz już wiesz dlaczego nie lubię intruzów

Gapiłam się, widząc tego cichego profesora przede mną, trzydzieści lat młodszego ale w tych samych okularach, trzymającego kubek z kawą podczas gdy kamera i flesze błyskały prosto w jego oczy

– Co ci się przydarzyło z mordercą ze wzgórza...– zaczęłam

– Nie masz zielonego pojęcia o tym przez co przeszedłem – powiedział Hoskins – Więc nie rozsiewaj tutaj tej swojej sympatii, jedyny powód dla którego wciąż jeszcze mam tą pracę jest taki ,że skończyłem już potencjalną karierę. Straciłem wszystkie planowane wystąpienia, kontrakt na napisanie książki. Moje całe życie zostało zniszczone. I to wszystko wina policji

Nie mogłam spojrzeć mu w oczy ponieważ miał rację. We wczesnych latach siedemdziesiątych, każdy oskarżony o praktykowanie magii krwi spotykał się z wściekłością podobną do tej z czasów palenia czarownic w Salem. Hoskins został przedwcześnie aresztowany, na podstawie najbardziej błahych dowód i został wypuszczony po tygodniach, kiedy jakieś prymitywne laboratorium odkryło ,że grupa jego krwi nie pasuje do grupy krwi zabójcy ze wzgórza Cedar która przelała się na miejscu jednego z ostatnich miejsc zbrodni. Do czasu kiedy policja z Nocturne złapała Marcusa Levinsona, było już za późno i zdążył zamordować więcej kobiet

Hoskins wycofał się z powrotem za swoje biurko.– Wynoś się, tym razem mówię poważnie

Odetchnęłam głęboko i zamiast tego zaczęłam mówić – Profesorze wiem ,że nie mam prawa prosić teraz o pana pomoc. Marcus Levinson był bogaty i chroniony i z jego powodu ma pan zrujnowane życie, i ta cała sprawa była okropnym błędem. Ale zostanie popełniony kolejny jeśli nie powiesz mi tego co potrzebuje

Upuścił pióro i ukrył twarz w dłoniach – Nie mogę ci pomóc!

Tyle jeśli chodzi o słodką gadkę. Pochyliłam się tak ,że byłam dokładnie na linii jego wzroku kiedy spojrzał do góry – Powiedz mi kim jest Meggoth

Hoskins zadrżał a jego oczy rozbłysły – Jest cieniem wściekłości detektywie. Jest wędrowcem pomiędzy światami. *Meggoth* jest tylko jedną z nazw na coś co jest starsze i bardziej przerażające niż ktokolwiek jest w stanie sobie wyobrazić

Coś mnie ścisnęło w dołku – Demon

– Demon – powiedział Hoskins – Jeden z jedyńych trzech które przetrwały zejście.
Jeśli wierzysz legendom

Jeszcze tydzień temu roześmiałabym mu się w twarz. Teraz wahałam się pomiędzy niedowierzaniem a strachem

– Ale on nie może być tutaj – powiedziałam – Niezależne demony nie istnieją, wcale, przynajmniej jeśli wierzyć temu co mówi większość czarownic

– Kilka set lat temu bakterie nie istniały, gdybyś posłuchała większości lekarzy – powiedział Hoskins – Demony istnieją, detektywie jako moc. Tego właśnie pragnął Marcus Levinson – przejechał dłonią przez przeredzone, cięćcie włosy – Demony mogą być kierowane jak każda inna energia. Levinson o tym wiedział i wciąż próbował. Zawodząc przy wezwaniu demona i zabijając ponownie i ponownie z wściekłością za każdym razem większa, próbując desperacko osiągnąć coś czego nie był w stanie pojąć

– Levinson był szalony – powiedziałam delikatnie – Nawet gdyby nie był czarownikiem amatorem i tak zabiłby te kobiety z jakiegoś innego równie słabego powodu

– Jesteś tego taka pewna, detektywie – powiedział – Dlaczegoż to?

Zastanawiałam się tylko przez chwilę, potem zsunęłam w dół bluzkę i odwróciłam się tak aby Hoskins mógł zobaczyć cztery okrągłe blizny na moim ramieniu gdzie Joshua dopadł mnie swoimi podwójnymi kłami

Nie zgrywał nieśmiałego, zdjął okulary, dmuchnął w nie wytarł nałożył z powrotem i przysunął się aby lepiej się przyjrzeć – Rozumiem – powiedział w końcu – W takim wypadku detektywie radzę zachować ostrożność. Morderca ze wzgórza Cedar może i zawiódł w swoich wysiłkach ale nie ma powodu aby wierzyć ,że następny czarownik też to zrobi

– Trochę na to za późno – powiedziałam – Ktoś już mnie zaatakował z powodu tego całego bałaganu. Może mógłbyś powiedzieć mi jakiego rodzaju czarownik używa krwi ofiary zamiast swojej własnej?

Hoskins wywrócił oczy do góry – Niektóre księgi mówią o czarownicach przekazujących energię bezpośrednio poprzez swoje ciało bez używania rytuału krwi.

Zakładam ,że Twój napastnik orientował się w tego rodzaju magii

– To nie brzmi dobrze

– Och bo tak jest – zgodził się ze mną – Nawet bardzo. Aby zdobyć moc w taki sposób Twój czarownik musiałby karmić swoje ciało energią nieomal stale, posiadać krąg mocy pracujący wokół niego przez cały czas

– Piętnowanie – powiedziałam przypominając sobie tatuaże

Hoskins pokiwał – Piętnowanie skóry z pewnością powinno być skuteczne. Przykro mi ale nie mogę ci więcej pomóc

Otworzyłam drzwi i późno popołudniowe słońce wpadło do małego, zagraconego biura Hoskinsa – Zaufaj mi profesorze, pomogłeś mi bardziej niż możesz to sobie wyobrazić

Zaszurał stopami i uśmiechnął się lekko – Do dzisiejszego dnia zastanawiam się co Levinson naprawdę starał się osiągnąć przy pomocy tych rytuałów

Też się nad tym zastanawiałam. Wszystko to nie bardzo zgadzało się z mordercą którego tropiłam ale jednak na wiele sposobów zabójca Marcusa i Lilii był taki sam – szalony ,sadystyczny i zaznajomiony z czarną magią

– Jeśli uda mi się to odkryć – powiedziałam – Będziesz pierwszym który się o tym dowie

Rozdział trzynasty

Następnego dnia szłam wściekła i obolała z powodu zbliżającej się pełni boczną uliczką w pobliży uniwersytetu. Padał drobny deszcz, tak naprawdę nie był to nawet deszcz tylko mgła która trzepotała wokół mnie lądując na rzesach i rozmywając neony w witrynach sklepowych

Ulica Devere była czystym starym Nocturne – wysokie, kamienne budynki, żelazne ogrodzenia otaczające drzewa i latarnie które nadal paliły się na gaz. Interesy prowadzone w piwnicach wyglądały z za przeciw włamaniowych krat

Druga skóra była właśnie jednym z nich, drzwi i malutki font sklepu pomalowano na czarno z ryczącymi chińskimi smokami znajdującymi się wokół ręcznie zrobionego znaku. Neon reklamujący piercing, mały pentagram namalowany w rogu okna jako informacja dla starych praktykujących czarownic i wilkołaków ,że są tutaj mile widziani. Pchnęłam drzwi i weszłam do środka, zadzwoniły dzwonki

Zapach ziemi i kadzideł owiał mnie całą. Zerknęłam na ogarniający mnie pół mrok
–Perry?

– Jestem z tyłu – zacharczał. Wyszłam z za rogu, minęłam kawał czarnego drewna oświetlony lampką i weszłam do maleńkiego pomieszczenia. Kontrastujące, jasne ściany były pokryte olejnymi obrazami, jedynym kawałkiem mebli był tu czarnym dentystyczny fotel i stolik na kółkach. Perry siedział zwrócony do mnie plecami, jego chude ciało było przygarbione a jego kucyk leżał w poprzek ramion jak elegancki czarny wąż

– Jak ci idzie? – zapytałam ostrożnie

Mruknął – Nie mogę narzekać – jedna ręka poruszyła się i widziałam skraj malowanego tuszem rysunku kobiecego ramienia ogarniętego płomieniami

– Muszę cię o coś zapytać Perry – powiedziałam

Odwrócił się na swoim krześle i spojrzał na mnie – Cóż, a to ci niespodzianka detektywie – wyszczerzył się w uśmiechu

Większość ludzi kiedy pierwszy raz widzi Perrego nie może powstrzymać swojego zszokowanego wzroku, lub w niektórych przypadkach nawet i przerażenia. Połowa jego twarzy jest pomarszczona od znajdujących się tam białych blizn z białym jak mleko okiem i smugą czystej bieli przebiegającej przez jego włosy. Druga połowa to normalna szczupła, nerwowa twarz, popsute zęby i krystalicznie niebieskie oko. Tatuaze pokrywają go od szyi do... kto może wiedzieć tak naprawdę dokąd? I niebieskawe paznokcie po stronie pokrytej bliznami. Kiedy mówi można dostrzec błysk serpentynowego języka

– Poznałam kogoś kto ma interesujący tatuaż – powiedziałam – Cóż, nie tatuaż, raczej znaki które poruszają się na jego ciele, miałam nadzieję ,że może będziesz coś wiedział na ten temat

– Znaki? Nieee – Perry parsknął – Te rzeczy mnie nie interesują. Tusz do mnie przemawia. Ciało jest jak bardzo duże płótno

– Znasz kogoś kto coś takiego robi?

Perry przygryzał końcówkę swojego pióra, wywracając swoje zniekształcone oko w moim kierunku. Zrobiłam krok do tyłu. Nie dlatego ,że czułam obrzydzenie, ale dlatego ,że kiedy spoglądało na ciebie to białe zniekształcone oko, to tak jakby wcale nie Perry na ciebie spoglądał

– Możesz spróbować z Cassandrą LaVey – powiedział – Widziałaś próbkę jej roboty?

Potrząsnęłam głową. Perry zirytował się. Zwrócił swoją pokrytą bliznami część twarzy z dala ode mnie dodając kolejny element do rysunku kobiety nad którym pracował – Niech spojrzę na ciebie – powiedział odkładając pióro i wstając. Potarł nogę po pokrytej bliznami stronie. Metalowe klamry wyjrzały spod jego džinsów – Siadaj

– Naprawdę nie mam na to czasu – skłamałam – Pracuję i ...

– To zajmie minutę – powiedział, podnosząc krzesło dentystyczne do góry. Wiedziałam ,że nie mam wyboru usiadłam okrakiem, podciągając koszulkę i odsłaniając plecy

Perry mruknął cicho gdy jego palce muskały moją skórę – *Pani Cassandra* uważa siebie za boginię ozdabiania w taki sposób ciała. Robi to na żywo w jakiejś knajpie za rogiem w sobotnie wieczory. Teatralna suka. Poniżej prawdziwą sztukę

– Znakowanie to jej specjalność?

– Jeśli coś co wymaga tępego noża nazywasz specjalnością – powiedział Perry – Tatuaz jest gorący w dotyku, chyba poddawałaś go próbom

Westchnęłam – Można tak powiedzieć

Perry robił mój tatuaz, pentagram otoczony przez fazy księżyca, kiedy przeprowadziłam się do *Nocturne*. Specjalnie sporządzony atrament powinien trzymać mojego wilka na uwięzi, przynajmniej na tyle długo aby niewinni przechodnie znajdujący się wtedy w moim pobliżu zdążyli uciec. Rezultat był różny

– Więc masz zamiar mi powiedzieć dlaczego tak nagle zainteresowało cię znakowanie? – Perry zapytał

– Nie – odpowiedziałam – Ale dzięki za pomoc

– Cholera – powiedział Perry – Jeśli ten tatuaz nie działa, to wcale nie pomogłem

Obciągnęłam koszulkę i zeskoczyłam z krzesła – Działa, po prostu ostatnio w moim życiu dzieje się wiele rzeczy które wpływają na moją chęć przemiany

Perry przechylił głowę i spojrzał na mnie sprawnym okiem

– Poznałam innego wilkołaka – kontynuowałam – W zasadzie to dwa. Jego i jego siostrę

– Jego? Jest w twoim typie? – Perry zapytał

– To akurat jest kwestia sporna – odpowiedziałam próbując zignorować wspomnienie oczu Dmitriego

– Cóż, powiedz mu ,że jeśli cię skrzywdzi skopie jego futrzany tyłek – Perry chrząknął, podnosząc ponownie pióro

Uśmiechnęłam się i poklepałam jego nie pokryte bliznami ramie – Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Ha ha! – warknął – Od czasu Magicznych Rozruchów ledwie mogę dokuśtykać do kibla. Ale dzięki ,że udajesz że ci zależy

– Spojrzałam w dół – Poważnie Perry. Jesteś jednym który nie wciskał mi kitu na temat tego ,że chce mi pomóc

Mleczne oczy obróciły się spoglądają w moje – A co powinienem był zrobić?
Pozwolić ci zabijać ludzi?

Moje serce gwałtownie przyśpieszyło i próbowałam pamiętać, że to nie Perry mówił te wszystkie rzeczy. Miał swoje schorzenie, tak jak ja. To nie była jego wina. To nie była moja wina. Jeśli to była kogoś wina to winny był Joshua.

– Nic ci nie jest? – Perry warknął, marszcząc brwi w ludzkiej części swojej twarzy. Pokiwałam z drzeniem a jego twarz przeszył grymas bólu – Cholera, powiedziałem coś czego nie powinienem był mówić?

– To nic – powiedziałam – Tylko niezbyt przyjemna prawda – zaczęłam wycofywać się do frontowej części sklepu

– Hej, Wilder – Perry zawołał. Przystanęłam – Tak?

– Jeśli zobaczysz Cassandrę – powiedział – Powiedz suce ,że ją pozdrawiam

Siedzenie pasażera w moim Fairlane'a było zawałone papierami i starymi kartonikami. Smutne jest to ,że kiedy jestem głodna nie ma praktycznie niczego czego bym nie zjadła Ostatnio zajadałam się skrzydełkami z kurczaka o czym świadczyły walające się opakowania. Plus miałam jakąś perwersyjną przyjemność z jedzenia ich odkąd uczynili moje życie całkiem nieszczęśliwym kiedy byłam ich pracownikiem

Jakoś musiałam zapłacić za studia

Twarcz Stephena Duncana zerknęła na mnie z akt sprawy. Będę musiała oddać je do McAllistera. Teraz była to sprawa którą mógł spieprzyć Bryson. Musiałam przyznać ,że czarownik wykonał dobrze swoją pracę. Byłam przestraszona i nie mogłam otrząsnąć się z uczucia ,że jestem obserwowana. Potarłam rozcięcie na klatce piersiowej, wciąż mrowiło

Schowałam akta Duncana do schowka podczas gdy myślałam o profesorze Hoskinsie. Wydawało się, że naprawdę wie o czym mówi ale również wydawał się mieć w sobie coś z szaleńca

Zapisałam sobie na dłoni aby nie zapomnieć zajrzeć w akta sprawy mordercy ze wzgórza Cedar i włożyłam kluczyk w zapłon Fairlane'a, odkładając zdjęcie Stephena do jego teczki z aktami

Wtedy właśnie to dostrzegłam, cień na jego szyi wystający spod koszulki. Tatuż albo znamię, coś pajęczego i znaczącego. Gdy zerkałam próbując wycofać mój umysł wyczarował płonące obrazy które widziałam na chodniku w Ghosttown

Akta sprawy z Cedar mogły poczekać a *naznaczony zostanie potępiony*. Tak szybko jak spłynęła na mnie ta informacja tak samo szybko przeze mnie przepłynęła, lęk zniknął, został zastąpiony moim budzącym się instynktem drapieżcy. Wcisnęłam gaz i pojechałam w kierunku więzienia

Stephen został przeniesiony z celi na posterunku do więzienia znajdującego się w hrabstwie. Strażniczka która mnie wpisywała ledwie zerknęła na moje dokumenty upoważniające po czym wróciła do czytania swojego magazynu

Przeszłam przez wykrywacz metalu i zostałam obszukana przez kolejną niezbyt miłą strażniczkę, zanim zostałam dopuszczona do drzwi prowadzących do pokoju przesłuchań. Stephen został przyprowadzony chwilę później, wyglądał żałośnie w jasno żółtym kombinezonie

– Czego chcesz? – powiedział opadając na krzesło znajdujące się przede mną

Położyłam przed nim kilka zdjęć przedstawiających Lilię, na miejscu zbrodni. Zerknął i odwrócił głowę

– Nie znam jej

Przysunęłam zdjęcie dwie cale od jego twarzy – Przyjrzyj się jeszcze raz

Sięgnął do góry złapał zdjęcie i odrzucił na bok – Powiedziałem ,że jej nie znam, więc jej nie znam. Co jest z wami nie tak ludzie?! Nie zabiłem jej ani Mariny – spojrzał na dół i z dala ode mnie – Dlaczego mi nie wierzysz?

– Kiedy znajduje kogoś pokrytego krwią obok martwego ciała, zgaduję ,że jakoś wydaje mi się naturalnym podejrzanym. Zwłaszcza kiedy pieprzy się z dwiema kobietami które zostały zamordowane

– Nie mam nic więcej do powiedzenia – powiedział Stephen i dotrzymał słowa, milcząco wpatrując się w stolik pomiędzy nami. Pozwoliłam aby cisza się przeciągała analizując w głowie żalną listę którą udało mi się zebrać. Dmitri ,który mógł to zrobić ale nie zrobił wiedziałam to tak samo jak wiedziałam jak smakuje krew. Stephen, rozpuszczony, seksualnie dysfunkcyjny, rozdarty wewnątrznie ćpun jeśli wierzyć dowodom które miałam. I gdzieś tam pozbawiony twarzy morderca który dryfował przez dekady pozostawiając za sobą okaleczone, zamordowane kobiety. Było tak wiele mięśni i ścięgien łączących ich wszystkich ale jak na razie nie mogłam ich dostrzec i to doprowadzało mnie do szaleństwa

– W hotelu kruk powiedziałaś mi ,że wilkołak zabił Marinę – powiedziałam w końcu – Czy tą dziewczynę też zabił wilkołak? – wzięłam głęboki oddech i przygotowałam się do strategicznego kłamstwa – Mam świadka który widział cię z nią wiele razy Stephen, i przekonujący dowód na to ,że jesteś mordercą. Ty ze wszystkich osób powinieneś wiedzieć, że okłamywanie mnie teraz odbije ci się czkawką podczas procesu

Stephen nie musiał wiedzieć ,że Dmitri nigdy tak naprawdę nie szedł za Lilią na żadne z jej spotkań. Przesłuchiwanie przypomina szturchanie aligatora ostro zakończonym kijem i czekanie na reakcję

Drgnął kiedy powiedziałam ,że ktoś go obserwował. Inteligencja i przebiegłość chyba jednak nie była dziedziczna w genach Duncanów

– Nie mam nic więcej do powiedzenia – powtórzył. Wziął głęboki wdech i powiedział naprawdę obrzydliwym tonem – Nie znałem suki

Złapałam Stephena za kark i uderzyłam jego twarzą w stolik, przyciskając ją do zdjęć – Nazywała się Lilia Desko – powiedziałam

– Została odurzona, zmasakrowana i pozostawiona w alejce aby wykrwawiła się na śmierć, patrz na nią! – żądałam kiedy Stephen wzruszył ramionami – Ponieważ ona nie była tylko ciałem, była dziewczyną która miała przed sobą przyszłość, dziewczyną którą ktoś kochał! Ty jej to zrobiłeś i nie możesz zrobić nic aby się przede mną ukryć!

Puściłam go, odskoczył ode mnie trzęsąc się – Ja tego nie zrobiłem! – krzyknął Maska rozpuszczonego małego chłopca pękła i dostrzegłam w jego oczach tą samą dziką desperację jak wtedy kiedy pierwszy raz kiedy zobaczyłam go w hotelu kruk

– Więc powiedz mi kto to zrobił Stephen – powiedziałam

Dziko potrząsnął głową zanim słowa wyszły z jego ust – Nie mogę!

– Więc co możesz powiedzieć? Bo jak na razie wygląda na to ,że to Ty rozdarłeś gardła tych dziewczyn

Odetchnął, ciężko – Wyszliśmy razem. Lilia i ja

W końcu – Jak długo byłeś jej sponsorem?

Wzruszył ramionami – Nie wiem, pół roku? Od kiedy przeniosłem się z powrotem do miasta aby zamieszkać z moim tatą – potarł nadgarstki pod kajdankami – Była słodka i głupiutka, była bardzo ufna jak na dziw...to znaczy jak na pracującą dziewczynę

Ufna na tyle ,że wzięła igłę od nieznajomego? – Czy Lilia miała jakiś nałóg?

Pokiwał – Brała meta amfetaminę, tak mi się wydają. Razem braliśmy kokę – Stephen przygryzł wargę i spojrzał z wyrazem klęski – Boże, nie mów tego mojemu ojcu

– Nie noszę obroży z dzwoneczkiem Stephen, więc możesz bezpiecznie założyć ,że nie jestem jednym z piesków prokuratora

– Próbowala z tym walczyć, chciała być czysta – powiedział, jego twarz zmiękła – Chodziła na rehabilitację, to taki darmowy program odwykowy finansowany przez miasto, ciężka sprawa. Wciąż płakała, rzucała a potem nie mogła podołać i znowu brała. Szczerze detektywie, to było irytujące jak cholera

Stephen zdecydowanie nie zachowywał się normalnie, przeskakując od wrogości do nostalgii w jednym zdaniu. Jeśli chciał pogadać o czymś irytującym jak cholera to wystarczyłoby aby spojrzał w lustro

– Cóż miała przynajmniej jednego mężczyznę który wspierał ją w tych wysiłkach
– powiedziałam myśląc Sandovskim

– O tak, *chłopak* – powiedział Stephen – Musiał być z niego prawdziwy zdobywca

Zdecydowałam ,że powiedzenie tego głośno nie pomoże za bardzo mojej sprawie ale Dmitri był takim mężczyzną jakim Stephen nigdy nie będzie. Zapytałam tylko – Kiedy po raz ostatni widziałeś Lilię?

Wzruszył ramionami – Trzy tygodnie temu, tak sędzę. Marina zaczynała robić się zazdrosna

– źle Stephen – powiedziałam – Mój świadek mówi ,że widziałeś się z nią tej nocy kiedy zginęła

– Twój świadek pieprzy – powiedział, próbując skrzyżować ramiona z oburzeniem. Po raz pierwszy dostrzegłam podobieństwo do Alistaira

– Jak na razie ufam mu o wiele bardziej niż Tobie – powiedziałam – Więc dlaczego nie będziesz ze mną szczery? Pomyśl o tym jak o odświeżającej odmianie od bycia wrednym fiutem

Stephen bębnił palcami w stół. Nie mógł usiedzieć w miejscu albo ciągle spoglądał gdzieś w przestrzeń. Zastanawiałam się czy to brak snu i stres, czy może znalazł w więzieniu przyjaciela z kokainą

– Nie chciałem aby Marina wiedziała. Zaczynało się robić między nami poważnie. Ale Lilia i Ja spotykaliśmy się czasami. Marina może i była ciągle w grze ale była bardzo tradycyjna. Chciała dzieci, chciała poznać mojego ojca, całe to prowadzące do ołtarza gówna

– A Lilia nie była tradycjonalistą?

Ryknął – Pewnie ,że nie. Była dzika. Powiedziała ,że mój stary może iść się pieprzyć jeśli coś mu sie nie podoba – bębnienie ucichło i powrócił do gapienia – To mi się w niej podobało

Próbowałam wyobrazić sobie jak Stephen pokazuje się w domu rodzinnym z Mariną przedstawiając ją Alistairowi jako miłość swojego życia. Jakoś nie mogłam tego zobaczyć. Senior wydawał się osobą która by raczej wolała zjeść trutkę na szczury niż zaakceptować kogoś z niżej klasy społecznej

– Nie zabiłem ich – powiedział mi ponownie

Westchnęłam – Stephen, w tym momencie to nie ma znaczenia, one wciąż są martwe

– Więc może powinnaś no nie wiem wykonywać swoją pracę zamiast wpadać tutaj i nękać mnie

On musiał wciąż to robić prawda?

Złapałam go ponownie i tym razem zaczął się szarpać. Był silny ale nie tak silny jak powinien być były zawodnik w lacrosse. Odsunęłam kołnierzyk jego koszulki i spojrzałam na znak znajdujący się na jego szyi, atramentowe macki zdawały się z niej wylewać. Pulsował magią która dawała mu życie

Poczułam wstrząs kiedy moja dłoń dotknęła tatuażu. Ten sam zapach spalenizny który spłynął na mnie kiedy zostałam zaatakowana wypełnił powietrze w pokoju przesłuchań

Stephen spoglądał na mnie nieufnie, rozcierając policzek w miejscu w którym przygniotłam go do stołu

– O co ci chodzi?

Usiadłam pocierając ostro dłoń – Od jak dawna masz ten tatuaż?

Zamrugał na mnie głupekowo – Jaki tatuaż?

Było coś takiego jak zgrywanie głupka ale to już posunęło się za daleko – Ten na Twoim karku, Stephen

– Detektyw Wilder – powiedział, odsuwając krzesło – Nie mam żadnych tatuaży. Myślę że powinna już pani pójść i nie wracać do czasu aż nie zjawi się mój adwokat

– Ty go nie widzisz....– wymamrotałam. Pieczęć na skórze Stephena poruszała się pod spojrzeniem moich oczu. Mogłam pogodzić się z tym ,że tego nie widział. Nawet najbardziej początkująca czarownica ziemi wiedziała jak rzucać zauroczenie. Ale żeby nie czuł tych ruchów pracujących pod jego skórą?

Stephen tupnął spętanymi nogami w podłogę – Przestań się na mnie gapić z otwartymi ustami! Powiedziałem ci ,że masz się wynosić!

Teraz brzmiał też jak Alistair

– Mała rada zanim wyjdę – powiedziałam – Nawet jeśli nie zabiłeś tych kobiet w co wątpię, w jakiś sposób jesteś w to zamieszany. Czym mniej mi powiesz tym mocniej będę cię cisnąć

– O to więc chodzi – powiedział Stephen – Masz kiepski okres i wyżywasz się na mnie?

Wstałam i zadzwoniłam po straż zanim mu odpowiedziałam

– Próbuje z całych sił postarać się o to abyś trafił do komory gazowej zanim znowu kogoś zabijesz – drzwi otworzyły się i odsunęłam się stając koło strażnika

– A tak przy okazji – powiedziałam kiedy przechodził obok – Miałam ciężki okres ale ty jesteś gorzej niż żaloszny jesteś śmieciem

– Wydaje ci się ,że wiesz co jest grane? Wydaje ci się ,że już wszystko wykombinowałeś? – syknął, szarpiąc się przez kajdanki – Nigdy! Jesteś tylko głupią Insoli którą powinno było otruć to ugryzienie

– Ruszaj się Duncan! – zarządził strażnik, obserwowałam go jak odchodził z otwartymi ustami

Skąd ludzki chłopak taki jak Stephen nauczył się starych przekleństw, wilkołaczych jak to? Miałam przeczucie, że jeśli udałoby mi się to odkryć byłabym o wiele bardziej zorientowana w tej całej sprawie

Rozdział Czternasty

Na 24 posterunku, zatrzymałam się aby sprawdzić wiadomości i zaktualizować stan reszty moich otwartych spraw. Kilku detektywów z dziennej zmiany pokiwało w moją stronę. Tak często przebywałam tutaj w dzień ,że byłam już znana. Wszystko to było dość zabawne ponieważ z mieszaniną nocy i dnia łączył się stres i brak snu, Czułam się jakbym nie była w pracy od tygodni

Detektywi którzy prowadzą ciężkie sprawy są łatwi do wychwycenia, to my jesteśmy tymi z podkrążonymi oczami, zmierzwionymi włosami, ciuchami w których śpimy i pięcioma filiżankami wypitej kawy. Nigdy nie przestajemy, ponieważ stajemy się zużywani przez ofiary i mechanizmy popełniania przestępstwa i jedyną ucieczką od tego jest przypisanie komuś winy

Czasami nie możemy sobie z tym poradzić i bijemy podejrzanych jak Bryson, albo pijemy, palimy lub zaczynamy brać łapówki.

Miałam osiem wiadomości, żadna z nich nie pochodziła od kapitana Roenberga. Al Duncan potraktował moje groźby serio

Mój telefon zadzwonił jak tylko go odłożyłam, numer zastrzeżony z kierunkowym z Nocturne

Wykombinowałam ,że najgorsze co może mnie teraz spotkać to połączone z sapaniem groźby śmierci więc odebrałam – Tak?

– Hej detektywie – powiedział lekko Dmitri – Miałem nadzieję ,że uda mi się złapać cię zanim pójdziesz do domu, masz chwilę?

Musiałam trzymać telefon i nic nie mówić przez dobre trzydzieści sekund bo w końcu powiedział – Luna?

– Jestem. Skąd masz ten numer?

– Zadzwoń na posterunek i zapytaj o ciebie, jak każdy inny obywatel –
zaśmiał się. W tle słyszałam rockową muzykę i zgiełk na końcu którego ktoś krzyknął
Dmitri, chcesz piwo?

Musiał skinać twierdząco, bo usłyszałam haust zanim powiedział – Nie mówisz zbyt
dużo, co detektywie?

– Mówię bardzo dużo! Przez większość czasu ludzie pragną abym w końcu
przestała! – warknęłam bardziej intensywnie niż zamierzałam

– Skoro tak twierdzisz – zaśmiał się ponownie

– Po co do mnie dzwonisz? – domagałam się odpowiedzi

– Posłuchaj, jeśli nie chcesz rozmawiać...

– Nie! – krzyknęłam kiedy usłyszałam ,że zaczął się rozłączać – W zasadzie cieszę
się ,że dzwonisz, muszę cię o coś spytać, jako wilkołaka

Wziął kolejny łyk piwa – Pewnie, mogłabyś to zrobić, ale co powiesz na to aby
zapytać mnie o to osobiście?

*Kolejny chaotyczny moment dla Luny. Czy to co mówił było tym co mówił? Nie. Nie
możliwe. Możliwe. Co powiedzieć? Bądź profesjonalistką. Bądź na luzie*

– Przypuszczam ,że to nie byłoby takie straszne – mój głos zabrzmiał jak pomruk,
zbyt swobodny, zdecydowanie zbyt swobodny, na pograniczu seksownego Bogowie,co ja
robię? Za każdym razem kiedy spotykam się z Dmitrim kończę poturbowana albo
wkurzona. Czasem jedno i drugie

– Cieszę się ,że to słyszę – powiedział Dmitri – Chcesz wpaść do Korony?

– Bez obrazy Sandovsky, ale jeśli nigdy więcej nie postawię stopy w siedzibie
Twojego stada będę szczęśliwą kobietą

– Wszystko co tylko cię uszczęśliwi detektywie – powiedział z niskim, śmiechem.
Skóra na moich plecach i ramionach zamrowiała

Kiedy jesteś oficerem policji a podejrzany sprawia ,że po twojej skórze przebiegają
dreszcze to jest to zdecydowanie zły znak

– Może w Maven? ,to bar w Devere. Przy uniwersytecie

Sandovsky parsknął – Dlaczego do cholery mielibyśmy iść do tego cyrku szaleńców?

– Ponieważ muszę przesłuchać potencjalnego świadka – powiedziałam – I pomyślałam ,że doceniłbyś fakt ,że mają tam naprawdę dużo piwa

– Znasz mnie zbyt dobrze – powiedział i prawie mogłam zobaczyć uśmiezek wpełzający na jego twarz po drugiej stronie linii

– Punktualnie o siódmej – powiedziałam

– Nie ośmieliłbym cię wystawić, detektywie – powiedział – Obawiałbym się o moją męskość

– Co miałeś na myśli mówią ,że Maven co cyrk szaleńców? – zapytałam zanim się rozłączył

Sandovsky zaśmiał się ponownie a mnie znowu przeszły dreszcze. Cholera – Zobaczysz – powiedział – Spotkamy się tam o siódmej

Sunny znalazła mnie kiedy uderzyłam w tylną ścianę swojej szafy i wydałam z siebie ryk który naprawdę mógł przyprawić o dumę

– Niech zgadnę – powiedziała, przyglądając się stercie butów vintage, sukienek i bielizny zgromadzonych na mojej podłodze w sypialni – W końcu zdecydowałaś się oddać Twoje cenne zdobycze

– Jeśli to pomoże mi skompletować jakiś przyzwoity stój, to jak najbardziej – powiedziałam, odsuwając pasma włosów z oczu

– Co to za wielka okazja? – zapytała Sunny automatycznie rejestrując wszystko co wyrzuciłam z szafy

– Pamiętasz tego wilkołaka z którym nie miałam randki już wcześniej?

– Sandovskiego?

– Tak. Tak jakby mam z nim randkę teraz

Sunny zamrugała spoglądając na szpilki od Gaultiera które trzymała w dłoni, potem z powrotem na mnie

- Wychodzisz
- Tak
- Na randkę
- Tak
- Z podejrzanym o morderstwo?

Skrzywiłam się – Tak naprawdę to on już nie jest podejrzanym. Teraz uważam ,że zrobił to syn prokuratora – dowód na to to już inna sprawa...ale właśnie po to była ta randka

Sunny opadła na łóżko – Luna, dlaczego nie możesz skorzystać z randki.pl jak wszyscy?

Uśmiechnęłam się do niej – Ponieważ ,gdybym była taka jak wszyscy, nie mogłabym przyprawiać mojej martwiącej się kuzynki o palpację serca prawa?

Sunny wywróciła oczami – Ubierz co chcesz, gwarantuje ci ,że Sandovsky nie jest zainteresowany Twoimi ciuchami tylko tym co znajduje się pod nimi

- Sunny – powiedziałam do niej – Twój cynizm jest szokujący

Wstała i wyszła a ja zdałam sobie sprawę ,że już najwyższy czas wziąć kąpiel i spotkać się z Dmitrim w Maven

Maven było idealnym przykładem wnętrza zaprojektowanego przez jakiegoś Ghoła, któremu zupełnie się to nie udało. Z udrapowanymi czarno czerwona satyną ścianami, reprodukcjami olejnych obrazów wiszącymi w czarnych ramkach i meblami przypominającymi wysokiej klasy burdel w stylu wiktoriańskim

Lampy z kolorowymi żarówkami wisiły nad stolikami a aksamit pokrywający krzesła sprawiał ,że całe miejsce wydawało się być pokryte czerwienią. Czułam się jak we wnętrzu bijącego serca

Większość klientów w Maven wydawała się mieć taki sam gust jak dekorator wnętrz. Ciała okryte kolcami, koronką i skórą nie szczędzące czarnego eyelinera na twarzy

Chociaż byłam cała na czarno (satynowa spódnica do kolana, dopasowany top i moja skórzana kurtka) każde pojedyncze spojrzenie jakie minęłam po drodze spoglądało na mnie z jawną wrogością

Dmitri siedział zgarbiony niedaleko baru w kącie, ściskając swoją butelkę *Rolling Rocka* jak tarczę. Pomachałam w jego stronę ponad głową pulchnej dziewczyny, wyglądającej jak kiełbaska owinięta w gorset i mini spódnicę, przepychałam się przez duszącą od brokatu przestrzeń do jego stolika

– Mówiłem ci – powitał mnie

– Nie jest tak źle – odpowiedziałam – Chociaż czuję się trochę nie na miejscu bez mojej krwawiącej duszy wyeksponowanej na widok całego tego nie dbającego świata

Dmitri uśmiechnął się i skinął na barmana – Drinka?

– Teoretycznie jestem na służbie

Wzruszył ramionami – Jak chcesz – po kolejnym łyku ze swojej butelki powiedział

– Więc jak brzmi to wielkie pytanie które chcesz mi zadać?

Westchnęłam – Czy jest możliwe ,że ktoś jest wilkołakiem i o tym nie wie?

Dmitri podniósł brew i spojrzał na mnie – To cholernie dziwne pytanie detektywie

– Może mnie oświecisz?

Dmitri potrząsnął głową – Nie. Czasami słyszałem ,że podczas przemiany można stracić pamięć, ale to nie prawda – uśmiechnął się bez śladu prawdziwego humoru – Zaufaj mi Luna kiedy zmieniasz się w gigantycznego wilka, na pewno to zapamiętasz

Nie wiem dlaczego oczekiwałam ,że podzieli się ze mną wiedzą na temat wilkołaków do której ja pokorny Insoli nie byłam dopuszczona. Stephen Duncan był tylko kłamiącym psychopatą który próbował mnie przechytryć i wszystkie części mojego mózgu wrzeszczące ,że Stephen jako podejrzany nie całkiem pasuje musiały się zamknąć w cholere, Pociąg zwany logika podjechał na stację i wszyscy pasażerowie wysiedli

Tak czy inaczej, przyszłam tutaj z innego powodu niż tylko tetate z najseksowniejszym przywódcą stada w Nocturne. I do cholery dlaczego mój zdradziecki mózg zawsze używał tego przymiotnika kiedy opisywałam Dmitriego?

– Ok, cóż, to było zabawne i bardzo informujące – powiedziałam wstając trochę zbyt szybko i uderzając kolanem w stół. Czas aby odstawić Dmitria, Stephena, i kwestie wilkołaków na bok i poszukać Cassandry LaVey, bogini od spraw ciała.

Jeśli nie mogłam udowodnić ,że to Stephen zaatakował Marinę i Lilię, przynajmniej mogłam znaleźć tego kto zaatakował mnie

– Hej, zaczekaj chwile – Dmitri złapał mnie za ramię niezbyt pośpiesznie –Dostałaś swoją odpowiedź, teraz ja mam pytanie do ciebie

Odwrociłam się z powrotem do niego, wpatrywał się w moje oczy z taką intensywnością ,że czułam jakby podłoga pode mną wyparowała a ja zostałam wyrzucona do góry z prędkością światła

– Co zrobiłaś aby rozwiązać sprawę Lili? – zapytał

Uderzyłam w sufit i moja jazda zakończyła się nagle. To musiało być właśnie to pytanie

– Wilkołaki które Tworzą pary są związane ze sobą i stadem specjalną więzią – powiedział Dmitri. Do póki jej śmierć nie zostanie pomszczona jestem zobowiązany aby uczynić to moim pierwszym i najważniejszym obowiązkiem

– Co uczynić Twoim pierwszym i najważniejszym obowiązkiem? – zapytałam, chociaż tak naprawdę już znałam odpowiedź. Sprawiedliwość wilków egzekwowana za pomocą zębów i pazurów

– Dopilnowanie aby ten kto to zrobił zapłacił – Dmitri odwrócił wzrok i wypił swoje piwo. To spojrzenie prosto przed siebie powiedziało mi ,że temat został zamknięty dla wszelkiej dyskusji

Usiadłam ponownie i poczułam się tak rozdarta jakby jakaś czarownica krwi rozerwała mnie na pół. Miałam obowiązek aby przeciwstawić się czemuś takiemu jak jakaś uliczna sprawiedliwość i zabijanie z zemsty ale jednocześnie lubiłam Dmitria i teraz już go znałam. Jeśli będzie próbował spełnić swój obowiązek wobec stada stanie mu się krzywda

Czy mogłam to znieść? Nie byłam pewna i to mroziło mnie jeszcze bardziej niż powietrze w Maven

– Dmitri – powiedziałam po długiej chwili, jesteś mądrym gościem a powód dla którego ci to mówię jest taki ,że i tak w końcu sam do tego dojdiesz

Przygryzłam wargę kiedy odstawił piwo i nachylił się nade mną, teraz całkowicie skupiony na mnie

Dyskusowanie na temat otwartej sprawy z kimś innym niż policja grozi automatycznym zwolnieniem, a ujawnianie dowodów czy też listy podejrzanych komuś z zewnątrz gwarantowało ,że cokolwiek się zdobyło zostanie odrzucone w sądzie.

Ale wątpiłam aby w przypadku Stephena Duncana do tego doszło. Synalek tatusia na pewno będzie często wychodził na przepustki ze szpitala psychiatrycznego w którym pobyt załatwi mu tatuś

– Mam kogoś – przyznałam – Ale on twierdzi ,że to wilkołak zabił kobietę z którą został znaleziony

– Wilkołak? – powiedział Dmitri – To dobrze, mogę szybciej do znaleźć

– Czekaj! – warknęłam – Jeszcze nie skończyłam do cholery! – ponownie zerknęłam na drugą stronę klubu. Ani śladu nikogo kto mógłby być Cassandrą – Nie było zapachu wilkołaka na drugim ciele. A jedynym zapachem na ciele Lili był jej własny. Ten gość nie jest wilkołakiem Dmitri ale wciąż powtarza ,że zrobił to wilkołak, powtarza to jak jakąś pieprzoną mantrę

– Więc, jest po prostu szalonym popieprzeńcem. To nie znaczy ,że nie mógł zabić Lili – powiedział Dmitri

Położyłam dłoń na jego przedramieniu – Musisz pozwolić mi się tym zająć. To ja jestem uzbrojona a nie Ty

– Jesteś gliną, wielka sprawa! – ryknął Dmitri. Kilka osób odzianych w skórę i koronki spojrzało na nas – Co z tego ,że możesz błysnąć odznaką? – mówił dalej – Nie zrobisz tego co konieczne kiedy członek stada zostaje zabity przez kogoś z zewnątrz

To zabolalo, ale otrząsnęłam się z tego i utrzymałam głos na tym samym poziomie – Nie jestem członkiem twojego stada – przypomniałam mu – I gdybym wiedziała ,że będziesz zachowywał się jak skończony dupek nigdy nie spotkałabym się tutaj z tobą i nie prosiła abyś pomógł mi uzyskać prawdziwą karę dla tego pieprzonego świra który to zrobił

Dmitri zakrył twarz dłońmi i oddychał ciężko. Jego szerokie ramiona, owleczone w kolejny T-shirt tym razem *Black Sabbath*, drżały przez moment zanim wziął się z powrotem w garść

– Przepraszam – powiedział ostro – Ja tylko... po prostu za nią tęsknie. Nie wiesz jak to jest, kiedy masz partnerkę i ktoś ci ją odbierze, nagle, bez żadnego cholernego ostrzeżenia

– Skąd wiesz ,że nie wiem? – zapytałam cicho

Dmitri parsknął śmiechem – Wiem detektywie

Nie byłam pewna czy powinien schlebiać mi fakt ,że Dmitri w końcu się odsłonił czy obrazić się ,że wciąż nie pozwalał mi zapomnieć o fakcie ,że jestem Insoli. Tak jakbym nie rozumiała co to znaczy mieć swojego partnera. Rozumiałam, Kiedyś byłam czyjąś partnerką, a utrata i porzucenie Joshuy po ugryzieniu siedziała głęboko w dole mego brzucha jak zadra już od lat. Potrzeba fizyczna której nie rozumiałam do póki nie przestałam pić i nie poszłam do szkoły a potem do akademii policyjnej

Pojawienie się Cassandry LaVey uratowało mnie przed koniecznością dalszego myślenia na ten temat. Reflektor oświetlił maleńką scenę po drugiej stronie pomieszczenia ,ukazując kobietę w czarnych włosach, czarnym makijażu, czarnej sukience i w czarnych szpilkach na co najmniej pięciocentymetrowych obcasach. Z daleka Cassandra wyglądała jakby wciągał światło do swojego wnętrza a jej blada trójkątna twarz płonęła ponad wysokim, czarnym kołnierzem

Podniosła ramiona nad głowę, luźne rękawy opadły odsłaniając ramiona tak pokryte bliznami ,że aż lśniły

– Dobry wieczór dzieci

Gdy ją dostrzegli, rozległy się gwizdy i wiwaty

– Imprezka świrów – wymamrotał Dmitri, byłam gotowa się z nim zgodzić

– Dzisiaj pokryjemy ciało i rozlejemy krew – Cassandra ogłosiła z wciąż uniesionymi ramionami – Kto będzie pierwszy?

Tłum pośpieszył na scenę i Cassandra wykonała obrót zanim przemówiła do swoich zwolenników – Niech rozpocznie się przemiana ciała!

Światła w barze zgasły i popłynęła muzyka bez żadnego tekstu, pulsujący beat który był popularny kiedy wciąż jeszcze nosiłam więcej niż standardową liczbę kolczyków w uszach i chodziłam na całonocne imprezy.

W półmroku dostrzegłam jak Cassandra ześlizguje się ze scen i znika za czarnymi podejrzanymi wyglądającymi drzwiami

Trąciłam Dmitria – Muszę z nią porozmawiać, zaczekaj tutaj

Od krzyczał coś poprzez muzykę i poszedł do baru aby nabyć więcej alkoholu

Przepychałam się poprzez tańczące ciała, ostrożnie aby nie nadziać się na czyjaś biżuterię i zapukałam w drzwi. Przy bliższym przyjrzeniu litery *Dla Vipów* były czarne i namalowane na czarnym tle. Zastanawiałam się co się tam działo

Drzwi otworzyły się tworząc niewielką szczelinę i ukazały się błękitne oczy w ziemistej twarzy przysunięte blond włosami zaplecionymi w warkocze – Kindre? – powiedziałam w szoku

Jedno oko które widziałam zrobiło się bardzo duże – Ty!

Pchnęłam drzwi wpuszczając się do środka korzystając z szoku w którym była zanim przypomni sobie kim byłam. Drzwi (cięższe niż na to wyglądały) zatrasnęły się za mną z kliknięciem

– O cholera – Kindre powiedziała z ciężkim westchnięciem – Naprawdę nie powinnaś tutaj być. Cassandra i Maven mnie zabiją – miała na sobie strój z białego lateksu który krzyczał *Chodź, zapłać i mnie zerznij*

– Uspokój się – powiedziałam – Wiem jak się zachowywać w pokoju dla Vipów. Obiecuję niczego nie rozlać ani nikogo nie aresztować

Głosy które słyszałam ucichły kiedy przesuwalam się od przygnębionej Kindre w kierunku Cassandry, która była tutaj główną gwiazdą wieczoru otoczoną przez mniej ośliszłych klientów Maven. Owiewający mnie zapach prawie udusił mnie miedzią i potem. Cassandra lubiła otaczać się czarownicami krwi

Podniosła swój kieliszek – Tak jak wszyscy jesteśmy dziećmi mrocznych bogów w ten świt najbardziej pomyślnego zmierzchu wznoszę toast za was wszystkich, krew braterstwo połączone mrocznym ciałem. Za ciało!

– Za ciało! – otaczające ja czarownice krzyknęły

Zachichotałam. Był to maleńki dźwięk, zanim przygryzłam wewnątrz policzka aby przestać. Wyśmiewanie Cassandra raczej nie pomoże mi uzyskać jej współpracy

Każda znajdująca się w pomieszczeniu głowa odwróciła się w moją stronę. Cassandra która opuściła okulary, wystąpiła ze swojego tłumu spoglądając na mnie z dołu go góry

– Kim jesteś niedowiarku? – zapytała tonem tak dalekim od teatralnego iż przez chwilę zastanawiałam się czy rozmawiam z tą samą kobietą

Wśliznęłam palce do kieszeni kurtki i dotknęłam odznaki, potem wyjęłam rękę na zewnątrz

– Jestem przyjaciółką Perrego – powiedziałam. Posykiwania oburzenia przetoczyły się przez tłum

– Przyjaciele Perrego nie są tutaj mile widziani – Kindre krzyknęła – Cassandra, ona zmusiła mnie abym ją wpuściła! Byłam ci posłuszna!

– Tak, ale całkowicie zawałaś sprawę jako ochroniarz – powiedziałam

– Perry przysłał ją aby mnie szpiegowała – Cassandra powiedziała zdecydowanie – Jak niegrzecznie z jego strony

Podniosłam dłonie – Słuchaj przysłałam tylko z Tobą porozmawiać – miałam zamiar zabić za to Perrego

– To nie jest to co tutaj robimy – powiedziała Cassandra. Jej źrenice błysnęły i w jaśniejszym świetle zobaczyłam smugę czerni ciągnącą się przez jej całe oko. Uśmiechnęła się – To co tutaj robimy to rzeźbimy w ciele

Wszystko wydarzyło się tak szybko ,że nie jestem w stanie powiedzieć kiedy trzech mężczyzn zbliżyło się do mnie, zakładając moje ramiona za plecami i trzymając mnie niezwykle boleśnie kiedy szarpałam się i walczyłam ze ślepą furją

Krzyknęłam jedyną rzecz którą mój oszalały umysł był w stanie przetworzyć – Dmitri!

Więcej osób z tłumu zbliżyło się w moją stronę, fala ludzi o złych oczach nacierała na mnie. Mężczyzna który trzymał mnie za ramiona zerwał moją skórzaną kurtkę i odrzucił ją na bok. Odetchnąłam z ulgą kiedy moja odznaka znajdująca się w kieszeni powędrowała razem z nią. Bycie policjantką w tej sytuacji raczej by mi nie pomogło. Dwóch innych syknęło kiedy zauważyło mojego Glocka

– Cassandra! – jedna krzyknęła – Ona jest uzbrojona!

Cassandra uśmiechnęła się – Uczynimy jej teraz wiele dobrego – wskazała na mnie pomalowanym na czarno paznokciem – Co chciałaś osiągnąć przy pomocy tego instrumentu?

– Nie to co się tu dzieje, Dmitri! – krzyknęłam ponownie, dziękując jakimukolwiek bóstwu które miało nade mną pieczę i nie pozwoliło tej złej wiedźmie na bycie wystarczająco inteligentną aby rozpoznać policyjną broń

Coś uderzyło w drzwi od zewnątrz. Zgadywałam ,że rozmiar dwunasty podbitego stałą buta

– Luna!

Dobrze zgadywałam

Szarpałam się aby odwrócić głowę i zobaczyłam otwarte z impetem drzwi, które bujały się w tą i z powrotem na rozhuśtanych zawiasach, Dmitri wkroczył do środka, przystając gdy zobaczył mnie unieruchomioną. Przeklął po ukraińsku

– Przyprawdźcie ją do mnie – powiedziała Cassandra, kompletnie nie poruszona pojawieniem się dużego, wściekłego wilkołaka w jej klubie – Nadszedł czas na prawdziwą demonstrację

– Dotknij ją a wyrwę ci te pieprzone łapy – ostrzegł Dmitri. Syknął kiedy poczuł ostrze noża na gardle. Barman z głównego pomieszczenia kopniakiem zamknął drzwi poza nim i skinął na Cassandrę.

– Przepraszam za te zakłócenia proszę pani, przeszedł przez drzwi zanim w ogóle zdałem sobie sprawę ,że ktoś krzyczy

Więc krzyki były czymś względnie normalnym w tym miejscu. Cholera to już chyba siedemnasta rzecz która nie była tutaj dobra

– Puść mnie – ostrzegł Dmitri. Barman zaśmiał się i docisnął nóż, nacinając skórę, cienka strużka krwi spłynęła w dół gardła Dmitria

Rzucałam się i szarpałam jak tylko mogłam, ale przeciwko trzem zdeterminowanym czarownikom krwi nawet moja siła wilkołaka nie robiła zbyt dużej różnicy. Zdjęli moją kaburę i podali Cassandrze, która odłożyła ją na bok z wyrazem niesmaku. Zostałam pchnięta w jej stronę i wypuszczona z żelaznego uścisku dysząca i wściekła

Cassandra złapała mój podbródek. Szarpnęłam się z jej uścisku i ustawiłam w pozycji bojowej

– Proszę proszę – powiedziała – Jesteś taka poruszona – sięgnęła w moją stronę tak wolno jakby obawiała się, że ją ugryzę. Zrobiłabym to jeśli by do tego doszło. Położyła obie ręce na moich ramionach i skupiła na mnie swoje czarne oczy – Odpocznij, dziecko – powiedziała

Czułam jakby coś pełzało w moich kończynach, dźwięki dochodzące z klubu zaczęły się oddalać a twarz Cassandry zaczęła się powiększać przysłaniając mi całe pole widzenia. Czułam się niezwykle przyjemnie, tak jakbym właśnie zanurzyła się w ciepłej kąpieli i mogła pozostać tam przez naprawdę długi czas. Dreszcz przetoczył się przez moje podbrzusze, straszliwy skurcz który był zwykle pierwszym zwiastunem przemiany. Wraz z nim nadeszła fala paniki i adrenaliny, spojrzałam na Cassandrę i zobaczyłam jej zawahanie. Mój pierwszy instynkt mówił mi abym ją zaatakowała, rozszarpała na kawałki, sprawiła, że poczuje taki ból którego nie będzie mogła znieść za to, że myślała iż podziela na mnie najzwyklejsze zauroczenie. Wyczułam znajdujące się blisko ciała, większość z nich pachniała wrogością i pomyślałam, że potrzebuje lepszego planu. Starłam się zachować ten wygląd totalnego ogłupienia na mojej twarzy podczas gdy obawy Cassandry zniknęły i uśmiechnęła się

– Właśnie tak dziecko, podejdź do mnie – wskazała na drewniane krzesło pokryte poduszką i posadziła mnie na nim, obracając moje nagie przedramiona na zewnątrz. Po drugiej stronie pokoju Dmitri stał nieruchomo i krwawił oddychając ciężko

Mężczyzna w aksamitnej marynarce od smokingu i nieprzyzwoicie obcisłych skórzanych spodniach podał Cassandrze małą walizkę rozmiarów słownika, owleczoną w czarną skórę i zapinaną na zamek. Był albinosem o białych włosach i różowych oczach

– Dziękuję Maven – powiedziała do niego Cassandra. Maven uśmiechnął się do niej i poszedł z powrotem do Kindre. Położył dłoń na jej odzianym w białą skórę tyłku i obserwował mnie jakbym miała zaraz wyciągnąć z kapelusza królika

Cassandra odpięła walizkę i ujawniła szereg noży oraz skalpel ze stali chirurgicznej jak również całą serię małych kleszczy i igieł do piercingu. Wybrała skalpel z zakrzywionym końcem obracając go między palcami. Nachyliła się i dotknęła końcówką ostrza mojej skóry. *Tak jest suko* uśmiechnęłam się w duchu *Zbliź się ładnie*

Spojrzałam ponad jej ramieniem i odnalazłam oczy Dmitria wpatrzone w moje. Próbowałam przekazać mu ,że wszystko jest w porządku, ale musiałam chyba zrobić to kiepsko ponieważ tylko wyszczerzył zęby i warknął

– Po tym jak skończymy z Tobą – Cassandra mruzczała mi do ucha kiedy przywiązywała jedwabną apaszką (oczywiście czarną) moją rękę do poręczy krzesła – Zajmiemy się Twoim partnerem. Jest bardzo męski, Jego krew będzie jak sacharyna

Pozostawiła moje drugie ramię wyeksponowane, dotykając je opuszkami swoich palców i skrobiąc szerniałymi paznokciami. Kiedy nasze ciała się dotknęły, poczułam ten sam elektryczny impuls który poczułam przy mężczyźnie który zaatakował mnie i zmusił abym roztała na jego ciele swoją krew

Szarpnęłam się bezwiednie. Cassandra syknęła – Kłamczucha!

Cóż przynajmniej teraz wiedziałam ,że jestem we właściwym miejscu aby odnaleźć tamtego faceta

– Ohydna kłamczucha! – Cassandra krzyknęła ponownie, przytrzymując moje nadgarstki kiedy próbowałam się szarpać, przyciskając skalpel do miękkiego ciała mojego przedramienia. Tak jak mój oprawca była o wiele silniejsza niż być powinna

Uwolniłam się z szarfy i wypuściłam w jej stronę moją drugą ręką stykając ją z jej nosem. Popłynęła krew tak samo jak z jej upominku który zostawiła mi przy pomocy swojego skalpela.

Ból emanował z mojego przedramienia aż do klatki, mieszanina krwi i poszarpanych nerwów ekscytowała wszystkie moje zmysły wilkołaka naciągając moją samo kontrolę do punktu krytycznego

Cassandra otworzyła usta i zawyła, co zabrzmiało jak popisowy okrzyk na scenie przeznaczony dla jej widzów. Próbowałam po woli się wycofywać i jednocześnie tamować wyciek krwi z mojego przedramienia przy pomocy czarnej szarfy ale poczułam na sobie tysiące rąk i zanim się obejrzałam wiedziałam już ,że jestem na podłodze, buty i dłonie naciskały na mnie z każdej strony

– Wstydz się za to ,że obraziłaś Cassandrę – powiedział Maven. Przykucnął obok mnie i rzucił się znowu, tym razem już słabo kiedy dotknął mojego policzka. Jego dłonie były jak papier – Zgaduje ,że teraz będziemy musieli coś z Tobą zrobić skoro jesteś wadliwa i bezwartościowa – podniósł moje przecięte przedramię – Niech ktoś poda mi proste ostrze

Tłum rzucił się do roboty gdy to powiedział. W moich uszach brzmiało to jak szelest skrzydeł ptaków gdzieś w oddali. Czerwone światło zaczęło kapać z mojego pola widzenia gdy wszystko pokryła ciemność i koścista twarz Mavena stała się centrum mojego wszechświata

– Interesujące – mruczał poklepując moje ciało – W jaki sposób oparłaś się Cassandrze, co? Zdradz mi swój sekret zwykły człowieku – jego dłoń zaczęła przesuwać się wślizgując się pod mój top, pnać się w górę dopóki nie poczułam jak chłodne powietrze sączy się przez mój stanik

Maven syknął kiedy zobaczył górną część mojej klatki piersiowej i wiedziałam ,że właśnie dostrzegł długie nacięcie pozostawione przez nóż mojego napastnika –Ciemny znak... – Maven wymamrotał takim tonem ,że aż przeszły mnie ciarki

– Cassandra! – krzyknął – Pozbieraj się kobieto i chodź tu coś zobaczyć!

– Krwawię Maven! – dosłyszałam jej odpowiedź, byłam taka zmęczona. Chciałam po prostu żeby przestali gadać, żeby odeszli i pozwolili mi spać

– Nie obchodzi mnie twój nos! – Maven warknął, gubiąc swój brytyjski akcent kiedy wypłynął jego gniew – Chodź tu do cholery i zobacz co narobiłaś!

Cassandra pojawiła się obok niego, dwie blade księżycowe twarze orbitowały delikatnie nad moją głową. Sapnęła – Och, nie!

– Dotknij! – Maven powiedział – To znak kogoś innego

– Ja... ja nie miałam pojęcia – Cassandra brzmiała na wystraszoną – Ten znak....stróż musiał ją znaleźć i ona przysła tutaj szukając go z powodu moich znaków.....

– To nie ma znaczenia – powiedział Maven – To co teraz ma znaczenie to to ,że naruszyłaś jej ciało i oni będą wiedzieli

Przez ułamek sekundy myślałam ,że mnie wypuszczą. Cokolwiek zrobił mi ten kto mnie zaatakował, było to wystarczające aby wystraszyć Mavena i Cassandrę

Wtedy Cassandra powiedziała – Zabij ją, zabij ją szybko!

To by było na tyle jeśli chodzi o różowy scenariusz

– Wszyscy wynocha! Zostawcie nas! –Maven powiedział – Musimy usunąć ją zanim naruszenie zostanie ujawnione

Tłum cofnął się poruszony, szepcząc między sobą i zanim miałam czas aby zastanowić się dlaczego moje nacięcie dostarcza mi tyle bólu Maven przystawił mi długi nóż do gardła. Poprzez mgłę wywołaną utratą krwi widziałam jak jego ramię spina się aby umieścić nóż dokładnie na mojej tętnicy i na zawsze skończyć ten koszmar krwawej ceremonii w którym zostałam uwięziona

Rozległ się wystrzał i wtedy można było odróżnić normalnych ludzi od reszty, ponieważ normalni krzyčeli i rzucili się do ucieczki

Obróciłam głowę i zobaczyłam Dmitria potrząsającego moją służbową bronią. Kiedy zerknęłam w innym kierunku zobaczyłam nieprzytomnego barmana który oddychał a na jego skroni widniały ślady krwi

Dmitri skierował broń w kierunku Mavena i Cassandry – Nawet kurwa nie drgnij! – zarządził

Maven podniósł ręce w pokojowym geście – Jeśli nie usuniemy tego naruszenia wszyscy będziemy w cholernych kłopotach. Nie masz pojęcia w co ingerujesz wilku

– I głównie mnie to obchodzi! – Dmitri warknął – Odsuńcie się od detektywa!

– Ty głupi zwierzaku – powiedziała Cassandra, przemieszczając się pogardliwie z dala ode mnie – Więc zbierzesz plony z tego co zasiałeś – poczułam powiew jedwabnej spódnicy na moim policzku i już jej nie było

Ulga którą odczułam kiedy uświadomiłam sobie ,że nie zginę pchnęła mnie na krawędź nieprzytomności i byłam ledwie świadoma tego ,że Dmitri bierze mnie w swojego ramiona i wynosi z Maven na chłodną noc

Podczas gdy spałam znowu widziałam Joshue i błagałam go aby mnie nie zostawiał. Płakałam aby tego nie robił. Świadoma lepkiej krwi spływającej po moim ramieniu i mojej nagości na tylnym siedzeniu jego vana. Trzymałam go za rękę i prosiłam ponieważ mogłam go poczuć, pod moją skórą, poczuć potrzebę która mnie paliła. Nie rozumiałam tego, ale czułam ból i nie mogłam pozwolić mu zostawić się z tym bólem.

Oczywiście, kiedy odwracał się w tym śnie pamiętałam rzeczywistość tej nocy jego duszący ciężar na mnie, szarpanie zamka moich dżinsów, przyciskanie do śmierdzącej tapicerki i zmuszanie mojej krwi aby płynęła. Widziałam tatuaż węża na jego nadgarstku którym przycisnął moje usta aby zagłuszyć krzyki. I to nie Joshua biegł zmaltretowany łkający, drogą przy plaży, po rozpoczęciu tego wieczoru kradzionym piwem i obietnicą randki

Uciekłam od Joshuy i od ugryzienia i później zdałam sobie sprawę ze straszego bólu wynikającego z bycia Insoli i tego ,że wybór pomiędzy byciem niewolnikiem a wyrzutkiem był najbardziej bolesnym wyborem jakiego kiedykolwiek dokonałam.

Rozdział piętnasty

Kiedy otworzyłam oczy pierwsze co zobaczyłam to twarz Sunny zwisającą nade mną, prawie stykającą się ze mną brwiami

– Co tam? – zaskrzeczałam – Wyglądasz jakby ktoś umarł

– Co jest zrozumiałe ponieważ prawie umarłaś – powiedziała poważnie
Podniosłam się opierając na łokciach

– Och rozchmurz się Sunny. To tylko draśnięcie – moje przedramię było owinięte w gazę i taśmę chirurgiczną. Żadnych szpitalnych bransoletek. Sunny musiała zrobić wszystko sama – Tak przy okazji niezła robota

– Potrzebowałam szycia – wciąż się nie uśmiechała – Cięcie jest głębokie i straciłaś dużo krwi, musisz iść do lekarza

Pomachałam dłonią. Ból przeszył moje ramię, rozpalając się jak światła w Vegas – Nie potrzebuje lekarza – zazgrzytałam zębami – Tak blisko przemiany zaleczę rany zanim dotrzemy na oddział, biorąc pod uwagę jakie są w dzisiejszych czasach korki – to było dobre pytanie która była w ogóle godzina? Mój zegarek wskazywał 10:30 chyba rano. Biorąc pod uwagę czas kiedy ostatni raz spoglądałam na zegarek trochę po siódmej wieczorem poprzedniej nocy faktycznie trochę pospałam

Męczyło mnie bardziej interesujące pytanie W jaki sposób w ogóle dotarłam do domu?

– Sunny, jak się tutaj znalazłam?

Posłała spojrzenie w kierunku drzwi – Twój umm przyjaciel cię przywiózł

Och, cholera – Przyjaciel?

– Tak – pokiwała – Bardzo duży, bardzo atrakcyjny pan Sandovsky którym jesteś cała zauroczona ostatnimi czasy

– Nie jestem zauroczona – ostrzegłam aby nie drążyła tematu

Więc Sandovsky nie tylko wyniósł mnie z klubu ale odwiózł też do domu? Bez względu na to jak szalone i dziwne gównu widywałam każdego dnia, życie wciąż stawiało przede mną coś nowego jak wyciągnięte z kapelusza króliki – Czy Dmitri powiedział dlaczego mnie tu przywiózł?

– Sama go zapytaj – powiedziała Sunny – Siedzi w salonie

Obróciłam się w gwałtownie. Moja rana zaprotestowała i z całą siłą powiedziałam jej aby się zamknęła kiedy wstawałam z łóżka – Jest tutaj? Teraz?

– Był kiedy szłam tutaj aby sprawdzić co z Tobą więc jeśli nie zmienił się w dynię i nie zniknął wciąż powinien tu być – powiedziała Sunny – Nie chciał wyjść dopóki nie upewni się ,że nic ci nie będzie. Mamrotał coś o tym ,że jest ci coś winny

– Niech mnie cholera – jęknęłam, zamykając oczy. Właśnie tego mi trzeba, mojego prywatnego wilkołaczego anioła stróża

Sunny wyciągnęła z szafy mój jedwabny szlafrok i rzuciła go w moją stronę

– Załóż to na siebie zanim pójdziesz się z nim zobaczyć. Podkreśla Twoje oczy – wyszła, zamykając drzwi i wołając na dół – Chciałby pan dolewkę panie Sandovsky? A może jeszcze jednego bajgla?

Do ciężkiej cholery Sunny go karmiła. Zacisnęłam szlafrok i na paluszkach, ostrożnie zaczęłam iść, próbując dotrzeć go zanim on zobaczy mnie w moim porannym wcieleniu na które między innymi składały się stare nędzne dresy wystające spod mojego szlafroka. Jednak odpuściłam sobie tak szybko jak tylko moja noga dotknęła pierwszego stopnia a jego głowa odwróciła się i nozdrza zadrgały

Darowałam sobie udawanie nieśmiałej – Dzień dobry Dmitri

– Dzień dobry detektywie – powiedział. Postawił kubek z herbatą na stoliku i wstał – Masz tu całkiem miłe miejsce

To był pierwszy raz kiedy widziałam Dmitria przy dziennym świetle. Jego skóra podświetlona przez słońce była jak półprzezroczysta wzdłuż jego ostrych kości policzkowych i agresywnego podbródka a włosy były ciemniejsze niż myślałam, bardziej miedziane niż czerwone. Oczy jednak były taką samą bezdenną zielenią. W moim puszystym miękkim salonie z wyściełanymi kanapami, plecionymi dywanami wyglądał całkowicie nie na miejscu. Przeształ z nogi na nogę pozostawiając ślady czarnych butów na drewnianej podłodze

– Widzę ,że dostałeś coś do picia – powiedziałam, wskazując na kubek i talerzyk z resztkami pszenicznego bajgla. Byłam kiepska w takich pogaduchach, ale z drugiej strony co można powiedzieć wspaniałemu wilkołakowi alfa który zachował się w stosunku co do ciebie tak heroicznie?

– Tak– powiedział Sandovsky – Herbata z dzikiej róży którą zrobiła Twoja kuzynka. W zasadzie jest całkiem niezła

– Jeśli mówisz prawdę, to jesteś pierwszy – powiedziałam do niego. Czas dowiedzieć się co on tu jeszcze do cholery robił. Pociąg do dziewczyny a przywożenie jej ranej do domu w środku nocy to dwa zupełnie inne kraje i nie byłam pewna czy chcę aby przekroczył ich granicę – Dlaczego przywozłeś mnie do domu? Skąd wiesz gdzie mieszkam?

– Spokojnie detektywie – powiedział podnosząc rękę – Mam Twój adres z Twojego dowodu. Krwawiłaś całkiem ostro i nie sądziłem ,że będziesz chciała odpowiadać na te wszystkie pytania które na pewno zadawaliby ci w szpitalu, owinałem twoje ramię w jakieś barowe ręczniki i jechałem jakby gonił mnie sam diabeł – wskazał na stojący za oknem motocykl stojący obok samochodu Sunny, jęknęłam

– Proszę powiedz mi ,że nie wiozłeś mnie do domu, krwawiącą i nieprzytomną z tyłu swojego motocykla

Dmitri wzruszył ramionami – Nie wiedziałem gdzie zaparkowałaś swój samochód – podniósł swoją kurtkę z głową wilka i wśliznął się w nią – Widzę ,że nie jesteś przytłoczona wdzięcznością, więc już pójdę

– Czekaj! Czekaj – poleciłam kiedy zaczął kierować się do drzwi. Odwrócił się, jedna miedziana brew podjechała do góry. Jeśli w nocy wyglądał seksownie to w dzień był całkowitym materiałem na partnera

Złe myśli, Luna. Złe! Za kare żadnego internetowego kupowania butów dla ciebie!

– Uratowałeś mi życie – powiedziałam – Nie wiem jak mogę za to podziękować. Ale nie zmienia to faktu ,że nie byłeś wzorem współpracy na samym początku

– Na samym początku kiedy to zawstydziałaś mnie na oczach mojego stada i próbowałaś aresztować – odrzucił piłeczkę

– Wykonywałam swoją pracę – warknęłam– Aresztowanie to właśnie to co robie kiedy mam podejrzanego

– Wiesz co, uratowałem Twoje pieprzone życie a ty wciąż jesteś suką

– Może zamiast stać tutaj i mnie obrażać wzięłybyś sobie do serca to co wczoraj powiedziałam i przestał próbować dopaść tego kto zabił Lilię

Zrzucony przez niego na podłogę talerzyk i kubek roztrzaskał się w kałuży letniej już teraz herbaty – Nie waż się myśleć ,że możesz mną rządzić i wydawać polecenia tylko dlatego ,że z tobą rozmawiam, ty suko Insoli! – krzyknął – Nigdy nie będziesz w stanie poczuć tego co ja teraz czuję!

Podeszłam i spoliczkowałam go mocno, akcentując uderzenie głośnym rykiem. Dmitri ryknął w odpowiedzi łapiąc mnie za nadgarstek i unieruchamiając przyciskając mnie do siebie

– Powinienem dać ci za to nauczkę – wyszeptał do mnie. Trząsł się z wysiłku zachowania kontroli a jego oczy błyszcząły na żółto

– Więc zrób to – powiedziałam spokojnie. Po ostatniej nocy i nawiedzających mnie koszmarach Dmitri był ostatni na liście przerażających mnie rzeczy

Wypuścił z siebie długie westchnienie i poluzował uścisk, opuszczając ramiona

– Wiem dokładnie co teraz czujesz – wyszeptałam, obejmując ramieniem jego szyję i przyciskając usta do jego ucha. Nie osunął się – Lilia nie musi umierać za nic. Nie odrzucaj szansy aby naprawdę ukarać tego kto to zrobił ponieważ musisz dokonać jakiejś pieprzonej zemsty której wymaga prawo stada

Puścił mój nadgarstek, nie będąc w stanie spojrzeć mi w oczy

– Nie chciałem tego powiedzieć, tego na temat Insoli, wcale tak nie myślę – wymamrotał

– Wiem, ale i tak jesteś sukinsynem ,za to ,że to powiedziałeś

– Wynagrodzę ci to, obiecuję – uśmiechnął się i dostrzegłam ten diabelski błysk w jego oczach który musiał być tam obecny o wiele częściej zanim nie zgasiła go śmierć Lilii

– Doprawdy? Jak?

Dmitri potrząsnął głową – Nie drażnij się ze mną detektywie, będziesz tego żałować

– Nie jesteś zbyt pewny siebie co? – dokuczałam – Czy teraz nie powinieneś przypadkiem powiedzieć ,że mi się to spodoba?

Może po prostu chciałam ukłuć go jeszcze raz za ten komentarz na temat Insoli ale w ogóle nie byłam przygotowana na to ,że Dmitri złapie mnie za ramiona i pchnie opierając o ścianę w salonie. Jego oczy były przymknięte nachylił się bliżej i wachał mnie gdy wierciłam się pod jego napierającym ciałem

– Spodobało by ci się – powiedział zachrypniętym głosem – Ale potem byś zwałowała. Nie jestem tym czego chcesz Luna

Oczywiście miał rację, absolutnie. Całkowicie zły rodzaj faceta jak dla mnie, powtarzający schemat praktycznie każdego mężczyzny z jakim byłam do tej pory

– Jesteś dokładnie tym czego chcę – wymruczałam. *Zdecydowanie za ostro Luna. Brawo*

Dmitri zadrżał kiedy wyczuł moje podniecenie i wtedy jego usta znalazły się na moich, smakując i zsuwając się w dół mojej szyi, jego dłonie podciągnęły moją koszulkę eksponując fakt ,że o wiele za dużo wydaje na bieliznę

– Sunny... – syknęłam kiedy dłoń Dmitria wsunęła się za pasek moich spodni
– Sunny może wrócić..

– Zamknij się – mruknałam całując pulsujący punkt na mojej szyi. Jego palce muskały okolice mojego brazylijskiego bikini. Z głębi swojego gardła wydał aprobujący ryk kiedy jego dwa najdłuższe palce odnalazły i wśliznęły się do mojego mokrego wnętrza. Jego druga ręka odsunęła miseczkę mojego stanika i ścisnęła prawie boleśnie mój sutek kiedy jego zęby zamknęły się na mojej szyi

Moja koszulka obsunęła się ukazując cztery okrągłe blizny po ugryzieniu Dmitri z głośnym świstem wciągnął powietrze i odsunął się ode mnie jakbym była gorącym żelazem. Upokorzenie spowodowane jego spojrzeniem sprawiło ,że natychmiast zapłonęłam gniewem

Ześliznęłam się wzdłuż ściany poprawiając ubrania – Chyba miałeś rację.
Żałuję

– Dlaczego do cholery nie powiedziałaś mi ,że zostałam ugryziona przez kogoś ze stada *Serpent Eye* ? – Dmitri żądał odpowiedzi. Szarpał z rozdrażnieniem kłamrę swojego paska próbując poradzić sobie z nowo powstałą wypukłością

– O czym do cholery mówisz? – powiedziałam otrzepując się. Moje rany znowu bolały a moje kończyny czuły się ciężkie

– Blizna po ugryzieniu przez *Serpent Eyes*. Stado które nie posiada swojej magi

Dmitri stał teraz po drugiej stronie pokoju, tak jakby mała głowa mutanta kielkowała z mojego ramienia – Nigdy nie wiadomo co może zrobić ich ugryzienie

– Cóż wszystko co zrobiło mnie, to dostarczyło sporo gniewu i żalu oraz zdegustowane spojrzenie od ciebie – westchnęłam

Dmitri przestąpił z nogi na nogę – Przepraszam, po prostu nie spodziewałem się ,że to zobaczę

– Zapomnij – wymamrotałam mając nadzieję ,że zakłopotania które czułam w środku nie było słyhać w moim głosie. Na dwie minuty zapomniałam ,że Dmitri i Ja nie jesteśmy tacy sami

Sunny wsunęła głowę do pokoju – Wszystko w porządku? Słyszałam krzyki i hałasy – tego samego tonu używali sanitariusze przemawiający do szaleńców

– W porządku – powiedziałam spokojnie – Dmitri i ja omawialiśmy tylko niektóre niuanse sprawy

I zanim ktoś zdążył cokolwiek powiedzieć, odwróciłam się i wyszłam spokojnie przez kuchnię tylnymi drzwiami. W momencie w którym doszłam do ogrodzenia, pobiegłam, praktycznie wywracając się kiedy dotarłam do maleńkiej szopy na łódki która stała na plaży poniżej domu

Nigdy nie będę taka jak Dmitri. Nigdy nie będę miała stada które będę nazywała swoim. Odrzuciłam szansę na normalne życie wilkołaka kiedy zrzuciłam spocone ciało Joshuy ze swojego i uciekłam od niego wykrwawiając moje ostatnie, sekundy zwykłego człowieczeństwa w piasek

Szopa na łódki była ciemna i pachniała jak stare ryby. Poprzedni lokatorzy zostawili sieci i jeden zniszczony kajak Sunny zawsze mówiła o tym aby używać go w lecie ale nigdy nie miała tyle odwagi aby faktycznie łapać w nim fale

Zignorowałam to wszystko i zerwałam plandekę pokrywającą klatkę w rogu dużą na tyle ,że mogłam schować się do środka w postaci człowieka i mocną na tyle, żeby przytrzymać mnie jako wilka, taką przynajmniej miałam nadzieję

Mój puls walił w uszach i wszystko co widziałam to obrzydzenie Dmitria na mój ślad po ugryzieniu. Dni wstrzymywania przemiany sprawiły ,że mój tatuaż bolał a pentagram na łańcuszku syczał kiedy muskały go moje palce

Skuliłam się wewnątrz klatki i oplotłam kolana ramionami mamrotając – Nie, nie, nie – zaprzeczenie było moją ostatnią linią obrony przeciwko przemianie

Drzwi zamknęły się za mną z kliknięciem, i tak jakby jakiś sekretny sygnał został wysłany, moje dłonie zaczęły się kurczyć i w końcu zrobiły się ponad dwukrotnie większe ściskając siatkę która wciskała mi się w boki i policzki

– Kurwa!– opadłam na ziemię a krzyk czekał za moimi zębami. Czułam jakby w moją skórę wbijało się tysiące cierni kiedy sierść zaczęła porastać a szczęka zaskrzypiała robiąc miejsce dla moich wilczych kłów

Przegrałam bitwę i krzyknęłam, nie z bólu ale z czystego wilczego gniewu. Ponownie zobaczyłam Dmitria tym razem w czarno białym kolorze i tym razem moje pragnienie dotyczyło tylko tego aby go zabić. Jego, Joshue, i każdego kto mi tego odmawia, to bolesne uwolnienie które sprawiało ,że moje palce krwawiły moja czaszka pękała, a moje ciało zginało się od środka

Sunny zapukała, oczywiście. Tylko ona zna powód dla którego tutaj przychodzę – Luna? Wszystko w porządku?

Daleko od *w porządku*, ciało zakleszczało się, skóra piekła od pomarszczonych pod spodem mięśni. Słabo zdałam sobie sprawę ,że ból nie rozpraszał się ponieważ nie było pełni i nie mogłam w pełni dokonać przemiany

Spojrzałam w dół na moje wciąż ludzkie ręce, czarne wilcze pazury z których kapła krew na podłogę wysypaną piaskiem

– Luna?– Sunny złapała klamkę po raz kolejny

– Nic mi nie jest! – krzyknęłam walcząc z moją zmieniającą się szczęką. Odetchnęłam ciężko, raz i drugi złapałam mój naszyjnik z pentagramem, wymuszając na palącym srebrze aby zabrało mnie z powrotem do dziennego świata

Drzwi zabręczały ponownie, tym razem mocniej. Dmitri dołączył do imprezki

– Hej, Luna. Słuchaj, jeśli zrobiłem coś...

Och, cholernie dobrze wie co zrobił. I czy nie brzmiał przypadkiem na skruszzonego? Może powinnam pokazać mu jeszcze kilka blizn...

Moje dłonie powróciły do normalnego rozmiaru, pogryzione z blizną wzdłuż mojego lewego knykcia po nożu jakiegoś punka z gangu. Długie kły wycofały się zamknęłam oczy i kiedy otworzyłam je ponownie, moje wizja była już w kolorze

Odetchnęłam ponownie, wciąż trzymając srebro w dłoni i otworzyłam drzwi – Powiedziałam ,że nic mi nie jest

– Ok – powiedziała Sunny, trzymając moją komórkę – McAllister dzwoni

– Chłopak? – Dmitri powiedział z uśmiechem kiedy brałam telefon

– Mój porucznik. Co jest Mac?

– Mamy kolejną. Klub ze striptizem na bulwarze Magnolia – powiedział nie zawracając sobie głowy przywitaniem – Tancerka zmasakrowana w przebieralni po nocnej zmianie

Moje gardło zeszywniało i musiałam odchrząknąć zanim powiedziałam – Tak samo jak Marina i Lilia?

Dmitri szarpnął głową

– Gorzej – powiedział McAllister – Roenberg jest w drodze więc sugeruję abyś dotarła tam przed nim

– Roenberg nie pozwoli mi się tam zbliżyć Mac – prawdopodobnie da sprawę Brysonowi, pieprzyć to

Wtedy poczułam ,że stało się coś złego i to uczucie towarzyszyło mi w boleśnie wręcz oczywisty sposób – Mac, Stephen Duncan jest wciąż w więzieniu?

– Nie od dzisiaj rana, od 8 – powiedział Mac lodowato – Jak sobie pewnie wyobrażasz, inny, identyczny zabójca skreślił jego nazwisko z listy kandydatów na psychicznego, seksualnego mordercę. Jego adwokat był bardzo wymowny

– Jak udało im się wydostać go tak szybko?

– Luna, to syn Alistaira jak ci się wydaje?

– Cudownie

Mac się rozłączył a ja kopnęłam w ścianę szopy z taką siłą ,że odpadł jej kawałek – Cholera! – równie dobrze mogłabym wciąż stać nad ciałem Lillii. Wszystko co do tej pory zrobiłam, zmierzało prostą drogą do piekła

Odwróciłam się w kierunku Dmitria – Masz coś czego potrzebuję

Podniósł do góry brew – Och? Przychodzi mi do głowy kilka rzeczy, a o czym Ty myślisz

Wskazałam za okno na jego motocykl – Jak szybko możesz zawieść mnie na bulwar Magnolia?

Podwójne Kłopoty – tancerki xxx na żywo każdej nocy! Klub ten został zbudowany jak sklep był dłużysz niż szerszy, szklane okna były zasłonięte a drzwi zastąpione bramą i ochroniarzem. Obecnie, bramkarz składał oświadczenie dwóm mundurowym. Wszyscy troje gapili się kiedy Dmitri zatrzymał swój motor przy krawężniku z hukiem.

Zeskoczyłam i podążył za mną. – Będziesz musiał tutaj poczekać – powiedziałam – Nie mogę pozwolić ci biegać po miejscu zbrodni

– Wcale nie jestem tym taki zainteresowany – chociaż ze sposobu w jaki to powiedział zadzierając przy tym głowę i poruszając nozdrzami mogłam stwierdzić ,że był – Zwykle nie ekscytują mnie krwawe jatki, no chyba ,że jestem ich uczestnikiem

– Dobrze wiedzieć ,że masz jakieś hobby – błysnęłam odznaką w kierunku postaci w mundurach które obrzucały mnie podejrzliwym spojrzeniem. Jeden podniósł brew. Nie winiłam go za bardzo. W tej chwili, obandażowana i przemoczona nie wyglądałam jak glina. Może jak jakiś naprawdę niechlujny policjant z wydziałów narkotyków działający pod przykrywką. Zdecydowanie nie jak detektyw z wydziału zabójstw

– Hej! – powiedział drugi – Detektyw Wilder! Pamiętam panią. To zabójstwo z przed kilku dni

– To samo – zgodziłam się. Oczy oficera Thorpe'a wciąż wyglądały na zmęczone ale uśmiechnęłam się i odpowiedział uśmiechem. Nad moim ramieniem Dmitri węszył

– Przykro mi ,że nie mogę cię wpuścić – powiedział Thorpe – Ścisłe zalecenie kapitana Roenberga

– On też nie jest z dziennej zmiany – przypomniałam

– Nie, ale jest kapitanem – Thorpe chrząknął

Wywróciłam oczami – Czy pojawiła się już przynajmniej ekipa?

– Żadnej ekipy dopóki kapitan nie zbada miejsca przestępstwa – powiedział Thorpe. Jego partner sprzedał mu kuksańca i oblał się rumieńcem. Najwyraźniej nie miałam się tego dowiedzieć

– Doprawdy – powiedziałam wciąż się uśmiechając – A dokładnie dlaczego tak ma być?

– Nie możemy ujawniać tych informacji – powiedział ten sam facet który wydawał się całkowicie niewrażliwy na kobiece wdzięki

– Innymi słowami, gówno wiecie – powiedziałam – Jesteście po prostu dobrymi, małymi ministrantami którzy robią tylko to co im się każe

Gliniarz zaczął odchodzić zirytowany a Thorpe coś mówić kiedy bramkarz wstał – Przepraszam, ale czy składanie oświadczeń długo jeszcze potrwa? Naprawdę chciałbym już pójść do domu i wskoczyć pod prysznic

Przeniosłam moją uwagę na niego, wzięłam go za łokieć i poprowadziłam z dala od Thorpe'a i Dmitria – Jestem detektyw Wilder, będę prowadzić to śledztwo – powiedziałam – Może powiesz mi co wiesz?

– Ernest Copperfield, proszę pani, podałam pani rękę ale – wyciągnął dłonie i zobaczyłam, że były pokryte krwią. Miałam nieprzyjemną wizję mojego urazu, wywołującego moje sny, lepka warstwa pokrywająca dłonie, kiedy dotknęłam mojej poszarpanej ugryzieniem szyi

– Ty ją znalazłeś – powiedziałam, Copperfield odwrócił wzrok i skinął głową

– Tak proszę pani. Pracowałem jako pielęgniarz na ostrym dyżurze przez 5 lat ale nigdy nie widziałem czegoś takiego.

– Pielęgniarz na ostrym dyżurze? Przepraszam, że pytam ale co do cholery robisz obijając pijaków w podrzędnym barze ze striptizem?

– Miałem małe problemy z lekami – powiedział Copperfield – Straciłem licencję

– Jesteś teraz czysty?

Pokiwał swoją blond strzechą – Tak, proszę pani, mój kurator robi mi testy raz w miesiącu, więc muszę być

Wspaniale. Były narkoman w dodatku z doświadczeniem medycznym (co przy obrażeniach jakie miały poprzednie ofiary jest dość istotne) znajduje ciało. Byłabym idiotką gdybym nie wpisała go na sam szczyt listy podejrzanych

– W porządku Ernest – powiedziałam – Zabiorę cię do środka i odtworzymy wydarzenia dokładnie tak jak się odbyły do momentu kiedy znalazłeś ofiarę

– Katya – powiedział, odwróciłam się w jego stronę

– Co powiedziałaś ?

– Tak miała na imię. Katya coś tam. Jedno z tych nazwisk kończących się na *ski*, jak Polanski. Ale nie Polanski

Pstryknęłam palcami w kierunku Thorpe'a który stał zaniepokojony poza zasięgiem słuchu – Zadzwoń do Imigracyjnego i dowiedz się czy martwa dziewczyna była tutaj legalnie

Nie była, oczywiście. Dlaczego inaczej pracowałyby w miejscu takim jak to i stała się idealnym celem dla mordercy?

Odwróciłam się z powrotem do Ernesta – Wiesz może przypadkiem skąd pochodziła?

Wzruszył ramionami – Przykro mi proszę pani..ja tylko upewniam się ,że klienci nie robią się zbyt ożywieni a dziewczyny nie kradną alkoholu. Nie wolno mi odbywać prywatnych rozmów w pracy

– A Ty oczywiście jesteś modelowym pracownikiem miesiąca? –
powiedziałam – W porządku, chodźmy

Przestąpił z nogi na nogę – Muszę? Naprawdę nie mam ochoty znowu tego oglądać

Obserwowałam jego zadowolone z siebie krowie oczy i twarz wiejskiego przystojniaka – Ernest – powiedziałam – Naprawdę doceniłabym gdybyś to dla mnie zrobił i jestem pewna ,że Katya też

Drgnął i potwierdziłam to co podejrzewałam na temat tego całego *rozmawiania w miejscu pracy* , była to bzdura

– Proszę tędy detektywie – wyszeptał

Wnętrze *Podwójnych Kłopotów* było oszczędne, z drewnianymi łozami które wyglądały jak żywcem wyciągnięta z jakiejś kręgielni, porozstawianymi wokół niewielkiej, wąskiej sceny.

Różowe światła umieszczone u podstawy sceny mrugały wesoło, umundurowany oficer pilnował drzwi do garderoby. Klub był pusty. Już dawno powinny działać tu ekipy i medycy.

– Zacząłem tutaj – powiedział Ernest – Zawsze zamykam więc wychodzę jako ostatni. Zamykam bar, sprawdzam tylne drzwi i kuchnię i zamykam od frontu. Wyłączam światła, wie pani

– Która była godzina? – zapytałam

– Około szóstej rano – powiedział. Spojrzałam na zegarek była prawie dwunasta

– Ernest – powiedziałam – Jak długo czekałeś zanim to zgłosiłeś?

Nie mógł na mnie spojrzeć – Zobaczyłem ,że w przebieralni wciąż pali się światło więc poszedłem sprawdzić. Wtedy ją zobaczyłem, rozłożoną na podłodze

– Panie Copperfield – powiedziałam lodowato – Proszę odpowiedzieć na pytanie

– Zobaczyłem krew i wiedziałem od razu ,że nie żyje. Wciąż jednak starałem się wyczuć puls i zatamować krwawienie. Wiem ,że to brzmi naprawdę głupio, ale byłem sanitariuszem proszę pani, to instynktowne

Odpięłam kajdanki i położyłam na najbliższym stoliku

– Zakuje cię w nie chyba ,że powiesz mi prawdę – ostrzegłam – Mów teraz a może nie zostaniesz oskarżony o współudział

Odetchnął ciężko. Westchnęłam. Kolejna martwa dziewczyna i kolejny mężczyzna pozostawiony z bliznami. Zerknęłam na zewnątrz Dmitri stał tam oparty o motocykl ze skrzyżowanymi ramionami wymieniając ostre spojrzenia z mundurowymi

– Kiedy zobaczyłem ją jak tam leży spanikowałem – powiedział Ernest – Mogę usiąść proszę pani?

Wskazałam na lożę i stanęłam na przeciwko na wypadek gdyby Ernest próbował zwać – Próbowałaś ją reanimować? Jesteś pewny ,że nie byłeś w tym pomieszczeniu kiedy to się stało?

– Nie! – prawie krzyknął – Nie zrobiłem tego !

– Ok, w porządku ! – powiedziałam. Thorpe stanął w drzwiach posyłając nam szybkie spojrzenie. Chciałam ,żeby było jakieś miejsce gdzie moglibyśmy porozmawiać bez tych przysłuchujących nam się uszu ale nie mogłam go tak po prostu zabrać – Uspokój się Ernest. Widziałeś ciało, dotykałeś jej. Widziałeś coś jeszcze?

Pochylił się do przodu i schował głowę w dłoniach, ledwie słyszalnym szeptem powiedział – Widziałem....pewne rzeczy ...na jej toaletce

– Jakiego rodzaju rzeczy?

Westchnął – Katya była rozrywkową dziewczyną

Ot i było, ziarnko prawdy które Wszyscy będą trzymali jak diament dopóki nie uda ci się go podważyć. Wiele striptizerek, uprawiało prostytutkę po godzinach. W miejscu takim jak to, nie dziwło mnie to ,że wchodziły też w grę narkotyki

– Rozumiem – powiedziałam do Ernesta – To miejsce zamyka się o 4, tak pewnie nakazują przepisy miejskie?

Kiwnięcie i przeszukujące spojrzenie dużych, krowich oczu

– Więc kiedy wszyscy wychodzą pozwalasz Katyi i komukolwiek kto jeszcze załatwia tu swoje interesy zostawać po godzinach a wtedy wracasz zamknąć

– Tak proszę pani – powiedział – Zgadza się

– I kiedy i tym razem to zrobiłeś Katya była martwa a ty zauważyłeś jakieś przykre przedmioty na jej toaletce w przebieralni które jako dżentelmen uprzątnąłeś przed przyjazdem policji

– Tak – powiedział, odpuszczając sobie tym razem *panią* i zabrzmiał nieszczęśliwie

– Ty głupi sukinsynu – powiedziałam – Zniszczyłeś prawdopodobnie jedyne dowody jakie kiedykolwiek zdobędziemy mogące dać jakąś wskazówkę z kim była Katya. Świetna robota. Naprawdę

– Musiałem! – Copperfield krzyknął – Dokopalibyście się do mojej przeszłości i zamknęlibyście mnie! A ja tego nie zrobiłem!

Złapałam go za kurtkę, przyciągnęłam, wdychając głęboko jego zdenerwowanie zmieszane z odorem pokrytego krwią ciała. Pikantny zapach uderzył mnie natychmiast. Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam paczuszkę białego proszku

– Może i jesteś czysty ale założę się ,że ta met amfetamina jest miłym bonusem do pensji każdego miesiąca, mam rację? – powiedziałam

Już potrząsał głową – To nie moje

– Jesteś aresztowany, kretynie – powiedziałam – Odwróć się i połóż ręce na stole

– Popelniasz błąd – wrzeszczał – Katya nie miała narkotyków ode mnie! To było co innego! To były fiolki i igły!

Zamknęłam kajdanki wokół jego nadgarstka i odwróciłam go w swoją stronę – Igły?

– Tak – powiedział, być może dostrzegłam światełko w tunelu tego głównianego dnia który wciąż jeszcze się pogarszał – Nie jakieś zwykłe wielokrotnego użytku. Chirurgiczne, jednorazowe,oznakowane

Przymknęłam oczy i odetchnęłam. Kiedy doktor Kronen albo ktokolwiek kto będzie robił autopsję Katyi znajdzie diazepam, lek uspokajający dla zwierząt którego mój zabójca używał aby utrzymywać swoje ofiary w ciszy kiedy rozrywał im gardła

– Widziałeś jej opiekuna, Earnest?

Oparł podbródek na piersi i spojrzał całkowicie zrezygnowany – Nie, trzymam się naprawdę z daleka od tej strony biznesu proszę pani

– Czy ktoś nachodził ją w ciągu ostatnich kilku dni? Może młody chłopak, blondyn jak ty? – warto spróbować. Stephen może i nie był sprawcą ale wiedział pewne rzeczy

– Nie proszę pani

Earnest nie okazał się zbyt przydatny – Oficer cię odprowadzi – powiedziałam do niego – Zostaniesz oskarżony o posiadanie z zamiarem sprzedaży i będziesz miał cholerne szczęście jeśli tylko o to

– Tak, proszę pani – powiedział kiedy przekazywałam go do Thorpe'a

– Och daruj sobie te gadki – powiedziałam

Thorpe wyprowadził Copperfielda i zostałam sama z ciałem. Wciągnęłam parę gumowych rękawiczek które zawsze mam ze sobą kiedy przyjeżdżam na miejsce zbrodni i pchnęłam drzwi do przebieralni

Przywitał mnie zapach pozostałości taniego zauroczenia, oraz kostiumów ze spandeksu, koronki i PVC tak sztampowych jak uczennica, pokojówka, czy niegrzeczna pensjonarka. Rzeczy osobiste były porzucane wszędzie, niewielkie łóżko wstawione w roku pokryte tanim nylonowym prześcieradłem i jakąś imitacją satyny. Nielegalny burdel urządzony ze smakiem, jakie to wzruszające

Katya leżała na plecach, podobnie jak inne dziewczyny gardło rozcięte, nogi podkurzone. Inaczej jak Lilia, nie miała żadnych śladów wynikających z faktu ,że się broniła, oprócz starannie odciętego, brakującego palca. Coraz lepiej szło mu odurzanie ofiar

W powietrzu wokół ciała czuć było jakąś elektryczność, jakby wróg stał tam gdzie ja nie tak dawno temu. Nabrałam powietrza próbując znaleźć coś niezwykłego pod śladami, krwi, perfum i śmierci.

W samym powietrzu czuć było spaleniznę, jak po uderzeniu pioruna. Nie tak jak w alejce, nie jak w pokoju hotelu kruk gniew zniknął i zastąpił go bardziej przerażający chłód

Dotknęłam zwłok Katyi, nagi tors i małe zniszczone dłonie które zaprzeczają temu ,że całe swoje życie spędziła na tej rurze. Cięci na jej karku i klatce tym razem było mniej z mniejszą ilością krwi, wykonane zdecydowane bardziej precyzyjniej. Zmarszczyłam brwi nad nimi. Wyglądały prawie jak cięcia chirurgiczne a nie szarpane rany innych dziewczyn. Było też zdecydowanie mniej krwi. Gdyby nie brakowało palca miałabym duże wątpliwości ,że to morderstwo zostało popełnione przez tą samą osobą. Ale brakowało tego palca. Mogłam go tutaj wyczuć, poczuć go ponad moim ramieniem

Moje palce musnęły brzuch Katyi i spostrzegłam małą różową bliznę której nie widziałam od razu w świetle rzucanym przez żarówki od toaletki. To był początek cięcia które naśladowało to co stało się Marinie i Lili, rozdarcie od szyi do brzucha. Niedokończone

Ktoś mu przerwał

Na moment temperatura w pomieszczeniu spadła prawie do zera kiedy moje pokryte lateksem palce spoczęły na ciele martwej dziewczyny i zdałam sobie sprawę ,że znajduję się dokładnie w tym samym miejscu w którym jeszcze kilka godzin temu był morderca. Copperfield wrócił aby zamknąć a ja musiałam gdzieś uciec, Tylko gdzie?

Z miejsca w którym byłam dostrzegłam to zaraz obok Katyi, krawędź metalowych drzwi ukrytych za puszystą bielizną. Momentalnie byłam na nogach, mijając ciało i wpadając do cementowej alejki zanim miałam czas aby pomyśleć, wyskakując na zewnątrz tak jakbym w jakiś sposób mogła chwycić tył jego płaszcza

Nie było niczego w tej alejce, może za wyjątkiem śmieci i fruwających starych gazet. Wypuściłam powietrze i oparłam się plecami o tylną ścianę klubu ,serce dudniło mi jak szalone

– Detektywie? – powiedział oficer Thorpe

Zdjęłam rękawiczki i wrzuciłam je do najbliższego śmietnika zanim odwróciłam się do niego. Ręce mi się trzęsły. Stawałam się jedną z tych szalonych glin. *Słyszałeś o Wilder? Tak, Nie poradziła sobie z presją*

– Detektywie? – powiedział ponownie

– Co jest?

– Mamy szczęście – przyznał – To miejsce ma kamery, zainstalowali jej kilka lat temu

– Kamery ochrony?

– Nie do końca – przyznał rumieniąc się – Nagrywały tancerki aby potem sprzedawać te nagrania na ich stronie internetowej. Znajdują się nad sceną ale może złapały tego kto był w klubie zaraz przed zamknięciem, proszę pani

– O co chodzi z tą *panią*? – zapytałam tak naprawdę nikogo konkretnie

– Przepraszam, proszę pani – powiedział Thorpe przygryzając wargę w słodki sposób

– Możesz wysłać kopię na 24 posterunek oficerze i dziękuję

Trzymał dla mnie otwarte drzwi ale pokiwałam głową – Potrzebuje trochę świeżego powietrza

I muszę sprawdzić resztę alejki w nadziei ,że zostawił jakiś ślad, który będę mogła znaleźć

Thorpe wymamrotał coś przez radio i zamknął drzwi. I wtedy to zobaczyłam. Pieczęć którą widziałam na chodniku i na niewidzialnym tatuażu Stephena żłobiła się w metalu. Błyszczała srebrem w porannym słońcu

Spoglądanie bezpośrednio na nią było jak wkręcanie się wiertła w moje czoło. Posykiwania i szepty zaatakowały moje uszy i zastanawiałam się czy tak właśnie brzmiał świat Stephena. Moją głowę ogarnęła panika i poczułam jak mój żołądek ścisnęło lodowate imadło wiedzy, że myliłam się po raz kolejny.

Zamknęłam oczy przed blaskiem pieczęci i wyciągnęłam telefon, kierując kamerę na drzwi. Telefon kliknął robiąc nowe zdjęcie i zatrzasnęłam go zanim ponownie spojrzałam na pieczęć.

Czas pójść i powiedzieć Dmitriemu co wiedziałam a następnie zadzwonić do McAllistera aby zrobić to samo. Zanim jednak zdążyłam podzielić się nowinami cień Roenberga zamajaczył nade mną. Zamiast pozdrowienia zażądał odpowiedzi.

– Detektyw Wilder, co do ciężkiej cholery robisz na moim miejscu zbrodni?

Próbowałam się powstrzymać, przysięgam, że próbowałam – Przepraszam sir? Na tym miejscu zbrodni? To ciało które znajduje się za tymi drzwiami? Jeśli to miejsce zbrodni jest pańskie, przepraszam ponieważ nie widziałam żadnych mundurów ani ekipy medycznej przy pracy, więc tak jakby założyłam, że teren jest wolny i czysty i mogę po nim pospacerować.

Roenberg zrobił się czerwony w pół sekundy, widziałam pulsującą żyłę na jego policzku – Wynoś się – krzyczał – Wynoś się stad!

Ukłoniłam się głęboko – Z przyjemnością kapitanie.

– I jeśli wydaje ci się, że po tym wszystkim możesz przyjść sobie do pracy to pomyśl jeszcze raz! – krzyknął – Jesteś zwolniona i możesz zabrać ze sobą swojego porucznika!

Zamarłam, garbiąc plecy. Groźenie mi było jedną sprawą (z moją patologiczną niezdolnością do przyjmowania ludzkiego gówna jak to, zawsze w połowie oczekiwałam takiej sceny) ale to, że przyczepił się do Macka było całkowicie inną sprawą.

– Słyszałaś detektywie? – Roenberg ryczał dalej – Oboje jesteście skończeni!

Odwróciłam się – Pieprz się. Śmiało zwolnij ,mnie, będę krzyczeć tak długo i głośno ,że uszy szefa detektywów zaczną krwawić. Możesz starać się tak mocno jak tylko będziesz w stanie ale już dłużej nie jesteś w stanie chronić Stephena Duncana. Wiem ,że on z kimś pracuje, z kimś kto używa magii z kimś kto torturował tą biedną dziewczynę tylko dlatego ,żeby zapewnić mu alibi – dźgnęłam palcem w kierunku tej zaczerwienionej twarzy mopsa – Jeśli Troy McAllister ucierpi z twojego powodu, upublicznję to wszystko. Jestem pewna ,że wielu płacących podatki obywateli Nocturne będzie poruszonych kiedy dowiedzą się ,że kapitan policji osłania wilkołaki , czarowników krwi i cholera wie co jeszcze i jestem pewna ,że Alistair Duncan będzie szczególnie poruszony

Roenberg potrząsnął głową powoli, szeroko otwierając oczy

– Włóż to sobie w tyłek i podpal – powiedziałam zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciłam się na pięcie i wybiegłam z alei

Rozdział szesnasty

Dmitri czekał na ulicy i wstał kiedy zobaczył jak wkurzona byłam

– Co się stało?

Roenberg wyszedł w pośpiechu zaraz za mną i powiedział głośno do Thorpe'a i jego partnera – Oficerze, wszystkie materiały i zdjęcia wysyłasz tylko do mnie, czy to jasne? Standardowa procedura w tej sytuacji nie obowiązuje!

– Tak jest kapitanie – odpowiedział jego partner

Dmitri dotknął mojego ramienia – Co się stało? Kim jest ten sztywniak w garniturze?

– Mój kapitan. Zwolnił mnie

Dmitri zamrugnął – Co? Ten popierdoleniec? Chcesz abym skopał mu dupę?

Machnęłam ręką, odwracając się plecami do klubu i do tego całego bałaganu.

– Teraz chcę tylko ,żebyś zabrał mnie do domu

– Co z dziewczyną? – zapytał, odpalając motor – Tak samo jak reszta?

– Tak samo – zgodziłam się – Tylko ,że tym razem nie dokończył. I zaczął zostawiać mi prezenty

Dmitri spojrzał przez ramię kiedy wskoczyłam i oplotałam go rękoma w pasie , przyciskając policzek do jego szerokich, odzianych w skórzaną kurtkę pleców

– Jakiego rodzaju prezenty, Luna ?

Czułam ciężar mojego telefonu w wewnętrznej kieszeni kurtki – Tego właśnie mam zamiar się dowiedzieć

Sunny przygryzła wargi kiedy oglądała zdjęcie – To bardzo niezwykły znak – potarłam moją zabandażowaną ranę. Goiła się i zaczynała już swędzieć – Czekam na coś bardziej szczegółowego niż *niezwykły*. Nigdy wcześniej nie widziałam takiej pieczęci, chociaż tak naprawdę zwykle staram się unikać patrzenia na nie, tak jest bezpieczniej.

– To dlatego ,że nie jest to pieczęć – powiedziała Sunny – Tak jak powiedziałam jest to znak

– Tłumaczenie – powiedział Dmitri, który ponownie znalazł się na sofie. Sunny usiadła na fotelu z podkurczonymi nogami, wciąż wpatrując się w ekran telefonu

– Znak zostaje stworzony aby coś kontrolować – powiedziała – Przekazywany przez czarownice komuś w celu zmuszenie lub zniewolenia. Są okropne i złe, wszystkie one ale ten... – zamrugała oddając telefon

– Przyprawia cię o ból głowy, prawda? – powiedziałam

Sunny pokiwała, wciąż przygryzając wargi – Ktokolwiek to zrobił Luna... nie posługiwał się księgą zaklęć. Coś musiało mu go pokazać

Dmitri podniósł brew – Coś?

Świetnie, więc wróciłam z powrotem do demonów

– Teoretycznie – powiedziała Sunny – Ten znak nie powinien w ogóle istnieć

– Cóż ale istnieć – warknęłam, machając w jej kierunku telefonem – I teraz mówisz mi ,że jest używany aby kogoś kontrolować – kogoś czyli Stephena Duncana. Stephen jako hulający morderca nie bardzo mi pasował ale Stephen jako czyjaś marionetka już tak. Ten dzieciak był tak głupi i arogancki ,że równie dobrze mógł napisać sobie na czole napis *proszę użyjcie mnie i wytatuujecie mój tyłek*

– Musimy wiedzieć kto umiejscowił ten znak Sunny

Już potrząsała głową – Nie mogę Luna. Wywołanie znaku który nie jest Twój jest poza zasięgiem większości czarownic. A poza tym wezwanie go nie doprowadzi cię do osoby która umiejscowiła znak tylko tego kto jest nim zniewolony

– Wiem kto jest nim zniewolony – powiedziałam ponuro – To czego chce to ten kto go nim zniewolił

Sunny dotknęła mojej dłoni – Nie każ mi tego robić – wyszeptała – Jeśli spróbuje wezwać ten znak i dotknę woli zniewolonego, wiesz co się może wydarzyć

– Co? – żądał odpowiedzi Dmitri – Co może się stać?

– Sunny może stracić zdolność do rzucania zaklęć – powiedziałam – Jeśli dotknie magi zbyt blisko, jej zdolność do ustanawiania kręgu i rzucania zaklęć może się wypalić

– To jest główny powód dla którego nie stykamy się z magią bezpośrednio tylko używamy tarczy – powiedziała Sunny – Aby się zbuforować i utrzymać w bezpieczeństwie

– Cholera – Dmitri wymamrotał. Wstał rozciągając leniwie ramiona jak wilk którym był. Bardzo mocno próbowałam się nie gapić ale przyłapał mnie i posłałam mu szybki uśmiech – Dziękuję za pomoc pani Swann

– Mów mi Sunny – powiedziała z roztargnieniem, przyglądając się półce na której trzymał swoje księgi z zaklęciami w tym tą jedną *pożyczoną* od mojej babci

– Nie możemy wezwać znaku – powiedziała

– Już nam to mówiłaś – przypomniałam jej, czując się pokonana i bardzo zmęczona. Moją normalną reakcją byłoby gdybym posadziła się w biurze z aktami kilku spraw i dużą ilością fast foodów i pracowała dopóki coś nie zatrybiłoby w moim mózgu. Ale teraz nie miałam już żadnej papierkowej roboty

Zdecydowałam ,że poczekam trochę zanim powiem o tym Sunny

– Nie możemy wezwać znaku – powiedziała ponownie Sunny – Ale mogę dowiedzieć się kto go zrobił. Mam na myśli pierwotnie, co jest jego twórcą

Odwróciłam się i spojrzałam na nią – Masz na myśli odnaleźć to coś do czego należy ten znak?

Sunny pokiwała. To całkiem proste. Kiedy czarownice w Aleksandrii zostały spalone wielkie konsorcjum czarownic połączyło się razem i wezwało wszystkie zaklęcia z powrotem ze źródła ich pochodzenia, tak aby nikt się nie zagubił. Magia zawsze zostawia jakiś podpis i powinnam być w stanie go namierzyć

– Czy to niebezpieczne? – zapytał Dmitri

– Nie jeśli wiesz co robisz – wstała i poszła do kuchni wołając – Potrzebuje tylko kilku minut aby ustanowić krąg! Możesz podać mi tą tarczę z drewna brzozonego? Jest w tamtej szkatułce

Wyciągnęłam czarne lakierowane pudełko z ostatniej pułki na regale, otworzyłam je ukrytym zatrzaskiem, wyciągając białe elastyczne drewniane kółko

– Jaka jest różnica? – powiedział Dmitri, biorąc do ręki tą hebanową tarczę której Sunny używała na uroczystościach i spotkaniach na których musiała zaimponować ludziom

– Drewno brzozy jest czyste – odpowiedziałam – Dodają to do zestawu dla każdej nowej czarownicy ponieważ pozwala im to zachować większe bezpieczeństwo

Zniosłam tarczę do kuchni i podałam Sunny, która żywo mieszała rośliny w swojej kadzielnicy

– Nie musisz tego dla mnie robić

Przestała mieszać – Czy to pozwoli uratować więcej dziewczyn przed śmiercią

Pokiwałam

– Więc oczywiście ,że muszę

– Przypuszczam ,że nie chcesz słuchać o tym ,że użycie zaklęcia z jednej z jej książek jest złym pomysłem?

Sunny potrząsnęła kadzielnicą aby uporządkować zioła – Wiedziałam ,że będziesz tak czuła

– Ona wcale nie myśli o tym co dobre dla ciebie czy dla mnie Sunny i gdyby wiedziała ,że masz tą książkę...

– Och, jestem pewna ,że ona wie – powiedziała spokojnie Sunny – I jestem pewna ,że jest na mnie wściekał ale teraz nie chodzi o nią czy o ciebie Luna więc mogłabyś po prostu mi pomóc?

Zapaliła zioła i ustawiła kadzielnicę na środku stołu. Chwyciłam krawędź plecionego dywanu i odrzuciłam go ujawniając krąg wryty na podłodze w kuchni. Krąg wryty w ziemi był dobry ale ten wryty w drewnie był najlepszy. Sunny używała go tylko wtedy kiedy absolutnie musiała, krąg wryty w drewnie, jak tarcza zrobiona z drewna, niszczył się z czasem wystrzępiając magię

– Mogłabyś zawołać Dmitria? – zapytała – Też będzie mi potrzebny

– Wszystko czego tylko chcesz – powiedział Dmitri stając w drzwiach. Sunny spojrzała zaskoczona a on się uśmiechnął – Uszy wilka

– Zajmij miejsce – powiedziała Sunny, wskazując krzesło. Wszyscy troje zrobimy krąg wokół kadzielnicy – Sunny położyła dłonie na tarczy i zamknęła oczy i jak za każdym razem byłam kompletnie i całkowicie rozzarowana

Próbowałam nie myśleć o imieniu które szeptało jaka to rozcieńczona i zniszczona jest moja krew. Lub o czasach kiedy to zawędrowałam do jednego z kręgów Rhody sama i prawie nadpaliłam sobie włosy

Sunny złapała mnie wtedy ale to Dmitri złapał moją dłoń teraz

– Powiedziała ,że mamy trzymać się za ręce – wyjaśnił kiedy posłałam mu zdziwione spojrzenie

– Luna,wszystko w porządku ?– zapytała ostro Sunny, jej oczy były wciąż zamknięte. Powietrze wokół nas zaczęło pojękiwać kiedy krąg rozrósł się i przedostał się przez stół jak policzek

Mocno chwyciłam rękę Dmitria – Nic mi nie jest – powiedziałam – Miejmy to już za sobą

Dmitri obserwował Sunny uważnie, bez lęku kiedy jej palce zrobiły się wiotkie na tarczy. Każdy centymetr mojej skóry drgał gdy moc zaczęła rosnać . Kadzielnica, która do tej pory stała spokojnie, zaczęła syczeć i dymić

– Weź zdjęcie i włóż je do kadzielnicy – powiedziała Sunny tonem całkowicie skupionej na pracy czarownicy

Zdecydowałam ,że teraz nie jest to odpowiedni czas na to aby kłócić się o całą masę problemów związanych ze zmianą numeru i telefonu i wrzuciłam moją komórkę na której wciąż wyświetlał się obraz znaku do kadzielnicy

Iskry wystrzeliły jak tylko telefon dotknął kadzielnicy i tarcza Sunny zaczęła trzeszczeć jakby płonął co najmniej cały las

– Co się do cholery dzieje? – zasyczał Dmitri. Dym z kadzielnicy był sino niebieski i pachniał jak spalone włosy. Tarcza skręcała się i zginała pod palcami Sunny jak nowe drewno nad otwartym pomnieniem. Odwróciłam wzrok od tego spektaklu przenosząc go na twarz mojej kuzynki. Jej oczy mrugały pod zamkniętymi powiekami a usta były napięte. Jej całe ciało zachowywało się jak drut wysokiego napięcia

– Ujawnij mi swojego twórcę – krzyknęła a jej głos brzmiał bardzo cicho. Sunny była przestraszona, wbiłam paznokcie w dłoń Dmitria

– Ujawnij mi swojego twórcę – Sunny zażądała ponownie

Dym był duszący, prawie całkowicie ją zakrywał, a mój telefon podskakiwał w kadzielnicy jak gorący kawałek węgla z tworzywa sztucznego. Skomlenie znowu pojawiło się w otaczającym powietrzu i tym razem wiedziałam z doświadczenia ,że pracująca wokół nas magia była napięta do granic możliwości gotowa wystrzelić w każdej chwili

Sunny zakrztusiła się zanim zdołała ponownie przemówić i zaczęła wydawać z siebie świszczące odgłosy zaciskając dłonie na dymiącej tarczy. Spojrzałam z powrotem na telefon, na jego lśniącem ekranie jasno połyskiwała pieczęć

– Puść ją! – krzyczałam – Ujawnij mi swojego twórcę

Pieczęć rozbłysła i uniosła się nad ekranem wisząc nad kadzielnicą w oparach dymu. Zapulsowała złotym blaskiem i głos westchnął – *Uwolnij mnie*

Patrzyłam, zmrożona. O tak wszystko co wymyślał mój mózg było przecież takie mądre

– Co?

Rozległ się huk i kadzielnica wystrzeliła przez całą kuchnię, zatrzymując się na odległej ścianie. Mój na wpół stopiony telefon zsunął się na podłogę. Skomlenie zakończyło się i Sunny poleciał do przodu oddychając ciężko kiedy rzuciłam się aby jej pomóc nie dbając o to ,że mój ruch przełamie krąg

Tak czy inaczej ,ta konkretna praca została już wykonana

Sunny z wdzięcznością wzięła kubek herbaty który zaoferował jej Dmitri i oparła głowę na moim ramieniu kiedy usiadłam obok na sofie, w taki sam sposób w jaki robiła to kiedy byliśmy dziećmi

– Przepraszam

– Za co? – Dmitri domagał się odpowiedzi. Przechadzał się po pokoju i stanął na przeciwko nas – Nie masz za co przepraszać

– Cóż nie zadziało – powiedziała Sunny zgnębionym tonem – Byłam pewna ,że przynajmniej dowiemy się kto pozostawił znak

– Powiedział coś – zakomunikowałam – Znak

Sunny wyprostowała się jak struna – Przemówił? Co powiedział ?

– *Uwolnij mnie*

– Niech to cholera – powiedziała Sunny

– Tak to było całkiem popieprzone – zgodził się Dmitri

– Czy powiedział coś jeszcze? – zapytała Sunny

– Nie, wtedy kadzielnica eksplodowała

– Usłyszenie głosu osoby zniewolonej przez znak jest niemożliwe – powiedziała gładko Sunny

Uwierzyłam jej na słowo, z wyjątkiem tego ,że to Stephen, był jedynym zniewolonym o którym wiedziałam a coś innego przemówiło do mnie z poza dymu

Wstałam z sofy wzięłam kurtkę i pistolet

– Dokąd idziesz? – zapytała Sunny

– My. Idziemy na uniwersytet spytać kogoś o to wszystko

– A co niby ja mam robić? – zapytał Dmitri

– Jesteś moim atrakcyjnym zastraszającym towarzyszem a ten gość z którym idziemy się zobaczyć nie radzi sobie dość dobrze z zastraszaniem

Nie uśmiechnął się

– Zadzwoń do ciebie tak szybko jak tylko się czegoś dowiemy, obiecuję – powiedziałam. Dmitri złapał mnie za rękę, ale pozwolił mi odsunąć się po kilku sekundach

– Lepiej żebyś tak zrobiła – wyszeptał i przypomniałam sobie jego oddech na mojej szyi, owiewający ugryzienie. Od przerażonej do napalonej w sześćdziesiąt sekund

Jak tylko znalazłyśmy się na zewnątrz Sunny złapała mnie za łokieć – Jakim cudem ktoś z uniwersytetu może wiedzieć tak dużo na temat magii?

– Może nie na temat magii – powiedziałam kiedy wsiadałyśmy do jej kabrioletu – Ale wie bardzo dużo na temat demonów

Rozdział siedemnasty

Gabinet profesora Hoskinsa był tak samo dziwnie zorganizowany jak zapamiętałam, ze stosem jasno niebieskich folderów zastępujących stertę papierów w rogu jego biurka. Sam profesor nie był nigdzie widoczny

– Powinniśmy tak po prostu sobie tutaj wejść? – powiedziała nerwowo Sunny, zerkając na obrazy, maski i imponujące regały z książkami

– Jestem pewna ,że nie miałby nic przeciwko, za bardzo – dodałam kiedy posłała mi swoje spojrzenie

– Powiedziałabym ,że ma imponującą kolekcję książek – sięgnęła do jednej z pentagramem na grzbiecie

– Nie dotykaj – ostrzegłam – Robi się trochę nerwowo

– Kto tam? – Hoskins zażądał odpowiedzi wołając z za drzwi – Kto tam jest?

– To ja, profesorze Hoskins – powiedziałam otwierając na oścież drzwi – Detektyw Wilder

– Och – powiedział, wzdychając – Pani Detektyw. Przepraszam, za każdym razem ostrzegam moich studentów ale oni jakoś po prostu nie mogą się oprzeć perspektywie włamywania się i wpychania łap we wszystkie moje rzeczy – wszedł do środka pośpiesznym krokiem i zauważył Sunny – Och, rany a kto to?

– To moja kuzynka, Sun.. Rhoda – powiedziałam do niego posyłając Sunny przepraszające spojrzenie kiedy na mnie spojrzała. Miałam przeczucie ,że głowa Hoskinsa może eksplodować jeśli będzie miał do czynienia z tak ubraną dziewczyną o imieniu Sunny

– Miło mi panią poznać, panno Rhodo – powiedział do niej siadając za biurkiem Sunny wyglądała jakby odczuła ulgę i też zajęła miejsce. Hoskins podskoczył na nogi – Bardzo mi przykro Detektyw Wilder ale jestem zajęty

Sunny również zaczęła się podnosić i posłałam jej mordercze spojrzenie aby siedziała na miejscu. Nie byłam w nastroju aby pogrywać w te gierki z profesorem

– Proszę powiedzieć mi o Meggothcie, Profesorze, proszę powiedzieć mi o demonach

Hoskins zacisnął usta i dostrzegłam ścianę na jego twarzy jak zatraskujące się drzwi celi – Nie mogę ci pomóc – powiedział szorstko – Tak jak powiedziałem ci za pierwszym razem kiedy tu przyszedłeś poszukując rzeczy które nie są twoją sprawą

– Kobiety są mordowane profesorze – powiedziałam do niego cicho, opierając się o biurko celowo przepychając stos folderów na inne miejsce – Ich morderca pozostawia po sobie znak demona. Której części tego zdania nie zrozumiałeś?

Hoskins złączył dłonie kiedy cofał się z dala ode mnie

– Twoja niechęć i problemy z policją w Nocturne nie mają nic wspólnego z tymi kobietami. Czarownik pozostawia znak i chce mnie dorwać – odsunęłam się i pokazałam bandaż na moim przedramieniu. Tak blisko pełni byłam już praktycznie wyleczona ale rana był wciąż czerwona i trochę krwawiła. To więcej niż potrzeba dla kogoś takiego jak Hoskins – To stało się kiedy próbowałam znaleźć go sama – powiedziałam – Wiesz więcej niż mi powiedziałeś a ja ci na to pozwoliłam

– Więc rób tak dalej dla dobra nas wszystkich – Hoskins powiedział podniesionym głosem

Potrząsnęłam głową – Przykro mi, nie mogę. Widziałam jaki błąd popełniłam po drodze i wróciłam aby go naprawić

– Uważam ,że powinnaś już pójść – Hoskins rozpoczął, ponownie sięgając w kierunku tego cholernego telefonu

Moja dłoń zacisnęła się wokół jego nadgarstka. Wydał z siebie zdecydowanie niezbyt męski skowyt

– Sądzę ,że usiądziesz i powiesz mi wszystko co wiesz na temat Marcusa Levinsona i demona którego próbował przywołać. Sądzę ,że tym razem będziesz bardzo szczegółowy w swojej opowieści. Po tym obiecuję ,że usunę się z Twojego życia i już nigdy nie będziesz musiał myśleć o Cedrowym wzgórzu.

– Jesteś tym Jacobem Hoskinsem? – wykrzyknęła Sunny – Wow. Tak mi się wydawało ,że wyglądasz jakoś znajomo

– Dzięki za Twoją wrażliwość lodołamacza, Sunny – westchnęłam
Podniosła ręce do góry i bezgłośnie powiedziała – No co?

Hoskins zdjął okulary i potarł oczy kciukiem i palcem wskazującym
– Przepraszam – powiedział w końcu – Muszę się wydawać pani
przerażająco wręcz irracjonalny, detektywie

– Tylko odrobinę, tak – podrapałam ramię i usiadłam obok Sunny
– A teraz opowiedz mi historię o chłopcu i jego demonie

– Demon Marcusa miał imię, jak już wiesz. Meggoth. Utracone
piękno – Hoskins pstryknął palcami w swoje zasuszone zioła a potem
usiadł – Ujawnię ci prawdę pod warunkiem ,że nie powiesz tego nikomu

– Powinnam wyjść? – zapytała Sunny

– Nie widzę ku temu powodu, chyba ,że jesteś członkiem rady
uniwersyteckiej – powiedział Hoskins – Panno Wilder, czy wie pani
dlaczego byłem podejrzanym na samym początku?

Sunny i ja obie czekałyśmy aż nas oświeci. Hoskins obrócił się w
fotelu i zapatrzył w niewielkie okno wychodzące na rezydencję
Blackburn

– Marcus Levinson był jednym z moich studentów – powiedział w
końcu – Kilka lat przed tymi zabójstwami. Nie był szczególnie
utalentowanym studentem ale takim z nienasyconym pragnieniem
wiedzy na temat magii krwi

– Czego go nauczyłeś? – zapytała Sunny

– Nie tego czego chciał, mogę cię zapewnić – powiedział Hoskins
– Marcus był zdegustowany tym ,że na moich zajęciach uczyłem tylko teoretycznej magii a nie praktycznej. Żaden czarownik krwi w mieście nie przyjąłby go jako praktykanta a czarownice ochronny splunęłyby na niego. Nie bez powodu jeśli chodzi o obie strony. Żadna czarownica czy czarownik posługujący się magią krwi, zdrowy na umyśle nie chciałby aby jedno z najbogatszych dzieciaków w mieście Nocturne porządkowało jego księgi zaklęć czy też łapało i nie tylko bezpańskie koty niezbędne do czarów

– Na koniec Marcus został wydalony z uniwersytetu, chociaż jego rodzice upewnili się ,że zmiana w aktach zostanie dokonana tak aby wyszło na to ,że sam zrezygnował– powiedział Hoskins

Skandal. Teraz byłam zainteresowana – Za co został wyrzucony?

Uśmiech zagościł na ustach Hoskinsa ale pozostał tam tylko przez chwilę – Włamał się do mojego gabinetu i ukradł bardzo rzadką księgę, jeden z niewielu tekstów instruktażowych jaki kiedykolwiek został napisany przez czarownika posługującego się magią krwi

– Czy ta książka jest tutaj teraz?

– Nie – powiedział Hoskins – Levinson skopiował to czego chciał do swojej księgi zaklęć i spalił oryginalną księgę. Byłem zrozpaczony

– Założę się ,że była sporo warta – Sunny współczuła

– Nie rozumiecie – Hoskins osunął okulary odrobinę w dół na swoim nosie

– Kiedy jesteś nauczycielem ,uczysz się szybko rozpoznawać który student jest wart aby poświęcić mu czas a który to kompletna strata czasu. Marcus nie był jednym ani drugim. Był naturalnym czarownikiem i całkowicie szalonym. Ten chłopak mnie przerażał i kiedy dowiedziałem się ,że dysponuje treścią tej książki zacząłem obawiać się o swoje życie – westchnął – Jak się później okazało miał w zanadrzu przygotowane dla mnie coś o wiele gorszego ponieważ Marcus podał im moje imię kiedy był przesłuchiwany w sprawie tych morderstw. Resztę znasz

– Jak okropnie dla ciebie – powiedziała Sunny

– Okropnie, tak, ale to nie dlatego Twoja kuzynka jest tutaj. Ona chce wiedzieć co się stało po tym jak Marcus ukradł księgę, O demonie

– Otworzyłam notatnik i zapisałam mniej więcej to co Hoskins opowiedział mi do tej pory, zanim kiwnęłam mu aby mówił dalej

– Detektyw Wilder, czy pamięta pani ile ofiar w sumie zabił Marcus?

Zrobiłam szybki przelicznik w głowie. Przykład mordercy ze wzgórza Cedar był podawany w akademii jako przykład co mogą zrobić wilkołaki i czarownice krwi, jak złe/okropne/ wstrętne/ przerażające mogą być

– Sześć

Hoskins podniósł jeden palec – Powinno być siedem

– Dlaczego?

– Siódemka jest niepełnym kręgiem – wymamrotała Sunny –
Który wzywają i tworzą czarownice krwi

– Śmieszne i bezużyteczne dla Marcusa, ponieważ demony nie mogą zostać wezwane jak psy – powiedział Hoskins – Nigdy tego nie zrozumiał. Czas, położenie księżyca i gwiazd na niebie, pływów nieskończona ilość szczegółów i informacji musi zgrać się aby zaklęcie czarownika krwi zadziało. Wszystko musi razem pasować. Żadna czarownica nie może wezwać demona przy pomocy samej tylko siły woli

– Opowieści – wymamrotałam. Jak ta o tym ,że kiedyś demony chodziły wśród nas jak zwykli ludzie i trzymali ludzi jako niewolników. Czarownice krwi tą lubiły w szczególności

– Możesz wezwać jedynie coś co już istnieje – powiedziała Sunny, wywracając oczami – To dlatego nie możesz wzywać zmarłych albo demonów. Nie pochodzą z naszego świata

– A jednak Levinson był przekonany ,że mógł to zrobić – spojrzałam na profesora – Dlaczego?

Hoskins rozłożył ręce – Tego detektywie nigdy się nie dowiem. Lepiej zrobiłabyś gdybyś przepytła Marcusa a nie mnie

– Cóż, niestety oficer z patrolu zrobił cztery dziury w jego piersi i głowie kiedy znaleźli go z kawałkami rodziny Levinsona – powiedziałam – Jeśli nie znasz jakiegoś podręcznego medium to mamy pecha – spojrzałam na Sunny

Potrząsnęła głową – Nawet o tym nie mów

– Marcus potrzebował siedmiu ofiar – powiedziałam, zakładając przez chwilę, że wszystkie będą musiały wyglądać tak samo jak te trzy które już widziałam, mój żołądek wywinął koziołka na samo wspomnienie – Jeśli wszystko zostanie zrobione jak należy i demon zostaje wezwany to co wtedy?

– Teoretycznie, możesz złożyć ofiarę i zaoferować swoje usługi aby przywołać demona a w zamian za to otrzymasz szczególną nagrodę – powiedziała Sunny. Moje spojrzenie musiało wyrażać szok jaki przeżyłam kiedy usłyszałam to od niej bo rozłożyła dłonie i powiedziała

– Babcia mi powiedziała

– Dlaczego nie jestem zaskoczona

– Jeśli Twój morderca istotnie próbuje wezwać Meggotha, tym co mu oferuje jest ciało – powiedział Hoskins – Meggoth je uwielbia – wstał i podszedł do swojej ściany książek otwierając pokryte płótnem portfolio i wyciągając pokryty stęchlizną rysunek

Demon sięgał w górę rzędu nagich kobiet które otwierały swoje ramiona na powitanie, ale on był skupiony na obrazku powyżej na którym ósma kobieta była żywa i spoglądała w kierunku złego, spływającego nieba. Wydawała się nie zauważać jego egzystencji. Dotknęłam rysunku kiedy Hoskins go położył i poczułam nie władzę tylko wszechogarniające poczucie straty

Zstąpienie Meggotha – powiedział nam Hoskins – Kiedy czarownice ochronne oczyściły świat z demonów, on był jedynym z jego rodzaju który pozostał.

Sam, uwięziony na planecie która już dłużej nie należała o niego
Sunny objęła się ramionami – Kochał kogoś

– Serah – powiedział Hoskins – Czarownice ochronne straciły ją
za spółkowanie z nim

– Do kitu być Meggothem – powiedziałam. Sunny szturchnęła
mnie palcem w żebra

– Och daj spokój – powiedziałam – Był demonem, siłą czystego
zła. Mam niby uwierzyć ,że wszystko czego potrzebował to uścisk?

– Wiele osób w tym mieście myśli to samo o pani, detektywie –
powiedział Hoskins surowo – W każdym razie nigdy nie dowiemy się
szczegółów rytuału dotyczącego Meggotha, są tylko teorie. Marcus
zapisywał wszystkie swoje wysiłki i próby w swojej księdze zaklęć a ta
została skonfiskowana przez policję kiedy zmarł

– Luna mogłaby ją zdobyć – Sunny krzyknęła łapiąc mnie za
kolano – Ma dostęp do takich rzeczy !

Spojrzałam na podłogę. Sunny wkrótce się dowie ale nie na
przeciwko Hoskina

– Czy kiedykolwiek widziałeś coś takiego? – zmieniłam temat,
szkicuując znak z pamięci. Celowo pominęłam kilka szczegółów

Hoskins zerknął – Znak – wymamrotał – Tak, pokazywali mi jego
zdjęcia już wcześniej

Moje serce przyśpieszyło – Widziałeś go?

– Tak, chociaż trochę źle go narysowałam – powiedział Hoskins. Jeśli rozważasz zabawy z magią jako hobby to weź się lepiej za coś innego

– Nie graj słodziaka – ryknęłam – Chyba ,że chcesz abym wstała i zdealfabetyzowała twoje książki

Sunny posłała mi spojrzenie i powiedziała – Ona naprawdę nie myśli większości rzeczy które teraz mówi, to ta zbliżając się pełnia

– Marcus pozostawiał go na każdym z ciał – powiedział Hoskins – Chociaż też nie potrafił go dokładnie narysować

Wpatrywałam się w znak, nie był już dłużej skręcający się i żywy, był tylko łagodną rysą atramentu. Marcus go używał. Stephen nosił go na sobie. Wzywali tego samego cholernego demona

– Wygląda na to ,że mam rację. Meggoth znowu powstaje – zatrzasnęłam notatnik i wstałam – Chodźmy Sunny – mój umysł pędził szybciej niż nastolatka na gigancie ze złotą kartą kredytową taty

– Miło było cię poznać! – zawołała kiedy wyciągałam ją na zewnątrz. Hoskins podskoczył kiedy gdy miałam już zamykać drzwi i podszedł do mnie

– Detektywie. Meggoth oferuję to co jest poza najbardziej zdeprawowanymi ludzkimi fantazjami. Obietnica to zbyt wiele dla jego wcielenia. Będą oddawać dla niego swoje życia

– Dobrze – powiedziałam do Hoskinsa – Po tym jak zobaczyłam te kobiety,chętnie wezmę to wcielenie i szybkim kopniakiem wyśle z powrotem do pozagrobowego świata

– Przed zejściem nienazwany demon mógł przekazać swoją moc czarownicy krwi aby uzupełnić jej zaklęcie – powiedział Hoskins – Jeśli to wciąż prawda, będziesz miała poważny problem

Pomyślałam o tym aby w końcu spotkać twarzą w twarz faceta który to zrobił i poczułam jak moje oczy nabierają żółtego odcienia. Hoskins syknął i cofnął się o krok w tył

– Nie jestem bezradna – powiedziałam

– Widzę – wychrypiął

Uśmiechnęłam się – To tak dla jasności

– Jeszcze jedno – powiedziała Hoskins kiedy już odchodziłam – Życzę ci szczęścia. Może teraz Marcus i ja zaznamy w końcu spokoju

– Jesteśmy daleko poza zasięgiem szczęścia – powiedziałam – Ale i tak dziękuje

Na zewnątrz gabinetu, wyciągnęłam komórkę i wybrałam domowy numer Maca – To ofiary – powiedziałam kiedy odpowiedział ponuro

– Co?

– Lilia, Marina i Katya. Poświęcone przez czarownika krwi

– Kim do cholery jest Katya?

– To ostatnia ofiara

– Ok. Czemu te dziewczyny zostały złożone w ofierze? – zapytał McAllister

– Ma wiele imion

Mac westchnął ciężko – Co ty do cholery robisz w wolnym czasie?

– Pozwolisz mi skończyć? Czarownik krwi próbuje wezwać demona do miasta i ekspert w tej dziedzinie zgadza się ,że może mu się to udać

– Kim jest ten czarownik krwi?

– Nie mam pojęcia, chociaż używa dla jakiś celów dzieciaka

Duncana

– Dobra robota detektywie

– Mogłabym się obyć teraz bez sarkazmu

– Cóż Luna – powiedział Mac – Ja też chętnie obyłbym się bez konieczności pokrzykiwania na ciebie chociaż przez jeden cholerny dzień. Już miałem dziś rano telefon od kapitana

Obróciłam się tak aby Sunny nie mogła usłyszeć. Spojrzała przez ramię zirytowana, ale szła dalej do samochodu. Schroniłam się za jednym z dębów które okalały uniwersytet w Nocturne tak szczelnie

– Mac, on potrzebuje jeszcze czterech. Będzie dalej zabijał – i jeśli czarownikowi krwi który kontrolował Stephena uda się dokonać niemożliwego i wezwać demona nie chciałam myśleć o tym co mogłoby się stać. Na pewno nie będzie to tęcza i parada jednorożców.

Usłyszałam jak Mac odetchnął – Wiem ,że coś masz Luna ale lepiej żeby to było naprawdę *coś*

– Oczywiście ,że mam – powiedziałam – Nie bazuje na moim szalonym przeczuciu przez większość czasu jak ci się wydaje Mac

– Lepiej spotkaj się ze mną na posterunku – powiedział – Musimy pogadać

Rozdział osiemnasty

– Co się stało? – było pierwszą rzeczą jaką powiedziała Sunny kiedy wsiadłam do samochodu – Nie pytaj

Przyjrzała się mojej twarzy dokładnie. Wiedziałałam ,że jestem blada mam przekrwione oczy z powodu braku snu i w ogóle kiepsko wyglądam. Sunny miała jednak klasę ,że nie wspomniała o tym wszystkim

– Lepiej nastaw się ,że później o tym porozmawiamy – powiedziała – Dokąd teraz?

– Na 24 – powiedziałam cicho. McAllister już wiedział ,że Roenberg mnie zwolnił. Musiał zrobić swoje

Zacisnęłam usta razem i starałam się nie myśleć o tym jak bardzo mnie to bolało

Sunny zaparkowała i otworzyła drzwi

– Nie musisz iść ze mną – powiedziałam szybko

– Muszę – zatrzasnęła drzwi i włączyła alarm

– Jak chcesz – Akurat była pora zmiany obsady i moi koledzy przyjeżdżali pojedynczo i dwójkami. Nie widziałam jeszcze Brysona, co akurat było dobrą rzeczą, biorąc pod uwagę jak do tej pory ułożył się mój dzień. Prawdopodobnie najpierw kopnęłabym go w krocze a dopiero później zadawała pytania

– Cześć Luna, Sunny! – Rick krzyknął kiedy weszliśmy do holu. Uśmiechnął się szeroko i oblał uroczym rumieńcem

– Cześć Rick – powiedziała Sunny również z rumieńcem

– Zostawię was samych – powiedziałam przechodząc dalej przez wykrywacz metalu

Wspólny pokój wypełniało cicho przepływające powietrze charakterystyczne dla godziny 17 kiedy to pracownicy dziennej zmiany chcą dostać się jak najszybciej do domu a my ludzie nocy niechętnie przejmujemy ster na nocne godziny

Moje biurko wyglądało dokładnie tak samo jak je zostawiłam, minus akta zaginionych dziewczyn które ostatnio przeglądałam – Gdzie do cholery są moje akta? – zapytałam na głos wszystkich znajdujących się w pokoju

– Te akta? – Bryson wyszczerzył zęby w uśmiech z za swojego biurka. Machając teczką w kolorze zgniłej maliny – Te tutaj?

Zrobiłam krok w jego stronę – Są moje

– Błąd, skarbie – powiedział – Teraz są moje. Kapitan Roenberg przyniósł mi je dziś rano. Słyszałem ,że ścisnęłaś go za jaja w tym małym klubie ze striptizem w którym popełniono ostatnie morderstwo i zostałaś wylana

Wyciągnęłam dłoń do Brysona – Oddaj mi je David zanim zrobię coś czego naprawdę będę żałować – to ,że zignorowałam jego próbę wkurzenia mnie powinno być dla niego ostrzeżeniem, ale Bryson nigdy nie był zbyt subtelny

– Widzisz Twój problem polega na tym ,że za rzadko uprawiasz seks Wilder – powiedział do mnie – Ponieważ gdybyś to robiła byłabyś teraz w domu ze swoim facetem nie mając na sobie nic więcej oprócz małego słodkiego fartuszka zamiast kroczyć tutaj jak jakaś Godzilla, za wszelką cenę próbują znaleźć coś na Stephena Duncana. Miły dzieciak tak przy okazji

We wnętrzu mojej głowy wilkołak otworzył swoje oczy i zaczerpnął ostrożny oddech. Wyczuł gniew buzujący w moim wnętrzu i wystawił swoją głowę w poszukiwaniu jego źródła – Bardzo dobrze ukryłeś swoją dobrą opinię na temat Stephena – wyszeptałam

Moje dłonie się trzęsły. Moje ciało się trzęsło. Krew ryczała w mojej głowie i wilk zrobił krok w kierunku wyjścia z maleńkiej jaskini w której siedzi zamknięty i za hibernowany przez 28 dni w miesiącu

Bryson wzruszył ramionami – To była tylko gra. Prawdziwy gliniarz by o tym wiedział Wilder – rzucił teczki na biurko za sobą i założył ręce za głowę, spoglądając na mnie do góry z tym samym szerokim, gównianym uśmiechem którego nienawidziłam przez dwa lata mojej obecności na 24 posterunku – Widzisz, Twój problem z tym dzieciakiem Duncana polega na tym ,że on jest mądry, przystojny i nie skoczyłby na taką kobietę jak Ty nawet gdybyś błagała przed nim nago na kolanach. I mimo to jesteś tutaj w swoich butach jak ostania suka z tą swoją odznaką próbując poprawić sobie samopoczucie odgrywając się na tym biednym dzieciaku – Potrząsnął głową i odwrócił się ode mnie – Smutne Wilder, bardzo smutne .

Odwracanie się do mnie plecami było błędem. Ostateczną obrazą której wilkołak nie mógł zignorować

Ryknęłam. I nie był to ten sfrustrowany zasysy powietrza który zwykle robię kiedy wydaje z siebie dźwięk zirytowania lub dźwięk który wydaje z siebie kiedy próbuje kogoś zastraszyć. To był prawdziwy ryk wilka, zwierzęcy dźwięk który powstał głęboko we wnętrzu mojej przepony i rozniósł się po wspólnym pokoju. Dmitri byłby dumny

Bryson zaczynał już mówić coś innego, prawdopodobnie coś czym chciał dopieć mi skoro wedle rozumowania jego niewielkiego umysłu odniósł zwycięstwo ale odwróciłam go razem z krzesłem i przyszpiliłam do biurka, przypierając go jeszcze dodatkowo ramieniem. Byłam na tyle blisko ,że czułam zapach drogiej wody po goleniu pokrywający zapach taniego szamponu do włosów i spojrzałam mu w oczy

– Bryson – powiedziałam – Jestem dumna ze swojej samokontroli, wiem ,że mogę z łatwością zignorować twoje dziecinne zaczepki

Nawet nie próbował mnie odepchnąć, po prostu spoglądał na mnie z szeroko otwartymi oczami.

Przerażenie zamaskowało inne zapachy, stęchłe i kuszące jednocześnie i zamruczałam nisko czując żądłące uczucie które znaczyło ,że moje tęczówki powoli zmieniają się z ludzkiej czerni na zwierzęce złoto a szarość wokół nich zaczynała błyszczeć. Bryson pisnął. Zabrzmiał trochę jak profesor Hoskins.

– Chociaż muszę ci powiedzieć – kontynuowałam – że jeśli jeszcze raz spojrzysz na mnie tymi swoimi śmiesznymi oczkami, jeśli naprawdę poczujesz potrzebę gapienia się na mnie i komentowania moich piersi mojego tyłka lub jeśli jeszcze raz powiesz mi jak bardzo potrzebuje seksu, w dokładnie tych lub innych słowach David, jeśli nadal będziesz sobą to stracę kontrolę – ostatnią rzecz powiedziałam przy akompaniamencie niskiego warknięcia które sprawiło ,że włosy na szyi Brysona stanęły na baczność

– Chryste! – wyjąkał łapiąc akta. Jego ręka zadrżała i zsunęła się na podłogę z głośnym odgłosem. Rzucił pliki w moją stronę – Weź je ty szalona suko i wynoś się, trzymaj się z daleka ode mnie!

– Dzięki – powiedziałam ze słodkim uśmiechem, zabierając akta z jego z dłoni z szarpnięciem. Moje zęby musiały nabrać wyglądu kłów znacznie bardziej niż myślałam ponieważ Bryson wydał z siebie kolejny pisk, zerwał się z z krzesła i zniknął w męskiej toalecie.

Moje zwycięstwo trwało krótko. McAllister otworzył drzwi do swojego gabinetu i skinął na mnie – Czy słyszałam Brysona? – zapytał kiedy weszłam

– Nie widziałam go przez całą noc – powiedziałam

– Mamy pewne problemy – powiedział Mac, zatrzaskując drzwi poza mną – Powiedziałem ci ,żebyś poszła do tego klubu i rozejrzała się na miejscu zbrodni po cichu. Nie mówiłem ,że masz się pokazać i nazwać Roenberga niekompetentnym – otworzył szufladę biurka i wyciągnął papierosa. Zwiślał z jego ust kiedy próbował go podpalić – Luna jesteś prawdopodobnie jednym z najlepszych gliniarzy których kiedykolwiek miałem pod sobą ale czasami muszę porostu usiąść i zastanowić się co się kłębi w tej twojej głowie

– Mac, Roenberg kryje Stepheną Duncana aby chronić reputację prokuratora i wiesz o tym. Kapitan nie powiadomił żadnej ekipy, tylko wyciągnął gigantyczną miotłę aby wygładzić całą sprawę – jeśli będę mówić wystarczająco dużo może Mac zapomni o moim zwolnieniu

– Luna, wiem, że Wilbur jest brudny jak skarpeta z męskiej szatni sportowej ale nie udowodnisz tego wkurzając każdego kto może ci zaszkodzić

Chciałam w coś uderzyć, ale zamiast tego zacisnęłam dłoń – Nie obchodzi mnie to Mac, zwolnij mnie, obiecałam to tym kobietom

– Obiecałaś im? – Mac żądał odpowiedzi – Chryste, wiesz, że nie należy się angażować Luna, cholernie dobrze o tym wiesz. Nie możesz pracować nad sprawą jeśli będziesz leżeć w takiej samej torbie obok swojej ofiary

Jak miałam mu wyjaśnić, że dla mnie to było coś więcej niż tylko sprawa i numer w brązowej teczce? Lilia była wilkołakiem, członkiem mojego własnego rodzaju. Marina była głupią, biedną, ufną dziewczyną która chciała tylko mieć swojego wymarzonego faceta. Wszystkie trzy były podatne na zranienie i martwe dlatego, że nie udało mi się złapać mordercy wystarczająco szybko. Ta myśl skręciła mi żołądek

– Nie widzę tutaj żadnego rozwiązania – powiedział w końcu Mac kiedy nie odpowiedziałam – Muszę odebrać ci odznakę Luna. Roenberg już rozpoczął proces Twojego zwolnienia

– W porządku – powiedziałam miękko odpinając odznakę

Mac wziął niewielki kawałek złota i obrócił w dłoniach zanim umieścił go w szufladzie obok swoich papierosów. Wyjęłam swojego Gloka, sprawdzając magazynek i wyjmując dwa zapasowe z kieszeni – To też lepiej zabierz

Mac spojrzał na mnie z niepokojem

– Nie mam zamiaru robić tego sobie – powiedziałam otwierając drzwi – To zrobię ze Stephenem Duncanem i tym czarownikiem krwi kiedy ich złapię

Mac tylko powiedział— Nie wpakuj się do więzienia z powodu tego kawałka gówna

Uśmiechnęłam się. Chciałam krzyknąć ale co to by do cholery dało? — A jaki mam wybór Mac?

— Jesteś inna Luna. Przerażasz ludzi takich jak Roenberg. Oni nie chcą Twojej pomocy

Opadłam wewnątrz, słowa Maca uderzyły we mnie jak pięść w żołądek

— A co z tobą? — wyszeptałam

Mac zapalił zapalniczkę pod końcówką papierosa i zaciągnął się — Ze mną? To mnie doprowadza do łez, Luna. Jesteś dla mnie jak cholerna siostra

— Tak. I jakim bratem okazałeś się być

— Nie odgrywaj się na mnie — powiedział Mac — I też nie na sobie. Stoczyłaś dobrą walkę dzieciaku ale teraz czas wrócić do domu i poskładać do kupy swoje życie. Wiem ,że masz rację na temat tych morderstw ale nie możesz rozwiązać tej sprawy. Roenberg już wyczyścił klub i jakikolwiek niewielki dowód mógł tam zostać już go nie ma. Duncan wygrał tą rundę

— Muszę iść — wyszeptałam tak aby nie usłyszał ,że mam ochotę się rozplakać

Mac przeciągał dalej — Dokąd Luna?

— Nie twoja sprawa. Co cię obchodzi dokąd idzie ktoś taki jak ja?

—To nie na mnie powinnaś być zła — powiedział ponownie

— Na razie wystarczy — warknęłam — Do wiedzenia

Zatrzęsnęłam drzwi na jego zranionym wyrazie twarzy wbijając paznokcie w dłoń tak aby powstrzymać łzy

Oderwałam Sunny od jej pełnej uśmiechów pogadanki z Rickiem i poprowadziłam do samochodu ignorując jej protesty

– Miejskie archiwum – powiedziałam kiedy byliśmy w środku

– Masz to swoje spojrzenie – powiedziała – Co się stało?

– Archiwum, teraz – powiedziałam

Sunny wyrzuciła w górę dłonie – W porządku, nie chcesz ze mną rozmawiać, śmiało nie krępuj się. Po prostu wzmocnij tą wspaniałą, wielką ścianę którą postawiłaś wokół siebie – szarpnęła samochodem ruszając z miejsca i włączając się do ruchu

– Przepraszam – wymamrotałam po kilku minutach jazdy w milczeniu

Zerknęła na mnie – Zapomnij

– W porządku – naśladowałam jej ton – Nie pozwól mi przeprosić

– Dlaczego jedziemy do archiwów? – zmieniła temat ale nie swój lodowaty ton

– Akta sprzed 1980 są tam trzymane – powiedziałam – Muszę spojrzeć na sprawę mordercy ze wzgórza Cedar

– Po co ? – wyglądała podejrzliwie

– Aby wykombinować kto kontroluje Stephena Duncana, Sunny. A jak myślisz?

– Z tobą nigdy nie wiadomo. Więc jak sądzisz kto jest tym czarownikiem krwi?

– Nie wiem

– Więc walczymy na ślepo z kimś kto torturuje kobiety dla przyjemności?
Jestem zupełnie uspokojona

– Dlaczego tylko w moim przypadku automatycznie zakładasz najbardziej chory i przerażający scenariusz jaki tylko jesteś w stanie sobie wyobrazić? – warknęłam

Sunny posłała mi ponure spojrzenie – Lata doświadczenia

– Bardzo śmieszne, uważaj na drogę – cieszyłam się ,że odpuściła sobie wcześniejszy ton. Rozkoszowałam się dręczeniem jej gdy byłyśmy dziećmi,ale dziewczynki tak robią a Sunny ze wszystkimi jej oznakami tego ,że jest czarownicą była bardziej zwariowana niż ja kiedykolwiek będę

– Więc masz zamiar odpowiedzieć na moje pytanie?

– Zrobiłam to ! – powiedziałam gwałtownie – Szukam wszystkiego co może powiedzieć mi z kim mam do czynienia, zdjęć, narzędzia zbrodni,raportów z autopsji. To krwawe szczegóły, Prawdopodobnie będziesz musiała zasłonić oczy przed taką przemocą

– Miałam na myśli to co stało się na posterunku – powiedziała

– Nie mam zamiaru o tym rozmawiać – powiedziałam sztywno. Nie miałam zamiaru mówić nikomu ,że właśnie zostałam zwolniona. Nawet przed sobą nie byłam w stanie tego przyznać, jeśli nie byłam detektywem to czym byłam? Kucharką w smażalni?, sprzątaczką z nocnej zmiany? kelnerką która zbyt dużo wylewa za kołnierz bo tak się nad sobą użala? Bez tej pracy nie byłam nikim więcej niż fragmentem wodorostów przepływających przez brudne prądy zatoki Siren

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała Sunny, podjeżdżając i parkując jakiś metr przed frontem szklano stalowego budynku. Podała mi ćwiartkę na parkometr. Prawie kazałam jej to schować, nikt przecież nie będzie karał mandatem kuzynki policjantki. Wtedy odczułam ciężar braku mojej broni i pustego miejsca po odznace przy pasie.

Umieściłam ćwiartkę w parkometrze zanim weszliśmy

Magazyn dowodów wypełniały niekończące się metalowe półki wypełnione kartonowymi pudłami w których znajdowały kawałki układanki każdej sprawy zimne, nierozwiązane po prostu pogrzebane.

Znaczek na ścianie poinformował mnie ,że w tym miejscu kończy się wizyta dla osób nieupoważnionych

Małe plastikowe okienko w przybliżeniu podobne do budki z biletami z niewielką szczeliną do przekazywania przedmiotów zajmowane było przez człowieka który bardziej niż ktokolwiek z wyglądu przypominał górskiego trolla w zwyczajnym ubraniu. Tabliczka z imieniem trolla nosiła nazwę *brent* Pod swoją bawełnianą koszulką miał całkiem niezłe ukrytą kaburę

– Tak? – powiedział, krzyżując ramiona na klatce piersiowej która mogłaby posłużyć za taran

– Detektyw Wilder – powiedziałam najbardziej oficjalnym tonem na jaki było mnie stać – Muszę sprawdzić dowody sprawy morderstw ze wzgórza Cedar – podałam numer sprawy i skupiłam na King Kongu moje najbardziej niecierpliwe i wredne spojrzenie

– Proszę pokazać odznakę – zahuczał

Chyba sobie żartuje? Pajac który trzyma się procedur. Co dalej wilkołak wegetarianin?

– Numer mojej odznaki – zaczęłam

– Numer nic ci nie da bez odznaki paniusiu – Paniusiu? Czy on się prosi o to aby jego głowa uderzyła w coś twardego?

– Słuchaj, Brad, po prostu daj mi to pudełko a będziesz mógł wrócić do robienia tego co robiłeś albo do tego co robią dżentelmeni twojego rodzaju aby zabić czas

– Nazywam się Brent – powiedział – Nie ma odznaki nie ma pudełka

– Jesteś naprawdę zaangażowany w swoją pracę – poinformowałam go

– Wow, dzięki paniusiu. Kiedy uda ci się zdobyć trochę więcej uroku możesz spróbować jeszcze raz

Miał naprawdę sporo szczęścia, że miałam na sobie dzisiaj moją bardzo drogą bluzkę od Yves Saint Laurent

Wkurzona, ruszyłam w dół holu otwierając drzwi. Na samym dole schodów Sunny siedziała wygodnie w samochodzie i bawiła się radiem. Mogłabym krzyknąć i kopać albo uderzyć Brenta w twarz, co byłoby terapeutyczne ale niezbyt produktywnie lub mogłam wziąć głęboki wdech i pomyśleć nad nową strategią

Może rzeczywiście nabieram kontroli nad tym wilczym gniewem który we mnie rośnie. Tak a może już niedługo świnię będą latać

Zeszłam z ostatnich stopni i zapukałam w okno – Sunny!

Podsłoczyła i zamrużyła na mnie wystraszona – Cholernie mnie przestraszyłaś – powiedziała, opuszczając szybę

– Potrzebuję Twoich talentów – powiedziałam

Sunny wpatrywała się we mnie w ciszy przez sekundę i potem wyjechała z bardzo przewidywalnym – Co proszę?

– Musisz zrobić jakąś swego rodzaju scenę aby odwrócić uwagę tego przy drzwiach kiedy ja wśliznę się do środka po akta

– A dlaczego nie możesz po prostu sprawić ,żeby ci je dał? – powiedziała Sunny – Jesteś oficerem policji masz autorytet

– Jeśli chodzi o to – powiedziałam spoglądając na skórzane czubki moich butów

Sunny zamknęła oczy – O nie, nie znowu .

– Tym razem to nie zawieszenie – powiedziałam cicho – Roenberg mnie zwolnił

Oczekiwałam ,że Sunny przywdzieje ten rozczarowany wyraz twarzy który zawsze przywdziewa kiedy robię coś typowo przewidywalnego i złego, ten którego tak nie cierpię ponieważ wygląda dokładnie jak wyraz twarzy mojej babci

Zamiast tego wyłączyła radio i wysiadła z samochodu – To nie jest w porządku

– Ty mi to mówisz – wymamrotałam – Ale hej komu potrzebna państwowa robota ze świadczeniami emerytalnymi, prawda? Jestem pewna ,że w *ChickenHut* z pewnością ucieszą się ,że mają mnie z powrotem na frytkownicy

Sunny zaczęła wspinać się po schodach do archiwum

– Sunny?

– Chodź – zawołała przez ramie – Tracimy czas

Pokonywałam po dwa stopnie na raz aby się z nią zrównać – Dokąd idziesz?

Przeszła przez drzwi i skręciła w lewo, zatrzymując się jakieś dwadzieścia stóp od plastikowej szyby z za której zaglądał Brent. Szybko przedostałam się pochyłona do głównego holu zanim Brent mnie zobaczył – Sunny! – wysyczałam – zabieraj się stąd

Spojrzała na mnie przez ramie – Chciałaś mieć scenę!

Sunny otworzyła usta i krzyknęła. To był przenikający, spanikowany dźwięk który wprawił w wibrację moje serce. Brent podskoczył jakby fretka ugryzła go w tyłek. Sunny stała w miejscu, usta i oczy szeroko otwarte, wstrzymując krzyk w górnej części płuc

Brent podbiegł do niej z irytacją – Co!? Co?

Sunny wzięła głęboki wdech i krzyknęła resztką powietrza jaka pozostała jej w płucach – Szczur!

– Szczur?– Brent wyglądał na zdezorientowanego – Jaki szczur?

– Tam w holu! – Sunny krzyknęła – Dwa paskudne szczury przebiegły koło mojej nogi! – Złapała ramię Brenta i szarpnęła go z daleka od drzwi prowadzących do magazynu z siłą. Prześliznęłam się za jego plecami

– Posłuchaj paniusiu ,nie mamy tutaj szczurów – powiedział Brent – Chyba coś ci się zdawało

– Jestem przekonana ,że nie – krzyknęła Sunny – I nie zrobię wyjątku ze względu na Twoją postawę! – złapała podbródek Brenta – Patrz na mnie kiedy do ciebie mrówie! Ty ty...cywilny sługusie!

Brent spojrzał na nią i Sunny powiedziała spokojnie – *Moja wola staje się twoją, twoja wola moją* – i uwolniła go. Brent wciąż się gapił, szklistymi oczami, cholera tylko wie na co ponieważ Sunny go zauroczyła. To podobnie jak z dominacją, tylko z dodatkową halucynacją. Od mojego spotkania z Cassandrą aż za dobrze znałam to uczucie ciepłej kąpieli w jakiej się teraz znajdował

– Będzie w tym stanie przynajmniej przez kilka minut – wyszeptała pokazując dłonią abym szła dalej

– Robisz się pozytywnie zła – powiedziałam

Tak kelner, więcej ciasta cytrynowego – mówił Brent.

Na wpół plastikowe drzwi skrzypnęły ze zużycia kiedy pchnęłam je i weszłam do środka wystawiając się na widok wszystkich ciekawskich którzy mogli tam być

Po lewej stały wysokie szafki pełne dowodów z po indeksowanymi numerami spraw. Na pojedynczym arkuszu wewnątrz zauważyłam nazwisko ofiary, naturę przestępstwa, oraz rząd, półkę i numer pudła w którym znajdowały się dowody.

Wzgórze Cedar znajdowało się za caesaro, folder z numerem sprawy i nazwiskiem wpisanym koślawo na górze. Sam folder był pusty.

Włożyłam go pod ramie i poszłam dalej nieskazitelnym białym korytarzem mijając kilka par metalowych drzwi oznaczonych numerami spraw i latami

Drzwi od 1975–80 były oczywiście zamknięte. Wyciągnęłam z portfela kartę kredytową. Te wszystkie rzeczy na które już narażłam i wciąż narażam tą biedaczkę sprawiają ,że zakupy przez internet wydają się być jedynym sensownym rozwiązaniem

Wiedziałam jak otworzyć zamek zanim dołączyłam do oddziału ale siedem lat wyrefinowało moją technikę Puściło po jakiś trzydziestu sekundach

Było to całkiem pozytywne bo właśnie usłyszałam kroki i basowy głos zbliżający się bardzo szybko. Wskoczyłam do ciemnego pomieszczenia i zatrzasnęłam drzwi pozostawiając tylko maleńką szczelinę przez którą mogłam wyjrzeć

Cienie przesunęły się w korytarzu i przycisnęłam twarz do ściany wstrzymując oddech

– Jeszcze nie spaliłeś tych rzeczy Leo? – powiedział głos

Chrząknięcie a następnie głos – Pracuje nad tym

– Za co ci do cholery płacę? Ty wielki głupi ośle? – zażądał odpowiedzi drugi głos, nosowy i bardzo kierowniczy. Leo brzmiał bardziej jak niezadowolony robotnik portowy

– Powiedziałem ,że nad tym pracuje

– Bez wymówek – powiedział szef – Dowody, piec, natychmiast!

Odgłosy męskich butów zaczęły się oddalać. Leo wymamrotał pod nosem

– Fiut

Mruczał jeszcze w oddali kiedy pchnęłam drzwi. Korytarz był pusty z wyjątkiem szerokiej, wycofującej się, odzianej w białą koszulę i spodnie khaki góry mięśni popychającej wózek wypełniony kartonowymi pudłami zawierającymi dowody, oznaczone na czerwono i przeznaczone do spalania

Nigdy jeszcze nie robiłam za złodzieja. Serce mi waliło a klamka była cała mokra od moich przeпоconych dłoni kiedy ponownie jej dotknęłam

Moja mała latarka w długopisie oświetliła rząd za rzędem pudeł ułożonych pod sam sufit. Pył łaskotał mnie w nos kiedy próbowałam znaleźć właściwą półkę ze sprawą mordercy ze wzgórza Cedar

Nie byłam całkiem zaskoczona kiedy miejsce okazało się puste. Ramiona mi opadły kiedy zeszło ze mnie napięcie. Więc tak to będzie. Kolejna śmierć i kolejne miejsce w którym zostałam pokonana przez czarownika i jego jak widać niekończące się wpływy

Zanim wyszłam na korytarz podniosłam telefon znajdujący się na ścianie i wybrałam numer komórki Sunny mówiąc do niej – Skończyłam odpalaj samochód

– Wiesz ,ze wszystkich zawodów na świecie, zawodu szofera akurat nie brałam pod uwagę, otwierasz zawsze dla mnie tyle nowych możliwości kuzynko

Wywróciłam oczami i rozłączyłam się. Było czysto do póki nie usłyszałam ,że Leo wraca i nie zamknęłam drzwi z powrotem za sobą

Stanął i spoglądał prosto na mnie. Oko w oko. *Nie sprawdzaj drzwi, modliłam się, na wszystkie pieprzone świętości, idź dalej*

Leo zamrugał i zaczął ponownie pchać swój pusty już wózek dalej

– Mam więcej pudeł do spalania Leo! – krzyknął – Wracaj!

To wrzuc je sobie do pieca – zamruczał pod nosem Leo

Spalarnia mieściła się na końcu długiego holu czułam przenikające ciepło z odległości dziesięciu metrów. Pudła piętrzyły się pod sam sufit w blasku drzwi prowadzących do pieca

– Wspaniale – wymamrotałam, to zajmie kilka godzin

Przekopywałam się poprzez sterty akt, folderów i kartonów z dowodami szukając tego właściwego

W końcu, w stosie jakiś zapomnianych wydruków z faksów dotyczących jakiejś sprawy o oszustwo zobaczyłam zwyczajne kartonowe pudełko z ręcznie napisanym numerem sprawy, złapałam je i szarpnęłam za wieko kiedy przeszył mnie ból

Zaryzykowałam zapalenie światła i sprawdzenia dlaczego. Pudło z aktami sprawy ze wzgórza Cedar było pokryte magicznymi zabezpieczeniami, namalowane tuszem wzory znajdowały się z wszystkich czterech stron

Jeśli ktokolwiek oprócz czarownicy która założyła zabezpieczenia pokusi się o ich sforsowanie przeżyje niespodziankę swojego życia.

Kopnęłam stos starych dowodów i zakląłam. Nie wiem co wprawiło mnie w jeszcze większą złość fakt ,że nie byłam w stanie zerknąć na te rzeczy po tym przez co przeszłam aby je zdobyć czy to ,że znowu zostałam wystrychnięta na dudka przez czarownice krwi

Zdjęłam kurtkę i owinęłam ją wokół dłoni. Gdybym tylko mogła otworzyć pudło i zobaczyć co jest w środku

– Kim ty do cholery jesteś?

Obróciłam się z kartonem w dłoni aby zobaczyć Leo w drzwiach ze swoim cielecym wyrazem twarzy

– Um– zdecydowanie nie moje najbardziej elokwentne kłamstwo

Leo popchnął koszyk usuwając go sobie z drogi i wpatrywał się we mnie –
Popełniłaś duży błąd przychodząc tu dzisiaj paniusiu

– Potrzebowałam tylko tego, zaraz mnie tu nie będzie – zaćwierkałam trzymając pudło przed sobą. Zabezpieczenia zasyczały i wypaliły dziury w mojej kurtce

Cholera naprawdę lubiłam tą kurtkę

Leo rozpostarł swoje ramiona kiedy próbowałam przedostać się do drzwi

– Kradzież z depozytu jest przestępstwem. Jestem tutaj po to aby upewnić się ,że do czegoś takiego nie dojdzie i naprawdę miałem cholernie kiepski dzień więc masz przerąbane ty mała złodziejko – wskazał na podłogę – Postaw pudełko i podnieś ręce do góry

Gdy zapach palonej, drogiej skóry wzrastał w siłę zrobiłam dokładnie to o co prosił Leo. Rzuciłam pudłem mocno w niego i omijając go skierowałam się do wyjścia

Leo krzyknął kiedy zabezpieczenia w zetknięciu z jego niechronioną skórą zaczęły płonąć niebieskimi płomieniami ognia. Odrzucił pudło i wpadł na inny stos dowodów które posypały mu się na głowę

Karton z aktami wzgórza Cedar wylądował tuż przy moich butach, zabezpieczenia świeciły wściekłością ale już po woli się wypalały. Czarownica nie poświęciła wystarczająco dużo czasu na ich zakładanie

Ponownie podniosłam pudełko wzdrygając się kiedy paliło mi dłonie i powiedziałam do Leo – Pobaw się z kimś swojego rozmiaru

Leo ryknął jakieś niezrozumiałe przekleństwo i stanął na chwiejnych nogach. Kopniakiem wbiłam mu drzwi w twarz i zaczęłam uciekać

– Hej Ty!

Cholera

Brent i kierownik depozytu posuwali się w moją stronę w wąskim korytarzu – Nie masz prawa tu przebywać! – szef krzyknął wskazując na mnie wrogo palcem

– Zostaw pudełko! – powiedział Brent

Mój instynkt przetrwania wyszeptał *walcz albo uciekaj* skoro już miałam za sobą jedną rundę z Leo, odwróciłam się i puściłam biegiem w dół korytarza gdzie znajdowały się drzwi z czerwoną tabliczką krzyczącą *wyjście*

Grad kul zatrzymał się na ścianie tuż poza mną. Brent nie żartował, był również kiepskim strzelcem

– Zatrzymaj ją!– krzyczał szef – Wykonuj do cholery swoją pracę!

Napis *wyjście* doprowadził mnie do maleńkiej klatki schodowej, klatki wewnątrz której znajdowały się tylko zamknięte na zabój drewniane drzwi i nie miała żadnego znaku wyjścia czy wejścia. Co za ironia?

Drzwi były zabezpieczone jednym zamkiem. Włożyłam całą moją siłę w ramię którym w nie uderzyłam podczas gdy Brent był już prawie za mną

Zatrzeszczały tylko trochę. Przekląłam głośno i uderzyłam ponownie, ponieważ nie zaszłam tak daleko aby zginać teraz na jakiejś klatce schodowej. Zwłaszcza nie z ręki jakiegoś wynajętego zabijaki imieniem Brent

Rzuciłam się na drzwi ponownie i tym razem drewno poddało się z trzaśnięciem

Wyjście poprowadziło mnie do rampy połączonej z ulicą poprzez wąską alejkę. Nie miałam zielonego pojęcia jak musiałam wyglądać pędząc wraz z czarnym, tekturowym, palącym się pudłem gonioną przez mężczyznę który mógłby grać w filmie ze Stevenem Seagalem ale założę się ,że ten obrazek musiał być cholernie zabawny

– Stój albo będę strzelać! Stój!

Tak, zdecydowanie zabawne

Przyśpieszyłam, słysząc ciężkie sapanie Brenta tuż za mną i wtedy znalazłam się u ujścia alejki, manewrując pomiędzy zaskoczonymi pieszymi, samochód Sunny jak błogosławieństwo stał przy krawężniku

Krzyknęłam – Sunny!

Zaczęła kręcić głową z szeroko otwartymi oczami kiedy zobaczyła Brenta i jego pistolet pojawiający się na chodniku tuż za mną

– Sunny, otwieraj drzwi! – wpadłam na siedzenie pasażera, rzucając spalone pudełko na tylne siedzenie i spojrzałam na moją kuzynkę – Na co do cholery czekasz! Jedz!

Obserwowała Brenta – Czy on naprawdę jest pracownikiem archiwów? Z tego co pamiętam to kiedyś nie byli tacy skorzy do strzelania

Brent wylądował na bagażniku samochodu z trzaskiem przyciskając broń do szyby – Rozwalę wasze pieprzone mózgi!

– Sunny ja nie chce umierać

– Ok, ok! – krzyknęła – Niech to szlag nie sądziłam ,że naprawdę będzie do nas strzelał

– W prawdziwym świecie Sunny ludzie z bronią wymachują nią kiedy dokładnie to mają zamiar zrobić

– Nie bądź opryskliwa! prowadzę!

Wcisnęła gaz i zostawiłyśmy Brenta w oparach kurzu, rozwalonego na parkingu znajdującym się z przodu budynku. Dłonie Sunny były całkowicie pozbawione dopływu krwi kiedy ścisnęła kierownicę i spojrzała na mnie szerokimi oczami

– W co tym mnie wciągnęłaś Luna Wilder?

Usiadłam i wzięłam głęboki oddech, zamieniając zapach płonących zabezpieczeń na zimne, błogosławione powietrze – Sama się zastanawiam przez większość czasu Sunny

– To nie jest zabawne – powiedziała

– Wiem – wymamrotałam Sunny skręcając zbyt gwałtownie i zmieniając szybko pas ruchu zanim powiedziała cokolwiek innego

– Jesteśmy w niebezpieczeństwie

– A kiedy nie byłam w niebezpieczeństwie Sunny? Chodzenie ulicami jako wilk Insoli to jak chodzenie z wielkim napisem na plecach *jestem gorsza i chciałabym aby porządnie skopać mi tyłek*

– Nie miałam na myśli ciebie – powiedziała cicho – Miałam na myśli *Resztę* nas wszystkich

Westchnęłam – Przykro mi

– Co masz zamiar z tym zrobić?

Wskazałam przez ramię – Znaleźć jakieś spokojne miejsce gdzie będę mogła przejrzeć te pliki i znaleźć trochę odpowiedzi

Sunny pokiwała i włączyła kierunkowskaz – Znam pewne miejsce

Rozdział dziewiętnasty

To miejsce okazało się być *Jadłodajnią wróżek*, była to herbaciarnia połączona z księgarnią prowadzona przez czarownice ochronne z bliskiego kręgu przyjaciół Sunny. Właścicielka powitała ją ciepło (nie wiem czy kiedykolwiek w swoim życiu słyszałam tylu *bądź błogosławiona* za jednym razem) ale na mnie spoglądała podejrzliwie

– To ty jesteś kuzynką? – zapytała

– Luna, to Genevieve. Gene, Luna

Wyciągnęłam dłoń – Nie mogę powiedzieć ,że dużo o tobie słyszałam, ale witaj

– To nic osobistego ale nie wymieniam uścisku dłoni z wilkołakami – powiedziała Genevieve – Ich energia jest zbyt nieprzewidywalna

– Gene widzi poprzez dotyk – wyjaśniła Sunny – Potrafi czytać ludzi przez dotyk

– Wiem co potrafi taka osoba – warknęłam – Wychowywała nas ta sama babcia

– Rhoda to cudowna kobieta – powiedziała Genevieve, zniechęcając samą siebie do mnie jeszcze bardziej

– Powiem ci coś – upuściłam karton z aktami na stolik i poczułam maleńkie ukłucie satysfakcji kiedy Genevieve się cofnęła – Przynieś Sunny cokolwiek chce, do picia czy do jedzenia i pogadajcie sobie tutaj kiedy ja w tym czasie usiądę sobie tam razem z moją wilkołaczą energią i przejrzę te akta

Genevieve zmarszczyła nos ale zatuszowała to podmuchem szaty w zielono niebieskie pasy i pasujących kapci

– A kiedy już tam dotrzesz uściśnij dłoń trendom mody dwudziestego pierwszego wieku – wymamrotałam

Sunny posłała mi swoje *dorośnij* spojrzenie – Ona jest po prostu ostrożna

– Cholernie dobrze wiem o co jej chodzi Sunny. To nie żadna nowina ,że większość ochronnych czarownic nas nienawidzi

– Ja cię nie nienawidzę – westchnęła – Tak samo Rhoda czy Genevieve czy ktokolwiek inny kto posiada magiczną krew

– Czarownik który próbuje mnie zabić jest oczywiście wyjątkiem

Genevieve wróciła z tacą i dwoma parującymi kubkami. Czarownice usiadły na sofie wyłożonej poduszkami a ja zwróciłam swoją uwagę do pudełka ze sprawa ze wzgórza Cedar ściągając pokrywkę przy akompaniamencie syku zabezpieczeń

Zawartość w środku była nadpalona, jednakże w większości w nienaruszonym stanie. Notatniki detektywów zostały wciśnięte z boku wraz ze związaną oprawioną w skórę księgą

W pierwszej kolejności przeszłam do notatników i odkryłam ,że detektyw lubił mieć listę kobiet z którymi aktualnie chodził, jadł w restauracjach jakieś nieokreślonego rodzaju sosy (i notował w czasie gdy to robił) i ,że na stronie przeznaczonej dla Marcusa Levinsona napisał słowo *świr* i podkreślił je kilka razy

To było całkowite, osobiste podsumowanie sprawy przez detektywa. Dokumentami w teczkach okazały się raporty z autopsji i kilka stenogramów z przesłuchania Marcusa Levinsona, wszystko całkowicie bezużyteczne

W końcu, podniosłam skórę i zobaczyłam ,że tak naprawdę była to książka z pieczęcią wydrapana na okładce z przodu. Pierwsza strona była wytłoczona maleńką kaligrafią. Inicjały w górnym rogu głosiły *m. l.*

Upuściłam książkę – Sunny? – to niemożliwe. Na pewno rzecz którą najbardziej na świecie cenił Marcus, z powodu której został wydalony z uniwersytetu i w końcu zginał nie mogła znajdować się przede mną

Sunny zapytała przez ramię – Co się dzieje?

Ponownie otworzyłam książkę – Czy to jest to co myślę ,że jest? .

Przerzuciła stronę z szeroko otwartymi oczami

– Nieprawdopodobnie

Zgodziłam się z nią. Skradziona księga zaklęć Marcusa Levinsona wyglądała wręcz łagodnie. Pajęczy mikroskopijny tekst był napisany w innym języku który wyglądał na całkowicie przypadkowy układ liter

– Nie ma żadnej blokady która oddziaływałaby na tą książkę – powiedziała Sunny – To zaklęcie kodowania. Będzie potrzebne coś aby je odwrócić i sprawić ,żeby tekst stał się ponownie czytelny

– Wspaniale. Dlaczego nie poprosisz swojej przyjaciółki aby sprawdziła to swoim dotykiem i powiedziała nam co to jest

– Ten dar nie działa w ten sposób – powiedziała Sunny . Jej telefon zadzwonił i szarpnęła go z irytacją – Halo?– zmarszczyła brwi i po chwili podała mi telefon – Chce rozmawiać z detektyw Wilder

– Kto to?

Sunny wzruszyła ramionami, wzięłam telefon i męski głos zapytał

– Detektywie?

Tak, pewnie, wszystko jedno – Kto mówi?

– Oficer Thorpe, proszę pani. Znamy się ze sprawy tych morderstw – Thorpe dzwoniący do mnie na komórkę Sunny, dziwne, ale to co dziwne jakoś nie działało na mnie w tych dniach więc pozwoliłam mu kontynuować

– Czego chcesz oficerze?

– Mam tu coś co musi pani zobaczyć – Jego głos brzmiał na spięty, tak jakby na siłę próbował brzmieć normalnie – Coś z klubu zabija. Tamta dziewczyna Ta dziewczyna Katrina, będzie pani bardzo zainteresowana

– Katya – wymamrotałam– Nazywała się Katya – Sunny spojrzała na mnie pytająco.

Nie miałam takich umiejętności mimicznych aby oddały to ,że właśnie odbywam najdziwniejszą rozmowę telefoniczną więc tylko wzruszyłam ramionami

– Katya. Wszystko jedno – Thorpe zgodził się ze mną – Porucznik McAllister powiedział abym się z panią skontaktowałam. Powiedział ,że pani będzie wiedziała jak się z tym uporać – Reakcja Thorpe'a była wyćwiczona i oblało mnie to dziwne uczucie które nie miało nic wspólnego z instynktami wilka, było to tylko po prostu złe przeczucie gliniarza.

Skoro jednak mogło mnie to doprowadzić do czarownika, to miałam zamiar się pokazać

– Gdzie jest to miejsce oficerze?

Wydusił z siebie adres kompleksu w Mainline i dodał – Proszę się pośpieszyć detektywie

Miałam zamiar się zapytać po co ten cholerny pośpiech ale rozłączył się z głośnym kliknięciem. Wybrałam z pamięci inny numer i czekałam około piętnastu dzwonek zanim skacowany głos Dmitria w końcu się odezwał

– Tak?

– To ja – powiedziałam

– Cóż panno Ja, usłyszenie Twojego głosu było prawie warte zerwania się z łóżka – rumieniec oblał mi policzki i szybko odwróciłam się plecami do Sunny i Genevieve

– Potrzebuje przysługi Dmitri

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem i całe to gówno, o co chodzi?

Zniżyłam głos – Broń – Mogłam być ciekawska ale nie głupia. Cokolwiek według Maca powinien pokazać mi oficer Thorpe, mógł pokazać mi kiedy byłam uzbrojona

Nie żeby broń odniosła jakiś skutek przeciwko większości rzeczy które chciały mnie ostatnio zabić, ale na pewno sprawiłaby ,że poczułabym się bezpieczniej, więc pieprzyć to co ktokolwiek o tym myślał

Dmitri, nie zmienił nawet tonu swojego głosu – Jakiś konkretny rodzaj broni?

– Coś co zostawia duże dziury w ciałach złych ludzi. Poza tym użyj wyobraźni

– Spotkajmy się za pół godziny. Gdzie?

Podaliśmy mu adres i wyłączyłam telefon. Sunny wzięła komórkę z powrotem i zapytała – Czy to był ten o którym myślę?

– Twój ulubiony wilkołak, motocyklista slash entuzjasta herbaty – powiedziałam do niej. Odwróciłam się do Genevieve – Jeśli uważasz ,że ja jestem zła, poczekaj aż poznasz mojego przyjaciela. Jego energia podkradnie się zniecka i pozbawi cię portfela

Genevieve prychnęła – Cioszę się ,że mój dar wydaje ci się taki zabawny

– Czasami – zacytowałam doktora Kronena – Humor to wszystko co mamy aby utrzymać w ryzach nasze wilkołacze szaleństwo

– Myślę ,że dla ciebie jest już trochę za późno – powiedziała mi Genevieve i skierowała się do kuchni z pustym imbrykiem po herbacie. Suka

Podeszłam do krawężnika aby zaczekać na Dmitria, siadając z nogami w rynsztoku i podbródkiem w dłoniach. Kiedy wtoczył się na swoim motorze, uśmiechnął się i powiedział – Podwieźć cię, skarbie?

– Masz gdzieś jakąś książkę z tymi tekstami prawda? – powitałam go

Wzruszył ramionami – Zwykle drażniłem się tak z Lilią, używając różnych określeń – mój wyraz twarzy musiał ulec zmianie ponieważ przestał się uśmiechać i podał mi plastikową torbę – Duże dziury, dokładnie tak jak prosiła dama

Bronią którą przyniósł Dmitri był Colt 1911, przeznaczony do zatrzymywania wrogich żołnierzy metaamfetaminą

– Całkiem niezły, dzięki

– Wszystko co najlepsze dla mojego ulubionego członka stada świń – Dmitri trącił mnie lekko ale kiedy nie zaczęłam się śmiać powiedział – Żartuje, jeśli ty jesteś świnią to ja jestem jamnikiem

– Masz całkowitą rację – zgodziłam się wsuwając Colta za pasek spodni – Już oficjalnie nie jestem dłużej świnią

Sunny wyszła przed drzwi herbaciarni, przesunęłam się bliżej opierając się na Dmitrim – I jeśli powiesz teraz coś co spowoduje że moja kuzynka zacznie swoją pogadankę pobije cię do nieprzytomności

Nozdrza Dmitria zadrgały – Może przez chwilę bym się tym rozkoszował

Sunny podała mi akta – Zapomniałaś swojego pudełka, witam panie Sandovsky

Posłał jej grzeczny uśmiech – Sunny – Od lubieżnego do słodkiego gładko w trzydzieści sekund. Co za okaz

Wskazałam na nią gestem – Pójdiesz z Dmitrim – już otwierała usta aby zaprotestować ale powiedziałam – Ktoś musi zabezpieczyć księgę zakłęć dopóki nie znajdę czarownika krwi – I wymusić na Sandovskim dobre zachowanie

– Nie mam w sobie ani krzty tzw *dobrego zachowania* – zrzędził

Sunny poklepała jego ramię – Jestem pewna że je gdzieś po drodze znajdziemy

Dmitri posłał mi spojrzenie

– Jeśli ona jest taka dziarska i radosna przez cały czas nie biorę odpowiedzialności za konsekwencje

– Przywykniesz, zaufaj mi

Dotknął mojej dłoni – Dokąd się wybierasz z tą wielką spluwą przypiętą do biodra Luna?

Ścisnęłam jego dłoń lekko w odpowiedzi – Nigdzie gdzie nie dałabym sobie rady – wsiadł na motor i włączył się do ruchu tuż za Sunny a ja skręciłam w przeciwną stronę i nie myślałam o tym jak okłamanie Dmitria nappełniło mnie głębokim poczuciem winy

Mieszkanie którego adres podał mi oficer Thorpe było w części jednego z tych bezdusznych nowych kompleksów które wyrastały jak grzyby po deszczu kiedy miasto cofało się z dzielnicy Waterfront i Highland Park jak my cofamy się przed warczącym uwiązany na łańcuchu psem i oświadczyło się modnej dzielnicy Mainline. Wcisnęłam numer z adresu. Domofon otworzył się z kliknięciem i syczał na mnie przez kilka sekund

– Halo? Tu detektyw Wilder–Thorpe, to ty?

Cisza. Po kilku długich sekundach, drzwi zabrzęczały i weszłam do przedpokoju

Rząd skrzynek pocztowych znajdował się obok drzwi które prowadziły na dziedziniec. Sprawdziłam numer który podał mi Thorpe i przystanąłam kiedy zobaczyłam nazwisko Roenberga

Dlaczego do cholery zostałam wezwana do mieszkania mojego byłego kapitana?

Drzwi trzasnęły i odwróciłam głowę tylko po to aby napotkać spojrzenie oczu Regana Lockharta. Uśmiechnął się i pokiwał, w ogóle nie wyglądał na zaskoczonego faktem ,że mnie widzi

– Panno Wilder miło znowu panią widzieć. Zawsze spotykamy się podczas jakiejś konfrontacji. Ulżyło mi ,że to już się więcej nie będzie zdarzać

Kilka zaskakujących następujących po sobie zdarzeń a Twój mózg w końcu rozkłada ręce i mówi *Okay! przerwa* Tylko z tego powodu udało mi się stać i patrzeć Lockhartowi prosto w oczy podczas gdy mówił – Jeśli przyszła się pani zobaczyć z kapitanem to obawiam się ,że jest niedostępny

Mój instynkt sygnalizujący niebezpieczeństwo wyskoczył ze skali

– Dzwonił do mnie – udało mi się powiedzieć to w miarę neutralnie

– Nie, ja to zrobiłem – powiedział Lockhart – Obawiam się ,że Kapitan Roenberg opuścił to miejsce. Ale proszę możesz prowadzić dochodzenie na własną rękę. Obecność policji rzeczywiście jest uzasadniona – wyciągnął komórkę i wybrał 911

Jedyną rzeczą która przyszła mi do głowy było – Co zrobiłeś Lockhart?

– To co było konieczne, Do widzenia detektyw Wilder – przechylił głowę w lewo i zniknął w holu w wirze swego czarnego płaszcza i samozadowolenia

Naprawdę cieszyłam się ,że mam broń kiedy biegłam przez niewielką przestrzeń dziedzińca i pokonywałam w podskokach odległość do mieszkania Roenberga

Klamka drgnęła pod moim dotykiem i przycisnęłam się plecami do ściany znajdujące się w jego holu do momentu kiedy nie byłam całkowicie pewna wykorzystując węch ,że jestem całkowicie sama. Kiedy byłam już w środku zamknęłam za sobą drzwi

Mieszkanie było sterylne i całkowicie bezpłciowe, trochę tak jak sam Roenberg, naczynia były starannie ułożone na suszarce a sofa i fotele pasowały do ścian

Zajrzałam do jadalni i dostrzegłam trzy brązowe pudła z wylewającą się z nich zawartością. Małe plastikowe torebki na dowody i kilka teczek oznaczonych *petroff, k.* Puste opakowanie po płycie DVD stało obok. Dowody które Roenberg zarekwirował z klubu

Na stole znajdowały się krwawe odciski palców

Obróciłam się w około z wycelowaną bronią. Poza mną były drzwi do sypialni Roenberga. Pchnęłam je otwierając palcami u nogi i zobaczyłam swoje własne odbicie w lustrze. Po mojej lewej na krześle siedział oficer Thorpe

– Cholera – wymamrotałam opuszczając ramiona i uderzając plecami w ścianę. Gardło Thorpe'a zostało rozcięte prawie do samego podbródka krew pokrywał przód jego niebieskiego munduru. Telefon Roenberga zwisał bezwładnie. Oczy Thorpe'a były otwarte, zamknęłam mu je

– Przykro mi oficerze – wyszeptałam. Jego krew była świeża i mój żołądek fiknął koziółka. Nie było żadnego powodu dla którego musiał umierać i ten fakt wywołał we mnie wściekłość. Nie wiem jak długo stałabym tam nad ciałem gdyby ktoś nie zapukał do frontowych drzwi

– Policja w Nocturne! Otwierać detektyw Wilder!

Cholera nawet się nie kryli!

– Detektywie! – ponownie rozległo się walenie

– Tu detektyw Wilder ! – krzyknęłam – O co chodzi?

– Musimy zabrać panią na posterunek detektywie! Proszę otworzyć bo jak nie to sami wejdziemy i skopimy Twój zabijający policjantów tyłek!

Cholera. Lockhart wezwał na mnie kawalerię .Mały mściwy drań. Słyszałam jak policjant na zewnątrz powiedział – Rozwalić

– Wchodzimy detektywie ! – krzyknął kolejny głos. W pośpiechu przeszukiwałam sypialnie w poszukiwaniu czegoś użytecznego

Na łóżku leżał otwarty folder z biura podróży, kupka skarpet i bielizny Roenberga. Szykował się na dłuższy wyjazd. Szafka na telewizor była otwarta w środku odtwarzacza znajdowała się płyta. Odtwarzacz mrugał w moją stronę. Płyta była srebrna i bez etykiety, z tego rodzaju których niektórzy mogą używać do nagrywania nielegalnych filmów porno. Roenberg musiał sobie czymś przerwać. Wyjęłam płytę DVD z odtwarzacza i schowałam do kieszeni, wtedy rzuciłam się biegiem przez kuchnię do tylnych drzwi podczas gdy policja kopała frontowe

Rozdział dwudziesty

Nieco później siedziałam na śmierdzącej pokrytej pledem sofie w teatrze Kruk z Sunny siedzącą na przeciwko mnie z wyszukanie skrzyżowanymi kostkami obserwującą jak stado Redbacków urządzi sobie sparing w całym teatrze

Olya Sandovsky wspięła się na kilka stopni schodów i zamarła wpatrując się we mnie – Co Ty tu robisz do cholery?

– Zmień się i ugryź mnie – warknęłam nie patrząc na nią

– Uważaj na to co mówisz Insoli – powiedziała Olya – Nadejdzie pełnia a Ty będziesz miała w swoich rękach całe stado bardzo terytorialnych wilkołaków

– Olya, co pozwala ci przypuszczać ,że cokolwiek w Tobie mnie onieśmiela?

Ryknęła, i wiedziałam ,że jeśli napotkam teraz jej wzrok będzie chciała mnie zdominować i wygra. Byłam tylko intruzem przebywającym na terenie jej stada

– Bardzo doceniamy fakt ,że Twój brat pozwolił nam tu zostać – Sunny zainteresowała stając pomiędzy Olyia i mną. Olya powąchała ją i wykrzywiła usta w obrzydzeniu

– Wspaniale. Najpierw Insoli a teraz jeszcze czarownica – powiedziała, cofając się jakby Sunny mogła ją czymś zarazić

– Tak. Lepiej uważaj albo rzuci na ciebie klątwę – powiedziałam – Już nigdy więcej nie zmieścisz się w obcisłe džinsy

Sunny skrzyżowała ramiona i starała się posłać jej groźne spojrzenie udało jej się na tyle ,że wyglądała jakby właśnie wyssała cytrynę

– Wy dwie jesteście jakimś żartem – powiedziała Olya. Odwróciła się machając swoimi włosami tuż przed moją twarzą i pomaszerowała na górę do pokoju projektorowego

Opadłam z powrotem na sofę, a Sunny przysiadła koło mnie – Luna, jeśli będę musiała spędzić chociaż jeszcze jedną godzinę z tymi wilkołakami to nie wytrzymam

– Nie możemy wrócić do domu – powiedziałam

– Dlaczego nie?

– Ponieważ Roenberg wie gdzie mieszkam tak samo jak każdy kto ma dostęp do moich akt personalnych – jak na przykład Lockhart

Sunny skubała rąbek swojej spódnicy – Uważasz ,że Lockhart będzie próbował zrobić ci krzywdę?

– Bardziej jak *kiedy* mi coś zrobi – odpowiedziałam

– Więc to on jest czarownikiem krwi – westchnęła Sunny – Przynajmniej tyle wiemy

– Ty wiesz – wymamrotałam, wyrażają te odczucia które męczyły mnie od momentu kiedy opuściłam mieszkanie Roenberga – Nie jestem co do tego taka pewna. Jeśli to on był czarownikiem krwi mógł zabić mnie kiedy spotkałam go w holu. Wprowadza swój skomplikowany plan aby zrobić mnie jako zabójczynię policjantów i jednocześnie nie usuwa kluczowych dowodów swojego przestępstwa z mieszkania Roenberga

– Lubi pogrywać sobie w gierki – powiedziała Sunny, wzruszając ramionami

– Albo to nie on jest czarownikiem krwi – powiedziałam – Kimkolwiek by nie był tak czy inaczej, jeśli jeszcze raz go zobaczę mam zamiar skopać mu jaja tak mocno ,że je zwymiotuje. Załatwił mi zwolnienie z pracy i podciął gardło oficera Thorpe'a

– Tak, i jeśli już o tym mowa to nie przedyskutowałyśmy jeszcze tej części ze zwolnieniem – wymamrotała Sunny

Nigdy wcześniej nie ucieszyłam się tak z widoku Dmitria. Zszedł na dół po schodach, Olya za nim na swoich obcasach wywracając oczami – Czy Ty kobieto kiedykolwiek mogłabyś zachowywać się miło?

– Chcę żeby stąd zniknęły – powiedziała Olya – Co one w ogóle tutaj robią?

Dmitri odwrócił się w kierunku siostry – Są tutaj bo je tutaj zaprosiłem, ponieważ Luna pomaga mi ze sprawą Lili i ponieważ nie masz nic do powiedzenia w sprawie tego jak prowadzę ten dom

Olya zapiszczała i spojrzała na swoje buty. Dmitri obrócił się z powrotem do mnie, jego oczy były przydymione – Nic ci nie jest?

– W porządku – wyszeptałam. Aura dominacji wciąż z niego spływała i sprawiała, że robiło mi się gorąco we wszystkich właściwych miejscach

Wskazał palcem moją koszulkę – Masz tu krew

Zerknęłam na to miejsce – To krew Thorpe'a. Musi być jego

Dmitri wskazał kciukiem w kierunku schodów – Jestem pewny, że Olya ma coś co mogłaby ci pożyczyć. Potem możesz wrócić na dół i powiedzieć mi kim do cholery jest Thorpe i dlaczego jesteś dziś taka upiorna – wyszeptał prosto do mojego ucha kiedy go mijałam – Pomogę ci ale trzymaj to wszystko z daleka od stada bo przysięgam będziesz tego żałować

Cholera, dobrze pachniał

– Obiecuje – przyrzekłam zanim podążyłam za zerkającą ze szczytu schodów Olyą

– Wiesz, że wcale w niczym nie przypominasz Lili – powiedziała do mnie – Nie mam bladego pojęcia dlaczego on tak bardzo cię lubi

– Najwyraźniej nie znasz zbyt dobrze swojego brata – powiedziałam wskazując na swoją klatkę piersiową – Olya, prychnęła

– Nie pochlebiaj sobie były detektywie, Dmitri nigdy nie posunął się tak daleko dla kawałka dupy

– Szczęściara ze mnie – wymamrotałam

– Wszystko czego chciała Lilia to być u jego boku – powiedziała Olya – Być jego partnerką. I to wszystko czego chciał dla niej Dmitri – otworzyła drzwi do czegoś co najwyraźniej kiedyś było schowkiem a teraz było wypełnione ubraniami, składanym łóżkiem i uniformami z klubu Velvet Olyi – Nie lubiłam Lili, ale chciałam aby mój brat był szczęśliwy. Po tym wszystkim czego doświadczył zasługuje na szczęście

Rzuciła mi czarny podkoszulek i skrzyżowała ramiona – Ostatnią rzeczą jaką zrobisz to dasz mu szczęście, jeśli wciąż będziesz się za nim uganiać Insoli, sprawie ,że tego pożałujesz

Rozebrałam mój zakrwawiony podkoszulek i rzuciłam w jej stronę – Olya, po dniu jaki dzisiaj miałam Twoja niesłuszna nadopiekuńczość nie jest nawet słodka – przebrałam się i skrzyżował z nią spojrzenie

– I dla Twojej informacji, Twój brat nie jest mną zainteresowany. W ogóle – pomyślałam o Dmitrim przyciskającym się do mojego ciała, jego szokująco miękkich ustach na mojej szyi, o tym jak szybko oderwał się ode mnie kiedy zobaczył moje blizny. Zagotowałam się z wściekłości

– Po prostu wynieś się z domu mojego stada – powiedziała Olya, otwierając drzwi jej pokoju, wypraszając mnie na zewnątrz – Pachniesz jak ścieki

– A ty jak rozpuszczony szczeniak, którego przed walnięciem w twarz powstrzymuje tylko fakt ,że jego brat pomaga mi i mojej kuzynce

Posłała mi doprowadzający do ostateczności uśmieszek – Jak powiedziałam, detektywie, nie pochlebiaj sobie

Dmitri miał koncesje na prowadzenie tutaj czegoś w rodzaju małej kawiarni i rzucił mi piwo zanim usiadł przy pojedynczym stoliku – W porządku, mów, co do cholery ci się stało?

Położyłam płytę DVD na stoliku pomiędzy nami – Mam to z mieszkania mojego byłego kapitana. To nagranie z tej nocy kiedy została zamordowana Katya. Czarownik krwi który kontroluje Stephena i Regana Lockharta jest tu sfilmowany

Dmitri podważył kapsel mojego piwa kciukiem i podał mi je z powrotem. Wzięłam długi łyk, pozwalając aby chłodny, gorzki smak rozlał się w dół mojego gardła

– Rozumiem ,że pojawiły się komplikacje

Pokiwałam, obserwując skraplającą się wodę na krzywiznach mojej butelki

– Niestety trochę za bardzo obdarzam zaufaniem i teraz sądzę ,że przypisali mi morderstwo – westchnęłam – Przynajmniej wiem kto wciągnął w to wszystko Stephena i związał go z czarownikiem krwi

Dmitri przysunął się bliżej – Kto? Czy to on zabił Lilię? Powiedz mi

– Regan Lockhart, szef dochodzeniówki w biurze prokuratora. On był w tym mieszkaniu i ma to sens. Kontroluje Stephena a poprzez to kontroluje też Alistaira. Pozostawiając swojego głównego krwawego mistrza na wolności tak aby mógł skapać całe miasto we krwi. Tak, to prawdopodobnie on zabił Lilię

– Lockhart – powiedział po woli Dmitri. Wypuścił powoli powietrze i oparł się z powrotem na krzesło – Nawet nie wiesz jak długo czekałem aby usłyszeć to nazwisko – podniósł butelkę – Masz coś przeciwko? – potrząsnęłam głową kiedy powiedział – To trochę nie klimatyczne, wiesz?

– Wszystko co pozostaje to śmierć – zgodziłam się po cichu – Ja, Lockhart. Prawdopodobnie Ty. Nie masz szans przeciwko Lockhartowi i czarownikowi krwi

– Twoja wiara we mnie jest wzruszająca – powiedział dokańczając butelkę – Ale nie jestem sam

– To znaczy?

Dmitri nakrył moją dłoń swoją – Mam ciebie, prawda? Nieustraszoną panią detektyw, zagoniłaś mnie na ten dach bez broni, ten dupek Lockhart to będzie jak spacer po parku

Przełknęłam tak aby nie mógł dostrzec szалу nienawiści pomieszanego z lekiem i strachem który powodowało u mnie samo nazwisko Lockharta

– Tak, Dmitri. Masz mnie

Wrzucił butelkę do plastikowego kosza na śmieci i podniósł płytę, obracając ją w palcach – Zobaczmy co tam jest

– Nie wiem – powiedział Pete Anderson kiedy zadzwoniłam do niego z telefonu komórkowego Sunny – Filmy Video to tak naprawdę nie moja dziedzina specjalizacji

– Daj spokój Pete – prosiłam – Wyświadczyłbyś mi przysługę. Potrzebuje przystojnego faceta z laptopem i mózgiem

Westchnął – Wiesz ,że nie mam nic przeciwko aby rzucić wszystko i pośpieszyć ci na ratunek Luna, ale jest pewien problem

Ryknęłam – Co tym razem?

– Masz zabronione wejście do laboratoriów – powiedział – Jakiś idiota Wilbur Roenberg porozysłał wszystkim e-maile z twoim zdjęciem, wyjaśniające ,że zostałam zwolniona i masz zabroniony dostęp do wszystkich pomieszczeń

Ścisnęłam telefon tak mocno ,że plastik zatrzeszczał. Słowo Idiota było zdecydowanie zbyt łagodnym określeniem dla Roenberga.

– Czy to prawda? – powiedział Pete, brzmiał na zranionego, tak jakby fakt ,że nie zadzwoniłam do niego sama z nowinami go uraził – Czy naprawdę zostałam wylana?

– Obawiam się ,że tak – powiedziałam

– Więc...kto teraz zajmuje się tymi morderstwami? – zapytał

– David Bryson – powiedziałam

– Och, bogowie – Anderson jęknął – Ten koleś, nie znalazłby śladu dowodów nawet gdyby ugryzły go w jego własny tyłek. Najpierw doprowadza do skażenia miejsca zbrodni a potem oskarża mnie ,że nie mogę niczego znaleźć

– Jeśli naprawdę chcesz dopiec Brysonowi pomóż mi przejrzeć tą płytę – powiedziałam – Jeśli uda nam się kogoś pozytywnie zidentyfikować będę mogła przekazać to mojemu porucznikowi a on dokona aresztowania. Nie tylko niebezpieczny morderca zniknie z naszych ulic ale też Bryson będzie wyglądał jak kompletny osioł – i uda nam się powstrzymać czarownika krwi cholery jak bardzo złego, ale tego już nie mówiłam Petowi. W końcu był tylko zwyczajnym człowiekiem

– Gdzie możemy nad tym popracować? – zapytał

Dmitri mnie za to zabije – Jedź drogą ekspresową a potem skreć aż dojedziesz do teatru Korona

Pete nic nie mówił – To w Ghosttown detektywie

– Jestem tego świadoma, Pete

– W porządku – powiedział po chwili – Ale jeśli coś tam mnie zje zwale winę na ciebie

Wyszłam na zewnątrz teatru Korona i stanęłam na krawężniku obserwując pustą ulicę wypatrując świateł samochodu Pete'a, pragnąc i żałując ,że nie palę albo nie robię czegoś innego niż kopanie kamyków stopami co zajęłoby teraz moje myśli

Księżyc, okrąg z jedną stroną całkiem płaską, zwiślał nad ciemnymi światłami Ghosttown jak blade, pozbawione rzęs oko migoczące nad horyzontem. Spojrzałam do góry i poczułam jak moja skóra mrowi i uczucie koncentruje się z tyłu w okolicy krzyża gdy mój oddech zwolnił i siła fazy księżyca spłynęła na mnie. Jeszcze nie było pełni ale nadchodziła zdecydowanie zbyt szybko jak na mój gust. Miejskie nocne odgłosy odpłynęły i nie było niczego oprócz mnie i błogosławionego, jasnego księżyca

– Nie jest tak źle co?

Prawie wyskoczyłam z mojej gwałtownie przemieniającej się skóry – Dmitri!

Zapalił papierosa i wydmuchał dym w ciemne nocne powietrze – Kiedy z tym nie walczysz, to wspaniałe uczucie. Coś czego nigdy nie dowiesz się chyba ,że będziesz częścią stada

Moje dłonie i twarz zastygły kiedy przemiana zaczęła się cofać i zamrugam aby pozbyć się złota zalewającego moje oczy

– Nie wdaje mi się aby przymiotnik wspaniały był czymś czego kiedykolwiek użyłabym dla określenia przemiany

Dmitri przesunął się i położył podbródek na moim ramieniu – Zniechęcił cię do tego na dobre

Cieszyłam się, że nie było tam żadnych ulicznych latarni tak ,że nie mógł dostrzec mojego zawstydzającego rumieńca – Kto?

– Wiesz kto. Ten fagas ze stada *Serpent Eye* który cię ugryzł a potem zdecydował ,że cię nie chce

– Miał na imię Joshua – wyszeptałam – I chciał mnie. Chciał mnie i to bardzo. To ja od niego uciekłam – tylko połowa prawdy ale nie mogłam przyznać tego ,że Joshua był tak zły ,że nawet wiedząc to co wiem teraz o tym jak to jest być oderwaną od swojego własnego stada, wciąż biegłabym wzdłuż drogi po plaży w ciemności

Dmitri upuścił kip od papierosa i rozdeptał go butem – Nie musisz przez niego cierpieć Luna

Zerknęłam na jego profil – Nie rozumiem? – powiedziałam

Dmitri wziął głęboki oddech – Mógłby cię ugryźć i uczynić Redbackiem jak ja – wydusił z siebie w pośpiechu

Moje serce wykonało szybkie salto w mojej klatce piersiowej zanim wylądowało gdzieś w rejonie mojej sprzączki od paska

– W jaki sposób? – wyszeptałam

– To proste – Dmitri wzruszył ramionami – Alfa prezentujący ugryzienie Insoli oznacza ją jako swoją, rości sobie do niej prawo

– Rości sobie prawo? Jak do niewolnika?

Dmitri gwałtownie potrząsnął głową – Nigdy. Niektórzy przywódcy stada robią to w ten sposób ale Ja nigdy. Nie popełniłbym tego błędu który najwyraźniej popełnił Joshua – spojrzał mi w oczy – Zasługujesz na swoje stado Luna, pomyśl o tym

Kiedy zobaczyłam białego sedana podjeżdżającego do krawężnika odczułam wszechogarniającą ulgę. Pojawił się Pete Anderson. Dmitri wyczuł człowieka i ryknął – Kto kto kurwa jest?

– O cholera – Pete zapiszczał trzymając swojego laptopa przed sobą jak odznakę. Wskazał na mnie palcem – Jestem z detektywem

– Zaprosiłaś tutaj tego człowieka? – Dmitri warknął

– Pomoże nam z filmem – uspokoiłam go – Jest w porządku

– Wiesz Luna, kiedy naprawdę zacznam cię lubić ty odstawiasz taki numer

– warczy Dmitri ,gwałtownie otwiera drzwi do Korony i wpada do środka

Z wściekłości kopię chodnik – Nich cię szlag Dmitri

– Słuchaj jeśli to nieodpowiedni moment – zaczyna Pete

– Nie – warczę, otwierając drzwi i wprowadzając Pete'a za ramię do teatru –

To doskonały moment a on będzie musiał jakoś to znieść! – nikt mnie chyba nie słyszał ale para Redbacków demontowała właśnie kilka motocykli w holu.

Westchnęłam i poprowadziłam Pete'a przez pomieszczenie z miejscami siedzącymi do prowizorycznego pokoju telewizyjnego gdzie Sunny zerknęła na mnie z niedowierzaniem

– Sunny, Pete , Pete to Sunny – przedstawiłam ich podając płytę w kierunku Pete'a

– Miło poznać – odpowiedział i wyciągnął swojego laptopa. Zobaczyłam jak Dmitri staje w drzwiach i obserwuje naszą trójkę gromadząca się wokół monitora ale zignorowałam go. Nie mógł być gorący i napalony w jednej sekundzie a w następnej warczący i naburmuszony a potem oczekiwać ,że będę błagała o więcej

– W porządku – powiedział Pete, wrzucając płytę DVD w odtwarzacz laptopa. Otworzył okno do edycji i obserwowałam jak zapalił się pasek postępu na ekranie – Więc to jest Twoje podstawowe E i C

– E and C? – powiedziałam, czując się jak jedyna czarownica ochronna w pokoju pełnym czarownic krwi. Zwykle raczej dobrze radziłam sobie z komputerami (Potrafiłam zrobić z nimi sztuczkę czy też dwie kiedy chodziło o ochronę plików i założenie na coś hasła) ale obróbka cyfrowa było poza mną

– Powiększanie i kalkowanie – powiedział cierpliwie Pete – Słuchaj może po prostu usiądziesz i popatrzysz w porządku?

– Nie robi tego – powiedziała Sunny – Może i jesteś mądrą ale nie musisz być niegrzeczny

– Słuchaj nie musiałem przychodzić do tej piekielnej dziury – powiedział Pete, z grymasem wciskając guziki – Przebywanie wokół ludzi posiadających magiczną krew sprawia ,że jestem spięty więc odpuść

– Sunny – podniosłam dłoń aby ją powstrzymać – Pozwól mu pracować? Potrzebujemy tego zdjęcia

– Nazwij mój dom jeszcze raz piekielną dziurą a wyrwę ci język na przystawkę – powiedział Dmitri z przejścia. Oddech Pete'a przyśpieszył. Dmitri uśmiechnął się ukazując wilcze kły na miejscu zębów – Żadnej presji Petey

Posłałam Dmitriemu spojrzenie które powaliłoby nawet demona. Machnął ręką jakbym nie była warta marnowania jego czasu i oddalił się cholera tylko wiedziała dokąd. W porządku. Kto tak czy inaczej potrzebował jego seksownego tyłka?

Pete zapisał a następnie przeniósł serię plików na pulpit. Po chwili kliknął na video i otworzył odtwarzacz ukazując, ziarnisty ruchomy obraz na którym ledwie mogłam wyłowić striptizerkę znajdującą się na maleńkiej scenie *Podwójnych Kłopotów* Jej twarz i tłum były zagubione we mgłę pikseli

– To nagranie z gównianej kamery które zostało przekształcone w kiepskiej jakości film – powiedział Pete – Nie wiem na ile uda mi się poprawić jakość tego nagrania

Pochyliłam się do przodu i zerknęłam na odwrócone twarze mężczyzn, gdzieś tam w tym tłumie znajdował się czarownik, Lockhart też – Spróbuj

Pete westchnął ciężko – W porządku – przerwał i zaczął wybierać odpowiednie narzędzia z paska znajdującego się na dole ekranu – Poprawię jakość na tyle na ile potrafię. Przefiltruje hałasy i niepotrzebne piksele w obrazie

Wskazałam na tłum – Wyselekcjonujmy tylko te klatki na których mężczyźni stoją zwróceniem twarzą do kamery

– Masz pojęcie ile to zajmie czasu? – zapytał mnie Pete

– Szukamy mężczyzny który zabił członka tego stada – powiedziałam – Zostałoby docenione gdybyś to zrobił

Pete zamrugnął – Nie mówiłaś mi tego

– Pełnia za parę godzin – powiedziałam – Bierz się do roboty – nie dodałam oczywistego, że kiedy nadejdzie pełnia przemienię się tak jak i wszyscy znajdujący się w tym domu i Pete będzie miał przerąbane ale z wyrazu jego twarzy wywnioskował, że zrozumiał co chciałam mu przekazać

Przyśpieszył cały obraz, rozjaśniając zdjęcia i poprawiając jakość ukazujących się klatek na ekranie. Za każdym razem kiedy kamera wyłapywała twarz klienta, Pete wycinał obraz i zapisywał go jako zdjęcie

Po prawie 45 minutach, taśma skończyła się i pulpit Pete'a był pełen obrazów. Katya może i nie była jakąś specjalnie atrakcyjną dziewczyną ale poruszała się ze zmysłową pewnością siebie profesjonalnie wyszkolonej tancerki

– W porządku – powiedział Pete – Skończyłem – wstał i potarł oczy – Spadam do domu

– Dzięki za pomoc – zawołała za nim Sunny. Telefon Pete'a zabrzęczał i odebrał wychodząc bez słowa

– Twój przyjaciel nie jest społecznie opróżniony ani nic z tych rzeczy – powiedział z sarkazmem Dmitri. Opadł na sofę ze świeżym drinkiem w dłoni

Wzruszyłam ramionami – To przychodzi wraz z umiejętnościami

– Więc możemy zerknąć? – zapytała Sunny. Wzięłam krzesło Pete'a i zaczęłam otwierać foldery ze zdjęciami. Wiele z nich było bezużytecznych, zrobionych z profilu w ciemnym świetle mężczyźni spoglądających na swoje stopy i pokazujących szczyty wielkich łysych głów

Przejrzeliśmy przynajmniej z 60 zdjęć i z każdym z nich moja nadzieja na to, że Stephen, czarownik, albo Regan Lockhart był w *Podwójnych Kłopotach* zanim rozdarło gardło Katya wraz z potencjalnym podejrzanym którego mogłabym aresztować malała

– Jeszcze tylko kilka – powiedziała Sunny ziewając

– Zaraz kończymy – powiedziałam, też byłam zmęczona, dzień z piekła rodem zaczął już dawać mi się we znaki. Wszystko czego teraz naprawdę chciałam to zaszyć się w łóżku i przespać jakieś dwa lata, obudzić się i zdać sobie sprawę, że to wszystko było tylko sadystycznym i ekstremalnie dziwnym snem.

Otworzyłam kolejny plik i wpatrywałam się w bladą twarz złapaną w całości przez kamerę. Mój oddech się zatrzymał, Dmitri oparł się na moim ramieniu – Co? Masz coś?

– Jego – powiedziałam. Poczułam się jakby podłoga usunęła mi się z pod nóg a ja byłam jak z ołowiu

Twarz znajdująca się na taśmie była dla mnie znajoma, nos jastrzębia i twarde spojrzenie wpatrywały się w moje. Ale to nie był Regan Lockhart czy pozbawiony imienia czarownik krwi

Twarz wpatrująca się we mnie z ekranu była twarzą prokuratora Alistaira Duncana.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Szok to zabawna rzecz. Wydaje ci się ,że wszystko jest w porządku, siedzisz i oglądasz coś zbyt ohydny aby zrozumieć co rozwija się tuż przed twoimi oczami a dopiero później zdajesz sobie sprawę ,że znajdujesz się komfortowo na zewnątrz swojego ciała, obserwujesz i reagujesz na przerażenie widoczne na swojej własnej twarzy. Tak naprawdę nie czujesz jak twoja głowa robi się lekka kiedy odpływa z niej cała krew lub drętwienia w Twoich drżących dłoniach dopóki ktoś nie przywoła cię do porządku,tak jak Sunny zrobiła ze mną

– Alistair Duncan – powiedziała cicho – To on jest prokuratorem generalnym
prawda?

Siedzieliśmy same na rampie na tyłach teatru *Korona*. Byłam cicho przez cały czas, myśli gwałtownie przelewały mi się przez głowę, jak wir, zbyt szybko aby je zrozumieć

Tylko pokiwałam w odpowiedzi na pytanie Sunny

– To on zabił te kobiety?

– Jak mogłam być taka głupia? – zapytałam tak naprawdę nikogo. Jak? W rzeczy samej? Mądry gliniarz już dawno temu rozpoznałby machinację Duncana. Byłam ślepa. Najwyraźniej. Pozwoliłam aby Alistair Duncan wysliznął mi się z rąk tak łatwo jak jego nóż wchodził w te kobiece ciała

– Przerażasz mnie – powiedziała Sunny, odwracając wzrok w kierunku chodnika przed nami – Twoja twarz

– Nic mi nie jest – wyszeptałam – Nic mi nie jest

– Co teraz robimy? – powiedziała Sunny.

Wiedziałam ,że muszę powiedzieć Sunny prawdę, była moją kuzynką, była w samym środku tego wszystkiego, musiała wiedzieć. Wciąż jednak najtrudniejszą rzeczą było po prostu otworzyć usta i zacząć mówić – Jeśli to Al Duncan zamordował te kobiety jesteśmy w niebezpieczeństwie, nawet tutaj. Do tego czasu Lockhart wie już ,że nie jestem zamknięta na posterunku a to oznacza ,że wie o tym również Duncan

Sunny nic nie powiedziała, tylko wpatrywała się w ciemną alejkę która była przed nami, jej twarz bardziej ponura niż kiedykolwiek – Więc chcesz powiedzieć ,że już jesteśmy martwe

– Przykro mi Sunny...

Podniosła dłoń – Przestań Luna. Nie jest ci przykro. To leży w twojej naturze, ścigasz aż nie złapiesz albo nie padniesz martwa

Podciągnęłam kolana pod brodę, zraniona – To była najbardziej gówniana rzecz jaką mogłaś powiedzieć

Sunny roztarła punkt znajdujący się pomiędzy jej oczami – Przepraszam

– Ja też

– Więc co teraz zrobimy?

Co za doskonałe pytanie od mojej praktycznej kuzynki. Każda kość w moim ciele krzyczała Akcja!, iść do mieszkania Duncana, skopać drzwi, dopaść go! I sprawić ,że poczuje terror chociaż raz w jego zdecydowanie zbyt długo trwającym życiu

Ale prawdziwą odpowiedzią było to ,że nic tak naprawdę nie mogłam zrobić. Nie miałam już dłużej autorytetu aby nawet spojrzeć na Ala Duncana krzywym wzrokiem. Nie byłam już dłużej gliną

Byłam tylko Insoli

– Luna? – Sunny skrzyżowała ramiona z oczekiwaniem

– Skąd mam wiedzieć? – wyrzuciłam w górę dłonie – Siedzimy tutaj i czekamy aż Duncan zabije więcej kobiet i dokończy to co do cholery próbuje zrobić, jak reszta tego cholernego miasta

Sunny posłała mi spojrzenie, podnosząc jedną brew. Takie które mówiło mi ,że zawiodłam ją w jakiś niewyobrażalny sposób. To bolało i nie dlatego ,że było niezasłużone. Zawiodłam ją. Zawiodłam Dmitria i Lilię, Katyję i Marinę, McAllistera i wszystkich którzy sądzili ,że byłam w stanie tego nie spieprzyć. Tylko kolejny nieudany człowiek który postawił się czarownikowi krwi i przegrał z kretelem

– Gdzie pudło z aktami morderstwa ze wzgórza Cedar? – zażądałam odpowiedzi, biegnąc do środka *Korony*, Sunny tuż za mną

– Co masz zamiar zrobić? – zapytała kiedy zaczęłam wyrzucać kartki z folderów, rzucając księgę zaklęć Levinsona na bok

– Alistair próbuje przywołać tego samego demona co Marcus. Musi coś w tym być
– pierwsza strona z przesłuchania wpadła mi w oko. Marcus został zwolniony i przekazany pod opiekę rodziców do czasu rozprawy, został zabrany do domu i niezwłocznie zabił kolejną kobietę. System wykonał doprawdy kawał dobrej roboty

Rozmazane i wielokrotnie kserowane kopie druków z takimi informacjami jak nazwiska sędziów, numery akt, daty przewijały się przez moje ręce. W rubryce obrońca imię Alistaira L. Duncana zostało napisane w równiutkiej linii. Sunny spojrzała mi przez ramię

– Niech mnie cholera

Alistair był adwokatem Marcusa Levinsona trzydzieści lat temu. Znał wszystkie sekrety Marcusa a teraz Marcus był martwy a Alistair miał je wszystkie tylko dla siebie

– Musimy znaleźć Stephena

– Po co? I kim jest Stephen? – zapytała Sunny

– Stephen Duncan, Syn Alistaira. Zniknął po tym jak Duncan wyciągnął go za kaucją To on ma na sobie znak – rzuciłam księgę zaklęć Sunny – Wykombinuj jak to przeczytać, Dmitri i Ja wychodzimy

– Dokąd idziesz? – zawołała Sunny kiedy zeskoczyłam ze schodów i pobiegłam w kierunku drzwi. Nie odpowiedziałam ponieważ odpowiedź dostarczyłaby Sunny zbyt dużo satysfakcji. Była tylko jedna osoba którą znałam a która mogła pokusić się o wezwanie tego znaku i chociaż sama myśl o zobaczeniu się z nią powodowała gorąco i złość poruszające się wzdłuż mojego kręgosłupa, jeśli szybko nie znajdę Stephena wszyscy będziemy mieli przechłapanie.

Światła na małym ganku mojej babci wzniesionym na ślepej uliczce znajdującej się nad ślepym zaułkiem klifu zatoki Battery, wciąż się paliły kiedy podjechaliśmy. Jako potężna czarownica której magia wzrastała i opadała zgodnie z księżycem, prawdopodobnie pozostanie jeszcze trochę na nogach

Mój tatuaż i pentagram wstrzymywały przemianę ale pojawiające się skurcze były coraz ostrzejsze, częstsze i bardziej trwałe. Tylko małe przypomnienie od mojego ciała z czym będę musiała sobie poradzić

Babcia Rhoda otworzyła przed moim pierwszy puknięciem – Luna – powiedziała, biało niebieskie oczy przeskoczyły w górę i w dół mojej osoby zanim usadowiły się na Dmitrim – A ciebie chyba nie znam

– To Dmitri, babciu – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem – Potrzebujemy Twojej pomocy z pewną sprawą

Rozważała to przez minutę. Moja babcia była kobietą która nie nadużywała słów, no chyba że beształa za coś Sunny i mnie. W końcu westchnęłam. Werdykt zapadł na moją korzyść

– Lepiej więc wejdźcie do środka

Dmitri musiał pochylić się i wejść bokiem przez wąskie frontowe drzwi, ale zrobił to z wdziękiem i wytarł buty kiedy już znaleźliśmy się w środku – To bardzo przyjemne miejsce pani Wilder

– Nazywam się Swann – odpowiedziała mu krótko – Wilder było niefortunnym nazwiskiem tego zwierzęcia za które wyszła moja córka

– Ma na myśli *zwierzęcia* w przenośni tak? – Dmitri wyszeptał

Zerknęłam na niego – Nie bądź dupkiem

Babcia przeszła do środka niewielkiego pokoju i spojrzała na nas ze skrzyżowanymi ramionami – Więc Luna w co tym razem się wpakowałaś?

Nakazałam mojemu wnętrzu piętnastolatki nie irytować się na ton i posturę którą nawet teraz wiązałam z najgorszą pogardą. Udało mi się tylko połowicznie ponieważ kiedy wskazałam na jej sofę i zapytałam – Nie powinniśmy wszyscy usiąść? – zabrzmiało to jakbym była karana i właśnie została uziemiona za spotkanie się z moim chłopakiem

– Księżyc wchodzi o 8.20 dzisiaj Luna. Jest 7.38 Pospiesz się

– Cholera, babciu siadaj – zarządziłam – To zajmie tylko chwilę

Spojrzała na mnie tak ostro jak tylko potrafi czarownica, ale tylko mocniej owinęła się szalem i usiadła. Złapałam nadgarstek Dmitri'a i posadziłam go obok siebie

Potem opowiedziałam babci wszystko, zaczynając od Lili przez Stephena Duncana i moją palącą potrzebę aby go odnaleźć

– I musimy to zrobić zanim zrobi to jego ojciec. Jest jedynym śladem jaki mamy aby dopaść Alistaira

Babcia potarła podbródek gładką dłonią a potem zachichotała. Dmitri mruknął

– Jest w tym coś śmiesznego?

– Nie zupełnie – powiedziała babcia – Tylko jak na kogoś kto tak pragnął normalności Luna, zdecydowanie obracasz się w dziwnym towarzystwie

– Nie z własnego wyboru – powiedziała jej sztywno. Ona i jej cholernie zadowolone z siebie komentarze w stylu *a nie mówiłam*

– Oczywiście ,że nie – powiedziała z troskliwym skinieniem. Wstała, podeszła do dębowej szafy w rogu i otworzyła ją szeroko, odsłaniając rzędy puszek, paczek z ziołami, słoiczków które na pewno wprawiłyby w dumę profesora Hoskinsa

– Mogę zrobić co w mojej mocy aby znaleźć tego chłopaka Duncana – powiedziała
– Ale wezwanie znaku to nie to samo co szukanie zaginionych kluczy

Rozłożyła niebieską, bawełnianą tkaninę pasującą do jej kręgu na stole i wyjęła kadzielnicę podobną do tej Sunny tylko starszą i trzaskającą z dużo większą mocą

– Może zechcesz z tym uważać – Dmitri powiedział do niej – Ostatnim razem kiedy Sunny użyła jednej z tych rzeczy skończyła wbita w ścianę

– Och, doprawdy – powiedziała babcia odwracając wzrok w moją stronę. Zakląłam cicho.

– Kiedy miałaś zamiar poinformować mnie o tym ,że znak został zabezpieczony Luna? – zapytała, wkładając garść szalwii do kadzielnicy i biorąc brzoźową tarcze ze swojego pudełka

– Po prostu zrób co w twojej mocy babciu – błagałam – To sprawa życia i śmierci

– Wiesz ,że tradycyjnie ze zwyczajem czarownic ochronnych, muszę zażądać opłaty z góry za pracę która może zagrozić mojemu bezpieczeństwu – powiedziała Rhoda przerywając z zapałkami do rozpalenia kadzielnicy w dłoniach

Poczułam jak moja twarz robi się bordowa – Chyba sobie żartujesz

Rhoda skrzyżowała ramiona – Luna, ty ze wszystkich osób powinnaś wiedzieć ,że nie jest to nic z czego można sobie żartować. Zabezpieczony znak może wyrządzić poważną krzywdę, może mnie nawet zabić – uśmiechnęła się, nie był to zbyt szczęśliwy uśmiech – Ale z drugiej strony, nigdy zbytnio nie dbałaś o bezpieczeństwo innych prawda?

Gniew przejął kontrolę nad moim poczuciem dobrego smaku i znalazłam m się na nogach, wskazując palcem w jej twarz – Posłuchaj, ty nędzny stary nietoperzu! Miałam cię dość już kiedy tu mieszkałam i nie muszę już dłużej znosić twojego gówna!

– Uważam ,że musisz – powiedziała Rhoda tym tonem którego używa się do strofowania małych dzieci – Jeśli chcesz żebym wezwała ten znak

Pieprzyć to, miała rację i wiedziała o tym. Zacisnęłam dłonie na tyle mocno aby pojawiły się siniaki i wzięłam głęboki oddech do czasu aż przestałam liczyć – Jaka jest twoja cena?

– Jeśli znajdę dla ciebie tą osobę – powiedziała Rhoda, podpalając kadzielnicę i wachlując dym dłonią dopóki kadzielnica nie zagotowała się w środku – Zwolnisz Sunny z jej zobowiązania względem ciebie i pozwolisz jej wrócić i zamieszkać ze mną

– Sunny nie chce z Tobą mieszkać! Uważa ,że jesteś wariatką tak samo jak i Ja!

Rhoda usiadła przy stole i położyła jedną dłoń na tarczy – do Dmitria powiedziała – Bądź skarbem i podaj mi ten kryształ na skórzanym pasku z mojej szafki

Dmitri podał jej go z obrzydzeniem i odsunął się od kręgu. Czułam jak magia pracuje i uwalnia swoje moce

– Sunny nie wyjedzie – powiedziałam ponownie

– Być może, ale będzie mogła sama dokonać wyboru i zrobi to przez wzgląd na siebie a nie z powodu jakiś głupich i niefortunnych zobowiązań względem krewnych – Rhoda założyła dłonie nad tarczą i uśmiechnęła się czarująco. I dlaczego nie miałyby tego zrobić? W końcu wygrała

Próbowałam usiąść w kręgu ale wypchnęła mnie z niego – Nie nie, żadnych wilkołaków w kręgu. Energia zostaje niewybaczalnie wręcz skażona

– Co jest z wami snobistycznymi czarownicami? – wymamrotałam. Dmitri uraczył moją babcie miękkim ryknięciem

– Spróbuj tylko a skończę z tobą tak szybko ,że już nigdy nie będziesz nawet rozważał posiadania szczeniaków – Dmitri podniósł na mnie jedną brew

– Urocza nieprawdaż? – powiedziałam

– Luna, rozłóż mapę miasta na stole wewnątrz kręgu – zarządziła – I cofnij się
Zrobiłam jak prosiła i zadrżałam kiedy magia Rhody ślizgała się po mojej skórze. Magia Sunny zawsze sprawiała ,że czułam się jakbym miała gorszy przypadek gęziej skórki Magia Rhody była zimnym naciskiem na skórze jednym z takich które swędzą i musisz je podrapać gdy tylko ich dotkniesz

Brzozowa tarcza zaczęła trzeszczeć kiedy Rhoda pozostała całkiem nieruchoma z oczami skierowanymi do tyłu, nucąc cicho

Zapomniałam już jak przerażające może być obserwowanie kogoś w stanie transu, kiedy jest tutaj ale jakby go nie było. Tylko ciało pozostaje przed tobą kiedy wiesz ,że osoba którą znasz zostaje zastąpiona przez coś innego

Moja babcia machinalnie chwyciła kryształ pomiędzy swoje palce. Zaczął kręcić się w małych okręgach nad mapą miasta Nocturne. Nucenie Rhody wzrosło w tonie dopóki nie zaczęło drażnić moich uszu a jej powieki powiewały jak motyle podczas huraganu

Zobaczyłam jak jej ramiona sztywnieją i znak zostaje dotknięty jej magią. Rhoda sapnęła i szarpała się jakby walczyła o następny oddech, kryształ upadł na podłogę

– Cholera – Dmitri wymamrotał

Nie będę kłamać i mówić ,że ogarnął mnie szok i troska ale sięgnęłam do kręgu i potrząsnęłam jej ramieniem

Rhoda zaczęła się dusić, siny kolor zaczął wypełzać na skrajach jej ust. Kiedy nasza skóra się zetknęła poczułam ukłucie okropnej magii i wiedziałam ,że znalazła Alistair Duncan.

– Puszczaj! – krzyknęłam, łapiąc Rhodę za kołnierz i próbując wyszarpać ją z transu

Dmitri odciągnął od niej moje dłonie – Rusz się – zażądał i wziął w dłonie tarczę, która falował jak wosk pod otwartym płomieniem i rzucili na stół z głośnym plaśnięciem

Ogień trzaskał ze stołu kiedy Dmitri cofał się gwałtownie do tyłu opierając na najbliższej ścianie, pozostawiając płonąca replikę znaku Stephena wrytą na środku mapy. Grzeczne ostrzeżenie dla każdego kto był na tyle głupi aby próbował przedostać się przez zabezpieczenia.

Babcia opadła na krzesło, jej oczy powróciły znowu skupione – Luna – powiedziała w zaskoczeniu. Potarła swoje gardło – Czułam dłonie, wokół mojej szyi

– Przykro mi – wyszeptalam. Zobaczenie duszącej się Rhody sprawiło ,że moja nienawiść do Alistaira Duncana jeszcze się wzmogła za to ,że myślał sobie ,iż tak łatwo mu ze mną pójdzie

– To nie pierwszy raz kiedy napotykam coś nieprzyjemnego po drugiej stronie – powiedziała Rhoda chrapliwe – Nie martw się chociaż wiem ,że nigdy tego nie robisz

Wydała z siebie niewielkie westchnienie a potem opadła na mnie całkiem sztywno – Niech mnie cholera – wymamrotałam próbując ja podtrzymać

Dmitri podniósł się na nogi – Nic jej nie jest? – jej oczy były wielkie jak spodki i pociemniałe z prawie ogarniającej paniki

Postawiłam ją na nogi i wsparłam na jednym z moich ramion – W porządku

Dmitri na wpół zaniósł Rhodę i położył na sofie – Więc co teraz?

Spojrzałam w dół na mapę miasta. Gdzieś tam wśród milionów ludzi potwór spoglądał na mnie i śmiał się w głos

To był szalony pomysł, nawet bardzo szalony ze względu na moją tendencję do zmiany kształtu i nieodpowiednią ilość razy kiedy to przyciągnęłam całkowicie zły rodzaj magicznej uwagi. Do tego nie miałam absolutnie żadnych zdolności magicznych.. Sunny i Rhoda były tymi które w naszej rodzinie posiadały te właściwe geny. Ja byłam tą nudną której trafiło się nieszczęśliwe ugryzienie w szyję

Podeszłam do szafki spoglądając na słoiczki, w żadnym nie było tego co było mi potrzebne. Moje dłonie drżały kiedy daleko z tyłu znalazłam zamknięte, polakierowane, czarne pudełko które wiedziałam, że tam będzie. Wzięłam je i odwróciłam się w kierunku Dmitria – Pomożesz mi?

– Z czym?

Delikatnie odsunęłam na bok szal Rhody i znalazłam mały klucz do pudełka. Otworzyłam je i wyjęłam plastikową torebkę szarych ziół które z wyglądu przypominały tytoń

– Idź do kuchni – instruowałam, próbując utrzymać spokój w głosie – Znajdź mi miskę, szklaną albo ceramiczną i więcej zapalek

Ustawiłam pudełko na stole i wróciłam do środkowej szuflady znajdującej się w szafie. Wyjęłam okrągłe płaskie lustro które umieściłam po lewej stronie mapy. Wizja nadeszła nieproszona, mniejsza bardziej ciekawska Luna która odważyła się grzebać w prywatnych rzeczach swojej babci kiedy usłyszała dziwne dźwięki i zobaczyła białe oczy, spiętą twarz, i zgniły, trujący dym wydobywający się z płonącego naczynia. Płaskie lustro ukazało twarze które krzyczały, drapały pazurami aby wydostać się na wolność

Dmitri wrócił z brązową miską i pudełkiem zapalek – Ta będzie dobra?

– W porządku – powiedziałam z roztargnieniem. To lepsze niż powiedzenie mu prawdy, że to płaskie lustro leżące na stole cholernie mnie przeraża

– A teraz powiedz, mi co do cholery robimy? – zapytał

Wrzuciłam rośliny do naczynia zdając sobie sprawę, że nie mam pojęcia jakie są proporcje

– Złapiemy sobie pajaka – powiedziałam, zapalając zapalniczkę – Cofnij się. Opary są trujące

– Hej zaczekaj – powiedział Dmitri, wrywając mi zapałkę i gasząc ją – Trujące?
Co to jest?

Westchnęłam – Koralina. Koralina i wróżbiarskie lustro Tak znajdziemy Stephena
Dmitri już potrząsał głową – Nie ma mowy. Nie ma mowy ,żebym pozwolił ci to
zrobić kiedy Twoja babcia prawie zginęła od trzymania kawałka drewna – zmarszczył brwi
– Poza tym czy przypadkiem nie musisz być medium albo czarownicą albo czymś w
tym rodzaju aby wróżyć przy pomocy lustra? To kontroluje się w jeszcze mniejszym
stopniu niż tarczę

– Na pewno nie jesteś czarownicą? – rzuciłam do niego

Skrzyżował ramiona – Spotykałem się z kilkoma swego czasu

– Albo się zamkniesz i potrzywasz moje dłonie albo się wynoś – powiedziałam –
Tylko ja z obecnych tu osób mogę to zrobić wiec to zrobię. Jeśli nie mogę wezwać znaku
Stephena będę musiał znaleźć go w staroświecki sposób. Z tobą czy bez ciebie, ty rycerzu
w lśniącej skórzanej kurtce

– Jesteś prawdziwym wrzodem na tyłku – poinformował mnie Dmitri usiadł na
przeciwko mnie po drugiej stronie stołu i wyciągnął ręce, skierowane dłońmi w górę

Podpaliłam zapałkę i upuściłam ją na koralinę. Natychmiastowo niebiesko szary dym
zaczął pojawiać się kiedy liście zwijały się spalone

– *Jasna pani księżycy* – wyszeptałam, jedyną modlitwę jaką znałam – *Jasna pani
księżycy, proszę pozwól mi ujrzeć* – sięgnęłam przez stół i mocniej ścisnęłam dłoń Dmitria.
Trzymałam te ciepłe i szorstkie dłonie, pozwalając im być moją kotwicą do świata jasnego
i żywego

Potem pochyliłam głowę i zaczęłam wdychać

Rozdział dwudziesty drugi

Na początku nie widziałam nic. Moją wizję przysłoniła czarna mgła i żący dym. Wiatr rozwiewał moje włosy i rozpędził dym ukazując zwyczajny pokój z oknami wychodzącymi na tak naprawdę nic konkretnego

Alistair Duncan stał z dala ode mnie. Aura poruszyła się wokół niego, zgniła i ciemno szara jak olej. Podejrzewałam, że zawsze tam była. To wyjaśniałoby dlaczego moja skóra drżała i jakby pełzała kiedy stawał blisko mnie

– Jestem Tobą bardzo rozczarowany – jego głos dochodził jakby z długiego tunelu, jego usta jakby nie całkiem do końca zsynchronizowane

Poza Duncanem, poprzez moją wypaczoną wizję pomieszczenia wykryłam obecność jeszcze jednej osoby. Duncan mówił do wysokiej, niewyraźnej postaci której skóra była skąpana w złocie. Jego aura, jednakże, była tak czarna, że zasysała magię znajdującą się w powietrzu, jak spadająca gwiazda wibrująca wokół jego postaci

– Jesteś tylko marionetką – mówił Duncan – Marionetką na którą przeznaczyłem dużo czasu i energii i będziesz mi posłuszny

Złota postać patrzyła w moje oczy i poczułam jakby ktoś skuł moje serce lodem. Uśmiechnął się i usłyszałam słowa – Uwolnij mnie Luna

Skąd on mnie do cholery zna? Nie chciałam aby ta dziwna postać z jej nieludzko czarną aurą mnie znała. Jego oczy przebijały ciało i odkrywały wszystkie sekrety. Sprawiały ból

– Alistair – głos włąmał się do koralinowej wizji i Duncan obrócił głowę w prawo

– Co do cholery może być na tyle ważne żeby to przerwać?

– Stephen zniknął, Alistair

Duncan przeklął i wyszedł z mojego pola widzenia. Wrócił ciągnąc jednego ze zbiorów których widziałam w Maven kiedy szlachtowała mnie Cassandra. Duncan pchnął go na kolana i wskazał palcem na podłogę na coś czego nie byłam w stanie zobaczyć.

Przesadne mięśnie zasyczały kiedy dotknęły podłogi i mogłam sobie tylko wyobrazić jakiej mocy krąg ustanowił Alistair. Mroczny i poruszający się, wywołujący ból głowy. Tak to zdecydowanie w jego stylu.

– Jeśli go nie znajdziesz – mówił Duncan – Dołączysz do niedoskonałego kręgu już na zawsze. Czy wyrażam się jasno?

Facet wił się – Tak! Jasno! Ale on poszedł do domu!

Duncan uwolnił go. Złota figura obserwowała tą scenę z leniwym uśmiechem i wiedziałam już dlaczego ten oprych musiał być taki przerażony. Tylko Duncan i ja mogliśmy zobaczyć co było w kręgu

Mgła zaczęła zbierać się ponownie i czułam ,że podłoga kręci się i zapada pod moją nogą. Głos Duncana dochodził jakby z oddali. Korallina wypalała się

Obróciłam się w mojej wizji wykonując ruch aby dostrzec coś więcej ,jakikolwiek punkt orientacyjny który pozwoliłby mi zidentyfikować to miejsce

– Dlaczego poszedł do domu? – zapytał Duncan podczas gdy moje oczy wpatrywały się w duży znak zajmujący się na ścianie tuż za głową oprycha. Appleby w Ghosttown.

– Powiedział ,że musi je odwiedzić – powiedział oprych – To co mówił nie miało żadnego sensu Alistair

Duncan wypuścił oprycha pomagając mu kopniakiem i odwróciła się z powrotem do kręgu ale złoty demon był już wyblakłym spojrzeniem – Nie! Pieprzyć to! – Duncan krzychał, kopiąc krąg otwartą stopą w miejscu w którym znajdował się znak. Odwrócił się do oprycha – Znajdź go, albo tobą nakarmię Meggotha

Oprych wygramolił się z pokoju a moja wizja zrobiła się czarna

Wróciłam do siebie opadając głową na stół, dławiąc się zapachem palonej koraliny w moim nosie. Czułam się osłabiona i miałam mdłości

– Luna – Dmitri podniósł mój podbródek swoją dłonią – Tu jesteś

Zakaszlałam ponownie i udało mi się pokiwać – Widziałam go

– Gdzie?

Sięgnęłam po mój notes i długopis – Nie wiem, gdzieś w Ghosttown. Symbol starych włości na ścianie, jeszcze przed Magicznymi Rozruchami – naszkicowałam symbol szybko i podałam Dmitriemu

– Jedyne miejsce o którym wiem ,że nie zostało przejęte przez żadne stado jest stary budynek w którym mieściły się władze miejskie. Nie ma tam niczego z wyjątkiem kilku starych mebli biurowych

– A co jeśli to miejsce spłonęło podczas *Rozruchów*?

– Częściowo – powiedział Dmitri, pomagając mi wstać – Niektóre z urzędów wcale nie dostały aż tak po dupie podczas *Rozruchów*

Ostrożnie spojrzałam na drzwi prowadzące do domu mojej babci które były za nami
– Więc to tam jest Alistair Duncan

– Duncan zamordował Lilię? – zapytał Dmitri. Pokiwałam

– Zabije go – powiedział Dmitri

– Bądź poważny – powiedziałam – Ten facet to prokurator okręgowy. Jeśli zabijesz go z zemsty za Lilię, skończysz na krześle elektrycznym zanim zdążysz pisnąć słowo

Twarz Dmitri'a stwardniała ukazując okropny rodzaj determinacji, który mnie przeraził. Znałam ten wyraz twarzy ukazujący przemoc, kiedy takie spojrzenie pojawiało się tak szybko i było tak wściekłe jedyną rzeczą którą można było zrobić to usunąć się z drogi– Nie dbam o to – powiedział – Nie dbam o to od czasu śmierci Lili. Wiedziałem ,że nie wyjdę z tego żywy ale będę przeklęty jeśli pozwolę temu draniowi się z tego wywinąć

– On jest czarownikiem krwi, Dmitri, praktykującym czarną magię przez ponad trzydzieści lat. Nie będziesz w stanie go zabić. Musimy znaleźć Stephena, upewnić się ,że jest bezpieczny. Alistair to zbyt wiele dla ciebie samego

– Jest człowiekiem, krwawi – powiedział Dmitri.

Przygryzłam usta kiedy wszedł na motor i spoglądał na mnie czekając aż do niego dołączę

– Już sama nie wiem czy Duncan jest człowiekiem – powiedziałam cicho kiedy Dmitri uderzył w akcelerator i odjechaliśmy z dala od klifów w kierunku miasta Nocturne

Na to nie miał żadnej odpowiedzi

Uliczne lampy znajdujące się wzdłuż ulicy zamieszkałej przez Alistaira Duncana migotały kiedy Dmitri zaparkował przy krawężniku. Stare lampy gazowe tworzyły pomarańczową poświatę nad chodnikiem i rozmywały krawędzie wszystkiego, sprawiając, że cała ulica wyglądała jak scena ze snu. Wyszepiałam do Dmitria – Zaczekaj tu na mnie

– Nie ma mowy – zagrzmiał – Nie zostawię cie samej w tym domu

– Jeśli pójdziesz ze mną to będę miała skażone miejsce zbrodni – powiedziałam – Nie mogę tak ryzykować

Dmitri ryknął i wykonał krok aby za mną podążyć. Powstrzymałam go kładąc moją dłoń płasko na jego piersi – Nic mi nie będzie. Naprawdę

– W tej samej sekundzie w której cokolwiek usłyszę, idę po ciebie – obiecał

Nie odpowiedziałam. Dmitri był dobrą osobą i kupił moją idiotyczną wymówkę. Nawet w tej chwili fantazjowałam na temat tego, że uda mi się złapać Duncana na gorącym uczynku, spontaniczne zadanie dzięki któremu odzyskałabym moją pracę i być może nawet reputację

Dom Duncana był ciemny. Stos gazet piętrzył się na podeście. Skrzynki pełne zwiędłych kwiatów, dwa awiza z poczty trzepotały przyklejone do jego frontowych drzwi

Wyjęłam Colta z za paska spodni i zapukałam do drzwi. Kołatka zastukała raz, drugi. Odpowiedziała mi tylko cisza

W dole i u szczytu ulicy poza szklanymi szybami znajdującymi się w oknach starych domów paliło się tylko kilka lamp. Wiosenny wiatr rozwiewał liście na drzewach wzdłuż całej ulicy i szarpał moje włosy

Zdjęłam moją pożyczoną kurtkę i owinęłam wokół dłoni. Modliłam się aby Alistair Duncana nie miał jakiegoś fantazyjnego systemu alarmowego, który szedłby w parze z jego fantazyjnym domem, i uderzyłam w szybę znajdującą się w drzwiach.

Zniszczone kawałki szkła wpadły do domu, usłyszałam niewielki odgłos kiedy uderzyły w dywan znajdujący się w holu. Sprawdziłam kurtkę i znalazłam duże rozdarcie na plecach. Wspaniale. Kolejny powód dla Olyi, żeby mogła trochę na mnie pozzrzedzić

Zerknęłam przez ramię w kierunku ulicy. Dmitri stał i opierał się o swój motor, ogień z zapalonego papierosa sprawiał ,że wyglądało jakby za jego twarzą znajdowała się czarna dziura

Wstał w odpowiedzi na moje spojrzenie, ale pomachałam do niego i wsunęłam dłoń przez postrzępioną dziurę w szkle, przekręcając staroświecki zamek Duncana. Cofnęłam dłoń z powrotem zbyt szybko. Przejechałam po szkle i cięcie w kształcie litery L pojawiło się na mojej dłoni. Zagryzłam wargę aby powstrzymać napływ bólu. Jeśli Stephen lub ktoś z małej wampirze brygady Duncana lub kombinacja jednego i drugiego była w środku,nic dobrego nie przyniesie poinformowanie ich ,że byłam w środku zanim nie będę gotowa aby skopać czyjeś tyłki

Drzwi zamknęły się za mną ze skrzypnięciem. Powietrze wewnątrz domu Duncana było ostre i przytłaczające w tym samym czasie. Było tak ciężkie ,że stawało mi w gardle i naprawdę próbowałam się nie udusić

Zwęglone polana ale żadnego widocznego ognia w kominku w salonie. Sterta naczyń w kuchennym zlewie i zużyte papierowe talerzyki wypełniały kosz na śmieci. Nie sprawdziłam łazienki na dole ale zakładałam najgorsze

Gabinet Duncana, przeciwnie do reszty był nieskazitelny i pokryty kurzem. Jedyne papiery jakie znajdowały się na szczycie jego lakierowanego biurka to kopia raportu z aresztowania Stephena. Mój podpis widniał na pierwszej stronie jako oficera który dokonał aresztowania.

Okrągły korytarz znajdujący się na dole poprowadził mnie z powrotem do holu i do szerokich schodów prowadzących do góry. Powietrze było cieplejsze na drugim piętrze. Plamy wilgoci pojawiły się na tyłach mojej podkoszulki

W wąskim korytarzu znajdowały się trzy pary prowadzących do innych pomieszczeń drzwi. Pchnęłam pierwsze i cofnęłam się szybko mierząc z Colta i sprawdzając wszystkie kąty. Sypialnia dla gości. Jakoś nie mogłam wyobrazić sobie Alistaira i Stephena wieszających sobie na ścianach grafiki w kolorze lawendy, więc żona Duncana musiała zaprojektować ją zanim zmarła

Następne drzwi prowadziły do pokoju Stephena, wciąż udekorowanego w żurawinowo złotych kolorach akademii Alder Bay z pasującą do wszystkiego tapetą.

Pozowany portret Stephena w jego uniformie do lacrosse naturalnych rozmiarów, zdominował ścianę nad łóżkiem. Trofea wypełniały cały regał na którym znajdowało się zaledwie kilka książek. Nic dziwnego ,że dzieciak był popieprzony

Ostatnie drzwi znajdowały się na końcu korytarza, i prowadziły do dużego pokoju który łączył się z drugą połową domu, zapach był jeszcze gorszy i kiedy dotknęłam klamki poczułam ,że jest klejąca.

Coś mrocznego skręciło się w moim wnętrzu. Nie chciałam, cholera nie chciałam otwierać tych drzwi

Zamknęłam oczy, wydychając powietrze i pchnięciem otworzyłam drzwi, z wymierzonym pistoletem. Nic, żadnych demonów ani potworów próbujących mnie dopaść

Otworzyłam oczy i zaczęłam krzyczeć, Krzyczałam wołając Dmitriego i krzyczałam z powodu paniki rolującej się wewnątrz mnie i wysuwającej się do przodu w moim umyśle. Zobaczyłam trzy kobiece ciała, z szeroko rozłożonymi nogami na podłodze sypialni Alistaira, wszystkie trzy zmaltretowane, wszystkie trzy martwe

Wydawało się ,że minęły godziny chociaż tak naprawdę nie minęło chyba nawet dziesięć sekund zanim Dmitri kopniakiem otworzył drzwi, pokonał schody i złapał mnie odciągając z daleka od drzwi – A nich mnie – wymamrotał kiedy zajrzał do środka

– Hoskins – wydusiłam – Hoskins powiedział ,że potrzebuje siedmiu

– To popieprzone – wymamrotał Dmitri – Po prostu popieprzone

Odsunęłam się od niego i weszłam z powrotem do pokoju. Pieczęcie były wymalowane na wszystkich czterech ścianach, były ogromne i trochę podobne do tej Stephena, wciąż odrażające. Były to obrazy które sprawiały ,że moja głowa bolała a moja skóra parzyła kiedy na nie spoglądałam. Kiedy wpatrywałam się w nie zbyt długo wydawały się skręcać, poruszać, ożywać, sięgając w moją stronę milionem zakrwawionych ramion

Trzy kobiety leżały starannie ułożone na podłodze jak kłody. Tani pojedynczy materac i rama łóżka były jedynymi kawałkami mebli w pokoju i były przesiąknięte krwią

– Zostań na zewnątrz – powiedziałam do Dmitria – Chcę tylko sprawdzić ciała – kobiety nie miały gardeł, ale podnosiłam ich dłonie znajdując wiotkość mówiącą mi ,że nie żyją na pewno od kilku dni

Minęło już stężenie pośmiertne i ciało stało się giętkie, jak u lalki. Ich twarze były zmrożone w grymasie krwawego terroru, trzy z zaginionych dziewczyn z kilku nierozwiązanych zeszłorocznych spraw.

– Przykro mi – wyszeptałam do każdej, zamykając ich oczy, przeszukałam pokój w poszukiwaniu czegokolwiek czego mogłabym użyć, ale Duncan usunął wszystkie narzędzia swoich tortur i nie zostało tutaj nic z wyjątkiem martwych dziewczyn

Usiadłam na skraju poplamionego krwią materaca i umieściłam twarz w dłoniach. Za późno. Stephen został zabrany a Alistair (albo kimkolwiek był) uciekł, jest wolny i czysty a wszystko co ja miałam to sześć ofiar, straconą pracę, kolejne miejsce przestępstwa i Dmitria, który obserwował mnie stojąc w drzwiach tym swoim przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu

– Widziałem już w życiu pewne rzeczy – powiedział – Ale nie coś takiego

Ty i Ja, oboje chciałam powiedzieć ale stara policyjna duma nie pozwoliła mi na to

– Z Lilią, Mariną i Katją to już sześć

Dmitri zmrużył oczy – Nie spodoba mi się to co stanie się kiedy w końcu osiągnie upragnioną siódmkę, prawda?

– Meggoth będzie wolny i będzie mógł zrobić co tylko będzie chciał

Dmitri przesunął dłońmi po twarzy – Meggoth?

– To jedno z imion demona którego próbuje przywołać Alistair Duncan

Westchnął – Ok. Jak zabijemy tego popaprańca?

– Musiałeś zapytać prawda? – westchnęłam. W zamkniętej sypialni musiało być z osiemdziesiąt stopni i zapach był okropny, byłam wykończona i drżałam ale wstałam i włożyłam broń za pasek spodni. Muszę to zrobić dla Sunny i dla tych martwych dziewczyn, i może jeśli miałam być szczerą sama ze sobą dla Dmitria i jego krwawego długu w stosunku co do Lilii

Nad swoją głową usłyszałam jakiś dziwięk

Dmitri rzucił się do przodu – Co to było do cholery?

Uciszyłam go ręką i poprawiłam pistolet. Małe drzwi prowadzące na strych znajdujące się po drugiej stronie pokoju były zamknięte ale nie zakluczone. Starannie ominęłam ciała martwych dziewczyn i otworzyłam je

– Ostrożnie – wyszeptał Dmitri. Machnęłam do niego i zapaliłam zapalniczkę oświetlając stopnie schodów. Nic bardziej pokrzepiającego w życiu, niż kierowanie się w kierunku zaciemnionego poddasza na którym znajduje się czarownik krwi. Po to przecież żyje

W przeciwieństwie jak do reszty antycznego, komfortowo urządzonego domu, schody na poddasze były wąskie i nie pokryte dywanem, ze starymi wystającymi pod dziwnym kątem gwoździemi, gotowymi wbić się w stopę nieostrożnego wchodzącego

Moje niewielkie oświetlenie ukazywało okryte pajęczynami kartony i pudła, rzeczy Stephena i projekty Diany. Diane Duncan była żoną. Zastanawiałam się czy wiedziała co robił Alistair. Niektórym kobietom trudno było oprzeć się facetowi takiemu jak on. To jak bycie grupie rockowego zespołu, z niewielką szansą na to ,że zostanie pożarta przez wezwaną wieczność albo wykorzystana w magicznych zaklęciach używanych przez czarowników. Miła, niewinna krew była najlepsza do tego typu rzeczy. Jeszcze lepiej jeśli była dziewicza.

Ziewnęłam mocno wyciszając odgłos w rękawie. Strych był ciemny, duszny i wydawał się całkowicie opuszczony. Ale nie wyobraziłam sobie tego dźwięku. Zmusiłam się aby szybko powąchać otaczający mnie zapach zanim znowu nie wtoczył się we mnie kurz

Chlipanie dobiegało z odległego kąta. Wyczułam żywego człowieka i podeszłam bliżej. Moje oczy dostrzegły jasne blond włosy i twarz usmarowaną krwią

– Cóż, Stephen – powiedziałam trzymając broń w pogotowiu – Wiesz jak to mówią *Naprawdę musimy przestać się tak spotykać*, chociaż w naszym przypadku powinno być, *naprawdę musimy przestać się tak spotykać, kiedy ty jesteś cały pokryty krwią a ja mierze do ciebie z broni*

– Odejdź! – wycharczał w moją stronę

– To coś oryginalnego – powiedziałam Masz coś jeszcze? Jak na przykład *Wilkołak to zrobił* Ponieważ to była prawdziwa klasyka, miałam z tego ubaw naprawdę przez długi czas

– Mówiłem ci – wyszeptał – Mówiłem ci ,że to nie ja

– A ja ci uwierzyłam – powiedziałam. Nigdy nie byłam zbyt dobra w rozbawianiu ludzi. Byłam okropna w sprawach samobójców czy negocjacjach o zakładników. Prawdopodobnie dlatego tak dobrze radziłam sobie w wydziale zabójstw. Zmartwieni ludzie byli już martwi

Dzikię oczy Stephena spojrzwały na mnie – Trzymaj się ode mnie z daleka! – krzyczał – On widzi wszystko co robię!

– Jeśli mówisz o Lockhartcie, to nie ma go tutaj w tej chwili. Jesteśmy tylko ja i ty, tylko para rozmawiających ze sobą ludzi

– Ty nic nie rozumiesz – powiedział Stephen.

– Więc mnie oświeć – powiedziałam cicho. Tuż za mną schody zatrzeszczały i Dmitri ujawnił swoją obecność. Dostrzegł Stephena i nabrał głęboko powietrza

– A nich mnie

– Przemiana... – powiedział Stephen – Nie mogę jej kontrolować. On sprawia ,że to się ze mną dzieje. Wykorzystuje mnie. Mój własny ojciec. Zmusił mnie. Zabiłem te dziewczyny. prostytutkę w alejce. Marinę...– zadrżał – Nie mogę już dłużej być tym czymś. Nie będę

– Spokojnie – powiedziałam – Spokojnie, Obiecuje ,że Alistair już więcej nie będzie cię niepokoił

Stephen zaczął się śmiać. To był przerażający dźwięk, suchy i duszący – Nie możesz mnie chronić detektywie, ale nie mam nic przeciwko ,żebyś spróbowała – Uwolnił swoje ciało i usiadł spoglądając prosto w kierunku światła. Jego nozdrza drgały dopóki jego oczy nie zrobiły się całkowicie białe – Nadchodzi, czuje to, czekaj

– Kiedy dowiedziałaś się ,że twój ojciec miał umm magiczne skłonności – zapytałam. Tak długo jak Stephen był w tym swoim transie mogłam grać dalej

– Tracimy nasz pieprzony czas – wymamrotał Dmitri

– Zamknij się – syknęłam

– Dawno temu – powiedział Stephen – Wyjechałem na północ do szkoły, i wtedy nie mógł już wzywać mojego znaku tak łatwo. Ale zmarła moja matka i ściągnął mnie z powrotem, Wiesz co powiedział do mnie tuż po pogrzebie? Że dał tej suce to po co przyszła ... – jego plecy wygięły się w łuk a jego skóra zrobiła się pomarszczona jakby działo się pod nią miniaturowe trzęsienie ziemi

– Próbowałem cię ostrzec – wyjęczał Stephen – Próbowałem ,ale on umieścił to w moim wnętrzu i teraz już nigdy nie będę mógł odejść, nigdy się nie wydostanę – jego twarz przekręciła się w grymasie kiedy krzyknął i skurcz przetoczył się przez całe jego ciało

– Wynoś się – powiedział nagle Stephen, jego oczy znowu były skupione. Jego głos był czysty i przerażający ale ludzki. Wyobrażałam sobie ,że tak właśnie musiał brzmieć zanim Alistair położył na nim swoje pazury – Potrzebna mu jeszcze jedna, wynoś się natychmiast!!

To nadeszło zanim był w stanie dokończyć zadanie, przemieniałam się niezliczona ilość razy ale nigdy nie widziałam jak robi to ktoś inny. Nawet jeśli wiedziałam ,że każdy mięsień rozciąga się, nawet jeśli znałam każde dźgnięcie niesamowitego bólu towarzyszącego przekształcaniu się człowieka w wilkołaka nic z tego nie mogło równać się zobaczeniu tego na własne oczy. Twarz Stephen'a wydłużona o szczęki kiedy opadł na cztery łapy, kurcząc się i skręcając kiedy sierść porastała jego ciało a koszulka i spodnie opadły

Dmitri złapał moje ramię – Musimy się stąd wynosić!

– Czekaj! – zażądałam. Nie mogłam oderwać oczu od Stephena. Teraz był już w pełni przemieniony,ale nie wyglądał jak żaden wilkołak którego do tej pory widziałam. Bardziej przypominał obraz wilkołaka z umysłu kogoś kto nigdy w życiu nie widział prawdziwego wilkołaka. Wielka szczeka, krótkie, przysadziste uszy, niejednolita szara sierść i zniekształcone ciało z wydętym brzuchem. Jediną rzeczą którą starała się żywo podkreślać wilkołacze cechy były dwu calowe zęby wystające z jego szczęki. Czerwony język który nie miał żadnego miejsca aby się schować i zwisał bezwładnie z jednej strony

Wilkołak podniósł na mnie swoje różowo żółte oczy i ryknął, dziwnym wilgotnym dźwiękiem. Czarna ślina sączyła się z pomiędzy zniekształconych zębów

– Luna – Dmitri syknął mi do ucha – Cofnij się. Nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów. Tylko go wkurzysz

Byłam zbyt przestraszona aby wygłosić komentarz o tym ,że Dmitri ma prawdziwy talent do wskazywania rzeczy oczywistych. Objął mnie swoim ciężkim ramieniem i cofnął o krok, potem kolejny, uczucie chłodnego powietrza z dołu łechtalo mnie po karku

Na przeciwko nas, Stephen kierował się w naszą stronę idąc na stopach ze zniekształconymi pazurami które wbijały się w drewno przy każdym kroku – Idź dalej – wymruczał Dmitri – Nie waż mi się zatrzymywać panienko

Wilkołak Stephen otworzył pysk i ryknął. Prawie wyskoczyłam ze skóry na ten przerażający dźwięk rozlegający się na małym poddaszu. Patrząc na jego rozbiegane oczy dostrzegłam inteligencję która chociaż nie człowiecza to jednak o wiele większa niż jakiegokolwiek wilkołaka jakiego widziałam

Coś innego obserwowało nas z za oczu Stephena, i nie podobało mu się ,że próbowaliśmy się stamtąd wynieść

Odwróciłam się do Dmitria i napotkałam jego spojrzenie – Uciekaj

Żeby oddać mu sprawiedliwość, Dmitri nie klócił się ze mną w ogóle. Opuścił swoje ramię i wpadł na zewnątrz a ja tuż za nim, zatrzasnął prowadzące na strych drzwi, jego palce ślizgały się na krwawych odciskach palców innych ludzi znajdujących się na klamce. Dmitri pchnął mnie na bok i docisnął drzwi, kiedy wilkołak Stephen uderzył je po drugiej stronie. Odłamki drewna trzaskały wokół ościeżnicy

– Na wszystko co pieprzone i święte – Dmitri wysapał przyciskając się plecami do drzwi – Widziałaś kiedyś coś takiego?

– Nic co bym pamiętała – powiedziałam – Chodź !

Potrząsnął głową – Ty idź! Ja przytrzymam go jak długo dam radę

Sięgnęłam i złapałam Dmitria za przód kurtki – Nie zgrywaj szlachetnego. To naprawdę nie jest odpowiedni moment

Próbował strząsnąć moją rękę, rycząc. Stephen uderzył ponownie w drzwi – Sama o siebie zadbam. Uciekaj póki możesz

Mężczyźni

Złapałam go mocniej i szarpnęłam zniżając do mojego poziomu – Nie jestem panienką w opałach – powiedziałam – A ty nie jesteś moim rycerzem w pieprzonej lśniącej zbroi. Kapujesz?

Pokiwał po długiej chwili – Kapuje

– Uciekaj, jakby cię gonił sam diabeł!

Nawet kiedy Dmitri puścił drzwi i Stephen zwał się wypadając przez nie wciąż myślał o tym aby złapać mnie za rękę

A mówią ,że dżentelmeni wyginęli

Udało nam się dobiec do holu zanim Stephen nie dopadł nas, wciąż charcząc wydając z siebie ten całkowicie nienaturalny dźwięk. Odwróciłam się aby stawić mu czoła wyciągając Colta zupełnie bez refleksu. Stephen stężał i skoczył płynnym ruchem, całkowicie zaskakującym jak dla jego zniekształconego ciała. Uderzył mnie w sam środek klatki piersiowej i wylądowałam na Dmitri, oboje zwaliliśmy się na kupę. Colt przeleciał przez poręcz i ześliznął się nie miałam pojęcia dokąd

Kiedy nabrałam znowu powietrza w płuca a mój wzrok pokazywał mi coś więcej niż dwa czarne kręgi, byłam zaskoczona ,że nie widzę Stephena pochylonego nade mną i wykorzystującego swoje wielkie zęby

Był tuż z mojej prawej strony, stając na mojej klatce piersiowej wszystkimi czterema łapami, skoczył w dół schodów i wypadł za drzwi które wcześniej kopniakiem sforsował Dmitri.

Wyplątałam się z ciała Dmitria i pobiegłam za wilkołakiem, przybywając na ganek akurat aby zobaczyć jak znika w ciemnym parku po drugiej stronie domu Duncana, żółto różowe oczy błysnęły zanim drzewa całkowicie go połknęły

Frontowy ganek wydawał się tak samo dobrym miejscem jak każde inne aby upaść na kolana i złapać oddech, tak też zrobiłam. Dmitri dołączył do mnie kilka sekund później

– Cholera! – powiedział, uderzając w ścianę – Straciliśmy go!

– Martwisz się tym? – zapytałam – Widziałeś rozmiar jego zębów?

Z wewnętrznej kieszeni kurtki Dmitria zabrzączał sygnał telefonu komórkowego. On i ja oboje podskoczyliśmy. Uśmiechnęłam się – Nigdy nie wzięłabym cię za fana Barrego Manilowa

– Wyłącz to – powiedział do mnie zanim odebrał. Podał mi telefon prawie natychmiast. – To twoja kuzynka

– Naprawdę musisz sobie sprawić nowy telefon – powiedziała Sunny tak szybko jak tylko powiedziałam cześć

– Trochę trudno będzie mi zwrócić się do mojego byłego wydziału i podać im powód *Telefon został stopiony przez czyste zło*

– Ta blokada księgi czarów Marcusa jest dość prosta – powiedziała Sunny – Naprawdę nie był jakimś wybitnym czarownikiem. A jego pismo jest bardzo kiepskie

– Ile czasu zajmie ci odczytanie tego co jest tam napisane? – zapytałam

– Nie dużo – powiedziała Sunny – Musisz tylko wpaść do domu i przynieść mi kilka rzeczy niezbędnych do pracy

Podała mi listę rzeczy. Wciąż trzymałam swój wzrok na cieniach drzew oczekując powrotu Stephena ale tak naprawdę to kogo chciałam oszukać? Poleciał z powrotem prosto do Alistaira. Stephen nie miał żadnego wyboru tak jak i ja. Oboje byliśmy prowadzenie przez fazę księżycą, ale jak już oderwiemy się od rzezi Duncana miałam nadzieję ,że miejsca naszego przeznaczenia jednak były różne.

Rozdział dwudziesty trzeci

Kiedy podjechaliśmy pod dom, poczułam jak delikatny wietrzyk napływający z nad oceanu przyniósł ze sobą ostry swąd spalenizny który kojarzył mi się z bólem i krwią. Zatrzymałam Dmitria dłonią zanim otworzył drzwi – Ktoś tu jest – powiedziałam. Warknął wzruszając ramionami wewnątrz swojej kurtki.

– Cicho! – syknęłam, pragnąc z całego serca abym miała w dłoni Colta. Nie żeby to coś pomogło ale zostałam tak wyszkolona, że bezpieczniej czułam się z bronią. Przynajmniej powstrzymałaby mnie ona przed drżeniem.

Drzwi wciąż były zamknięte, delikatnie przekręciłam klamkę i pchnęłam otwierając je szeroko, wskakując do środka i zrywając się z powrotem zaglądając przy tym do ciemnych kątów które ujawniły otwarte drzwi, Dmitri, mniej niż cale ode mnie, zaczął węszyć. On też to poczuł.

Spojrzałam do tyłu na niego i szarpnęłam głowę, wskazując, że wchodzimy dalej. Pokiwał, zwijając dłonie w pięści kiedy zatrzymałam odbijające się drzwi ramionami i szybko ogarnęłam wzrokiem salon.

Cienie były pustymi zbiorowiskami czerni przynajmniej na tyle na ile mogły to stwierdzić moje wilcze oczy i zrelaksowałam się wypuszczając niewielki oddech. Zrobiłam kolejny krok do przodu, Dmitri wciąż był tuż za mną.

Mój atakujący uderzył mnie z boku, gdzie czekał schowany tuż za frontowymi drzwiami. Poczułam jakby uderzył mnie jakiś swego rodzaju długi przedmiot, zimny metal który parzył w zetknięciu z moją czaszką.

Upadłam na kolana, oddychałam krótko i szybko czując ból z miejsca w które zostałam postrzelona. Srebro.

Podczas wciąż trwającego pulsowania w mojej głowie, obróciłam się aby zobaczyć mojego napastnika, odzianego w tą samą maskę i uzbrojonego w wiatrówkę którą, nosił kilka dni wcześniej, stojącego na przeciwko Dmitria. Z mojego wspaniałego punktu obserwacyjnego znajdującego się płasko na podłodze, dostrzegłam, że wylądowałam w środku wykreślonego kredą koła.

Byłam wewnątrz wielu kręgów. Pentagram i cztery rogi mocy nie są przyjemne ale przynajmniej symetryczne i uporządkowane. To był krąg opisany brutalnymi literami wokół jego krawędzi oraz wstrętną, zabezpieczającą linią mocy promieniującą od środka. Samo przebywanie w środku powodowało swędzenie kiedy próbowałam się poruszyć okazało się ,że nie mogłam. Krawędzie kręgu spalały się kiedy zabezpieczenia chwyciły mnie mocniej i przyszpilały na miejscu

Dmitri wykonał ruch w kierunku mężczyzny w czerni ale ten usunął się na jedną stronę i rzucił płaską, srebrną tarczę w kierunku Dmitria. Tarcza błysnęła i zaczęła parować. Dmitri zawył z bólu kiedy światło oślepiło jego wrażliwe oczy, rozszerzone w tej ciemności i rzucił się na mojego atakującego jeszcze raz zanim upadł na kolana dławiąc się i plując krwią

Mój atakujący roześmiał się – Nie martw się Sandovsky. Żadnych trwałych uszkodzeń, tylko prosty talizman który powstrzyma cię przed nadmiernym zdenerwowaniem – Dmitri upadł na bok, oddychając ciężko

Odwrócił się do mnie i zdjął swoją narciarską maskę – A dla pani Detektywie Wilder... obawiam się ,że to nie będzie takie proste – upuścił maskę i uśmiechnął się do mnie – Nie powinnaś była tu wracać – powiedział Lockhart – Mówiłem ci ,że widzimy wszystko co robisz

Otworzył swoją kurtkę aby ujawnić znak który widziałam z tak bliska, tamtej nocy kiedy przyszedł do mojej sypialni

– Wiedziałaś – ryknęłam – Wiedziałaś od kiedy zobaczyłam cię tamtej nocy u Alistaira, kiedy pozwoliłeś aby twoje zauroczenie opadło

– Jesteś dobrym obserwatorem detektywie. I co ci z tego przyszło na końcu? – wziął krzesło z jadalni i ustawił je wewnątrz kręgu obok mnie, ciągnąc mnie za T-shirt tak abym była twarzą w twarz z Dmitrim. Usadził mnie na krześle prawie ,że delikatnie, opuścił krąg i zerwał telefon ze ściany aby związać Dmitriemu kablem ręce

Zabezpieczenia kręgu praktycznie mnie sparaliżowały. Mój umysł był poza wszelką paniką i spojrzałam na wszystko chłodno z dalszego punktu widzenia

– Zabiłeś Thorpe'a – powiedziałam

Lockhart ostrożnie obszedł skraj magicznego wiązania którym mnie uwięził i przyniósł małą walizkę w której miał lutownice i rolkę lśniącego drutu

– Tak detektywie, zrobiłem to, po tym jak płonący znak na chodniku nie załatwił sprawy

– Naprawdę myślałeś ,że mnie tym przestraszysz? – ryknęłam – Twoje gierki jakoś mi nie imponują ty draniu

Lockhart, zamknął walizkę i odrzucił ją na bok, uśmiechając się z grymasem – To twój problem – powiedział, podłączając lutownice i umieszczając ją na stole – Chodzi o to ,że nie łapiesz podpowiedzi – sprawdził temperaturę palcem, zmarszczył brwi i przełączył zasilanie – Powiedziałem ci ,że masz zostawić Alistaira Duncana w spokoju, postrzeliłem cię w ramię pieprzoną srebrną kulą! Sama mnie posłuchaj zaczynam już gadać jak zwyczajny człowiek, chodzi mi o to ,że każda normalna i zdrowa na umyśle kobieta dałaby sobie spokój, ale nie ty, ty wciąż musiałaś na niego polować, jak wilk na rannego jelenia i szczerze mówiąc moja cierpliwość dobiegła końca

– Co takiego zrobił ci Duncan? – ryknęłam – Torturował? Groził? Czy zadyndał ci przed nosem forsą i szansą na możliwość bycia chorym sukinsynem? Wydaje się ,że podoba ci się ta rola

Lockhart potrząsnął głową – Nie jesteś nawet blisko, nie rozumiesz tego detektywie

– Rozumiem – przerwałam mu z ryknięciem – Rozumiem ,że wybrałaś bycie prawą ręką dla mężczyzny który morduje niewinne kobiety, poświęcając je jako ofiary. I rozumiem ,że prawdopodobnie rozkoszujesz się tym tak bardzo jak i on

– Detektywie – powiedział Lockhart niecierpliwie, kiedy wziął lutownice z podstawy i trzymał za jeden koniec drutu – Której części z tego nie usłyszałaś? Nie pracuje dla Alistaira Duncana. Chcę pozbyć się Alistaira Duncana

– O czym ty gadasz? – Dmitri domagał się odpowiedzi podnosząc się z podłogi. Skrzywił się gdy gorący pręt zbliżył się do niego

– Niech zgadnę – powiedziałam nonszalancko mając nadzieję ,że rozproszę Lockharta na kilka sekund więcej – Nasz przyjaciel tutaj jest samotnym łowcą demonów, wędrującym nocą i szukającym zemsty na wszystkich magicznych i złych rzeczach

– Błąd – powiedział Lockhart z lekkim uśmiechem – Z wyjątkiem jednego – trzymał nadtopiony drut nad ramieniem Dmitriego i po chwili upuścił go na jego skórę. Zaskwierczał a Dmitri krzyknął. Prawie czułam to na swoim własnym ramieniu, gorące, płonące srebro– To ja jestem chorym sukinsynem

– Pieprz się! – krzyknęłam do niego – Chcesz mnie, to mnie sobie weź!

– Byłem Reganem Lockhartem przez jakiś czas – kontynuował tonem spokojnej konwersacji, ignorując całkowicie moje krzyki – Tylko o gryz wcześniej niż Alistair Duncan popełnił błąd myśląc ,że to on może wezwać demona zwanego jako Meggoth. Trzydzieści lat jeśli chodzi o ścisłość, czekając aż Duncan nauczył i dowiedział się wszystkiego o odpowiednich okolicznościach , datach, wysokości płytów, fazach księżyca niezbędnych do wezwania. Żyłem na tym śmierdzącym świecie zbyt długo aby pozwolić na to by Meggoth znowu mi umknął detektywie i nie pozwolę aby patetyczna Insoli stanęła mi na drodze

Gapiłam się na niego pragnąc rozszarpać jego gardło co on zinterpretował jako *No co?*

– Nie popełniaj błędu – powiedział Lockhart kiedy zaczął ponownie nagrzewać drut – Dobrze sobie radziłaś, pomiędzy twoją ingerencją i tymi świrami których ma pod sobą Duncan prawie utraciłem demona. 57 lat to wystarczający czas na tym świecie, nie mogę go tym razem stracić

Pręt znowu zbliżył się do Dmitria i krzyknęłam – Nie!

– Nie! Nie! – przedrzeźniał Lockhart – Nie do końca nauczyłaś się swojej lekcji

– Zostaw go albo rozszarpie ci gardło! Przysięgam na księżyc!

Lockhart odwrócił się do mnie

– Detektyw Wilder, wilkołaki Insoli nie grożą stróżą nocy, zamknij się!

Obnażyłam zęby ale byłam cicho. Lockhart miał wszystkie asy. Moją jedyną nadzieją było wykombinowanie czego chciał

– Duncan wziął Meggotha za prawdziwego demona, znajdującego się pod moją jurysdykcją, a nie jednego z porzuconych. Meggoth wędrował po naszym świecie od czasu Zejścia, ukrywał się on w przestrzeni pomiędzy magią a śmiertelnością czekając i obserwując, próbując znaleźć ją od czasu swojego wygnania

Za trzecim razem kiedy podszedł do Dmitria z prętem, Dmitri podniósł się na nogi próbując gryźć, kopać, lub zrobić cokolwiek co tylko zraniłoby Lockharta. Lockhart odskoczył usuwając się z drogi i jedyną rzeczą jaką osiągnął Dmitri był upadek do pozycji leżącej

– Porzuceni są zbiegami – powiedział Lockhart – Skończyła mi się cierpliwość – zbliżył się do krawędzi kręgu i przesunął palcami po zabezpieczeniach sprawiając ,że zatrzeszczały – Obydwoje jesteście myśliwymi, Luna, bez końca ścigamy nasz cel – wstał i wyciągnął broń którą pamiętałam z nocy kiedy mnie postrzelił – Niestety tak się składa ,że masz coś co muszę zdobyć aby osiągnąć swoje cele

Przykucnął nad Dmitrim z rozgrzanym żelazem, tym razem dotykając go od razu bezpośrednio do gołej skóry

– Powiem ci! – szarpnęłam się desperacko ale wiązanie trzymało – Tylko przestań! Czego chcesz?!

Dmitri sapnął z bólem, zgięty prawie do pozycji embrionalnej – Luna, nie martw się o mnie

– Wzruszające – powiedział Lockhart, podgrzewając drut i zwracając się do mnie – Szukam księgi zaklęć Marcusa Levinsona, tej którą skopiował z oryginalnego tomu napisanego przez czarownika krwi który uwięził Meggoth w twoim świecie. Gdzie jest księga? Mów?

Gdybym mu powiedziała posłałabym Lockhara prosto na Sunny. Spojrzałam na bladą jak papier twarz Dmitria a potem na dół – Nie mogę ci tego powiedzieć

Lockhart wyciągnął broń, tą samą którą postrzelił mnie tamtej nocy – Więc musimy przejść do następnego punktu programu –odbezpieczył i wymierzył w rzepkę Dmitriego – nie mam nic przeciwko tobie osobiście – powiedział do Dmitriego – Wilkołaki są co prawda niższą formą życia, ale szczerze jesteś jednym z nas. Niestety, Twoja towarzyska i ja dążymy do różnych celów. Obydwoje chcemy Duncana i Meggotha. Mam, jak wy zwyczajni ludzie to nazywacie? Przywilej starszeństwa?

– Nigdy ci nie powie – Dmitri obiecał – Jest uparta jak wilk z krwistym befsztykiem w pysku

– Detektyw Wilder nie ma zbyt wielu opcji – powiedział Lockhart z tym cholernym uśmiechem – Albo odmówi, nie powie mi i tym samym zapewni ci śmierć i będzie żyła przez resztę życia jako zabójczyni policjanta, albo przemówi jak osoba wrażliwa i zaryzykuje oddając się mojej dobrej woli – Wbił broń głębiej w kolano Dimitria i spojrzał w moją stronę – Więc jak będzie Detektywie?

Nigdy nie błagałam o życie. Nawet w sytuacji w której prawdopodobnie powinnam była, nigdy się nie złamałam, nigdy nie poddałam się temu znajdującemu się w głębi odczuciu które powodowało drżenie i strach w obliczu nadchodzącej i nieuniknionej śmierci kogoś innego

Ale to nie była jakaś inna osoba. To był Dmitri. Kiedy Lockhart położył palec na spuście najpierw pomyślałam o Olyi. Bardzo źle przyjęłaby utratę brata. Sunny będzie płakała po Dmitrim. A on sam zginie wiedząc ,że nie udało mu się wypełnić jego obowiązków nałożonych przez stado, w stosunku co do śmierci Lili. Według wierzeń wilkołaków to oznaczało ,że nigdy nie będzie mógł przejść do życia pozagrobowego i tym samym zaznać żadnego rodzaju szczęścia

Lockhart odbezpieczył Glocka

– Na górze – krzyknęłam – W pokoju Sunny

Próbowałam nie pokazać po sobie ,że wstrzymuje oddech kiedy Lockhart odsunął broń z dala od nogi Dimitria i podniósł do góry. Sięgnął do kręgu i zacisnął dłoń wokół mego nadgarstka – Pokaż

To był straszliwy hazard, głupi i desperacki, ale pamiętałam o krzyku który wypłynął z jego ust kiedy walnęłam go w twarz kubkiem z herbatą. Lockhart czuł ból, i poczuł go też kiedy porwałam gorącą żelazną lutownicę i wolną ręką uderzyłam go w policzek. Odrzucił mnie z dala od siebie i moje ramię uderzyło w zewnętrzne zabezpieczenia kręgu. Ból przeszył moje całe ciało jak 220 wolt podświetlające świąteczną choinkę. Szarpnęłam ramię aby wyciągnąć je z wiążących magicznych zabezpieczeń.

Lockhart zgiał się w pół, oddychając mocno przez nos ale nie wydając żadnego dźwięku – Ty suko – ryknął

Podczołgałam się do Dmitria i rozwiązałam go moją zdrową ręką – To nic osobistego, Regan. W końcu to nawet nie Twoja prawdziwa twarz

– Nie masz pojęcia w co się wmieszałaś – wyszeptał – Meggoth cię zabije i będzie się rozkoszował twoją śmiercią. Składanie ofiar się zakończyło i w końcu może dostać to czego będzie chciał, jak ci się wydaje dlaczego tak desperacko próbowałem przywrócić go z powrotem?

– Nie dbam o to, Lockhart – powiedziałam – Alistair próbował mnie zabić. Ty próbowałeś mnie zabić. W tym momencie nie ma to dla mnie żadnej różnicy, weź swoje święte polowanie na demona i idź się pieprzyć

Uśmiech Lockharta zrobił się zdecydowanie przerażający

– Ty głupi wilku – powiedział – Ktoś powinien był pozbyć się ciebie już na samym początku – większość skóry na jego policzku zeszła a mięśnie znajdujące się pod nią drgały kiedy mówił. Podniósł swoją broń i wymierzył jedną ręką, przykrywając swoją poparzoną twarz drugą – Ale teraz to już nie ma znaczenia oficerze. Powiedziałas mi wszystko czego potrzebowałem

– Och, na pewno nie – wyśmiałam – Naprawdę wydaje ci się, że powiem ci gdzie jest księga zaklęć? Bądź poważny

Twarz Lockharta wykrzywiła się w grymasie kiedy przeładował, pozostawiając smugi własnej krwi na broni – Gdzie to jest?

Poza mną, Dmitri przemówił – Zostaw ją w spokoju

Lockhart przeskoczył z bronią do Dmitria – Nie znajdujesz się w pozycji w której mógłbyś wydawać rozkazy panie Sandovsky

Dmitri upadł na kolana, z przygarbionymi ramionami. Z rykiem, czerwone futro wystrzeliło z jego kręgosłupa, pojawiły się kły a oczy zaświeciły mu złotym blaskiem

Wykorzystałam to aby wykonać jakieś swego rodzaju działanie dywersyjne i strzeliłam Lockharta w kolana posyłając go na ziemię. Dla odmiany zaczął krzyczeć i dźwięk ten był jak najśłodsza muzyka

Rozbroiłam go wykręcając mu nadgarstek prawie całkowicie. Kiedy nasze oczy się spotkały, jego bron była wymierzona w jego czoło

– Nie zabijesz mnie – wycharczał – Nie masz tego w sobie

Przycisnęłam broń do jego skóry tak mocno ,że pozostał odcisk tak bardzo pragnąc pociągnąć za spust i odpłacić mu za wszystkie cierpienia których mi dostarczył. Chciałam aby Regan Lockhart cierpiał tak samo jak ja, chciałam aby czuł ból i przerażenie i bezradność

Wilkołak mówił mi aby zabić i odzyskać dominującą pozycję

– Masz rację – powiedziałam w końcu, przełykając ciężko aby utrzymać głos na poziomie. Moje dłonie drżały, ale udało mi się opuścić broń na dół powoli, i odsunąć palec trzymany na spuście – Masz rację Regan, nie zabiję cię

Wytrąciłam mu broń i spojrzałam w jego czarne, pozbawione wyrazu oczy, oczy kogoś udającego ludzkie emocję i robiące to bardzo ale to bardzo kiepsko. Zauroczenie opadło i jego skóra stała się, woskowa i pokryta stojącymi sztywno włoskami, nagi cień człowieczeństwa

– Ani przez sekundę nie myśl ,że nie mam tego w sobie – wysyczałam do niego – Jedynym powodem dla którego jeszcze żyjesz jest to ,że nie jesteś wart mojego pieprzonego czasu

Zaczął mówić, ale odsunęłam się i pozwoliłam aby Dmitri wyszedł do przodu

Dźwięk który wydał z siebie Lockhart kiedy zobaczył Dmitria jako wilka, kiedy ten wylądował na nim i wbił zęby w jego gardło, był nieprawdopodobny. Będę go słyszała już do śmierci

Krzyki wyrywały się z jego zrujnowanej krtani dopóki nie miał już ani powietrza ani krwi w jego zapożyczonym ciele. Kiedy Lockhart wykrwawiał się w moim salonie, Dmitri przemienił się z powrotem, nagi i pokryty krwią

– To za Lilię, draniu – powiedział i kopnął ciało

– Spodnie? – zaoferowałam. Była to jedyna konkretna rzecz która przyszła mi do głowy. Udawanie ,że wszystko jest normalnie i tak też będzie. Jeśli poddam się panice prawdopodobnie resztę swojego życia spędzę w pokoju bez klamek nosząc pizamę na rzepy

Dmitri włożył z powrotem dżinsy i zaczął zapinać pasek – Cholera – powiedział – To było niefortunne – zerknął na Lockharta – Powinien lepiej wiedzieć, zanim z nami zadarł, racja ? – nerwowy piżmowy zapach pochodzący od niego powiedział mi ,że był tak samo zdenerwowany jak ja, tylko o wiele lepiej się trzymał. Zdecydowałam ,że skoro Dmitri może i ja też

– Dobrze sobie poradziłaś Luna – powiedział, kładąc rękę na moim ramieniu. Szarpnęłam się spod niej

– Powiedz mi to kiedy znajdziemy Alistaira i zamkniemy go w głębokiej czarnej dziurze z której już nigdy nie wyjdzie

– A jeśli tego nie zrobimy?

Zamknęłam oczy – Wtedy będziemy mieli o wiele większy problem a wszystko to co się do tej pory stało będzie tylko zabawnym przypisem

Dmitri powiedział – Krwawisz

Miejsce w którym moje ramię dotykało wiążących magicznych zabezpieczeń bolało teraz bardzo, a okrag spalonego ciała krwawił teraz swobodnie

– Ty też – powiedziałam, próbowałam tamować płynącą krew koszulką

– Kogo to obchodzi?– powiedział Dmitri – Zabieraj swój tyłek na górę, żebym mógł rzucić na to okiem

Próbowałam jeszcze protestować ale Dmitri wskazał na schody – Na górę

– Tylko jeśli pozwolisz mi spojrzeć też na twoje rany – ustąpiłam, dotykając oparzenia po srebrze na jego przedramieniu. Syknął i szarpną się do tyłu

– W porządku. Powstrzymajmy cię przed zalaniem krwią całej podłogi a tym samym twoją kuzynkę przed atakiem serca

– To ma sens, ponieważ ona całkowicie zignoruje martwego łowcę demonów leżącego na podłodze i skupi się na tych kilku kroplach krwi na prawo

Dmitri ryknął, pokazując zęby pomiędzy którymi wciąż były kły. Zdecydowałam ,że wyglądały zdecydowanie dziwnie atrakcyjnie. Zdecydowałam również ,że ma trochę racji co do tej krwi i pozwoliłam mu pogonić się na górę

Rozdział dwudziesty czwarty

W łazience wyjęłam bandażę, antyseptyki, maście, położyłam wszystko na skraju wanny i wyciągnęłam dłoń – Ramie

– Nie ma mowy – powiedział Dmitri – Ty pierwsza

– Naprawdę będziemy się kłócić o to kto pierwszy będzie się bawił w doktora? – musiałam zaczerwienić się bardziej niż poparzenie słoneczne w samo południe, ponieważ Dmitri się uśmiechnął

– Może chce po prostu pierwszy cię dotknąć – powiedział mi to tym swoim chrapawym niskim głosem który obiecuje poplątane prześcieradła i podarte pończochy

Przełknęłam mocno ślinę tak abym nie zapiszczała i zapytałam – Dlaczego?

– Może to lubię – wymamrotał. Przez całe moje ciało przetoczył się dreszcz. Bez względu na to czy mój mózg pozwalał mi czy też nie dopuścić do siebie informację jak gorącym facetem był Dmitri Sandovsky i co ze mną robił, mój wilk i jego wilk odpowiadały na siebie jak dwa pożary które się na wzajem sobą karmiły.

– Popełniłaś błąd jeśli chodzi o mnie Luna – wyszeptał tuż przy mojej szyi, jedną rękę wplątując nad karkiem w moje włosy

– Jaki? – zapytałam, chociaż nie mam pojęcia jak udało mi się przemówić

Dmitri zamruczał nisko z głębi swego gardła – Zostawiłaś mnie a ja chce więcej

Odsunęłam go o kilka cali i spojrzałam mu w oczy. Były pochmurne jak stare szmaragdy, a jego policzki tak samo zaróżowione jak moje – Dlaczego tak bardzo tego pragniesz, Dmitri?

Posłał mi ten sam uśmieszek który zobaczyłam pierwszy raz kiedy go poznałam, ten który był perfekcyjną i nieprzeniknioną maską – Wykombinowałam ,że jeśli cię trochę po uwodzę, będziesz bardziej skłonna pozwolić mi zrobić to czego wymaga ode mnie prawo stada w sprawie Lilii.

Zerwałam się na nogi, rozrzucając przy okazji wyjęte medykamenty – Niech cię cholera, Dmitri! – krzyczałam – Czy tym właśnie dla ciebie jestem? Pieprzonym zastępstwem?

Miał przyjemniej na tyle klasy aby przynajmniej wyglądać na zawstydzonego. Zrobiło mi się gorąco i to nie z powodu tego co prawie stało się przed chwilą. Mignęły mi przebłyski Joshuy znajdującego się tuż nade mną, tatuaż węża tuż przed moją twarzą, uśmiechającego się jakbym była cała jego.

– Wynoś się! – ryknęłam, otwierając szarpnięciem drzwi do łazienki – Nie potrzebuje cię abyś czyścił moje rany!

Już kiedy myślałam ,że ta noc nie może być gorsza, Luna i Dmitri znaleźli całkiem nowy sposób aby wszystko spieprzyć. Byłam niesamowicie wkurzona na Dmitria, to już drugi raz kiedy mnie od siebie odepchnął i drugi raz kiedy poczułam palący wstyd odrzucenia przez alfę. Poczułam się przez to mała, wrażliwa i młoda

Nie cierpiałam tego

Dmitri wciąż trzymał twarz w dłoniach, siedząc na skraju wanny – Luna ...Nie to miałem na myśli.....

– Więc przestań być takim cholernym, samolubnym draniem i posłuchaj samego siebie! – oddychałam ciężko a serce waliło mi głośno w uszach – Lilia nie żyje! – krzyknęłam wskazując na niego palcem – To okropne i smutne i bolesne i niesprawiedliwe! A ty marnujesz swoje życie uganiając się za mężczyzną który to zrobił! bo nie możesz go tknąć! Ja nie mogę go tknąć! Nikt nie może chyba ,że odstawisz w końcu na bok swoje idiotyczne prawo stada i mi pomożesz!

Dmitri podniósł butelkę z wodą utlenioną i rzucił nią o ścianę. Roztrzaskała się i zapach wypełnił łazienkę – Wydaje ci się ,że dla mnie to jest łatwe? – zagrzmiał – Wiedza o tym ,że zginę wypełniając swoje zadanie narzucone mi przez prawo stada?

– Dlaczego?! – rozłożyłam dłonie – Dmitri, dlaczego musisz zginąć razem z nią? – oparłam się o framugę drzwi, zbyt zmęczona i zbyt wypłukana z osocza abym mogła sama utrzymać się na nogach – Prawo stada jest głupie i popieprzone, prawo stada nie bierze pod uwagę tego ,że wciąż jeszcze na tej ziemi są ludzie którzy cię potrzebują – łzy popłynęły z moich oczu i próbowałam je zwalczyć ale to była przegrana bitwa jeszcze zanim się rozpoczęła – Ja cię potrzebuje – wyszeptalam

Dmitri wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, mieszanina bólu, bezradności i gniewu na jego twarzy łamała mi serce. Złapał moją twarz w swoje szorstkie dłonie i pocałował mnie mocno. Nasze usta spotkały się, moje wilgotne od płaczu jego suche i ciepłe jak aksamit.

Wpychał w moje usta swój ciepły język, plątając go z moim, staliśmy tak i całowaliśmy się bez końca, moje dłonie powędrowały do tyłu obejmując jego plecy, jego długie palce zaplątały się w moich włosach

Poczułam jak coś wewnątrz mnie łamię się i wybucha kiedy Dmitri przyciągnął mnie całym ciałem do siebie nigdy nie przerywając pocałunku

– Przepraszam – wymruczał mi prosto w usta

– Drań – syknęłam kiedy sięgałam do jego paska. Wyszczrzył zęby w uśmiechu kiedy uwolniłam go ze spodni i zdjęłam swój podkoszulek

– Uwielbiasz to – rozpiął moje dzinsy i zsunął je w dół, podnosząc mnie i sadzając na skraju umywalki jednocześnie całując

Nic nie mówiliśmy kiedy Dmitri wszedł we mnie i złączył swoje biodra z moimi w stałym, intensywnym rytmie a moje uda przesuwwały się na zimnej porcelanie. W zasadzie pierwszy dźwięk który z siebie wydałam był to zupełnie mimowolny krzyk kiedy wśliznął swoje dłonie pod mój tyłek i podniósł mnie wpasowując w siebie idealnie i posyłając pchnięcie które przeszło mnie całą aż po końcówki palców

Zapałam się o ścianę, pozwalając Dmitriemu aby trzymał mnie w ramionach kiedy pot lał się po moich plecach a on pojękiwał z każdym kolejnym pchnięciem. To było zupełnie inne od tego co przeżyłam z Joshuą i z mężczyznami z baru w którym pracowałam jako kelnerka i od wszystkiego innego co kiedykolwiek w ogóle przeżyłam. Wilk we mnie uwolnił się i przeorał swoimi pazurami ramiona Dmitriego, ten zawył z bólu i wypuścił mnie z rąk. Uderzyłam w porcelanową umywalkę i ześliznęłam się na podłogę, dbając tylko o to ,że Dmitri i ja zostaliśmy rozdzieleni. Podskoczyłam na nogi a on natychmiast przycisnął mnie ponownie ale odepchnęłam go mocno i odwróciłam się plecami, chwytając za krawędź umywalki i obserwując w lustrze jak podchodzi i łapie mnie od tyłu za biodra, pozostawiając odciski swoich palców

– Sprawiaś ,że krwawię – warknął, wchodząc we mnie ponownie. Jęknęłam i pochyliłam się do przodu, moje sutki nabrzmiały w zetknięciu z zimną porcelaną

– Spraw też – prosiłam i naprawdę tego chciałam. Dłoń Dmitria wśliznęła się w moje włosy i szarpnęła moją głowę do tyłu eksponując nagie ramię i szyję. Wysunął się prawie całkowicie i wszedł we mnie ponownie z siłą która zagrzechotała lustrem wiszącym na ścianie

– Dmitri... – ostrzegłam go na wpół jęcząc kiedy światło zaczęło mrugać przed moimi oczami. Ryknął

– Jeszcze nie – nagle przerwał swoje rytmiczne pchnięcia i zaczął powoli lizać okolice mojej poczwórnej blizny posuwając się w górę mego karku, smakując mój pot i blizny.

Obserwowałam jego oczy kiedy obnażył zęby i zatopił je w moim ramieniu, pozostawiając dwie krople krwi. To nie było prawdziwe ugryzienie i cholernie zabolalo. Krzyczałam kiedy wbił się we mnie cały na wpół z przyjemności na wpół ze strachu

Dmitri ryknął i szarpnął z powrotem moje włosy ,trzymając mnie tak całkowicie wrażliwą i odsłoniętą. Jego pchnięcia wewnątrz mnie były teraz mocniejsze, jedną dłonią sięgnął i złapał mój nabrzmiały sutek, skręcając go między palcami aż przypominał krwisto czerwony pączek i krzyknęłam ponownie

Tym razem tylko z czystej przyjemności

Dmitri odpowiedział na moje krzyki i ryknął, drżąc przy mnie i wewnątrz mnie. Z jego dłoni zakiełkowały szpony i poczułam miękkie meszek kielkującej sierści tuż przy moich plecach gdy się poruszaliśmy. Spotkałam jego oczy w lustrze i były złote, jego kły wysunęły się bardziej. Wpychałam go w siebie jeszcze głębiej, cały rozsadek wyparował kiedy uderzył we mnie jego zapach a przemiana sprawiła ,że jego penis spęczniał i zmienił się w coś co przyspiliło mnie jakbym ponownie była dziewicą

– Dmitri – wyszeptałam

Pchnął mnie do przodu, mój policzek dotykał zimnej porcelany, jego pazury badały moje biodra i tyłek. Dyszałam bezładnie kiedy połączył się ze mną, znacząc mnie jako swoją partnerkę. Odrzucił głowę do tyłu, ryknął wykonując jeszcze dwa pchnięcie i doszedł, jego dłoń zaplątana w moich włosach napięła się i jęknęłam tym razem z powodu bólu

Dmitri stał, nagi i ponownie gotowy obserwując mnie leżącą na podłodze w łazience. Nie mogłam się poruszyć, nawet gdyby sam Alistair Duncan nagle wyskoczył spod prysznicą

Wilk zaryczał miękko, ludzki uśmiech rozświetlił jego oprawione w kły usta, wtedy podniósł mnie i ułożył na plecach, zimne płytki były śliskie i mokre od potu – Nie ...proszę – wyjęczałam. Byłam tak bardzo obolała ,że prawdopodobnie zemdlałabym gdyby wszedł we mnie raz jeszcze

Dmitri rozłożył moje nogi i uniósł biodra, wdychając głęboko mój zapach, wtedy zamknął swoje usta na moim wnętrzu i szorstkim językiem zaczął przesuwając po mokrych partiach ciała pomiędzy moimi udami. Lizał mnie ciągle i nie przerwanie do póki mój orgazm nie przetoczył się przeze mnie zaledwie po kilku ruchach jego języka

Dmitri opuścił mnie z powrotem na płytki i pozwolił mi krzyczeć, wtedy cofnął przemianę aż znowu w pełni nie był człowiekiem. Wyszczrzył się do mnie w uśmiechu, sięgnął i przyłożył dłoń do mojego policzka, bez słowa

Po tym jak byliśmy już w stanie wstać, owinęłam się w duży, puchaty kąpielowy ręcznik i usiadłam na skraju wanny. Dmitri wskoczył w dżinsy, zapalił papierosa i wpatrywał się we mnie. Westchnęłam

– Co?

– Nic – powiedział Dmitri z uśmiechem – Tyle ,że większość kobiet miałyby coś do powiedzenia po czymś takim

– To nie jest odpowiednia chwila Dmitri

– W porządku, Luna. Daj mi znać kiedy nadejdzie odpowiednia chwila – jeszcze więcej głupkowatego uśmiechu. Co za zadowolony z siebie samiec alfa

– Wiesz – skomentowałam – Jesteś bardzo zadowolony z siebie. Nie byłeś aż taki dobry

Uśmiechnął się, przesuwając językiem po zębach – To przyjdzie później

Nie mogłam zbyt długo myśleć o tym jak smakowicie to zabrzmiało ponieważ telefon Dmitria zadzwonił z kupki jego pokrytych krwią ubrań. Sprawdził numer i odebrał

– Tak, Sunny? Sunny uspokój się? Kto zniknął?

Słuchał przez kolejne kilka sekund, potem zatrzasnął telefon, spoglądając na mnie spanikowanym wzrokiem – Coś pojawiło się w domu stada. Wszyscy są martwi

Podskoczyłam na nogi, ręcznik opadł ale nawet tego nie zauważyłam – Czy Sunny nic się nie stało?

– To ona dzwoniła...– Dmitri przerwał, telefon wypadł mu z dłoni. Chwilę zajęło mi zrozumienie dlaczego był w takim szoku

– Cholera, Olya

Do Ghosttown pojechaliśmy tym razem inną trasą, opuszczoną drogą która kiedyś łączyła się z centrum. Droga była znacznie łagodniejsza i były na niej oznaki łątania. Dmitri dotarł do głównego skrzyżowania. Hotel Kruk wzrósł przed nami jak moloch, skręciliśmy w prawo w kierunku Korony

Zatrzymał motor na środku ulicy i pozwolił mu upaść kiedy sam sprintem puścił się w kierunku teatru – Olya!

Drzwi korony zostały bezceremonialnie rozwalone, szkło trzeszczało pod stopami. Jeden z Redbacków który pilnował drzwi kiedy pierwszy raz się tu pojawiłam, leżał na plecach, krew tryskała z każdego otworu, w tym też z oczu. Sprawdziłam puls ale już dawno go nie było

Dmitri już sprawdził tak zwany pokój dzienny i projektorowy kiedy krzyknął do mnie – Zbieraj swój tyłek tutaj!

Pobiegłam, przedzierając się przez ciała Redbacków którzy mieli nieszczęście znaleźć się tutaj podczas wizyty Alistaira. Większość z nich miała podobne obrażenia do pierwszego, kilku nosiło ślady po oparzeniach zadanych srebrem

Sunny siedziała w szafie Oly, przykucnęła za rzędem butów od projektantów. W innych okolicznościach byłabym zazdrosna ale teraz zauważyłam tylko rozcięcie na głowie Sunny a nie nienaganny gust Olyi do obuwia

– Dmitri, próbowałam – łkała – Ci ludzie w czerni przyszli i zaczęli zabijać wilkołaki

– Sługusy Duncana – wymamrotałam

Dmitri złapał ją za ramiona – Gdzie moja siostra?

– Żyje? – potrząsał Sunny kiedy ona tylko kiwała się i wypowiadała kolejne przeprosiny – Sunny! Czy Olya żyje? – Żyła kiedy wychodzili, krzyczała, zabrali ją, nie mogłam nic zrobić

Odsunęłam Dmitria delikatnie na bok i wzięłam moją kuzynkę w ramiona gdzie wybuchnęła płaczem i wczepiła się w moją kurtkę. W kurtkę pożyczoną od Olyi. Uścisnęłam Sunny mocniej – To nie twoja wina – magiczne słowa które powtarzał mi często kiedy byłyśmy dziećmi nawet chociaż to ja byłam wyższa, silniejsza i twardsza. Kiedy Rhoda doprowadzała mnie do płaczu Sunny zawsze wiedziała ,że to nie była moja wina

– Zginęli – zachlipała Sunny – Jak może to nie być moją winą?

– Nikt nie mógł ich powstrzymać – wyszeptałam, pocierając jej plecy tak jak ona moje kiedy nie mogłam spać – Teraz, sądzisz, że mogłabyś pomóc Olyi i Dmitriemu dla mnie?

Udało jej się powstrzymać to histeryczne łkanie, to zawsze był dobry znak. Albo to albo wpadnie we wstrząs i będzie w szoku. Proszę boże, tylko nie opcja numer dwa

– Przyniosłaś rzeczy o które prosiłam?

Dzięki księżycowi za moją upartą, despotyczną, twardą jak stare skórzane siedzenie kuzynkę. Wzięła ode mnie plastikową torbę którą jej podałam i sprawdziła zawartość, wycierając łzy z oczu. Dmitri podał jej lekko brudną chustkę

– Dzięki – wysmarkała nos – To wszystko czego potrzebuje – wyjęła księgę zaklęć z miejsca w którym siedziała i wstała – Potrzebuje kilku minut

Wyjęła swoją tarczę i kredę z torby i nakreśliła prosty pentagram i krąg na okładce książki – Nigdy wcześniej nie odblokowywałam czyjegoś zaklęcia więc to nie będzie moja wina jeśli książka eksploduje – ostrzegła nas, kładąc księgę na podłodze i odsuwając się. Podpaliła stożek wyjęty z torby i przyłożyła go do kredy która zaabsorbowała płomień i rozprzestrzeniła miękki blask na ścianach szafy

Policja wpadła w momencie w którym Sunny dotknęła swojej tarczy i zaczęła intonować zaklęcie

Rozdział dwudziesty piąty

Kilkanaście policyjnych samochodów zatrzymało się z piskiem opon przed *Koroną*, migając szaleńczo światłami odbijającymi się na fasadzie budynku. Wan z oddziałem SWAT i nieoznakowanym samochodem, podążał za nimi, również z włączonymi wszystkimi światłami i syrenami.

– Cóż przynajmniej teraz wiem jak czuli się Bonnie i Clyde – powiedziałam do Dmitriego kiedy obserwowaliśmy ich z drugiego piętra – Nie tak ekscytujące jak to sobie wyobrażałam

– Jakim cudem do ciężkiej cholery udało im się znaleźć to miejsce? – Dmitri krzyknął, uderzając dłonią w ścianę

Przenośny reflektor błysnął w naszą stronę – Luna Wilder! – głos robota wrzasnął z megafonu. Jesteś poszukiwana za zabójstwo Thomasa Thorpe'a! Wyjdź z budynku z podniesionymi rękoma!

Drzwi nieoznakowanego wozu otworzyły się gwałtownie i kaptan Roenberg wysiadł ciągnąc za sobą drugą skutą kajdankami postać Pete'a Andersona – Tak nas znalazł – wskazałam na Pete'a

– Dawaj mi to ! – Roenberg zażądał, wyszarpując megafon z dłoni oficera SWAT – Wilder! Zbieraj swój mordujący policjantów tyłek albo Anderson pójdzie siedzieć za ciebie!

– Pieprz się idioto! – Pete warknął zanim Roenberg zdążył zabrać megafon

– Sunny – powiedziałam, nie ruszając się z mojego miejsca przy oknie. Po drugiej stronie ulicy, na dachu kamienicy, dwie odziane w czerń postacie przygotowywały stanowisko snajperskie aby zdjąć Dmitria i mnie

– Luna, co tu się dzieje ? – zapytała Sunny. Jej tarcza była podświetlona tym samym pomarańczowym światłem, które pulsowało miękko i dochodziło z zewnątrz

– Musisz odczytać księgę zaklęć – I musisz zrobić to teraz

- Bez nacisku – powiedział Dmitri, któremu nie drgnął nawet włos
- Mam to czego chcesz! – krzyknęłam do Roenberga – Wypuść Pete'a i pogadamy!
- Żadnych negocjacji! – krzyknął – Albo się poddasz albo wysyłam SWAT!

Roenberg był małą muchą złapaną w sieć Duncana, ale niech mnie cholera jeśli pozwolę jakiemuś pachółkowi czarownika krwi tak sobą poniewierać. Nie będzie takim chojrakiem kiedy wsadzę jego szefa do więzienia

– Wydaje ci się ,że już sobie wszystko wykombinowałeś – krzyknęłam – Cóż, pieprz się Roenberg! Ty i ta miotła na której latasz! – obraza spłynęła z moich ust i nigdy wcześniej nie czułam się tak dobrze

– Masz czego chciałaś Wilder! – Roenberg wrzasnął odrzucając megafon i gestykułując wściekle w kierunku brygady SWAT

Księżyc pojawił się i przez moment reflektor nie był najaśniejszą rzeczą znajdującą się na budynku. Skurcz przemiany spowodował ,że prawie zgięłam się w pół a Dmitri schował się pod oknem przeklinając

Cholera. Przemiana była ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebowałam. Włosy Dmitria były już trochę bardziej gęste i miał już kły

- Sunny, *pośpiesz się* – krzyknęłam do niej
- Ostatnie ostrzeżenie! – Roenberg krzyczał z ulicy – Wysyłam ludzi do środka!

Poczułam nagły przepływ naprawdę paskudnie pachnącej magii i księga zaklęć opadła na podłogę, lądując na grzbiecie. Sunny uśmiechnęła się – Proszę, zabezpieczenie jest złamane, zabierz tą pieprzoną rzecz z dala ode mnie – teraz kiedy można było ją przeczytać znak znajdujący się na stronach książki zdecydowanie zaczął wydzielać coś pulsującego i obrzydliwego

Mimo to złapałam książkę, trzymając ją jakby była co najmniej ze złota – Musimy się rozdzielić

– Zostaje – powiedziała Sunny. Usłyszałam jak brygada SWAT kopie w to co zostało z zewnętrznych drzwi *Korony* i zaczyna wspinać się po schodach

– Nie! – powiedziałam Sunny, w taki sposób w jaki mówisz nie do niegrzecznego szczeniaka – Uciekasz zaraz, teraz w tej sekundzie!

Sunny potrząsnęła głową – Nabrałam trochę praktyki w dywersji ostatnimi czasy

– Sunny, powiedziałam nie!

Brygada SWAT wylądowała na zewnątrz korytarza i Dmitri praktycznie wyszarpał mi ramię ze stawu kiedy ciągnął mnie za sobą do następnego pomieszczenia

– Zadzwoń do Maca! – krzyknęłam do Sunny – Przepraszam!

Pomachała do mnie – Nie masz za co, biegnij!

Kiedy Dmitri i Ja bieглиśmy schodami w dół pokoju projektorowego słyszałam jak dowódca SWAT krzychał – Stać! – odwróciłam się na pięcie próbując wrócić ale Dmitri praktycznie wyniósł mnie wyjściem przez rampę prowadzącym na sąsiednią ulicę. Nie przestaliśmy biec do czasu gdy już dłużej nie słyszeliśmy dźwięku syren

Z ulicy nie było już widać blokady dróg ustawionej po przeciwnej stronie Ghosttown zanim któreś z nas się odezwało – W tym pustym domu ,który widziałam w wizji przetrzymuje Olyę – powiedziałam – Wiem ,że to Twoje zobowiązanie więc ,mam nadzieje ,że nie znienawidzisz mnie kiedy powiem ci ,że naprawdę nie chce tam iść Dmitri – cała prawda. Alistair Duncan i wszystko co go dotyczyło śmiertelnie mnie przerażało. Mnie dziewczynę która nie cierpi magi, zmuszoną iść prosto w samo siedlisko czarowników posługujących się magią krwi

Dmitri stanął i przechylił głowę – Cóż pieprzyć to Luna, ja też nie chce ale ten rzeźnik ma moją siostrę, więc nie ma zbytniego wyboru, prawda?

– Nie – wyszeptałam. Dmitri zatrzymał się ponownie

– Nie musisz iść – powiedział

Przed oczami po raz kolejny stanęły mi wszystkie te oczy, Lilia, Marina, Katya, i trzy kobiety w domu Duncana. Zaczęłam iść dalej – Tak muszę

– Dlaczego? – Dmitri domagał się odpowiedzi, biegnąc próbując dotrzymać mi kroku

Alistair pozostawił je opuszczone i martwe, jak śmieci. Nie miały nikogo – Obowiązki wobec stada – powiedziałam do niego. Złapał mnie za rękę i splótł ze mną swoje palce

– Rozumiem

Dom był na w pół spalony, po jednej stronie składał się z samego szkła i stali chwalącej erę atomową a po drugiej był zawalony i zwęglony. Pojedyncze światło połyskiwało za oknem sięgającymi od podłogi do sufitu i rozciągającym się po jednej stronie budynku

– On tam jest – powiedział Dmitri – Czuje go

Ja też go czułam, nie tyle sam zapach co odczucie z tyłu mojej głowy, odczucie którego nie mogłam do końca zdefiniować

Chmury które płynęły po niebie były popychane żwawo przez silny wiatr a błysk srebra księżyca pokazywał się od czasu do czasu

Przyśpieszyłam

Dmitri zatrzymał mnie i powiedział

– Cokolwiek tam się stanie, ja zabije Duncana

Szarpnęłam moją rękę z dala od niego – Nie

– Luna...

– Nie! – stanęłam z nim twarzą w twarz, wściekła – Odpuść sobie!, Dmitri! Duncan powali cię w mgnieniu oka

– Dlaczego ci się wydaje ,że jesteś lepsza co? – żądał odpowiedzi kiedy otwierałam dwuskrzydłowe, zardzewiałe drzwi – Dlaczego sądzisz ,że też cię nie zabije?

– Ponieważ chce mnie mieć – wyszeptałam – Chce mnie zabić i tym zdominować – weszłam w świt pary i czerwonego światła

Przypomniałam sobie Lilię, i ten neonowy znak który zaznaczył miejsce jej śmierci

Dmitri był obok mnie kiedy przeszłam przez obłoki pary i zobaczyłam ciało wiszące na haku

Stephen miał łańcuchy wokół nadgarstków i był nagi, jego ciało było obdarte ze skóry a twarz i tors pobite tak ,że nie byłam go w stanie rozpoznać

Wyjęczał kiedy podeszłam bliżej – Wynoś się

Szarpałam łańcuchami dopóki nie opadły a on nie stoczył się w moje ramiona – Tak mi przykro – powiedziałam – Przepraszam – nie zdawałam sobie sprawy ,że się powtarzam dopóki Dmitri nie odsunął go ode mnie i nie przesunął w promień światła

– Cholera– krzyknął, twarz Stephena już się na wpół przemieniła, jego nieprawdopodobnie długie zęby wyskoczył z ludzkiej szczęki zbyt małej aby je utrzymać. Jego ciało walczyło z przemianą, każdą najmniejszą cząstką woli jaka mu pozostała, ale nie było tego zbyt wiele

Stephen wpatrywał się we mnie tymi nieprawdopodobnymi ludzkimi oczami – Uciekaj – wysapał

Wilk wybuchł i znalazł się na czterech łapach. Rany wciąż tam były. Zmuszenie go do przemiany było ostateczną torturąadaną przez Alistaira

Stephen ryknął i przesunął się w moją stronę, jedną przednią łapę miał przyciśniętą do piersi. Teraz już nie miało znaczenia czy stał się wilkiem z własnej woli czy nie. Był drapieżnikiem, poranionym, obolałym i bardzo bardzo niebezpiecznym

Dmitri wykonał ruch i Stephen odwrócił się do niego, kłapiąc szczekami. Dmitri szarpnął się i odsunął ramię. Krew z ugryzienia spryskała pysk Stephena. Pobudzony, napiął się i powalił Dmitria na ziemię, kłapiąc zębami w kierunku jego szyi

Uderzyłam go w łeb jedyną rzeczą którą miałam pod ręką, księgą zaklęć. Stephen rzucił się w jej kierunku a ja szarpnęłam ją odciągając go od Dmitria

– Tak, właśnie tak – mówiłam kiedy jego straszny łeb obrócił się w moją stronę – Chcesz mnie prawda?

Chciał i podchodził jak bezlitosny czarny skrzep krwi płynący po powierzchni serca

Tuż przed skokiem, zawahał się. Nigdy się nie dowiem czy to z powodu jego rany czy dostrzegł, że próbuje ratować Dmitria ale cokolwiek by to nie było Alistair miał już dość tej zabawy.

Stephen dławił się a jego wielka głowa kołysała się z jednej strony na drugą, drgając na podłodze kiedy jego tchawica zaciskała się milimetr po milimetrze

– Zostaw go spokoju! – krzyknęłam w kierunku pary

Stephen zakwilił, jedną wykręconą łapą dotykając mnie. Jego język zaczynał robić się niebieski, ale według Alistaira jego cierpieniom było jeszcze daleko do końca. Zdecydowałam wtedy, że nie obchodziło mnie już czy Dmitri albo ja albo bogowie we własnej osobie będą musieli usunąć Alistair Duncan z tego świata sami, ale on na pewno nie zagrzeje tu już dłużej miejsca

– Przepraszam – wyszeptałam raz jeszcze do Stephena, następnie wzięłam zamach i kopnęłam go butem w czaszkę tak mocno jak tylko mogłam

Zrobił się cicho nie wydawał z siebie już żadnego dźwięku. Jego zwłoki nie zmieniły się w ludzkie, te same szczeki, te same żółte oczy

– Nie dostaniesz go – powiedziałam do Duncana kiedy zamykałam mu oczy –
Przegrałeś

Odwróciłam się plecami od groteskowego ciała i poszłam pomóc Dmitriemu. Jęknął próbując podciągnąć się go góry – Sukinsyn, jestem pogryziony – ugryzienie było czarne na końcach a krew sączyła się stałym strumieniem z jednej z dużych żył na przedramieniu Dmitria. Zdjęłam kurtkę i oderwałam rękaw

– Trzymaj – zawiązałam go w milczeniu, tylko my dwoje i płynący strumień. Dmitri dotknął mojego policzka

– W porządku?

– Nie – zaczęłam – Nie jest w porządku

Krzyk rozległ się w całym holu, odbijając się echem od gładkich ścian i starego winylu. Głowa Dmitria odskoczyła i już go nie było. Musiałam przeskoczyć przez ciało Stephena aby za nim nadążyć. W jaki sposób wytłumaczę to ciało McAllisterowi i policji nie miałam pojęcia

Wtedy zdałam sobie sprawę ,że poza Dmitrim nie ma tu nikogo, tylko Duncan i ja , nikt nie będzie wiedział co się tu dzisiaj stało, przynajmniej jedno z nas będzie martwe zanim wzejdzie słońce.

Dmitri wspinał się po metalowych schodach, krzyki były coraz głośniejsze i częstsze. Poznałam to pomieszczenie z mojej wizji i krzyknęłam – Dmitri czekaj!

I tak wpadł przez drzwi a ja tuż za nim, prawie rozbijając się o jego plecy.

Zatrzymał się, jego nozdrza zadrgały, czarne źrenice skupione na dwóch figurach po drugiej stronie pomieszczenia

Alistair Duncan uśmiechnął się do mnie przez zapadnięte policzki i powiedział – Dobrze cię widzieć detektywie Wilder

Olya Sandovsky szarpała się z więzami które trzymały ją na środku wyrysowanego kręgu i krzychała wołając brata. Była umieszczona na podłodze w samym środku siedmiu punktów z których każdy zakończony był palcem martwej dziewczyny

Świece na skrajach kręgu oświetlały pokój a ściemnione kinkiety świeciły niewielkim światłem ukazując rany i sączącą się krew Oly do ustawionego wokół niej kręgu

Dmitri ruszył w kierunku Alistaira, szybciej niż kiedykolwiek sądziłam ,że ktoś potrafi się poruszać. Alistair wydawał się tylko oddychać powoli i Dmitri został znokautowany, uderzając w ścianę, twarz najpierw. Potem odbił się i poleciał do tyłu

– Widzę ,że mój syn nie zawiódł mnie na końcu – powiedział Alistair, stając nad Dmitrim jak cień. Skinął i ugryzione przedramię Dmitria szarpnęło się. Krzyknął a dźwięk ten sprawił ,że zabrzęczało szkło i włosy na karku stanęły mi dęba

Alistair zacisnął swoją pięść i rozdzierająca ciało wilkołacza łapa wyłoniła się z rany na ramieniu Dmitria

Alistair uśmiechnął się – Nigdy nie wiesz kiedy należy odpuścić. Uwielbiam to w wilkołakach. To sprawia ,że bardzo nadajesz się dla moich przyjemności – tonem głosu którego używał przez siedemnaście lat na sali sądowej i hipnotyzował ławę przysięgłych zapytał – Jakie to uczucie mieć w sobie bestię która chce rozszarpać cię od środka panie Sandovsky?

Z jednym ostatnim ruchem, Dmitri stał się na wpół wilkiem, na wpół mężczyzną, krwawe zjednoczenie pomiędzy nimi dwoma wyciekającymi z niego. Krzyczałam, zbyt długo i zbyt mocno kiedy nogi wilka i ludzkie ciało skręciły się i padły nieruchomo

Alistair otrzepał ręce jakby pobrudził je sobie solą a potem odwróciła się do sapiącej spazmatycznie Oly –warcząc – Stul gębę! Już za chwilę zostaniesz pozbawiona oddechu więc go nie marnuj

– Duncan – powiedziałam

Alistair zwrócił w moją stronę swoją głowę – Tak?

Podniosłam księgę zaklęć. – Wiesz, naprawdę opłaca się to przeczytać zanim rozpocznie wezwanie

Duncan zrobił się jeszcze bardziej biały niż był – Oddaj mi księgę detektywie

– Pieprz się, Alistair. Wypuść Olyę to pogadamy

Alistair zasyczał – Suka!

– Wzajemnie – powiedziałam – Więc, tak przy okazji co takiego jest w tej książce Alistair? – przeleciałam kciukiem po kilku przypadkowych stronach. Teraz zdecydowanie były po angielsku – Czy to swego rodzaju podręcznik? Troska i karmienie ludźmi przez niewolnika Meggotha?

Duncan śmiał się – Gdybyś wiedziała czym jest ta książka, nie stałabyś tutaj w swojej patetycznej próbie dobicia ze mną targu – zmrużył oczy i czerń jego tęczywek zalała całą resztę – A teraz oddaj mi to

Wywróciłam oczami – Masz, weź sobie tą przeklętą rzecz – wzięłam zamach i rzuciłam książkę w najdalszy róg pokoju i biegiem ruszyłam po Olyę kiedy Duncan poleciał. Nie obchodziło mnie to czy będę musiała wyrwać jej ramiona aby ją uwolnić.

Za późno, poczułam jak szczypanie oznaczające działanie magii kręgu wskoczyło na miejsce. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam wezwania czegokolwiek. Było to podobne do zderzenia się z betonową ścianą. Konkretna magia.

Poleciałam do tyłu i uderzyłam w prawdziwą ścianę, ześlizgując się po niej w dół. Leżałam tam na kupie pozbawiona tchu a każdy cal mojego ciała płonął

Duncan znowu ruszył po książkę ale byłem szybsza i załapałam ją w tym samym czasie co on. Jego usta zakrzywiły się – Puszczaj!

– Rozważysz jeszcze raz poświęcenie siostry Dmitria i pogadamy – powiedziałam. Nasze dłonie prawie się stykały na okładce i taka bliskość Alistaira wzmagała zapach stęchlizny i paliła magią krwi

Próbował wyszarpać mi książkę ale ryknęłam pozwalając sobie na pokazanie kłów

– W porządku, w porządku – podniósł do góry swoją wolną dłoń – Puść a ją uwolnię

– Uwolnij ją a puszcze

Alistair spojrzał – Naprawdę byłaś pomyłką detektywie

Uśmiechnęłam się – To się dostaje za wiarę w słowa Roenberga

Usta Duncana drgnęły raz, potem podszedł do Oly i przeciął jej więzy. Usiadła masując nadgarstki – Jest wolna, może odejść – powiedział Alistair

Zdjęłam rękę z książki – Mam nadzieje ,że twój demon się tym udławi

Duncan nie słyszał mnie kiedy odwrócił się i wszedł z powrotem do kręgu, wyciągając srebrne ostrze spod swojego płaszcza i podnosząc je tuż nad głowa Oly

– Bogowie! – krzyczała

Próbowałam wstać, ale za bardzo się poobijałam i moje nogi załamały się pod mną. Nie mogłam dostać się do Oly. Byłam za słaba

Wilk zawył z rozpaczki kiedy Duncan pochylił nóż i zrobił jedno czyste cięcie podcinając Oly gardło

– *Siedem dusz za siedem grzechów, siedem przelanych w bólu krwi* – Alistair użył ostrza aby odciąć wskazujący palec Oly i umieścić krwawy kawałek w ostatnim punkcie kręgu. Zaczął czytać z księgi

– *Usłysz moje wezwanie i wypełnij wędrowca pomiędzy światami!* – złoty dym zaczął płynąć z kręgu który nakreślił kredą. Dym płynął w jego stronę, wypełniając mu gardło i nozdrza.

Alistair zakrztusił się i upadł na kolana – Tak...– uśmiechał się – O tak weź mnie

Dym zebrał się pośrodku kręgu i zaczął formułować kształt, najpierw tylko kontury a później kształt ciała i sylwetki mężczyzny. Złota oliwkowa skóra, z nogami i ogonem lwa , zębami krokodyla. Język węża śmigał pomiędzy czarnymi ustami kiedy spoglądał na ludzki świat

Rozdział dwudziesty szósty

Meggoth przez chwilę oglądał swoje ciało i otoczenie – W końcu! – zaskrzeczał Alistair – Trzydzieści lat i w końcu cię mam!

– Alistair Duncan, dlaczego nie padasz przed mną?– Meggoth przechylił głowę. Miał ciężki akcent i jego słowa były niezrozumiałe, tak jakby dużo czasu upłynęło od kiedy używał ludzkiego głosu

– Ty draniu – uśmiechnął się Alistair – Pogardzam tobą, naprawdę ci się wydaje ,że czekałem przez te wszystkie lata aby stać się twoim sługusem?

– Nie masz wyboru! – zahuczał Meggoth

Alistair wstał – Rozejrzyj się gdzie jesteś tułaczu

Z mojego doskonałego miejsca na podłodze zobaczyłam ,że krąg był podwójny i słowa Sunny wróciły do mnie jak bumerang *Tylko do związania prawdziwych okropności używa się podwójnego kręgu*

Ponieważ to nie był krąg wzywający tylko wiążący

– Zdrajca! – Meggoth ryknął

Alistair trzymał swoją kredę i przełamał ją na pół – *Przez magię krwi, wiązę cię na wieczność Meggothcie, abyś służył mojej woli*

Oczy Meggotha błysnęły złotem i wypuścił z siebie okrzyk czystego gniewu. Alistair tylko się uśmiechał. Kto by się nie uśmiechał na jego miejscu? Udało mu się właśnie zrobić niewolnika z najpotężniejszego demona o jakim słyszała ludzkość

– Będziesz cierpieł jak nikt inny – obiecał Meggoth Duncanowi. Alistair potrząsnął głową

– Taka postawa nigdy nie będzie działać. Powiedz, *Jakie masz dla mnie zadanie panie?*

Meggoth rzucił się na wiążący krąg – Nie będę skłaniał się przed takim *magikiem* krwi jak Ty

Tu i teraz bardzo lubiłam Meggotha

Alistair potrząsnął w jego kierunku księgą zaklęć – To bardzo niegrzeczne. Chciałbyś abym zmusił cię do tego, używając Twojego prawdziwego imienia, wędrowcze?

Meggoth spogląda na Duncana. Byłam zaskoczona, że Alistair jeszcze nie stanął w płomieniach, biorąc pod uwagę to spojrzenie

– Jakie masz dla mnie zadanie panie?

– Na początek – Alistair odrzucił kredę – Pozbądź się tego śmiecia Insoli który tam leży

Meggoth napotkał moje oczy kiedy kuciałam tam w rogu i poczułam chłód docierający do każdego zakątka mojej duszy. Jego umysł dotykał mojego.

Co za żalosne stworzenie, rozległo się echem w mojej głowie Ledwie warte mojej uwagi

To już nie Twój wybór odpowiedziałam mu w ogóle nie myśląc. *Masz teraz swojego pana*

Twoja śmierć będzie szybka Insoli przemówił *Nie kuś mnie abym ja przedłużył*

Spojrzałam w te złote oczy, tak lodowato zimne i jałowe, zupełnie inne niż oczy wilkołaka. Nie było mi już zimno. Delikatna poświata przedostała się do mojej wizji

Zdałam sobie sprawę ,że się nie boje. Meggotha, Alistaira, śmierci

Przemiany. Już się nie bałam

– Rób o mówię! – Alistair zaskrzeczał – Zanim odeśle cię z powrotem!

Meggoth nie przerwał ze mną kontaktu wzrokowego kiedy przykucnął i i pieścił twarz Oly

Wszystko czego chciałem to ona. Moja Serah, powiedział mi ze smutkiem. Zaoferowała mi miejsce w który wszyscy inny znikali w ciemnościach. Czarownice odebrały mi ją za to

– Zabij wilka – ostrzegął Alistair – Albo nie pozwolę ci już na żadną zabawę

Demon powoli obrócił się w jego kierunku i miałam wrażenie ,że krąg Alistaira jakkolwiek potężny by nie był, jest niczym więcej niż marną imitacją ogrodzenia dla mocy jaką dysponował Meggoth

– Czy odnosisz wrażenie panie, że zadanie które wykonuje jest przyjemne?

Demon zmniejszył zadowolenie Alistaira nazywając po imieniu to co robił, obrzydliwością

– Ja odczuwam przyjemność – powiedział Duncan – Nic mnie nie obchodzi co ty o tym myślisz – wiążący krąg zaczął połyskiwać i Duncan krzyknął – Ostrożnie! To byłoby niefortunne

Meggoth obserwował linię i jego stopa zaczęła pulsować mocą – Nie powinienem tu być

– Oczywiście ,że powinienieś! – krzyknął Duncan – Według ludzi i wilkołaków i tych głupich, przestraszonych czarownic, nawet nie istniejesz – trzymał się z dala od kręgu kiedy ten zaczął wibrować– A jednak tu jesteś

Oczy Meggotha wciąż przyspilały mnie do ściany, była to ta sama scena jak z mojej wizji, z nim spoglądającym przez moją skórę prosto w moje myśli. Skrzywiłam się kiedy magia utrzymując krąg w miejscu zaczęła naginać się posyłając w eter krzyk który słyszałam tylko ja i demon.

Nigdy nie chciałem złamać tego świata powiedział. Chce tylko odzyskać co moje i dokonać zemsty na tych którzy to zlecili. Nie jestem Meggothem, niszczycielem. Nie szukam śmierci dla jej dobra. Moje prawdziwe imię brzmi Asmodeus, samotny wędrowiec światów

Próbowałam odesłać mu odpowiedz *Nazywam się Luna Wilder, i jestem obrońcą tego świata. Musisz mi pomóc*

Nie mogę. Muszę wykonać polecenie śmiertelnika

Duncan nie wie ,że jego krąg wiążący zaczyna pękać. Zabije wszystkich w Ghosttown jeśli się przerwie

Spojrzenie Asmodeusa zrobił się ciężkie – Żegnaj Insoli

– W końcu! – powiedział Duncan – Dobry chłopiec. Po tym jak zabijesz detektyw Wilder, wierzę, że znajdę ci kobietę i będę się przyglądał

Nie bądź głupi wysłałam do Asmodeusa Alistair jest jednym z tych którzy cię skrzywdzili. Kolejny czarownik krwi zbyt mądry dla swojego własnego dobra

Dlaczego mam zaufać wilkołakowi? Twój rodzaj nie nosi do mnie żadnych ciepłych uczuć

Rzuciłam spojrzenie w kierunku Duncana, uśmiechającego się nad ciałem Oly chichoczącego kiedy jego wiążący krąg zaczął iskrzyć, słabnąć w każdą mijającą sekundą. Samo zaklęcie, opierające się na magi krwi nigdy się nie przełamie, ale krąg ustanowiony na jego siłę zaraz to zrobi.

Naprawdę nie chciałam myśleć o tym co stanie się kiedy krąg silny na tyle aby związać demona nie będzie miał kanału ujścia dla swojej nagromadzonej energii. *Może powinienes po prostu mi zaufać, ponieważ ja jestem jedyną żywą osobą w tym pomieszczeniu którą nie próbowała tobą zawładnąć*

Przykro mi, Asmodeus powiedział, to się musi skończyć

O cholera

Asmodeus wyciągnął w moim kierunku rękę, miałam otwarte oczy. Stawie czoła mojej śmierci z podniesioną głową, jak wilk wojownik który stworzył mój rodzaj na ciemnych szczytach tysiące lat temu

Kątem oka zauważyłam błysk księżyca w płomieniu świecy. Wysłałam prawdopodobnie ostatnie zdanie do Asmodeusa.

Zakończ to

Kopnęłam odrzucając sztylet Alistaira tak mocno jak tylko mogłam, posyłając go w kierunku kręgu przesiąkniętego krwią Oly, przeleciał przez wiążące zaklęcia. Uderzając w moc demona, nóż zatrzymał się w jego dłoni

– Co robisz! – krzyczał Duncan

Asmodeus uśmiechnął się do niego, perfekcyjnym odbiciem wyrazu twarzy Duncana
– Pozbawiam ten świat ciebie

Posłał sztylet prosto jak kulę, rozbijając poczerńiałe niewielkie okno sufitowe
znajdujące się tuż nad kręgiem. Pełnia zalała ten ofiarny stos obmywając Asmodeusa i
Duncana, wypełniając każdy kącik pokoju.

Dotknęła mojej skóry i zapłonęłam

Dotknęła mojej duszy i przemieniłam się

Zobaczyłam wszystko w poświecie księżyca, wyraźne i ostre jak słoneczne światło.
Wypełniła mnie najczystsza euforia jakiej kiedykolwiek zaznałam. Mrowienie oblało moją
porastająca futrem skórę, instynktownie opadłam na czworaka

Żadnego bólu kiedy pazury wyrastały z moich dłoni, kiedy moja szczeka wydłużyła
się, a moje oczy rozświetliło złoto jak skóra Asmodeusa

Rób co musisz.

Przemiana, mogłam wszystko usłyszeć, tępe brzdękanie mocy pochodzącej od
Alistaira, zgrzyt jego przełamanego kręgu i przerażająca pustkę pochodząca od mocy
Asmodeusa tak potężnej ,że mogła pokryć wszystko

Asmodeus powiedział mi abym robiła co muszę, wiedziałam ,że miał na myśli
przełamanie kręgu a to oznaczało dla mnie śmierć. Zakęcie wiążące mogło być zerwane
tylko przez czarownika który je rzucił, siła wracała wtedy z powrotem do jego krwi

Rozumiesz mnie Asmodeus powiedział I to dlatego jest mi cię żal Insoli.

Odpowiedziałam *Tak*

Zbliżałam się do Alistaira Duncana krok po kroku, pazury skrobały po cemencie.
Pozwoliłam aby moja żądza krwi napełniła go takim strachem jaki odczuwała każda ofiara
której odebrał życie. Wspomnienia błysnęły w moim umyśle, nie obrazy ale dźwięki i
zapachy. Joshua, moje własne krzyki, ból towarzyszący pierwszej przemianie, metaliczny
posmak krwi w ustach który instynktownie rozpoznałam jako ludzki

Wciąż szłam na moich czterech czarnych łapach, czując jak gorący wiatr z przerwanego kręgu wzburzał futro na moim grzbiecie. Nikt się już więcej nie liczył, byłam wilkiem a my zabijamy, polujemy i rozkoszujemy się tym, ponieważ to część tego kim jesteśmy.

Wyszczrzyłam zęby na Duncana i ryknęłam, wyczuwając jego zapach stęchlizny i starej krwi, oznaczając go jako zdobycz.

Duncan krzyczał, potykając się o własne nogi, próbując cofać się do tyłu w kierunku kręgu, który strzelał niebieskimi iskrami kiedy zakłęcie ustępowało

Gdy stopa Alistaira prześlizgiwała się nad wiążącym kręgiem, tym samym go przełamując skoczyłam na niego i rozszarpałam mu gardło

Jego krew była gorąca, skażona i gorzka kiedy ją zlizalam uwolniła też magiczne zabezpieczenia które przeszły moje ciało jak uderzenie pioruna. To było ostatnie odczucie jakie pamiętałam zanim krąg przełamał się z trzaskiem i zaczęłam przemieniać się z powrotem, wpatrując się w pełny księżyc błogosławiący mnie swoim światłem

Kiedy mogłam się poruszyć, podczołgałam się po podłodze do Dmitria, kołysząc jego głowę przy moim nagim ciele – Proszę – szeptałam, nie wiedząc do kogo się modłę. Nie przyniosło to nic dobrego. Dmitri wyglądał jak martwy

Bose stopy wyszeptały tuż za mną i spojrzałam do góry prosto w twarz Asmodeusa

– Uwolniłeś mnie – powiedział głośno

– Tak, cóż, równie dobrze możesz sobie darować tą gadkę i zabić mnie już teraz – pogłaskałam policzek Dmitria raz jeszcze zanim wypuściłam z rąk jego ciało i okryłam własne przed oczami demona

– Nie jestem potworem – powiedział Asmodeus.

– Prawie mnie nabrałeś – warknęłam gorzko. Kłótnia z demonem, nie obchodziło mnie to. Dmitri był martwy. Nie żył z mojego powodu, przez mnie. To moja wina. Pustka w moim wnętrzu która otworzyła się kiedy uciekłam od Joshuy rozszerzyła się i pogłębiła tak bardzo ,że zaczęłam się obawiać iż mnie pochłonie.

– Gniew jest zły Insoli – powiedział Asmodeus – Pochłania wszystko

– Przestań nazywać mnie Insoli i odpieprz się! – krzyknęłam do niego – Dmitri nie żyje! Jeśli nie masz zamiaru nic z tym zrobić to wynoś się!

Asmodeus kucnął i odsunął mnie na bok. Miał ludzkie dłonie z czarnymi paznokciami, dotyk miękkie i ciepły – Uwolniłaś mnie – powiedział – Masz prawo wymusić na mnie wykonanie jakiegoś zadania, jako zapłatę

– Odejdź – wyszeptalam – Zostaw mnie w spokoju

Asmodeus podniósł ramię Dmitria, dotykając ugryzienia Stephena. Chciałam wyrwać mu wszystkie kończyny za to ,że go dotykał ale byłam tak słaba ,że ledwie udawało mi się trzymać otwarte oczy.

– Wierzę ,że właściwie zinterpretowałam twoją prośbę – otworzył własną dłoń i przycisnął ją do rany Dmitria

Krew zaskwierczała, a ugryzienie zbladło i zmieniło się w czarny pół księżyc. Drgawki rozprzestrzeniły się na całe ciało Dmitria, wilkołacza połowa zaczęła powracać z powrotem do ludzkiej.

Asmodeus wstał – A teraz potraktuj z honorem swoje żądanie Insoli. Dobrze rozstanie – złoty dym wzrastał wokół niego, zasłaniając mi widok. Zanim zniknął przysięgam Asmodeus wyciągnął dłoń do drugiej postaci i rozplynęli się razem w dymie. Zdecydowałam ,że były to halucynacje i w końcu osunęłam się tuż obok ciała Dmitria, zbyt wykończona aby pozostać przytomną choć odrobinę dłużej.

Ktoś kopiący mnie w stopę, obudził mnie – Pieprz się! – warknęłam zanim moje oczy zdążyły się otworzyć

Regan Lockhart spoglądał w dół na mnie. Sapnęłam i zaczęłam odczołgiwać się z dala od niego. Uśmiechnął się lekko – Nie ta osoba której oczekiwałaś?

– Lockhart, słowo osoba nie odnosi się do ciebie nawet żartem

Jego włosy były teraz rudawo brązowe, twarz bardziej przypominała idola ze starego hollywoodzkiego filmu niż jego poprzednią maską, ale obsydianowe oczy i szyderczy uśmieszek należały zdecydowanie do Lockharta.

– Pozwoliłaś odejść Meggothowi. Według prawa stada konszachty z demonami karane są śmiercią.

– Jego imię to Asmodeus, tylko spróbuj mnie zabić, a wrócisz do domu z kikutem zamiast nogi – ostrzegłam. Prześliznęłam się spojrzeniem do miejsca w którym leżał Dmitri kiedy straciłam przytomność. Zniknął, pozostała tylko rozmazana krew

– Detektywie twoja defensywność jest wyjątkowo nieatrakcyjna – powiedział Lockhart – Podczas gdy nie pragnąłbym niczego bardziej niż obdrzeć cię ze skóry i nakarmić cię nią za uwolnienie Asmodeusa, moi zwierzchnicy ustalili ,że zrobiłaś nam przysługę usuwając Duncana – wyrócił oczami na ostatnie słowa. Zastanawiałam się czy jego zwierzchnik był podobny do Roenberga.

– Więc co dostanę medal czy coś w tym stylu? – zapytałam zmęczonym głosem, opierając moją zbyt ciężką głowę z powrotem o ścinę. Lockhart parsknął

– Za pozbycie się niebezpiecznego czarownika krwi, przyznaję ci prawo do dalszego życia. Jeśli zaś chodzi o *przysługę* którą zrobił dla ciebie Asmodeus to już Twoja sprawa do udźwignięcia

Spojrzał w dół na swoje nowe dłonie i zobaczyłam taki sam tatuaż jaki spostrzegłam u Roenberga, tylko o wiele bardziej skomplikowany. Będzie infiltrował kolejną grupę czarowników krwi – Już nie musisz się więcej o niego martwić – powiedział Lockhart – Po śmierci Duncana ,żaden z jego uczniów nie będzie miał dość energii aby zrobić przy jego pomocy coś więcej niż filiżankę magicznej kawy.

– Czym jesteś, Regan, telepatą? – zapytałam gburowato, chociaż tak naprawdę guzik mnie to obchodziło

– Zapytaj mnie następnym razem kiedy się spotkamy – powiedział Lockhart – Jeśli jeszcze się nie domyślisz – kiwnął mi krótko raz i w mgnieniu oka zniknął

Kiedy o tym myślałam naprawdę nie podobał mi się sposób w jaki wypowiedział słowo *przysługa*

Odpłynęłam w swego rodzaju odurzający sen do czasu jak prawdziwa, ludzka policja mnie nie znalazła. Nikt już nie próbował aresztować mnie za zabójstwo Thorpe'a, owinęli mnie w koc i zabrali do karetki gdzie straciłam przytomność, obudziłam się w szpitalnym łóżku dwa dni później.

Rozdział dwudziesty siódmy

Sunny tak szybko podskoczyła wstając z krzesła, że je przewróciła, obejmując mnie w uścisku który zabrał mi całe powietrze z klatki

– Auu– powiedziałam kiedy ścisnęła

Mały pokój przesłuchań na 24 posterunku był tak samo obskurny jak zawsze, ale kiedy wyciągnęła krzesło i mnie na nim posadziła było prawie ,że pięknie

– Myślałam ,że zginęłaś – to były jej pierwsze słowa

– Dlaczego zawsze, ale to zawsze zakładasz co najgorsze jeśli chodzi o mnie? – zażądałam odpowiedzi – Byłam nieprzytomna, leżałam w szpitalu.

Uśmiechała się tak szeroko ,że zaczęłam obawiać się iż jej twarz rozerwie się na pół
– Kiedy wydział osób zaginionych zadzwonił kiedy zidentyfikowano cię jako kolejną NN porucznik McAllister był tak podekscytowany ,że odtańczył mały taniec

– Byłam NN, bez dokumentów? Czekać Mac tańczył?

– Tylko mały podskok – powiedział Mac – Bardzo dostojny – wymruczał kiedy go uściskałam – Cholera Wilder, czy jest coś jeszcze co mogłabyś zrobić aby mnie bardziej pogrążyć?

– Będę miała to na uwadze – powiedziałam do niego

Miał jakieś akta w dłoni, z moim nazwiskiem na okładce – Może usiądziemy?

Dobry nastrój który miałam od kiedy zobaczyłam Sunny, prysnął. Mac był tu aby powiedzieć mi ,że wciąż byłam zwolniona

– Dałaś sobie świetnie radę z tym całym gównem zwanym Duncanem, to pewne – powiedział Mac – Roenberg już nie jest problemem jak większość ludzi których wziął ze sobą do Ghosttown. Złamał wszystkie przepisy wydział spraw wewnętrznych dzwoni w tej sprawie co pięć minut a ty – wskazał palcem na teczkę, decydując jak przekazać mi resztę nowin – Postanowili ,że do czasu wyjaśnienia sprawy zostajesz oddelegowana na urlop bezpłatny

Krzyknęłam. Sunny podniosła na mnie brwi – Ale to jest złe

– Kogo to obchodzi? – krzyknęłam – Nie jestem zwolniona

Mac uśmiechnął się i wstał – Zabierz swoją kuzynkę do domu – powiedział – I trzymaj się z dala od kłopotów przez kilka tygodni – uśmiechnął się i wyszedł z pokoju przesłuchań

Sunny wstała – Chodźmy

Przygryzłam wargę – Nie możemy

– Dlaczego do cholery nie? – zażądałam odpowiedzi

Wstałam, każdy mój mięsień bolał na osiem różnych sposobów i podeszłam do drzwi – Powiedziałam Rhodzie ,że jeśli mi pomoże, pozwolę ci odejść, jako zapłatę.

Sunny usiadła z powrotem – Zrobiłaś to? Naprawdę się zgodziłaś?

– Nie skacz z radości ani nic z tych rzeczy – powiedziałam do niej – Myślałam ,że będziesz bardziej podekscytowana – oczywiście wiedziałam ,że Sunny będzie bardziej szczęśliwa z Rhodą i moja babcia też o tym wiedziała. To nie znaczyło ,że nie bolało

Zadzwoiłam kluczami od samochodu które miałam w kieszeni – Do zobaczenia wkrótce Sunny, odzywaj się czasem – poszłam na parking

– Dobrze widzieć ,że nic ci nie jesteś detektywie – zawołał Rick kiedy przechodziłam

– Wzajemnie Rick

W moim Fairlane, oparłam głowę o szybę, pozwalając aby zimne powietrze napływające z nad zatoki zmywało ze mnie zapach szpitala. Zapaliłam silnik, kiedy wracałam obserwowałam Nocturne myśląc o tym jak inaczej wyglądało wszystko w świetle dnia i promieniach słońca

Leżałam nie śpiąc tej nocy. Nigdy nie byłam w stanie zasnąć w pierwszym tygodniu po pełni, a teraz w domu była pusta sypialnia Sunny i cały zestaw nowych wspomnień. Lockhart pojawiający się nade mną kiedy spałam, srebrna kula wyjęta z kuchennej ściany. Dmitri obserwujący salon, upewniający się ,że wciąż żyje.

Dmitri. Nigdy wcześniej nikt się dla mnie nie poświęcił, i nie podobało mi się to. Nie podobała mi się myśl o jego śmierci. To nie było właściwe. To nie było w porządku, czy naturalne w żaden sposób

Łzy wystrzeliły i potarłam oczy rogiem poduszki. Cholera. Nigdy nie płaczę sama w ciemności. W ogóle nie płaczę. Ale nawet nie miałam okazji się z nim pożegnać ani podziękować...

Niski pomruk z zewnątrz przykuł moją uwagę i wyskoczyłam z łóżka, moje stopy delikatnie opadły na podłogę zanim miałam czas aby pomyśleć. Na dole, przekręciłam klamkę zewnętrznych drzwi

Wyszłam z za rogu domu, w miejscu gdzie dojście na plażę łączyło się z podjazdem,
– Stać!

– Wracamy do miejsca w którym zaczęliśmy, co? – powiedział Dmitri. Siedział okrakiem na swoim motocyklu który mruczał pod jego ciężarem

Moje kolana zmiękły – Mój boże...

W mgnieniu oka znalazł się przy mnie podtrzymując przed upadkiem – Spokojnie – postawił mnie na nogach zanim się cofnął

– Ty... – tak wiele słów walczyło ze sobą o miejsce aby zostały wypowiedziane jako pierwsze – Ty nie żyjesz!

Dmitri wzruszył ramionami – Jest ciężej niż wygląda

– Duncan cie zabił. Widziałam

Zawahał się – Nie było to przyjemne uczucie ale przeżyłem to jakoś

– Nie nie przeżyłeś! – krzyknęłam. To było moje życie, kłótnia z mężczyzną którego mogłam kochać na temat tego czy był martwy czy nie

Dmitri westchnął i podciągnął rękaw kurtki. Ugryzienie Stephena. Blizna była błyszczącym, czarnym, półksiężycem na jego bladej skórze – To coś jest we mnie – powiedział – Uratowało mnie. Podejrzewam ,że nic na ten temat nie wiesz Luna

Dotknęłam blizny palcami i poczułam wyróżniające się pulsowanie ciemności – Dmitri, tak mi przykro. Nic innego nie mogłam zrobić

– Widziałem drugą stronę – powiedział miękko – Nie było tak źle. Olya.... była tam. Z nim

Chyba powinnam przykładać większą wagę do moich halucynacji.

– To wydawało się takie spokojne – powiedział Dmitri tęsknie

Łzy zaczęły płynąć strumieniem w dół moich policzków – Dmitri...

– Hej... – powiedział szybko, szorstki kciuk otarł moja łzę – Zapomnij o tym, wpadłem ci tylko powiedzieć ,że wracam na Ukrainę

Moje usta pracowały nie wydając dźwięku jak ryba – Dlaczego?

– Starszyzna stada się tam znajduje – powiedział Dmitri – Zostałem zmieniony w coś co nie jest wilkołakiem. To magia, a magia nie pochodząca ze stada jest nienaturalna. Starszyzna oceni i zrobi to co nakazuje prawo stada.

– Jak co na przykład?

Odszedł w kierunku swojego motoru – Żegnaj Luna

– Nie chciałam abys zginął– powiedziałam. Tak bardzo chciałam za nim pobiec, rzucić się na niego, pocałować gorąco i błagać aby mnie nigdy nie opuszczał, ale zamiast tego stałam tam w moich klapkach podczas gdy on wsiadł na motocykl.

– Cieszę się – powiedział – I nie winię cie za nic – kopnął sprzęgło a następnie ponownie zgasił motor – Wiesz Luna, mogłabyś pojechać ze mną. Mógłbym cię ugryźć w tej chwili i byłabyś Redbackiem. Cokolwiek by się stało, mogłabyś tam być

Nie pobiegłam. Szłam powoli przez pokruszone muszle wzięłam jego twarz w swoje dłonie – Jestem czym jestem Dmitri. I oboje robimy to co musimy – pocałowałam go delikatnie, ledwie muskając jego usta – Lepiej żebyś do mnie wrócił

Przytrzymał moją głowę pochyloną przy swojej i oddał mi pocałunek– Obiecuje

Z ta obietnicą cofnęłam się i obserwowałam jak jego światła znikają na drodze. Kiedy w końcu zniknęły zawróciłam w kierunku domu ale zamiast tego zmieniłam zdanie i zesłam na dół na plażę, siadając na korzeniu leżącym na piasku

Dmitri żył. Asmodeus był wolny. Alistair martwy. Sprawa zamknięta.

Pozwoliłam sobie cieszyć się chwilą, faktem ,że raz dla odmiany zrobiłam coś właściwie, próbując zignorować uczucie straty które wzrastało teraz we mnie kiedy myślałam o tym gdzie jest Dmitri. Zanikający księżyc wciąż świecił i chłodna woda obmywała mi stopy

– Dziękuję ci – wyszeptałam – Za Lilię, Marinę, Katyę i Olyę. I za mnie też

Wtedy zdecydowałam ,że już więcej nie będę obawiać się przemiany. Dzisiaj będę spała bez koszmarów, pod znikającym światłem księżyca. Byłam Insoli. I było mi z tym dobrze.